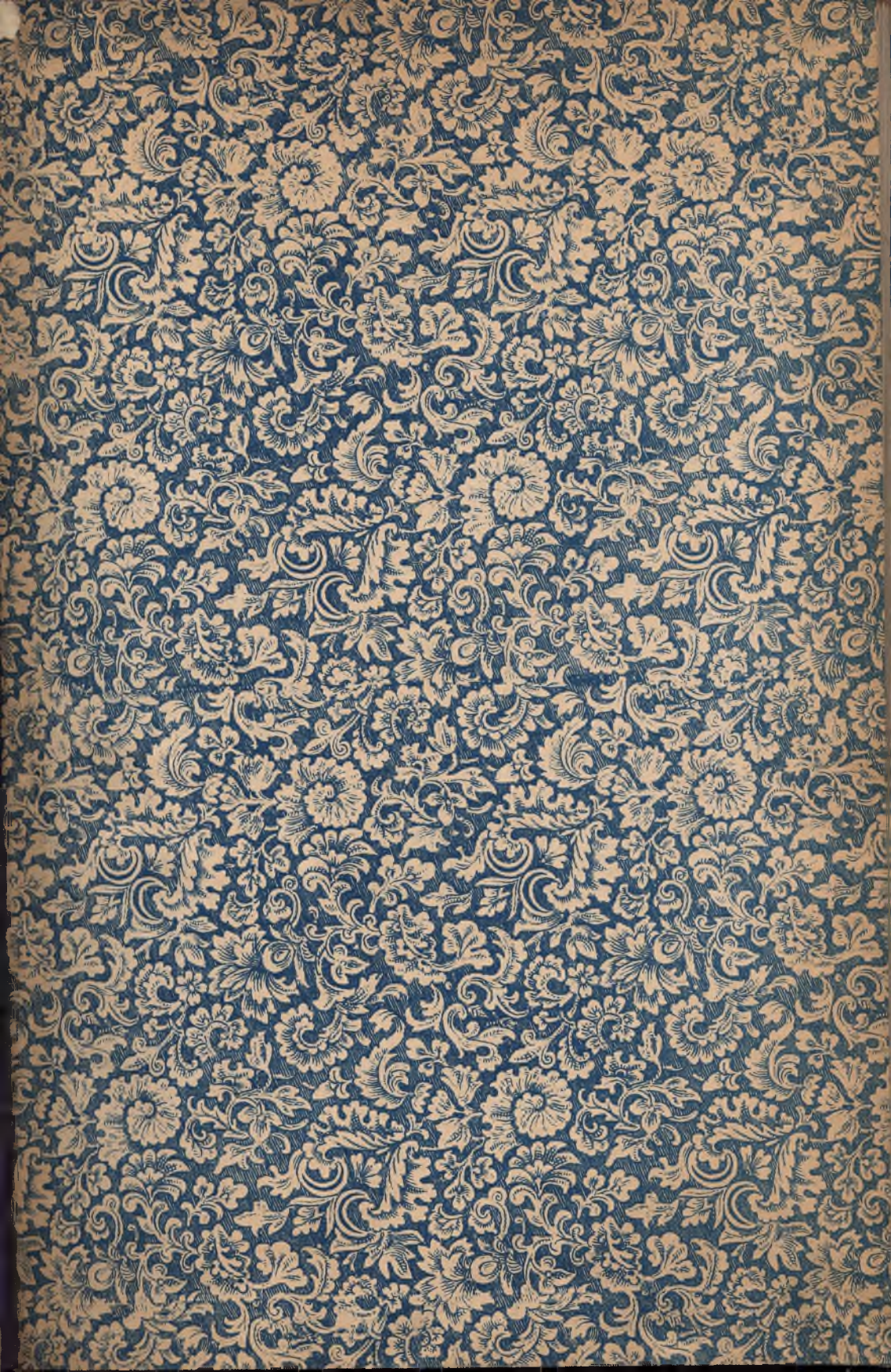






B-15546

E2 3258537

W OBRONIE PRAWDY

NAPISAŁ

JERZY MOSZYŃSKI.



12210
18 h M

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI «CZASU» POD ZARZĄDEM JÓZEFA ŁAKOCIŃSKIEGO.

1900.

159

II

B 15546



357

Bz 58691
640385 II

NAKŁADEM AUTORA.

PRZED LATY.



»Nie widzieliśmy nigdy tego zaciętego polemisty, który stoi na krańcowym punkcie konserwatyzmu, w zapasach z radykałami i rewolucjonistami — owszem każda jego publikacja, której ostrza wymierzone tylko przeciw stronnictwom i ludziom zachowawczym, wywołuje wielką radość w obozie czerwonym i jedna pochwały i gorące wyrazy uznania«.

Tak twierdził w roku zeszłym w majowym *Przeglądzie Polskim* pan hr. Ludwik Dębicki, z powodu świeżo wydanej przezemnie broszury p. t. *Stronnictwo konserwatywne wobec 35 milionowej gwarancyi, narzuconej krajowi przez Sejm galicyjski*.

Ciężki ten zarzut skłonił mnie do ponownego przejścia dawniejszych pism moich. Otóż natrafiłem między innemi na następujący ustęp, napisany przezemnie w r. 1891 w III tomie dzieła p. t. *Polityka Austriacko-Polska* (str. 105—112), z powodu »Nędzy w Galicyi«, którą w r. 1888 obdarzył p. Stanisław Szczepanowski piśmiennictwo polskie. Zdaje mi się, że dosłowne przytoczenie tego ustępu, będzie nietylko najlepszą odpowiedzią na powyższy zarzut, ale również najstósowniejszą przedmową do sprawy, którą poruszam w niniejszej broszurze.

Artykuł ten zwróci może uwagę rozważnego i sumiennego czytelnika na pewnik, że nie dosyć jest ubolewać nad zatruciem ducha narodowego, ale trzeba w porę przeciwko niemu działać i pamiętać o tem, że trucizna tem jest szkodliwszą i niebezpieczniejszą, im szlachetniejsze organizmu narodowego atakuje organa. Niechaj roztrząśnie w swoim sumieniu sumienny i rozważny czytelnik pytanie, czy byłby możliwym ten bezrozumny, owczy zapał dla pana Stanisława Szczepanowskiego i jego *Nędzy w Galicyi*, już nie tylko w brukowych *Kuryerach* warszawskich i w liberalnym petersburskim *Kraju*, ale nawet w arcykonserwatywnem warszawskim *Słowie*, gdyby poważni przywódcy konserwatywnego stronnictwa w Galicyi, byli przed dziewięciu laty poparli w organach swoich walkę, którą wypowiedziałem komedyanckim fajerwerkom p. St. Szczepanowskiego, obliczonym wyłącznie na olśnienie ulicznej gawiedzi i na odwrócenie nieszczęsnego naszego społeczeństwa od twardych obowiązków, wytrwałej, cichej, codziennej pracy, pracy prowadzonej w pocie czoła, jak to Bóg człowiekowi przykazał i w granicach, które mu Bóg określił duchowymi jego i majątkowymi środkami.

Ale prosta rzecz, że ani *Przegląd Polski*, ani *Czas*, ani *Przegląd Powszechny*, ani żaden inny organ konserwatywny i katolicki nie mógł przecież poprzeć walki, podjętej z liberalną trucizną przez tego zaciętrzewionego szaleńca, który o zgrozo! poważył się w temże samem dziele, żądać od krakowskich konserwatystów, by przede wszystkim własny swój obóz wymietli z kłamstwa i komedyanctwa, by się wyparli współnictwa z jawnem pomiataniem moralnością, z jawnem wyrzucaniem przez okno szóstego i dziewiątego przykazania i z jawnem szerzeniem zgorszenia pośród młodzieży polskiej.

Ależ ani *Czas* ani *Przegląd Polski* nie mógł poprzeć podjętej przeciwko liberalnej truciźnie walki przez tego zacierzewanego zuchwalca, który wyparł się ojczyzny i zamiast przyklaskiwać szowinistycznemu drażnieniu Rosyi ciąglem wygrażaniem jej trójprzymierzem, zamiast przyklaskiwać patryotycznym szopkom i wystawom, doszedł do tego stopnia zwątpienia i pesymizmu, że poważył się żądać od galicyjskich konserwatystów, żeby raczej siedzieli spokojnie na wsi, żeby stali się ogniskiem społecznem ludu wiejskiego i nie zrzekali się swojego wpływu na chłopą polskiego na rzecz pachciarzy i żydowskich dzierżawców!

Ustęp, o którym mowa, przytaczam tu w całości, muszę więc zwrócić na to uwagę szanownych czytelników, że pisany on był przed dziewięciu laty, a więc w chwili najsroźszego zawiśnięcia nad Królestwem Polskiem systemu jenerał gubernatora Hurki, systemu, którego pierwszym i ostatniem słowem, była zupełna zagłada naszego narodu, a środkiem do tego celu rozstrój wszystkich moralnych spójni społecznych, a w pierwszym rzędzie rozbudzenie w ludzie wiejskim nienawiści do dziedziców, zarówno za pośrednictwem organów rządowych, jakoteż za pośrednictwem socjalistycznych broszurek, jak n. p. broszurki p. t. *Gawędy starego Macieja*, rozsyłanych wójtom gmin z kancelaryi jenerał gubernatora. Jeżeli zaś teraz błąkają się jeszcze zbyt często samopas podobne ideały politycznej idei rosyjskiej po głowach licznych maruderów dawniejszego systemu, to byłoby największą niesprawiedliwością nie przyznać, że dzisiaj — za łaską Bożą i dzięki woli monarszej — nie czuć z góry kierowanej oficjalnej rosyjskiej propagandy socyalizmu, ani w Królestwie Polskiem, ani w Galicyi. Zrobiwszy to zastrzeżenie,

podaję tu w całości, odnoszący się do oceny p. Szczepanowskiego ustęp z mojej »Polityki Austriacko-Polskiej« (t. III, str. 105 — 112), który brzmi jak następuje:

»Zresztą po za tym głównym politycznym celem matactw socjalistycznych w Polsce, występują zwykle ślady walki żydowstwa przeciwko chrześcijaństwu i dążenie tegoż do bezwzględnej supremacyi. Te same drogi, ten sam plan kampanii. Tak zwani liberalno-postępowi demokraci pracują jawnie dla zpopularyzowania idei żydowskiej w życiu politycznem i ekonomicznem; socjaliści zaś — przeważnie młodzież pod kierownictwem żydów — dążą do tegoż celu podbicia chrześcijańskiej ludności na tajnej drodze spisków. Te dwa oddziały armii działają równolegle na dwóch z pozoru odrębnych drogach, do tego samego podążając celu i wspierając się wzajemnie w szczegółach postępowania, a wypierając się siebie, gdy za szybkie postępowanie mogłoby je skompromitować zanadto czy to wobec rządu, czy wobec kraju, czy wreszcie wobec swoich stronników. Nie wątpię, że tak w jednej jak w drugiej armii znajdują się ludzie, którzy zeszedłszy z prostej drogi prawd objawionych, błąkają się bezwiednie po manowcach, po których prowadzonymi są za nos czy to przez oficjalną rosyjską propagandę, czy przez żydowskich agentów, nie przeczuwając nawet, że dla ich interesu, a nie dla kraju pracują«.

»Jednym z wybitnych przykładów takiej pracy, podjętej w dobrej wierze na zgubę kraju, stanowi pan Szczepanowski, autor *Nędzy w Galicyi*. Rozbiór tej książki stanowi ciekawe studyum sprzeczności i niekonsekwencji wniosków«.

»P. Szczepanowski przekonany jest o upadku i zupełnem niedołęztwie wszystkich warstw polskich w Galicyi«.

»Pod każdym względem — mówi on — pokazuje się niedobór. Tak samo jak bilans finansowy kraju kończy się niedoborem 6 — 10 milionów rocznie, czyli wywłaszczeniem z ziemi do wysokości tej kwoty — jak bilans życiowy kończy się niedoborem t. j. śmiercią głodową 50000 ludzi rocznie, tak bilans społeczny kończy się jeszcze gorszym niedoborem, bo tak wielkim brakiem światłych i niezależnych obywateli, że cały nasz samorząd staje się mało co lepszym od komedyi kosztownej a bezskutecznej (str. 68).

»Otóż nędza ekonomiczna Galicyi najbardziej się w tem pokazuje, że z tej szczupłej garstki niedobitków szlacheckich, która tworzy grono właścicieli tabularnych, większa część podobną jest raczej do owych tonących w morzu, potrzebujących się do własnego ratunku, ażeby tylko uchronić się od katastrofy. Tem samem nie przedstawiają oni zasobu siły społecznej warstwy, od którejby można spodziewać się doniosłej inicjatywy politycznej. Pewien wytrawny znawca stosunków galicyjskich powiada mi, że zaledwie 1% właścicieli dorabia się, to jest mniej wydaje aniżeli ma dochodu — że może 20% mniej więcej wychodzą na swoim, co znaczy, że nie zadłużają się, spłacają raty bankowe i powoli amortyzują długi. Blisko 80% zaś w roku nowe długi zaciąga« (str. 78).

»Z prawdziwem zdziwieniem, widząc ten obraz ogólnego upadku ekonomicznego i niedołęztwa, wyczytaliśmy jako środek ratunku radę, zaciągnięcia przez kraj 360 — 600 milionów pożyczki!

»Węgry — powiada pan Szczepanowski — w ciągu lat 20 zaciągnęły 1500 milionów długów, co odpowiada mniej więcej 75 milionom rocznie, ale też przeobrazili z gruntu cały kraj, pomnożyli majątek prywatny o kwotę z pewnością o wiele większą aniżeli cyfry długów publicznych,

a przytem majątek skarbowy w kolejach, kopalniach, fabrykach i innych inwestycjach tylko o paręset milionów jest mniejszym od całej kwoty pożyczki. Obliczając coby to znaczyło w stosunku ludności dla Galicyi, to wypada 30 milionów rocznie, a 600 milionów w 20 latach...»

»Proszę wziąć na porównanie gminy i miasta włoskie, z ludnością łączną nie wiele większą od Galicyi, które w tym czasie na cele produktywne zaciągnęły pożyczki „w łącznej kwocie 360 milionów złr.«

»Mając podobne środki do dyspozycji, a tylko trzeba odwagi w postanowieniu a umiejętności w użyciu, ażeby je odrazu uzyskać, to byśmy nie skarżyli się bezsilnie na wrogie taryfy kolejowe, na obcą administracyą, obcych przedsiębiorców, tylko byśmy się pokusili byli o stworzenie własnej sieci kolejowej.« (str. 121).

»Rzeczywiście piękna to perspektywa zaciągać 360 milionów długów i oddawać je do dyspozycji samym niedołęgom, bo ostatecznie wiadomą jest rzeczą z książki o *Nędzy w Galicyi*, że jeden i jedyny tylko człowiek energiczny tam się znajduje, a tym jest pan Szczepanowski«.

»Widocznie zapomniał on, że sam twierdził, iż

»z chorych i lichych jednostek żadna sztuka polityczna nie stworzy zdrowej i silnej całości społecznej« (str. 57).

że »Pierwszym warunkiem do otrząśnienia się z naszej niemocy zbiorowej jest wyrobienie zdrowych i silnych jednostek, pracowników energicznych« (str. 58).

»O tem wie chyba pan 'Szczepanowski, że ci, nie wyrosłiby jak grzyby po deszczu z chwilą, gdyby Galicya *odrazu uzyskała* te pożądane miliony długów! To też widocznie ma pan Szczepanowski więcej na myśli gotowanie u nas bitych traktów monopolu dla żydowskich finansistów, jak rzeczywiste podniesienie się ekonomiczne kraju i polskiego żywiołu.

»Twórca pozytywizmu August Comte« — powiada on — »większej części naszych pozytywistów prawie zupełnie nieznany, wprowadzie sam w młodym wieku był uczniem Saint-Simona, ale później przyszedłszy do poznania sprzeczności socjalizmu z cywilizacją, całemu własnemu systemowi nadał cechę krańcowej sprzeczności z socjalizmem tak dalece, że bankierom, tak znienawidzonym przez socjalistów, naznaczył pierwsze miejsce w swojej hierarii społecznej« (str. 128).

»To też pan Szczepanowski z całym zapalem swej wymowy, stara się nas o tem przekonać, że pierwsze miejsce w Galicyi powinniśmy oddać.. żydom.

»Są tacy« — powiada on — »którzy uważają żydów za złe konieczne...« »Są też znowu tacy, a do nich należy Mickiewicz i Lelewel...« »którzy niezrażeni niektórymi ujemnymi stronami żydów, uważają pobyt tak licznych potomków wybranego ludu pomiędzy nami, jako wskazówkę opatrnościową koniecznego i naturalnego sojuszu dwóch narodów zbliżonych do siebie podobieństwem literatury proroczej i nieugiętej wytrwałości wobec bezprzykładnego prześladowania...« (str. 131).

»Wprawdzie pan Szczepanowski nie może zataić, że

»pomimo wielkiego postępu w ostatnich latach, zawsze jeszcze za mało żydów przyznaje się do polskości«, że »zalicznymi do niedawna byli ci, co się stawiali czynnymi poplecznikami Germanizacyi,« że »dopóki ta przeszkoda nie jest usunięta, nie ma żadnej możliwości porozumienia, bo nieprzyjaciela w naszym własnym domu znieść nie możemy« (str. 132),

wszystkie te jednak frazesa nie przeszkadzają mu do naciąganego dowodu, że żydzi nie są nam niebezpiecznymi i do wniosków, dążących do zastąpienia nimi

szlachcica i chłopą na wsi, nie czekając usunięcia tej przeszkody.

»Cały ekonomiczny rozwój Żydów« — powiada on — »oparty jest więc na kwocie 7 milionów rocznie, cała ich przewaga na kwocie 4 milionów rocznie. Taka tuma może mieć znaczenie tylko przy takim ogólnym zastoju, jaki u nas we wszystkich gałęziach gospodarstwa narodowego panuje« (str. 138).

»Oczywiście, że gdyby pan Szczepanowski miał sposobność przypatrzeć się działaniu żydów na wsi, zamiast zawierania z nimi znajomości za pomocą Lelewela i Mickiewicza, to przekonałby się, że całe to obliczenie jest najzupełniej dowolnem, bo żyd potrafi zawsze ukryć swój majątek przed władzą podatkową, a lichwę przed prawem karnem i z pewnością prawdziwe cyfry o wiele przewyższają obrachowanie pana Szczepanowskiego. I tak rozczuła on się n. p. że

»i na innem polu, na którem żydzi znakomite usługi oddają całemu krajowi, prąd ekonomiczny jest przeciwko nim. Niechaj kto zważy, że takie drobnostki na pozór jak pierze, szczecina i jaja przysparzają rocznie naszemu wywozowi kwotę może 15 milionów złr., to przekona się, jak cenną jest dla kraju zapobiegliwość żydowska« (str. 147).

»Zapomina tu tylko autor, że miliony te przychodzą nie krajowi, lecz żydom prawie zupełnie darmo, jako lichwiarski procent, pobierany jajami lub pierzem od udzielanych chłopom pożyczek pieniężnych lub sklepowego kredytu. Nie dobrze można pogodzić twierdzenie autora, że

»u żydów pierwsze miejsce zajmuje handel a zaraz potem przemysł.« (str. 134).

ze skonstatowaniem faktu, że

»ogół żydowski jest ciemny i nieproduktywny i zaledwie zaczynający brać udział w pracy obywatelskiej... wszystkie wady i ułomności, które już miałem sposobność wytknąć w całym społeczeństwie w równym, a może nawet większym stopniu pojawiają się u naszych żydów.« (str. 143).

»Żyd tak samo jak Polak, do pracy produktywnej, weźmie się chyba pod grozą śmierci głodowej, jak się już wszystkie inne środki utrzymania wyczerpały, jak już ani dowcipem, ani protekcją, ani faworem nie można się dochrapać ani dożebrac jakiegoś sposobu, albo sposobiku życia kosztem pracy innych ludzi, a nie własnem wysileniem.« (str. 144). »Główną wadą żydów jest chciwość i wyzyskiwanie, główną wadą Polaków niedbalstwo, próżniactwo i lekomyślność« (str. 149).

Wzniosłe te zalety żydowskie nie zrażają bynajmniej pana Szczepanowskiego, który wyraźnie radby wyrugować ze wsi szlachcica i chłopą i zastąpić go żydem, upatrując w tem wcale dobre strony.

»Żydzi — powiada on — ulegają przy wyborach presyi rządowej... Stopniowe osiedlenie jakich 300.000 żydów w koloniach rolniczych tego fatalnego skutku mieć nie może, a odwrócenie ich od antyspółecznych sposobów zarobkowania przyczyni się do umoralnienia całej masy żydowskiej i zbliżenia ich do narodu« (str. 17z)... »Jedną z dobrych stron przejścia pewnej części dóbr ziemskich w ręce żydowskie, przejścia tak niebezpiecznego dla nas politycznie z powodu zwykłej uległości właścicieli żydowskich dla starostów jest ta, że powoli się wyrabia w nich warstwa ludzi, poczuwających się do odpowiedzialności wobec kraju i usiłujących utrzymać się na wyższym poziomie charakteru i honoru« (str. 148).

»Tak więc po za całą frazeologią boleści nad umierającym z głodu ludem itd., wychodzi na wierzch jako

jedyna praktyczna myśl wyzucie szlachty i ludu z własności ziemskiej i oddanie tego ludu na łaskę i niełaskę żydowskiego honoru! Oto jest kwintesencya naszego postępowo-demokratycznego- liberalizmu!

»Nie mogę pominąć tu wreszcie jednej zasadniczej sprzeczności«.

»Pan Szczepanowski utrzymuje, że

»chwilowa przewaga żydów polegała nie na jakiejś mistycznej wyższości, albo zdolności rasowej, tylko na sile, którą solidarność i samorząd wytwarzają wszędzie, gdzie tylko się pojawiają...« (str. 145). »Gorące życie religijne po synagogach, instytucje filantropijne i wychowawcze, sądy polubowne u własnych rabinów, długiem prześladowaniem wyrobiona solidarność familijna i rasowa, straszna potęga przysięgi zbiorowej, hajremu, nieubłaganej i skutecznej jak grom, jak klątwa kościelna średnich wieków — wszystko to było zarodkiem siły, której reszta społeczeństwa nie posiadała, i stworzyło sytuację zupełnie wyjątkową i dla Żydów niezmiernie korzystną. W kraju wolnym i natchnionym duchem obywatelskim, taka organizacja nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa. Staje się anachronizmem, jak się stały w późniejszych czasach sądy femiczne...« (str. 144).

»Dziwna rzecz, że zostawiając żydom ich gorące życie religijne, w którym sam autor upatruje główny powód ich wyższości i solidarności, stara się on życie religijne katolików zbyć pogardliwym milczeniem lub lekceważeniem, wyrażając się np. że

socjalizm tak samo jak jezuityzm, lub kapitalizm i wiele innych izmów, jest tylko obcą naleciałością, zaszczepieniem na naszym gruncie obcych wyobrażeń...« (str. 130).

»Miałoby to być rozmyślnem podkopywaniem siły chrześcijańskiego społeczeństwa na korzyść żydów?«

»W każdym razie czytając to, nie zdziwi nikogo, że podniesienia moralności społeczeństwa polskiego wygląda pan Szczepanowski od... oszczędności.«

»Wymiećmy śmiecie! — woła on — Skupmy się pod sztandarem oszczędności!«

»Szkoda, że pan Szczepanowski, zapomniał, że do oszczędności trzeba siły moralnej, trzeba woli, a do tej nie dochodzi ani człowiek, ani naród lekceważeniem religii«. (*Polityka Austriacko-Polska wobec prądów socjalistycznych t. III 1891 r.*).

Zdaje mi się, że po przeczytaniu powyższego artykułu, nie będzie się dziwił szanowny czytelnik, że nie miała ochoty oświecać działalności publicznej pana Stanisława Szczepanowskiego, pod tym kątem optycznym, poważna i trzeźwa redakcja arcykonserwatywnego organu krakowskiego, która zaraz po wyjściu broszury p. t. *Nędza w Galicyi w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego*, umieściła w numerach 28, 29, 33, 34, 36 i 37 *Czasu* z lutego 1888 r., bardzo szerokie i bardzo pochlebne dla autora sprawozdanie, podpisane przez p. L. D., a ograniczające krytykę do możliwie ciasnych granic, t. j. najczęściej nie dochodzące do nich nawet. Ale jakżeż mogło być inaczej, skoro, jak dowiadujemy się, z ostatniego rozdziału tegoż sprawozdania (Nr 37 *Czasu*):

»W tej książce zapełnionej cyframi, obrachunkami i statystycznymi porównaniami jest kilkanaście kartek poświęconych psychologii narodowej, pełnych ciepła, poetycznego polotu, zarazem trzeźwości i zrozumienia wad i przymiotów«... »Była chwila, kiedy pod wpływem szkoły krytycznej historyków i szkoły politycznej, podnoszącej poziom odwagi cywilnej w wypowiedaniu prawdy narodowi »niechaj boli

jak chce» — wyradzał się pewien zastęp epigonów, którzy ten kierunek przesadzali aż po za granicę *absurdum*. Jedni chcąc ratować polskość, kazali wyrzekać się Polski, inni w imię ultra - konserwatyzmu obdzierali z czci i sławy szlachtę polską«...

»Głos, który w tej książce się odzywa, jest świeży rzewny, i samodzielny — autor nie idzie utartą ścieżką za drugimi, nie zaciągnięty pod żaden sztandar, nie szeregowany w żadnem stronnictwie, nie umundurowany ani na białą, ani na czerwono. Przebija w jego poglądach wiele liberalizmu, ale dobrego gatunku, bo z Anglii importowanego, nieco demokracji, w dodatkiem tego słowa znaczeniu. Co do głębszych zasad znać chwiejność czy próżnię, ale w uczuciach tyle szlachetności, że ona nawet *i ten brak wyższych prawd do pewnego stopnia zapełnia* (sic). Po za nabytkiem wiedzy ekonomicznej i statystycznej czuć gorącą polską duszę, która rzeczy duchowego porządku rozumie przynajmniej pod względem narodowym, To też konkluzye wywodów rachunkowych nie zamykają się prostem zsumowaniem matematycznym ale wymowną odezwą do sił moralnych i duchowych społeczeństwa polskiego. Autor wierzy w bohaterską dzielność natury polskiej i spodziewa się ratunku w walce ekonomicznej z rozbudzenia tych sił wyższych, idealnych, a zwróconych do praktycznego celu«. »Wybornie rozumie charakter polski«...

»Nie streszczając tego rozdziału, bo streścić się on nie da — powiada p. L. D. — polecamy go czytelnikom — bo w obfitym u nas dziale literatury moralizującej społeczeństwo i rozbierającej psychologię narodową — ten ustęp należy do najprawdziwszych i bardzo podniosłych«.

To też porwany zachwytem, że p. Szczepanowski *w książce poświęconej nędzy kraju*, potraça o lutnię poetów i powołuje się *na cuda waleczności legionistów napoleońskich*, *na szlachetność Kościuszki* i t. p. woła do nas pan L. D.:

»Nie, to nie złudzenia, to nie szowinizm — to miłość i znajomość natury polskiej — a nadto bardzo szlachetne

pojmowanie praw rządzących światem nawet w porządku ekonomicznym. Tu jak w walce orężnej potrzeba cnót i potrzeba bohaterstwa. »Nie ma pospolitszej i grubszej myłki jak ta — mówi autor, — która przypuszcza, że rozwój sił ekonomicznych jest wyłącznie wpływem egoizmu, łakomstwa i chciwości. Chciwość i łakomstwo mogą prowadzić do lichwy, do gry giełdowej, do stolika z kartami, do polowania za posagami, za synekurami, do sprzedawania nazwiska za parawan brudnych interesów, ale przenigdy do rozwoju ekonomicznego. Rozwój ekonomiczny nigdzie na świecie jeszcze się nie pojawił bez współudziału przynajmniej rzetelności, uczciwości, pracowitości i umiejętności, bez użycia sił zdrowych i dodatnich. Dlatego też każdy okres rozwoju ekonomicznego zawsze był zarazem okresem twórczości i energii — a my dodajmy — i wyższości moralnej«...

»O oszczędności, o zwrocie do obyczaju narodowego i dawnej prostoty, o wyleczeniu się z naśladownictwa, o dążności do wytworzenia polskiego typu w życiu i w konwenansach jest wiele pięknych i zdrowych poglądów, ale także więcej moralizujących niż konkretnie ekonomicznych....

»W ogóle praktycznych konkluzji brak. Czy tak już jest źle, że ich znaleźć trudno, czy, że autor chciał tylko wstrząsnąć opinią, pobudzić do myślenia i dyskusji, zestawić straszne nasze materyjalne niedobory z zasobami moralności społeczeństwa. W każdym razie książka jego jest czynem, bo tchnie życiem, bo nie ślizga się na powierzchni utartych frazesów lub doktryn. Poświęciliśmy jej wiele miejsca w naszym dzienniku, choć w wielu rzeczach stanowisko autora jest od naszego różne. Publikacja ta bowiem bodajby się stała hasłem do bardziej kompletnej dyskusji i szczegółowego wyjaśnienia żywotnych spraw ekonomicznego bytu naszego«.

Chcesz szanowny czytelniku poznać źródło tego zapału *Czasu* dla nowej wschodzącej gwiazdy liberalnej konstelacji, to cofnij się w tył aż do początku sprawozdania (Nr 28 *Czasu*), i tam przeczytaj, a dobrze zapamiętaj, co następuje:

»Z energicznego wystąpienia w sprawie opodatkowania nafty wnoszono, że p. Szczepanowski stanie się jednym z koryfeuszów opozycji politycznej. Omylono się«...

Nie mówiąc więc o tem, że jeden lub drugi z koryfeuszów konserwatywnych Galicyi, in spe — klepiący tymczasem biedę na wsi i z trudnością nawiązujący koniec z końcem w swoim obdłużonym budżecie; — pod ożywcze promieniami naftowego słońca p. Szczepanowskiego, nabierał przecież otuchy i nadziei, iż może mu się uda zarobić na loteryi naftowej z jaki milionik i poważne swoje siły umysłowe oddać na usługi kraju i państwa, to jeszcze pokazało się jak na dłoni, że

»autor nie chce być niesprawiedliwym przez patryotyczną niecierpliwość; widzi on dowody, że tradycje samorządu nie wygasły całkowicie u szlachty. »W ubiegłych 25 latach kraj wytworzył sobie niezbędne umysłowe przygotowania do dalszego rozwoju. Od czasów średnich wieków Polska nie posiadała takiego ożywczego ogniska wiedzy powszechnej, jakim jest obecnie Uniwersytet Jagielloński. Zawdzięczamy mu przedewszystkiem fakt nieocenionej ważności w rozwoju politycznym narodu, to jest wytworzenie po raz pierwszy w naszych dziejach konserwatyzmu, opartego nie na ślepej zacofaniu, ale opartego na nowożytnych zasadach dziejowego badania i umiejętnej krytyki stosunków obecnych. *To też Stańczycy stoją o całe niebo wyżej od przedpotopowych Konserwatystów.* Ci ostatni żyją w świecie urojonym i zgoła nie rozumieją ani organizmu nowożytnego społeczeństwa, ani jego chorób, ani jego potrzeb. *Całkiem inaczej Stańczycy. Nikt lepiej nie znał lub nie zna swojego wieku jak Szujski, Kalinka lub Stanisław Tarnowski. Są to Europejczycy w całym znaczeniu tego słowa. Mianowicie niezrównaną jest ich dyagnoza chorób społecznych.*«

»O szczerości Stańczyków — pisze autor.... »wątpić nie mogę«... »Stanowią oni na przyszłość bardzo cenny związek umiejętnej i trzeźwej krytyki«...

Naturalnie, że po takich premisach, nie trudno było panu Szczepanowskiemu wziąć się pod rękę z panem... Zyplikiewiczem.

»Handel zamienny« — powiada pan L. D. — nie daje nam zawsze kryterium o upadku lub postępie bogactwa krajowego. Autor twierdzi, że rozwój handlu zewnętrznego nie jest dowodem nadmiaru produkcji, ale braku zarobku u tych licznych warstw, które są źle żywione, źle zaopatrzone w pierwsze potrzeby życia. Hasłem śp. Zyplikiewicza było, gdy podnosił program ekonomiczny i popychał całą siłą do rozwoju przemysłu: niech sam Kraj będzie konsumentem własnej produkcji przemysłowej i fabrycznej«. Pan Szczepanowski podobne stawia postulaty wobec produkcji pierwotnej — widzi on zanadto wiele hanlu zagranicznego, za mało wewnętrznego«... (Nr. 29 *Czasu*).

»Autor zgodnie ze szkołą krytyczną historyków z bezprzykładnego zaniedbania skarbu publicznego w Polsce porozbiorowej, wyprowadza naukę na dzisiejsze stosunki. Zdania Zyplikiewicza często przypominają się, czytając tę książkę«... (Nr. 33 *Czasu*).

Czwartą część sprawozdania poświęca p. L. D. krytyce, w aksamitnych przeprowadzonej rękawiczkach:

»I w tej książce« — powiada p. L. D. — »która mimo realizmu nie wpada w pesymizm, budzi do myślenia, do wysilenia, do czynu — druga część nie stoi na wysokości pierwszej«...

»Naznaczywszy swoje stanowisko w teorii, autor przechodzi dość powierzchownie kwestyą podatkową«...

Zarzuca następnie p. L. D. p. Szczepanowskiemu, że nie dociera do kwestyi, jednolitej, na zasadach ekonomicznych opartej organizacji rządu krajowego.

»Co do kwestyi żydowskiej poglądy autora są nieco optymistyczne«... »Autor nie zdaje się« ...wątpić o skutku

asymilacji, uobywatelenia i reformy żydów, i to nawet bez chrztu«... (Nr. 34 *Czasu*).

W przedostatnim rozdziale swojego sprawozdania oświadcza p. L. D., że :

»Najmniej z całej książki, tak sympatycznej, przekonują nas ustępy, w których autor wsparty na porównaniu z Węgry, żąda: abyśmy ich naśladowali i metodę szukania koncesyi, ustępstw, targów, zamienili na inną, gdy rozwinięte siły ekonomiczne kraju nakażą się rachować z nami, a nam dozwolą imponować innym. Któż bardziej szedł w kierunku polityki prawnopañstwowej jak Węgrzy i tylko skutkiem tego, co tą polityką wywalczyć zdołali, potem rozwinięli politykę ekonomiczną na wewnątrz kraju«...

Wszystkie te zarzuty jednak musiały zblednąć przy jasnym świetle pochodni prawdy, zapalonej na cześć J. E. Dunajewskiego.

»Można« — powiada autor *»Nędzy«* — »p. Dunajewskiemu zarzucić, że niegrzecznie przyjmuje deputacye, ale nikt mu nie zarzuci, ażeby kogo ludzi obietnicami, których nie dotrzymuje. Jeżeli czego nie może zrobić, to nie obieca, a jak raz obiecał, to już można z pewnością liczyć na wykonanie. Jest to w polityku nieoszacowany przymiot, który zawsze zapewniać mu będzie stanowisko imponujące wobec ludzi dawniejszych i nie liczących się ze słowami, stanowiących większość polityków austriackich. Należąc w sprawach krajowych do obozu wręcz przeciwnego« p. Dunajewskiemu tej sprawiedliwości odmówić mu nie mogę».

»Przytoczyliśmy to zdanie« — powiada p. L. D. — »nie dla reklamy ministra skarbu, ale jako dowód najlepszej wiary autora«.

To też nikogo nie może zadziwiać, że dla pana L. D.:

»Autor ekonomista i statystyk jest zarazem wymownym i przekonywującym *moralistą*; — najsłabszą — powiedzmy szczerze — jest część polityczna w tej książce, którą się czyta tak, jak się wśród znużenia i upału pije wodę tryskającą ze skalistego źródła«... (Nr. 36 *Czasu*).

A teraz zamknijmy księgę przeszłości i spojrzymy w oczy teraźniejszości, zobaczmy jak wyglądamy dzisiaj?



DZISIAJ.



I.

Nie ulega wątpliwości, że polskie życie publiczne skoncentrowało się pod koniec dziewiętnastego wieku w nagrobkach. Wobec wyczerpującej się listy nieboszczyków, zabrano się do żyjących.

»Wielcy pisarze« — dowiadujemy się — »są niby słońca, które zapala Opatrzność, aby świeciły narodom i ogrzewały je. Z ich talentu tryska na nie zarówno blask chwały, jak źródło zdrowia i życia (Nr. 290 *Słowa* z r. 1899.)

Słusznie więc, że ludzie dbali o to, by perły polskiej mowy przeciskały się aż pod strzechy włościańskie, ludzie zapoznający n. p. lud polski z mickiewiczowskim typem Jankiela za pośrednictwem żydowskiego dzierżawcy, pomyśleli nareszcie o tem, by za zebrane od narodu 100.000 rubli urządzić schronisko na starość dla nieśmiertelnego twórcy najdoskonalszego, współczesnego typu narodowego, wyrzeźbionego w Płoszowskim, w którym koncentruje się źródło zdrowia i życia, a którem na chwilę obecną, obdarzyło nasze społeczeństwo sienkiewiczowskie słońce.

Czyliż nie temu ożywczemu blaskowi, promieniąjącemu z Płoszowskiego i Petroniusza, zawdzięczamy tak ważny postęp w dziedzinie etyki i moralności, jak wynalezione go przez pana Maryana Gawalewicza *Hedonistę w dodatkiem znaczeniu tego wyrazu?* (Nr 38 *Kraju* z r. 1899).

Słuszną jest więc rzeczą składka na schronisko dla Henryka Sienkiewicza, nie przeszkadza to jednak faktowi, że 100.000 rubli, które ma komitet zebrać w przeciągu kilku miesięcy, są sumą poważną nawet dla tak bogatego kraju jak Królestwo Polskie. Zrozumiał to pan Ludwik Straszewicz i straciwszy nadzieję doczekania się pomnika ze spiżu i z granitu, postanowił przynajmniej kamiennym uprzedzić pana Henryka Sienkiewicza.

»Przeczytałem« — pisze on na str. 9 Nru 49 »*Kraju*« z r. 1899 — »potępienie rzucone na »*Kraj*« przez czcigodnego prezesa Akademii umiejętności, w »*Przeglądzie Polskim*« — i ...skamieniałem«.

Nie dziwota, że po tej transfiguracyi stał się p. Straszewicz posagowym, lapidarnym.

»Nigdy nie zaślaniał się przed opinią, przed czytelnikiem, zdań odmiennych od naszego sposobu widzenia«,

zapewnia nas p. Straszewicz, a przychodzi mu to tem łatwiej i gładziej, że znając na wylot nasze polskie społeczeństwo wie o tem n. p. wybornie, że w katolickim kraju Królestwa Polskiego — z wyjątkiem niektórych księży — nie czytuje nikt *Przeglądu Katolickiego*, będącego jedynym organem duchowieństwa stolicy tegoż kraju; wie on i o tem również dobrze, że, jeżeli w *Słowie* dwudziestu czterech poważnych i znanych

w kraju ludzi stwierdza swoim podpisem wspólność katolickich i konserwatywnych przekonań z redakcją, to bynajmniej nie dlatego, by stawać w razie potrzeby w obronie wystawionych przez wydawcę na sztyldzie zasad, ale wyłącznie dlatego, by służyć mu za wygodny parawan dla liberalno - postępowych ewolucji *Słowa*, lub też za reklamę wobec łatwowiernych prostaczków.

Czyż chcielibyście o tem wątpić? Z łatwością wam to udowodnię. W numerach 44, 45 i 46 *Przeglądu Katolickiego* z roku 1899, poruszyłem bardzo ważną pod względem moralnym sprawę, a mianowicie wykazałem, do jakiego stopnia sprzeczne z katolicką moralnością przekonania, szerzone są nieraz nie tylko przez liberalny *Kraj* ale nawet przez konserwatywne *Słowo*. Artykuły te zostały wydrukowane, bez żadnych zastrzeżeń ze strony redakcyi, a więc zyskały uznanie tejże, co oczywiście podnosi ich wartość, daje im bowiem przecież znaczną gwarancją słuszności. Rozumiem, że pomimo tego, można wyrażonego w nich zdania nie podzielać, czy to mając w rękę słuszne argumenta, wykazujące ich błędność, czy też wychodząc z innej logicznej lub moralnej podstawy rozumowania. Rozumiem więc, że można moje zdania w najlepszej wierze zwalczać. Ale stanowczo twierdzę, że nie wolno pomijać milczeniem artykułów dowodzących, że zarówno redakcyja *Słowa* jak *Kraju* szczepią w społeczeństwie polskiem poglądy przeciwne katolickiej wierze i moralności, a przedewszystkiem nie wolno w tym wypadku milczeć tym ludziom, którzy publicznie stwierdzili zgodność swoich zasad i przekonań ze *Słowem*, a prywatnie przyznawali mi słuszność w poruszonych przeze mnie w *Przeglądzie Katolickim* kwestiach. Stanowczo

twierdzą, że nie wolno milczeć tym ludziom, gdy pod osłoną ich milczenia redakcja *Kraju* podejmuje przeciwko mnie walkę udowodnionemi kłamstwami i potwarzami, a skamieniały pan Ludwik Straszewicz może mimo tego spokojnie rzucać *Czasowi* lapidarne swoje wyrzuty, że:

»I to nam przyjemne nie było, że się «Czas» znalazł prawie w jednym szeregu z rewolwerowemi pisemkami, dla których kłamstwo i potwarz zawodem«.

»A co «Czas» robił przez całe kilka miesięcy? Czy czekał na przebieg rozprawy? czy nie wywierał nacisku na zdanie przysięgłych? czy ugiął głowę przed wyrokiem sądu?»

zapytuje się pan Straszewicz. Nie czytałem *Czasu* przez te całe kilka miesięcy, ale czytałem *Kraj* i dlatego będę się starał dać odpowiedź na pytanie: A co *Kraj* robił przez całe kilka miesięcy? Czy czekał na przebieg rozprawy? Czy nie wywierał nacisku na zdanie przysięgłych?

Zaledwie nieszczęsna ta sprawa oparła się o Sejm galicyjski, a już czytamy w Nr 7 *Kraju* z r. 1899 w korespondencji lwowskiej z 17 lutego następujące słowa:

»Nie da się bowiem zaprzeczyć, że czytując o tej sprawie artykuły dziennikarskie, doznaje się mimowolnie tego wręcz niemiłego i bolesnego uczucia, że nie dyktowała ich chęć ratowania kasy, a więc bytu i przyszłości tej poważnej instytucji, że nie chodziło ich autorom o napiętnowanie postępowania ich kierowników, ale że głównie zależało na wywołaniu konkurencyjnej walki z dziennikiem, którego *wydawcą był p. Szczepanowski*«

»Aby tem łatwiej celu dopiąć, chwycono się tak namiętnego sądzenia i bezględnego rzucania się na honor i sławę tej miary, co Szczepanowski człowieka, że dla każdego bez-

stronnego czytelnika oburzającym to wprost było. Jest to tem smutniejszy objaw, że ofiarą podobnych namiętności padł niezaprzeczenie wybitny człowiek, w interesach może fantasta, ale siła dla kraju cenna, człowiek energiczny i rzutki, znakomity mówca i publicysta, którego i w tym wypadku o złą wolę nikt posądzić nie ma prawa, a którego powszechnie szanowano i za jednego z najzdolniejszych i najwytrwalszych pracowników w kraju niezaprzeczenie uważano».

»Nie znam osobiście p. Szczepanowskiego, ani też *jego współpracowników*, a temsamem nie jest mi wiadomy i stan ich interesów, sądzę jednak, że w obecnej chwili i autorowie wyżej wymienionych artykułów, nie byłby w stanie odpowiedzieć, czy zobowiązania pp. Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego nie znajdują jeszcze wobec Kasy oszczędności dostatecznego pokrycia«... »Rzecz naprawdę dziwna, że wymieniając niepewnych wierzycieli Kasy oszczędności, nie krytykowano działalności syndyka«... »nie wspomniano o sferach miarodajnych«... »a upadek galicyjskiej Kasy oszczędności tylko pp. Szczepanowskiemu, Wolskiemu i Odrzywolskiemu wyłącznie przypisują, bo oni... *«Słowo Polskie»* założyli«.

Następnie w Nr. 8 *Kraju* z r. 1899 czytamy z powodu obrad sejmowych:

»Każdy miał tu coś do powiedzenia: najpierw wielka rzesza tych, którym rzutkość p. Szczepanowskiego była solą w oku, a którzy obecnie, jako na czyn obywatelski na to powołać się mogą, że... nic nie robią, słowami: A co? nie mówiłem?!...

I znowu czytamy w Nr. 12 *Kraju*:

»Stanisław Szczepanowski zwrócił się do władz sądowych z prośbą o wytoczenie mu śledztwa w sprawie nadużyć w Kasie oszczędności. Wobec podejrzeń rzucanych częścią wskutek rozjątrzenia opinii publicznej, częścią wskutek zawiści stronnicej, wobec łączenia nazwiska p. Szczepanowskiego z nazwiskami ludzi, których nieskałana do niedawna

sława, dziś nie jest już wolna od skazy, krok taki był aktem usprawiedliwionej obrony. P. Szczepanowski nie chce, by ktoś, kiedyś przebąkiwał o jakichś niejasnych rachunkach, które znaleziono przy rewizyi i o nieznanych celach, na które szły pieniądze. Chce on, by jego synowie mogli mówić głośno o bankructwie ojca; chce przede wszystkim, by je znali sami. Niech więc sądy badają wszystko, niech przesłuchują świadków i niech wydają wyrok. Niepewność i tendencyjne plotkarstwo muszą się raz skończyć».

»We Lwowie nie wątpi nikt, że to śledztwo sądowe da panu Szczepanowskiemu zupełną satysfakcyę moralną, jako człowiekowi, który działał w dobrej wierze i nie przywłaszczył sobie ani okruszyny cudzego mienia. P. Szczepanowski jest dzisiaj człowiekiem ubogim, ale o ile nikt nie obroni go od zarzutu, iż dla wydobywania nafty z pod piaskowca karpackiego topił w studniach miliony własne i miliony tych, którzy go kredytem wspierali, o tyle nikt nie przypuszcza na chwilę, iżby na ubogich sprzętach, które dzisiaj zdobią skromne mieszkanie pp. Szczepanowskich pozostał jakiś pyłek cudzy».

Dla zwykłych śmiertelników, nie jest to rzeczą zupełnie zrozumiałą, jakim sposobem śledztwo sądowe przeciwko człowiekowi, który roztrwonil miliony, będące oszczędnością tysięcy biednych ludzi, w celu dojścia do milionowego osobistego majątku, może mu dać zupełną moralną satysfakcyę? Widocznie, że p. Szczepanowski należy do tych *ludzi niepospolitej miary*, których zdaniem pana *Świerszcz*a, wyrażonem w Nr. 227 *Słowa* z r. 1899 *powszednim łokciem mierzyć nie należy*.

To też redakcyja *Kraju* używa zupełnie szczegółniejszego łockia do mierzenia niepospolitej miary pana Szczepanowskiego. I tak n. p. nikt nigdy nie słyszał o milionowych majątkach pana Szczepanowskiego, ani też jego rodziny. A tu naraz dowiadujemy się z *Kraju*, że topił on miliony *własne* dla wydobywania nafty z piaskowca karpackiego. Oczywiście, że były to mi-

liony, które p. Szczepanowskiemu powinny były kiedyś w przyszłości wpłynąć do kieszeni i zaprowadzić go do królewskiej uczty, którą reklamuje dla niego lwowski korespondent *Kraju*.

Powiada *Kraj*, że na majątku panów Szczepanowskich nie został ani pyłek cudzy, bo p. Szczepanowski jest dzisiaj ubogim człowiekiem. Myli się *Kraj*. Na p. Szczepanowskim został nie pyłek, ale cały ogrom cudzy, bo straszne brzemień cudzej krzywdy!

Dziwna ta liberalna moralność! Zapomina *Kraj* o tem, że każdy człowiek, który w podobny sposób upada, jeżeli nie jest wprost zbrodniarzem, szukającym tylko wygodnej okazji do zbrodni, najczęściej dochodzi do złego uczynku, wciągany przymusem moralnym, który pędzi go z pierwszej lekkomyślności w drugą, wreszcie z lekkomyślności do przestępstwa lub zbrodni. Że bardzo często tą drogą wciągnięty do złego uczynku człowiek, ma i wielkie zdolności i szlachetną żądzę użytkowania ich na szerokiej arenie dla dobra i chwały narodu, to najlepszy mieliśmy tego dowód w procesie kuratora masy Kirchmayerowskiej. Nie znałem go ani przed, ani po sprawie, ale byłem na jego rozprawie i pamiętam wybornie, że słuchając jego pełnej dramatyczności obrony, wypowiedzianej głosem szczerości i prawdy, głosem człowieka przygnębionego brzemieniem strasznej winy, ale nie pozbawionego bynajmniej uczuć dobrych i szlachetnych, trudno było ochronić się od wzruszenia, od zawziętej wewnętrznej walki pomiędzy uczuciem a rozumem, pomiędzy współczuciem a głosem sumienia i głosem idei publicznej sprawiedliwości.

Młody chłopiec, słuchacz Uniwersytetu, kochany przez kolegów, błyszczący zdolnościami, wybrany zo-

stał przez kolegów do komitetu balu akademickiego. Drogę do skarbów wiedzy, własną tylko torować musiał sobie pracą. Ciężkie to zadanie, a stanowczo za ciężkie, gdy naraz spada wydatek zbytkowny, kupienie sobie fraka. Pieniędzy nie starczyło, trzeba było pożyczyć na lichwę od żyda. Odtąd ta lichwa otacza go swoją zabójczą potęgą i prowadzi przez życie bez przerwy rosnąc z rokiem każdym jak lawina, tocząca się ze szczytu Gewontu. Staje się ona jego nieodstępną towarzyszką przez wszystkie lata uniwersyteckie. Towarzyszy mu w biurze adwokackiem i nie odstępuje nawet wówczas, gdy zdolności bardzo wybitne i zaufanie poważnych w kraju ludzi powołują go do Rady państwa.

Tu zadziwia Niemców bystrością swojego umysłu i głębokością prawniczej swojej wiedzy.

Wybrany do komisji kodyfikacyjnej prawa karnego zyskuje sobie reputacją pierwszorzędną siłę prawniczą w parlamencie.

Ale smok lichwy nie odstępuje go. Zostaje kuratorem massy konkursowej Wincentego Kirchmayera. To daje powód całej zgrai lichwiarzy do przypuszczenia stanowczego ataku do jego, rozpaczliwą sytuacją materyalną, zamąconego sumienia.

Przecież tylu ludzi wygrywa na giełdzie, tylu robi majątki! Przecież oddam jak wygram! Będę grał ostrożnie! Dlaczego nie ma mi się poszczęścić? Przecież nie chcę hulać i używać, ja chcę swe zdolności i to wielkie, poświęcić dla kraju. Jeżeli się nie zdecyduję pożyczyć z massy Kirchmayerowskiej pieniędzy i spróbować szczęścia na giełdzie, to jestem człowiekiem zgubionym przez lichwę, kapitał pracy całego mojego życia i to ciężkimi wywalczony wysiłkami raz na zawsze



dla kraju stracony. Spróbuję szczęścia, bo nie mogę zrobić inaczej. Szczęście musi mi posłużyć, bo długi moje, to nie owoc używania życia i rozpusty, to wynik zbrodniczej działalności najpodlejszych lichwiarzy, którym społeczeństwo wolną zostawia rękę. Ale szczęście nie dopisało. *Bez grosza własnego mienia*, bo wszystko utonęło w jaskiniach lichwiarzy i giełdowych piratów, złamany, przygnębiony ciężarem swojego postępu, ale czujący, że cele jego życia były szlachetnymi, że droga jego skrzywiła się tylko pod wpływem nieubłaganej konieczności biedy i fatalnych okoliczności, stanął on przed sądem przysięgłych. A że obrona jego była szczerą, że nie była obrachowaną na rozczulenie sędziów komedią, ale była głosem strun szlachetnych, które rzeczywiście drgały w jego sercu, to najlepszym tego dowodem, że od lat kilku żyje on znowu pośród naszego społeczeństwa, i nie rozpoczyna nowej pogoni ani za majątkiem, ani za stanowiskiem, ale skromnie i ciężko pracuje na chleb powszedni i na znaczne imię dla swoich dzieci i siebie. I nie wątpię, że tą do tego celu podążając drogą, zasłuży sobie za łaską Bożą na dopięcie uczciwego swojego celu, a o ile wiem, to już dziś porządni ludzie, mający z nim stosunki, nie odmawiają mu ani swojego szacunku, ani szczerego uściśnienia dłoni. A pomimo tego nie wątpię jednak, że niema człowieka, mającego poczucie sprawiedliwości w sercu, a w sumieniu wiarę w nieśmiertelność duszy i w wolną jej wolę — począwszy od tego nawet człowieka, którego ten wyrok stał się potępieniem — któryby poważił się zarzucać sędziom przysięgłym niesumienność, z powodu wydanego przed laty w tej sprawie wyroku.

To też i dziś mam to przekonanie, że niema ani jednego człowieka, mającego sumienie w porządku, któryby chciał się przyłączyć do motłochu przyklaskującego wyrokowi, uwalniającemu od winy pana Stanisława Szczepanowskiego i innych apostołów liberalnego miłosierdzia, dokonanego nad milionami Kasy oszczędności.

Ale przepraszam! Zapominam, że *Kraj* nie wpływał przecież bynajmniej na korzystne, stronnice dla p. Szczepanowskiego nastrojeenie opinii publicznej, przed zapadnięciem wyroku. Na stronnicy 36 i 37, 23 numeru *Kraju*, musiał on chyba bezstronnością swoją zadziwić sam siebie. Rzuciwszy nam pytanie, czy znamy *uczętę lwa Curella*, zapewnia on nas, że:

»Nikt u nas bardziej od Szczepanowskiego nie zasłużył na ową *uczętę królewską* i nikt mniej, aniżeli on nie brał w niej udziału. Człowiek obdarzony żelazną energią, ożywiony bezprzykładowym ogniem pracy twórczej, sam jeden *bez pieniędzy*« (a gdzież się podziały te własne miliony?) »i bez zorganizowanej pomocy, wywołał z pod ziemi w kraju przysłowiowo ubogim szereg olbrzymich ognisk przemysłowych, zatrudnił tysiące ludzi, setkom dozwolił dobić się drobnych majątków, podniósł stopę życiową niezliczonych rodzin — a sam... posiada w tej chwili tyle, ile miał w progu kariery, przed laty ośmnastu«. »Nazwano go ideologiem«... »Lecz ideolog ten zostawi po sobie czyny, gdy inni zostawiają frazesy«.

Muszę przyznać, że ideologia p. Szczepanowskiego dochodziła do ostatnich granic skromności i samopoznania. Nie wahał się on — jak nas zapewnia *Kraj* — objaśnić nas w swojej mowie, wypowiedzianej w Izbie handlowej, że dlatego składa mandat posła do Rady państwa, żeby nie ogałacać Galicyi z ludzi czynnych, energicznych, ożywionych apostolskimi dążeniami. Do-

brze i to zapamiętać, że ryzykowanie cudzych milionów dla dojścia do milionowego własnego majątku jest podług liberalnej etyki *Kraju* dążeniem apostołskim.

»A jaki nieporównany, świetny i bezprzykładnie intuicyjny umysł zarysowuje się, gdy w drugiej części *«Nędzy w Galicyi»* z lasu cyfr przechodzi w szerokie rozległe horyzonty historyzoficzne«,

woła *Kraj* z zachwytem.

Jak wiadomo, p. Szczepanowski z równą ofiarnością chciał uszczęśliwić Galicyą swojemi własnemi kilkuset milionami złr., z jaką uszczęśliwił swojemi własnemi kilkoma milionami galicyjską Kasę oszczędności. Na szczęście jednak dla Galicyi, widocznie, że Kasa oszczędności zaangażowała do tego stopnia jego miliony, że musiał zaniechać dobrych swoich apostołskich zamiarów, względem rodzinnego swojego kraju.

Co prawda nie sam *Kraj* tylko pałał podczas procesu zachwytem nad obywatelską i apostołską działalnością pana Szczepanowskiego. Przysłuchajmy się co opowiada nam w październiku r. 1899 Nr. 250 *Słowa*.

»Zeznania Stanisława Szczepanowskiego wykazały najdowodniej, że posiadając wysokie wykształcenie teoretyczne, nie miał zmysłu praktycznego i był nieudolnym administratorem własnych interesów i pozwolił się wyzyskiwać na wszelki możliwy sposób. Jako człowiek szerokiej inicjatywy i lotnego umysłu, pragnął rozwinąć przemysł naftowy na szeroką skalę i nie cofał się przed czynieniem wielkich nakładów, ufny, że się takowe sowicie opłacą. Że pod tym względem miał słuszność, dowodzi obecna wartość Schodnicy, którą szacują na 14 milionów złr. Zima, który zajmował się rachunkowością w interesach Szczepanowskiego, nie miał pojęcia, jaką czyni krzywdę przyjacielowi, najpierw namawiając go do działalności parlamentarnej, co odrywało Szcze-

panowskiego od pilnowania tak rozległych przedsiębiorstw, a następnie zmuszając go do sprzedaży Schodnicy w tak nieprzyjaznych warunkach. Publiczna działalność Szczepanowskiego, jakkolwiek stanowiła i stanowić będzie piękną kartę jego życia, stała się przyczyną jego klęski finansowej i powikłania całkowitego toku interesów. Odstąpili go wspólnicy najgłówniejsi, jak Bidermanowie, nie udał się wyrób beczek do transportu nafty z jednej sztuki drzewa wyrabianych, zawiodły również kopalnie węgla wskutek mylnie a nawet tendencyjnie przez zajmujących się robotami źle oznaczonej grubości pokładów».

»Zima przekonaawszy się, że nie kto inny, ale on sam przyczynił się do zrujnowania Szczepanowskiego, począł go dalej wspomagać kredytem z Kasy oszczędności i od owej pory datują się nadużycia, jakie wykazał akt oskarżenia».

»Ratując zagrożoną sytuację, Zima pożyczał pieniądze, a Szczepanowski nieopatrznie brnął w długi. Jeśli wykroczeniem karygodnem było postępowanie Zimy, jako dyrektora Kasy oszczędności, że dawał pieniądze na walory, posiadające fikcyjną wartość, nie można Szczepanowskiego pochwalać za to, że brał pieniądze, nie dając odpowiedniej wartości podkładu. Jakkolwiek poręczenie Wolskiego i Odrzywolskiego załatwia rzecz najważniejszą, bo daje Kasie gwaranią odebrania udzielonych pożyczek, jakkolwiek Szczepanowski w zeznaniu swoim oświadcza, że w manipulacjach z kontami, tworzonemi w księgach rachunkowych Kasy, nie brał żadnego udziału, a czynił to Zima bez jego wiedzy i woli pozostaje zawsze zarzut, że Szczepanowski działał z dobrą wolą, ufny w powodzenie swoich przedsiębiorstw, ale działał nieopatrznie. *Kto rozejrział się uważnie w pracy Szczepanowskiego »Nędza w Galicyi«, kto czytał jego przemówienia, artykuły treści ekonomicznej i aforyzmy, reformy wychowania dotyczące, ten wyniósł niezłomne przekonanie, że jest to umysł niepośledni, z wysokiem i wszechstronnem wykształceniem, umysł samodzielny, pelen inicjatywy, wyobraźnia bujna, natura szlachetna, charakter prawy, a serce, gorąco kraj kochające i pragnące dobra i szczęścia tego kraju.* Nie dla siebie on pracował, ale dla ogółu. Nie pragnął zysków i korzyści osobistych, ale chłuby i pracy dla tych,

k którzy są ubodzy i zapomniani. Gdyby sprzyjało mu wiernie szczęście, gdyby miał obok siebie ludzi równie prawych i uczciwych jak on sam, gdyby pracował wśród społeczeństwa wyrobionego kulturalnie i dojrzałego politycznie, byłby może dziś u szczytu sławy i powodzenia.

Los zrządził inaczej; i dziś ten człowiek, zgnębiony materyalnie i moralnie, wyczerpany pracą, ciężko chory na serce, zasiada z woli własnej na ławie oskarżonych i oczekuje wyroku.«

Ze wstydliwą nieśmiałością wyznać tu muszę, iż, pomimo zapewnień *Słowa*, że kto rozejrzał się uważnie w pracy Szczepanowskiego *Nędza w Galicyi*... ten wyniósł niezłomne przekonanie, że jest to umysł niepośledni i t. d. i t. d., właśnie po przeczytaniu tejże *Nędzy w Galicyi* przyszedłem tylko do przekonania, że jest to umysł bez żadnych głębszych zasad moralnych, rzucający piaskiem w oczy czytelnikowi i nie przebiegający w środkach, by zapewnić szeroką materyalną podstawę dla szowinistycznej polityki swojego stronnictwa.

Obcą był dla p. Szczepanowskiego naleciałością, i zaszczerpieniem na naszym gruncie obcych wyobrażeń »jezuityzm« jak wiele innych izmów. Samo się więc przez się rozumie, że także jak katolicyzm, którego ten jezuityzm t. j. życie zakonne, jest rodzonem dzieckiem, jest istotną integralną duchową współlistnością.

»Miałożby to być — zapytywałem przed 9 - ma laty — rozmyślnem podkopywaniem siły chrześcijańskiego społeczeństwa na korzyść żydów? W każdym razie czytając to, nie zdziwi nikogo, że podniesienia moralności społeczeństwa polskiego, wygląda pan Szczepanowski od... oszczędności«.

»Wymiećmy śmiecie! — woła on — Skupmy się pod sztandarem oszczędności«.

»Szkoda, że pan Szczepanowski zapomniał, że do oszczędności, trzeba siły moralnej, trzeba woli, a do tej nie dochodzi ani człowiek, ani naród lekceważeniem religii.«

To też udowodnił p. Szczepanowski, że sztandar oszczędności nie oparty na niezachwianym gruncie poszanowania praw objawionych i powagi Kościoła prowadzi do roztrwonienia milionów oszczędności cudzych, w krwawym pocie czoła najczęściej zapracowanych.

Trudno się dziwić, że wobec tej genialnej historyzo-fii p. Stanisława Szczepanowskiego, imponuje on redakcyi *Kraju* jeszcze więcej swoją siłą magnetyczną, swoją podaną naprzód piersią i swojemi włosami miękkimi, rozrzuconemi w nieładzie, niż swoją historyzofią.

»Lecz jeszcze bardziej — czytamy w Nr. 23 *Kraju* z r. 1899 — zastanawiającą jest jego zdolność oddziaływania na otoczenie. Jest to jakieś magnetyzerstwo duchowe. A cały ten nieodparty magnetyczny wpływ obracał zawsze w jednym kierunku — przerabiania surowego mateyału ludzkiego na obywateli«...

(a więc na ludzi, którzy się mogą obywać bez swoich wkładek oszczędnościowych).

»Szczepanowski ma lat pięćdziesiąt, wygląda jednak bez porównania młodziej. Wysmukły mężczyzna, z podaną naprzód piersią, ma w sobie coś, co zwiastuje niewyczerpaną energią i stałość ducha. Twarz pełna wyrazu, czoło wysokie, włosy miękkie, rozrzucone w nieładzie.«

Oczywiście, że w całym tym obrazie niema żadnej stronniczości dla p. Stanisława Szczepanowskiego. Przeciwnie.

»Zdawałoby się« — powiada Nr. 25 *Kraju* na str. 19 — »że trudno bezstronności posunąć dalej. Zdawałoby się, że prowincya, którą ciągle opisujemy«..., »powinna być z nas zadowolona.« — »Gdzie tam! Pokazuje się, że nie dosyć jest przyznać komuś, co mu się należy. Chcąc sobie zaskarbić jego uznanie, trzeba jeszcze w dodatku »rznąć« jego przeciwników politycznych.«

»Część prasy naszej« — czytamy w Nr. 33 *Kraju* z r. 1899 — »straciła, niestety, zupełnie miarę. Zaciętrzewienie jest zbyt duże i chwilami przechodzi w prawdziwą orgię. Kuje się na wielką skalę żelazo stronnictwa, bez względu na dobro społeczeństwa, które z tej kuźni wychodzi całe zbrukane, osmolone, czarne, jak gdyby wszyscy w niem brali udział w popełnionej zbrodni. Za winy jednostek wlecze się przed sąd cały obóz, który dla kraju położył niejedną zasługę i nie przeżył się jeszcze bynajmniej. Czas uparcie wycina wrzód, ale tak niezręcznie, że nóż operacyjny dotyka zdrowych części organizmu.«

Oto jest mniej więcej wiązanka poglądów, któremi redakcja *Kraju* karmiła swoich czytelników w przededniu rozpoczęcia się sprawy sądowej. A niech nikt nie poważy się posądzać tak szanownej redakcyi tak poważnego tygodnika o stronnictwo dla pana Szczepanowskiego. Czyż ma się prawo nazywać stronnictwem systematyczne wdrażanie w czytelnika przekonania, że 7-me przykazanie nie istnieje dla tak wyjątkowo genialnego umysłu, jak umysł pana Szczepanowskiego, wobec zasług położonych dla kraju, przez nieudane próby zrobienia milionowego majątku kosztem funduszów Kasy oszczędności? Czyż można mieć za złe człowiekowi zatracenie oszczędności tysięcy biedaków, skoro tenże dlatego chciał dojść do milionów, by na wyższym stanowisku służyć ojczyźnie? Przecież on miał tyle magnetycznego wpływu! tak był sympatycznym! tak

dobrze miał serce! pierś naprzód podaną! i tak miękkie w nieładzie rozrzucone włosy!

To pewna, że nie znałem ani jednego człowieka puszczającego się na zdrożne moralnie ścieżki jak n. p. na fałszowanie weksli, zarywanie ludzi i t. p., o którym by mi ze wszystkich stron nie trąbiono: »Co to za sympatyczny młody człowiek! jaki pociągający! co za złote serce! jaka pierś naprzód podana! jakie miękkie, w nieładzie rozrzucone włosy!

Czyż ma się prawo posądzać o stronnictwo dla p. Szczepanowskiego tak szanowną redakcją, która oczernia bez ustanku dzienniki, krytykujące tegoż machinacje przed czytelnikiem, która rzuca na źle usposobione dla p. Szczepanowskiego dzienniki razporaz pustemi pociskami zgrozy i świętego oburzenia, ale skrzętnie przed nim ukrywa przedmiot swojego oburzenia, nie zacytowawszy ani razu argumentów i zdać niekorzystnych, skierowanych przeciwko apostołskiemu działaniu pana Szczepanowskiego?

Czy ma się prawo posądzać o stronnictwo dla niego Redakcją *Kraju*, gdy ta bezstronność względem p. Szczepanowskiego do tego posuwa stopnia, że nie wzdraga się wdrażać w mózg czytelnika przekonania o straconych przez niego milionowych własnych funduszach, których tenże nigdy nie posiadał?

II.

A teraz przysłuchajmy się jak wygląda kwestya tych milionowych własnych funduszy i kwestya celu, do którego on dążył w zeznaniach samego p. Szczepanowskiego.

»W tej gorączce« — powiada on (Nr. 41 *Kraju* z r. 1899), która do Słobody sprowadziła narody z całego prawie świata — Anglików, Niemców, Hiszpanów itd. odważyłem się zawierać kontrakty i zacząć przedsiębiorstwa na wielką skalę i do tego w *warunkach bardzo ciężkich*.«

W te przedsiębiorstwa, rozpoczęte na wielką skalę i do tego w warunkach bardzo ciężkich, rzuca się pan Szczepanowski nie z milionowemi własnymi funduszami, jak to chciałby w nas wmówić *Kraj*, ale z kilkunastu lub co najwyżej kilkudziesięcioma tysiącami złr. Charakterystyczną jest tu rzeczą, że w ciągu całego procesu nie dowiedzieliśmy się ani razu, wiele pan Szczepanowski włożył w kopalnie swych własnych osobistych funduszków. Wymijał on zawsze tą kwestyą mieszaniam swoich funduszków z funduszami swojej rodziny.

»Te interesy zawarłem« — zeznaje on — »do spółki z wiedeńskim domem Biedermanów, a nadto na podstawie własnych i rodziny środków, które wynosiły około 90 tysięcy złr.«

Kapitał ten, jak się pokazuje, dźwigał na sobie dziesięćkroć większy ciężar długów.

»Ten rodzinny spadkowy kapitał stał się częścią kapitału 10 razy większego, który włożyłem w interesa« — powiada p. Szczepanowski.

Rzecz naturalna, że rozpoczęte bez dostatecznego kapitału przedsiębiorstwa, obarczone od samego początku długiem dziesięćkroć przewyższającym fundusze p. Szczepanowskiego i jego rodziny, prowadzone odrazu na wielką skalę pożyczonym groszem, musiały wytworzyć we wszystkich kierunkach przymusy finansowe, na które uskarża się p. Szczepanowski:

»Popadłem wreszcie« — powiada on — »pod wielki przymus finansowy. Nie mając sposobu wycofania się z działu wiertniczego, zmuszony byłem rzucić się na inną gałąź przemysłu naftowego a mianowicie na dystalarnią.«

Oczywiście, że przymus, ten zwykły towarzyszy ludzi, chcących z niczego dochodzić do milionów, nie zatrzymał się w pół drogi. Brak gotówki w jednych przedsiębiorstwach trzeba było łątać zwodniczymi nadziejami zysków, z coraz to nowych i na coraz to na większą zakładanych skalę zakładów górniczych i przemysłowych.

»Już w Kołomyi« — zeznaje p. Szczepanowski — zwróciłem uwagę na pokłady węgla, które oddawna były znane i potrochu były wyzyskiwane. Od r. 1887 poczęłem nabywać udziały kopalni węglowych. I tu jak w interesie naftowym muszę skonstatować, że wielkie nadzieje obudziły we mnie pierwsze próby...«

»Od tego czasu zajmowałem się wprawdzie interesami uaftowemi, jednak punkt ciężkości przeniosłem na węgiel i na nim budowałem *moją przyszłość przemysłową i majątkową*.«

Konstatuję tu fakt, że wbrew twierdzeniom *Kraju i Słowa*, p. Szczepanowski, rzucając się z zawiązanymi oczami bez pieniędzy w wir szalonych interesów i ryzykując miliony będące własnością biedaków, nie czynił tego bynajmniej ani dla apostołstwa, ani dla podniesienia Galicyi, ale poprostu dla zbudowania *własnej swojej przemysłowej i majątkowej przyszłości*.

Dług, zaciągnięty w lwowskiej Kasie oszczędności, był, jak to zeznaje p. Szczepanowski,

»z początku nie wielki, wynoszący kilkadziesiąt tysięcy; w miarę potrzeby jednak, myśląc o *»milionowym majątku*,« (sic) ukrytym w kopalni węgla, ciągle czerpałem z kasy.«

Z dalszych zeznań p. Szczepanowskiego dowiadujemy się, że suma deficytów w kopalniach naftowych wynosiła po r. 1895, 759 tysięcy złr. Stan zaś interesu węglowego przedstawia nam p. Szczepanowski jak następuje :

Do końca r. 1895 przedstawia się ten stan: wydatki 1.882 tysięcy, zaś dochody 300 tysięcy. Co do Schodnicy zaś, to już po 5 czy 6 latach prowadzenia interesu kopalnianego, miała ona zawiązki wielkiej kopalni. Było tam 38 szybów ropodajnych. W r. 1894 ta kopalnia została sprzedaną «... (tu następuje wyliczenie kosztów sprzedaży). » Wkłady w Schodnicę wynosiły 392 tysięcy, z tych zaś zwróciła ropa dopiero 180 tysięcy. A zatem Schodnica, którą sprzedałem za milion, kosztowała mnie 510 tysięcy złr. Obecnie przedstawia Schodnica około 15 milionów wartości.«

Co dziś może być wartą Schodnica — chociażby i wartała okrągłe 100 milionów — to w niczem nie może wpłynąć na zmniejszenie karygodności lekkomyślnego, a koniecznego bankructwa pana Szczepanowskiego. Jak widzimy, już po sprzedaniu Schodnicy, bo w r. 1895 deficyta naftowe wynosiły 759 tysięcy złr., deficyta węglowe zaś 1.582 tysięcy złr., czyli ogólna suma deficytów wynosiła 2 miliony 341 tysięcy złr. Tego stanu nie mogła uratować Schodnica przynosząca podówczas 212 tysięcy złr. deficytu, wyrzekanie zaś p. Szczepanowskiego, że :

»Ja sprzedałem ją dlatego tak tanio, ponieważ Zima żądał większej spłaty, zmuszając mnie moralnie do sprzedaży.«

jest poprostu nędzną próbką grania na nerwach i wyobraźni sędziów przysięgłych, w celu odwrócenia ich uwagi od karygodnego, świadomego zaciągania pożyczek w Kasie oszczędności na przedsiębiorstwa, przy-

noszące same tylko deficyty. A z jaką karygodną lekko-myślnością traktował p. Szczepanowski przedsiębiorstwa, w których lokował miliony Kasy oszczędności, najlepiej tego dowodzi zeznanie, że:

»Przy samem wierceniu« — a mianowicie przy próbnem wierceniu, mającem rozstrzygnąć o istnieniu drugiego pokładu węgla, grubości 2 m. 16 cm. — »byli tylko: przedsiębiorca wiertniczy, inżynier górniczy p. Cisarz, p. Tadeusz Zima i kilku innych miejscowych, ale samego kierownika kopalni nie było. Sama doniosłość odkrycia takiego i tak obfitego drugiego pokładu powinna była zdecydować go do przedsięwzięcia powtórnie całego wiercenia, w podobny sposób, jak to później zrobił p. Łodziński.«

Ależ czyż jeszcze nie jest dziwniejszem, że przy tak ważnem poszukiwaniu nie był obecnym p. Szczepanowski, który rzucał w te kopalnie cudze miliony? Czyż naprawdę obowiązki posła nie pozwalały mu się oddalić z Wiednia dla tak ważnej sprawy?

Zwykłą jest to drogą niegodziwej pogoni za milionowym majątkiem — a niegodziwą jest ta pogoń, dokonywana ryzykowaniem cudzych milionów bez wiedzy i woli ich właścicieli — że z jednego przymusu wpada się w drugi. Po przymusie zakładania rafinerji, po przymusie zakładania kopalni węgla, nastąpił przymus sztucznego podtrzymywania kursu udziałów tego przedsiębiorstwa i dawania sztucznych dywidend!

»Później« — zeznaje p. Szczepanowski — »kiedy kuksy były wystawione na sprzedaż, ja, żeby ich nie deprecjonować, starałem się sam je skupywać, tak że nabyłem dwa kuksy berlińskie« (str. 23 Nr. 41 *Kraju* r. 1899).

Ten sam nieszczęsny przymus oddał — jak się o tem dowiadujemy z dalszych zeznań p. Szczepanow-

skiego — grupie Gudenus i Lutner posiadanie akcji na 330 tysięcy złr.

»Wstąpili oni poprostu« — powiada on — jako nasi akcyonariusze, przyczem obiecałem im *niektóre* zyski. Akcje swoje zapłacili gotówką, otrzymując jeszcze odemnie akcje Schodnicy w kwocie 70 tysięcy złr., które dzisiaj przedstawiają wartość prawie czterokrotną. Uczyniłem to zaś dla tego- że obliczenie wartości Peczeniżyna opierało się tylko na wykazaniu przyszłych dochodów z całego szeregu lat. Musiałem ich więc *zachęcić* do lokowania kapitału w tych akcjach, co uczyniłem jeszcze i w ten sposób, że obiecałem im 10 procent od włożonego kapitału, *zanim przyjdzie do dywidendy*« (str. 24). Fabryka *żadnych wówczas nie wypłacała dochodów*, a ja *dawałem* natomiast moim współnikom *premie*.«

Z ust pana Szczepanowskiego dowiadujemy się, z jakich źródeł pochodziły *własne* jego wkłady:

»Nie pochodziły one« — zeznaje on — »z dochodów, ale przeważnie z pożyczek.«

Przymus ten doprowadził wreszcie p. Szczepanowskiego do wybierania z Kasy oszczędności milionów, z zupełną świadomością braku źródeł na ich umorzenie,

Na zadane mu w tej kwestyi pytanie przez prezydującego, odpowiada on, że:

»Jedynym zyskiem moim, to było 40 tysięcy akcjami, które były obdłużone ponad wartość, jeżeli się nie liczy wcale kuksów.«

Prawdziwie rozczulającą jest odpowiedź p. Szczepanowskiego na zapytanie, czy nie wpływał na p. Zimę w celu uzyskania kredytu przedstawieniami, malującemi

widoki przedsiębiorstwa i nadzieje w przesadnych kolorach?

»Dzisiaj *post festum*« — «odpowiada p. Szczepanowski — »bardzo łatwo krytykować, i ja sam pierwszy muszę to uczynić. Mogę to tylko zauważyć, że wszystkie przedstawienia, które mu robiłem, robiłem w najlepszej wierze, na podstawie tego zysku, który mi się *wydawał*, że w przyszłości nastąpi.« (sic).

Niech mi wybaczy wielce Szanowna Redakcja *Kraju* i apostolski jej ideolog, ale z pewnością, że nie ma na świecie jednego defraudanta, pożyczającego sobie pieniądze z kasy rządowej lub bankierskiej, czy to na grę w loteryą, czy na grę w giełdę, czy na inne zyskowne spekulacje, któryby nie miał tej najlepszej wiary w zyski, które mu się wydają, że w przyszłości nastąpią.

Nie na tem jednak zatrzymał się przymus, pod którym działał liberalny ideolog *Kraju*.

Rozprawa wykazała, że gdy namiestnictwo zwróciło uwagę na nadmierne kredyty, udzielane mu przez Kasę oszczędności, p. Szczepanowski chwycił się z p. Zimą równie prostego jak uczciwego środka do odwrócenia czujności władz nadzorujących, a mianowicie zaprowadzili fałszywe konta długów p. Szczepanowskiego. I tak okazało się, że obok największego konta zapisanego pod Nr. 757 rzeczywiście na imię pożyczającego; zaprowadzono drugie konto pod Nr. 1548 na imię firmy »*Kühnel & Co.*«; trzecie konto pod Nr. 1620 na imię pp. »*Freund i Frölich*;« i czwarte konto pod Nr. 1676 pod imieniem »*Dr. Adolf Lilien*.«

Na zapytanie, czy ostatnie to konto zawiera jego zobowiązanie, odpowiada p. Szczepanowski:

»Pod tym względem muszę tu złożyć pewne oświadczenia, które zmieniają do pewnego stopnia to, co powie-

działem przed sędzią śledczym. Nie wątpię, że dyrektor Zima kwotę, wymienioną w tem koncie, podniósł w związku z moimi interesami, jednakże, ani o założeniu, ani o prowadzeniu tego konta nie miałem wiadomości żadnej. Że w śledztwie do pewnego stopnia zrobiłem inne oświadczenie, to raczy świetny trybunał uwzględnić — warunki, w których to zrobiłem. Konto to zostało wyrównane moim listem z d. 16 stycznia 1899 r., którym poleciłem to konto pokryć z innych kont»...

»Ten list został przysłany i napisany przez dyr. Zimę. Przysłano go do mego biura na Chorażczyźnie, a ztamąd przyniesiono go do mnie do podpisu. Ja dowiedziawszy się, że sprawa została już *omówioną przez pp. Wolskiego, Odrzywolskiego i Łodzińskiego*: że odnosi się ona do pewnych kosztów poniesionych przez Zimę, w związku z moimi interesami, podpisałem nie widząc wcale tego, że tam było wymienione konto dr. Adolf Lilien, z którem to kontem nie miałem żadnego stósunku. Kiedy zacząłem wychodzić z domu, wobec wielkiego podniesienia opinii, poszedłem pewnego dnia do dyr. Zimy i powiedziałem mu, że najodpowiedniejszą będzie rzeczą zawezwać prokuraturę i z naszej strony zrobić początek, oddając sprawę prokuratury. Na to odpowiedział mi dyr. Zima, że wprawdzie uie obawia się wkroczenia prokuratury, albowiem tych 108 tysięcy złr., które mu sprawiły tyle trudności, już są wyrównane — ale z najrozmaitszych przyczyn nie mógł się przychylić do mojej rady. Przy tej sposobności dał mi dopiero dyr. Zima wyjaśnienie co do tego konta, z prośbą, abym w razie badania mógł go pokryć, zeznając zgodnie z nim. Jestem święcie przekonany, że te wydane pieniądze odnoszą się do moich interesów — i uważając, że to był jedyny zarzut, który można było zrobić człowiekowi uczciwemu — nie mogłem odmówić jego prośbie, ale zastrzegłem sobie, że coś podobnego mogę tylko powiedzieć nie jako świadek, ale jako współobwiniony« (str. 28).

Cały ten epizod wykazuje niewątpliwie, że pomiędzy p. Szczepanowskim a p. Zimą istniał wzajemny

przymus, polegający na współnictwie w jednym i tymże samym karygodnym czynie. On był ich spójnią, on oddawał jednego na łaskę i niełaskę drugiego.

Ten moralny przymus może nam tylko rozwiązać zagadkę, jakim sposobem mógł ten szlachetny ideolog, poświęcający swoje życie dla tworzenia obywateli z surowego materiału, dać słowo p. Zimie, że będzie na rzecz jego w sądzie fałszywe składał zeznania. Powiecie mi może, że chodziło mu o ratowanie dobrej sławy przypadkiem zbłąkanego przyjaciela! Ależ w takim razie, cóż za dziwna, moralnie potworna rzecz, że względ ten opuszcza naraz p. Szczepanowskiego z chwilą, gdy ten przyjaciel staje przed sądem Bożym, gdy sam się już bronić nie może, a zagrożona jego dobra sława tem głośniej woła o ratunek do przyjaciela, który zobowiązał się swem słowem, że ją ratować będzie.

Nie szanowna redakcyo *Kraju*, nie o dobrą sławę p. Zimy chodziło p. Szczepanowskiemu, gdy składał fałszywe zeznania przed sędzią śledczym; jemu o własną chodziło skórę, bo wiedział, że p. Zima jest jego współnikiem, że ma go w ręku, zna jego wszystkie tajniki i każdej chwili może mu się odwzajemnić, demaskując idealne jego apostołstwo. To też póki żył p. Zima, p. Szczepanowski nie wahał się zeznawać przed sędzią śledczym, jak to się okazuje z przeczytanego protokołu, że konto »Dr. Adolf Lilien« *»miało pokrycie w starej austriackiej rencie.«* Prezydujący sądu objaśnił przysięgłych, że

»z aktów wynika, że konto »Kühnel i Frölich« miało pokrycie efektami, a mianowicie w austriackiej 4 proc. rencie 200 tysięcy złr., w węgierskiej 4 proc. rencie 200 tysięcy złr., w starej 4 proc. rencie 200 tysięcy złr. i znów w rencie austriackiej 200 tys. złr. W koncie »Frölich« znów są ślady,

że miało ono pokrycie w $4\frac{1}{2}$ proc. listach banku hipotecznego na 200 tysięcy złr. i 50 tysięcy złr. w tych samych efektach, wreszcie 80 tysięcy złr. w $4\frac{1}{2}$ proc. listach hipotecznych.«

Pan Szczepanowski zaręcza, że nie widział nigdy w jednym pliku 800 tysięcy złr. i przeczy temu, jakoby jakiegokolwiek papiery składał na podkład rachunków. Twierdzi, że składał je tylko dla umorzenia swojego długu.«

»Mogłem je zaś« — powiada on — »każdej chwili wziąć napowrót, lub też zastąpić innemi, ponieważ wyraźn było zastrzeżenie, że ja temi papierami rozporządzałem. Te papiery mogły tam leżeć zapewne ze 6 miesięcy. Wkładałem je zaś dwa lub może trzy razy. Tak samo wkładałem i odbierałem 180 tysięcy listów zastawnych banku hipotecznego.«

Trudno pojąć, dlaczego nie sprawdzono dokładnie terminów tych wkładów i wycofywań papierów warściowych? Ważną byłoby przecież rzeczą wiedzieć, czy wkłady te nie były dokonywanemi przed, a podnoszenia po rewizjach Kasy oszczędności. Zeznania pana Szczepanowskiego wskazują niewątpliwie na najściślejsze współnictwo karne między nim a p. Zimą. Pan Szczepanowski był do tego stopnia omotanym tem współnictwem, że dopokąd p. Zima żył, to musiał na ślepo mu ulegać na każdym kroku. Widzieliśmy już, że nie cofał się przed fałszywemi zeznaniami, posłuchajmy teraz, jak sam się przyznaje, że musiał na oślep podpisywać wszystko w tył albo naprzód, czego tylko pan Zima od niego zażądał.

»I tak« — zeznaje on — »podpisywałem rzeczy albo już dawno dokonane, albo też asygnacye, już naprzód.«

Zupełnie nam nie wyświetliła rozprawa sądowa bardzo zagadkowego stosunku między panem Szczepanowskim, a panami Wolskim i Odrzywolskim. Dopóki nie nastąpiła katastrofa Kasy oszczędności, wszyscy nlewtajemniczeni, nawet *Kraj* byli przekonanymi, że interesa kopalniane prowadzą się wspólnie przez tych trzech panów. Jeszcze 17 lutego 1899 donosił *Krajowi* lwowski korespondent, że nie zna osobiście »p. Szczepanowskiego, ani też jego *wspólników*«. Również Nr. 26 *Kraju*, zapoznając nas z *odbłyśkiem idealnego poglądu na świat i życie* pana Kazimierza Odrzywolskiego i z *bladą, jasną cerą i typem raczej wielkopańskim* pana Wacława Wolskiego, opowiada nam *Kraj*, że ci panowie

»Obaj są wychowankami p. Szczepanowskiego,« że p. Odrzywolski »w r. 1893 rozpoczął kopać w kraju, wzięwszy od Szczepanowskiego wiercenie w akord w spółce z Wolskim. Potem wzięli obaj teren 40-morgowy w Schodnicy razem z Maryanem Błażowskim, po którego śmierci wykupili spadkobierców. Odtąd datuje się okres świetności firmy. Wiercenia na ogromną skalę odbywały się w Schodnicy, Opoce, Użyczu, Irukowcu, Ropie, Grąziowej, Dźwiniaczu, Kosmaczu, Nahojowieach, Bogusławiu i w Rumunii, gdzie poszukiwano nafty na olbrzymich terenach, kupionych do spółki z bankiem düsseldorfskim. Roczna produkcja wynosiła 4 tysięcy cystern, przedstawiających wartość miliona złotych reńskich. W Schodnicy wybudowano warsztaty, pędzone elektrycznością i równające się rozmiarami dużej fabryce. Mnóstwo ulepszeń zaprowadzono dzięki pomysłowości Wolskiego, który należy do najtęższych inżynierów. Wychowaniec politechniki wiedeńskiej, potem inżynier-mechanik przy marynarce, poświęciwszy się ostatecznie naftciarstwu, opanował swój fach świetnie, pracując jako robotnik, wiertacz a potem kierownik p. Szczepanowskiego. Spółka datuje się od r. 1893«....

»Do Słobodnicy przybył Szczepanowski w roku 1890 i produkcję jej postawił na stopie światowej.«

To samo spółnictwo interesów pomiędzy p. Szczepanowskim, a panami Wolskim i Odrzywolskim, potwierdza podana przez *Czas* z 1 lutego 1889 r. wiadomość, że

»*Gazeta Narodowa* dodaje, że przedsięwzięte badania wykazały, iż panowie Szczepanowski, *Wolski i Odrzywolski* istotnie *zanadto z kredytu kasy oszczędności korzystali*, a gdy inne nieprawidłowości wykryto, postanowili namiestnik hr. Piniński, celem sanacyi instytucyi, ustanowić tymczasowy zarząd w osobie komisarza rządowego, z dodaniem mu mężów zaufania«...

Również potwierdza przypuszczenie, że pp. Odrzywolski i Wolski w każdym razie wspólnie z p. Szczepanowskim z kredytów w galicyjskiej Kasie oszczędności korzystali, telegram *Czasu* z 8 lutego o posiedzeniu dyrekcyi tejże Kasy.

»Na zapytanie obecnego członka dyrekcyi Dra Opolskiego« — czytamy w tymże telegramie — »czy i w jaki sposób rząd i fundusz krajowy przyjdą instytucyi z pomocą finansową, oświadczył komisarz rządowy, że na wypadek potrzeby rząd w każdym razie przyjdzie z pomocą. Co się zaś tyczy pokrycia, jakiego dostarczy firma Wolski-Odrzywolski na zabezpieczenie *swoich* wierzytelności, to rokowania, toczące się ze sferami finansowymi celem spieniężenia przedsięwzięcia tej firmy, na razie dają Kasie oszczędności nadzieję, że uda się może uzyskać kwotę potrzebną na pokrycie tych wierzytelności.«

Utartemu w publicystyce zdaniu o wspólności przedsiębiorstwa panów Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego, zaprzeczyło następujące oświadczenie

ogłoszone w *Słowie Polskiem*, a powtórzone w *Czasie* z 4 lutego 1899 r.:

»Gdy sprawą Kasy oszczędności zajęła się szeroko opinia, byliśmy z góry przygotowani, że przeważna część naszej prasy, której szczególną sympatyą cieszą się jak wiadomo *Słowo Polskie* i jego wydawcy, skorzysta ze sposobności, aby powetować sobie za wszystkie czasy rzekome krzywdy. Przygotowani wprost na oszczerstwa, nie dziwiliśmy się ani namiętnym zarzutom, ani surowej krytyce.«

»Usprawiedliwiać się nie myślimy, przemówią w swoim czasie fakta. Bezbronnymi zaś jesteśmy wobec domyslników, niedopowiedzianych myśli, kropek, któremi znany z nieugiętości swych przekonań dziennikarz tak zręcznie nmie wojować. Kto chce, ten sobie dośpiewa, a paragraf nie ma się czego chwycić.«

Przeciw czemu jednak dziś już z całą stanowczością musimy wystąpić, to przeciwko takiemu przedstawieniu rzeczy, jakie się dziś — z umysłu, czy nieświadomie — przyjęło ogólnie w łamach dzienników, a które polega na tem, że o przedsiębiorstwach i zobowiązaniach pp. Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego mówi się jako o jednej całości.«

»Przedstawienie podobne nie odpowiada ani formalnym, ani rzeczywistym stosunkom, co przecie powszechnie wiadomo, że przedsiębiorstwa nasze, rozpoczęte w roku 1894, z interesami przemysłowymi p. Szczepanowskiego (o 15 lat starszymi) nie stały nigdy w żadnym związku, że prowadziliśmy je osobno od początku do końca, osobne z nich mamy zobowiązania i osobne na nie pokrycie.«

»Czy pokrycie to wystarcza, czy może z »fantastycznych tych przedsiębiorstw« jeszcze jakaś nadwyżka zostanie, na co została przeznaczoną, na co obróciliśmy sumę naszego kredytu, z tego nie będziemy składali rachunku przed panem Masłowskim; jakkolwiek utarło się już, że sprawozdawcy dziennikarscy biorą udział w akcji sanacyjnej.«

»Daty przedłożyliśmy, komu należało i postaramy się niebawem w oficjalnej drodze, aby tym, którzy ciekawi

i tym, którzy woleliby nie słyszeć, wyjaśnioną została rola nasza w tej sprawie. Resztę przedstawimy opinii.«

»Treść powyższego sprostowania, jako usuwającą się naturalnie z pod zakresu § 19 ust. pras. polecamy sumienności tych pism, które idą w dobrej wierze. O inne nie dbamy.«

»W. Wolski i K. Odrzywolski«.

Z powodu tego oświadczenia czytamy w dalszym ciągu w *Czasie*, że:

»Zauważyć również należy, że *Słowo Polskie*, organ chyba najbliższej stojący pp. Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego, jeszcze wczoraj łączyło ich nazwiska, pisząc: »Zdaniem fachowych, kredyt przedsiębiorstwu górniczemu pp. Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego, chociaż w biednym kraju naszym na pierwszy rzut oka zdaje się być wielkim, ma poważne pokrycie w przedsiębiorstwach, które rocznie przeszło milion złr. przynoszą«...

W tymże samym *Czasie* z 4 lutego przynosi telegram¹ wiadomość ze Lwowa, »że *Kasa oszczędności po przeprowadzonych rokowaniach uzyskała od pp. Wolskiego i Odrzywolskiego zeznanie dnia wczorajszego przed notaryuszem Leop. Kucharskim zabezpieczenie na rzecz swoją drogą kaucyjną, mocą którego wierzytelności tejże Kasy oszczędności u pp. Wolskiego, Odrzywolskiego i Szczepanowskiego, aż do maksymalnej wysokości pięciu milionów złr. ubezpieczone zostały na całym majątku dłużników*.«

A jednak pomimo zaprzeczenia panów Wolskiego i Odrzywolskiego, stosunek p. Szczepanowskiego do nich nie przestanie być jednym z poważniejszych ogniw łamigłówki, ciężącej nad całą jego sprawą.

Przypuśćmy, uwierzmy nawet, że panowie Wolski i Odrzywolski nie byli firmowymi współnikami p. Szcze-

panowskiego, to jednak — o ile można o tem sądzić ze sprawozdań *Kraju* — przez ostatnie 6 lat pracowali oni z nim wspólnie, i bodaj, czy nie na tym samym wspólnym warsztacie, a wobec tego niepojętą staje się to rzeczą, że podczas gdy p. Szczepanowski zabrnął w milionowe długi i deficyta, to panowie Wolski i Odrzywolski zrobili na tym samym przemyśle milionowy majątek! Czy może zabrali się oni do przedsiębiorstwa z odpowiedniejszymi kapitałami zakładowymi? Gdzież tam! Nr 42 *Kraju*, objaśnia nas, że ci panowie:

»zaczynają z kapitałem, który stósownie do okoliczności, reprezentować może bardzo dużo, albo zupełnie nic, z do-
bremi chęciami».

Czyż może postępują oni zrazu oględnie, nie ryzykując cudzych pieniędzy, czekając aż osiągnięte z przedsiębiorstwa zyski, pozwolą na jego rozszerzenie? By-
najmniej! Przeciwnie, p. Odrzywolski skarży się przed korespondentem *Kraju* (Nr 28 z r. 1899) na

»owo ciągle krakanie tchórzów, że nafta to gra w loteryę, niech pan doda« — powiada on — »stosunki kredytowe, jakich nie ma może nigdzie w cywilizowanym świecie powszechną nieufność i nieżyczliwość«...

»Zarobiliśmy sobie od wielu »trzeźwych« ludzi na nazwę, utopistów. Dlaczego? Ponieważ robiliśmy na każdym kroku *wkłady wprost olbrzymie*«.

Niech mi wybaczą liberalni ideologowie, niech mi wybaczy szanowna redakcja *Kraju*, ale dla zwykłego śmiertelnika, nie umiającego się wznieść na wyżyny idealizmu, robienia własnego majątku i publicznych dobrodziejstw z cudzej kieszeni, wbrew woli właścicieli, pozostanie to zawsze zagadką do rozwiązania, z jakich

źródeł czerpali panowie Wolski i Odrzywolski pieniądze na wkłady *wprost olbrzymie*, robione wśród stosunków kredytowych, opartych na powszechnej nieufności i nieżyczliwości względem ich przedsiębiorstwa i w jaki sposób potrafili w tym samym czasie zyskać kilka milionów, w którym p. Szczepanowski, korzystający z życzliwości dyrektora Kasy oszczędności p. Zimy i czerpiący z niej potrzebne na wkłady fundusze, stracił do 8-miu milionów z pieniędzy, należących do tejże Kasy?

W moim prostaczym, niepostępowym, nieliberalnym, nieromantycznym umyśle, nie mogę znaleźć innego rozwiązania tej zagadki, jak stawiając hipotezę, że panowie Wolski i Odrzywolski operowali w swoich przedsiębiorstwach, także czerpaniami przez pana Szczepanowskiego z lwowskiej Kasy oszczędności funduszami, z tą jednak różnicą, że gdy konto p. Szczepanowskiego odgrywało rolę wspólnego zlewu na niewypłacalne długi, to przeciwnie konto panów Wolskiego i Odrzywolskiego było wspólną skarbnicą zysków wszystkich razem przedsiębiorstw. Że przypuszczenie moje nie jest za śmiałem, że między panem Szczepanowskim, a panami Wolskim i Odrzywolskim zachodziła rzeczywistość, faktyczna wspólność własności i interesu, to najlepszym tego dowodem, że list pana Szczepanowskiego, napisany w sprawie konta Dra Adolfa Lilien — jak sam to zeznaje — *został napisanym na podstawie pewnych konferencyj, które Zima odbył z pp. Wolskim, Odrzywolskim i Łódzińskim* — bez uczestnictwa, a nawet bez wiadomości p. Szczepanowskiego.

Doniosłości tego faktu nie potrafi osłabić potok napuszystej frazeologii, którą *Kraj* stara się otumanic

swoich czytelników z powodu zeznań panów Wolskiego i Odrzywolskiego.

»W trzecim tygodniu procesu« — czytamy w Nr. 42 »*Kraju*«, weszła na porządek dzienny sprawa stósunku Szczepanowskiego do firmy Wolski i Odrzywolski. Była to sumienna, prawidłowo dokonana z udziałem adwokatów, prokuratora i rzeczoznawców analiza jednego z najszlachetniejszych objawów idealizmu życiowego.

Tak nas zapewnia *Kraj*. Wybacz mi jednak wielce szanowna redakcja tegoż tygodnika, iż ośmielę się jej powiedzieć, że albo jej recenzja z tego posiedzenia sądowego, albo badanie pana Wolskiego i Odrzywolskiego było powierzchownem i niesumiennem. Zadaniem bowiem badania nie powinna być analiza objawów idealizmu duchowego, ale wyświechtanie stósunków majątkowych, zachodzących pomiędzy tymi trzema panami; przede wszystkim zaś przekonanie się, co mogło upoważniać panów Wolskiego i Odrzywolskiego do arbitralnego rozporządzania się na spółkę z p. Zimą finansowemi zobowiązaniami p. Szczepanowskiego bez jego wiedzy i woli?

Jedną z łamigłówek sprawy p. Szczepanowskiego, był stósunek jego do *Słowa Polskiego*. Cały świat od początku istnienia tej gazety, był przekonany, że wydawcą jej jest p. Szczepanowski. Przekonanie to podzielał również *Kraj*, jakżeśmy to widzieli, twierdził on stanowczo, że *wydawcą Słowa Polskiego* jest p. Szczepanowski (Nr 7 *Kraju* z r. 1899). Naturalnie, że wobec bankructwa p. Szczepanowskiego zachodziła poważna obawa, by sekwestr, położony na *Słowie Polskiem* nie przeciął pasma żywota temu organowi liberalnego apostołstwa.

Nie dziwota więc, że w tym kierunku zwróciła się głównie, ta sumienna, prawidłowo dokonana z udziałem adwokatów analiza jednego z najszlachetniejszych objawów idealizmu życiowego. Wywołał ją p. adwokat Dr Grek, zapytując p. Wolskiego, czy p. Szczepanowski poniósł jakie ofiary na rzecz tego dziennika?

«Szczepanowski» — odpowiedział p. Wolski — «żadnych wydatków na *«Słowo Polskie»* niełożył i fałszem byłoby twierdzenie, że z funduszków Kasy oszczędności poszło cokolwiek na ten cel. Popieraliśmy *«Słowo Polskie»* z własnych dochodów, mianowicie wypłacaliśmy mu subwencję w kwocie 230 tysięcy złr., był to zbytek, prawda, ale wobec tego, że żadnych innych nie robiliśmy, wolno nam było na ten jedyny sobie pozwolić. Chodziło nam przytem o stworzenie organu, z którego łamów, mógłby Szczepanowski przemawiać, niczem nie krępowany. Ambicij osobistych nie mieliśmy, żaden z nas bowiem nie ubiegał się o mandat».

Tak więc widzimy, że w stósunkach między panem Szczepanowskim a panami Odrzywolskim i Wolskim na każdym kroku adoptowanym był ten stary system synów Izraela, którzy w panu Szczepanowskim takie zawsze wzbudzali uwielbienie: gdy chcą brać do wojska Abramka, to pokazuje się, że to nie jest Abramek ale Mendel. Gdy chcą chłostać Mendla za dezerccją, to pokazuje się, że to nie Mendel zdezerterował ale Dawidek.

Atakuje namiestnik pana Zimę o dawanie za dużych kredytów p. Szczepanowskiemu, to pokazuje się, że to kredyta nie samego pana Szczepanowskiego, ale także pana Kühnela i Spółki, pana Freunda i Frölicha, pana Doktora Adolfa Lilien! Chce sekwestrować prokuratora *Słowo Polskie* na rzecz Kasy oszczędności, to niezwłocznie pokazuje się, że panowie Wolski i Odrzy-

wolski, a nie p. Szczepanowski są wydawcami jego. A to każdy przecież musi przyznać, że szlachetne apostołskie te dusze, oddające dobrowolnie bez żadnego obowiązku milionowy swój majątek na pokrycie długów pana Szczepanowskiego, miały przecież prawo odłożyć z niego bagatelę 230 tysięcy złr. i udotować nią gazetę, będącą organem p. Szczepanowskiego.

Chcąc wyczerpać kwestyą stósunku majątkowego między tymi panami, trzeba nam koniecznie zwrócić uwagę na jeden jeszcze szczegół. Jak wiadomo, panowie Wolski i Odrzywolski, nie będąc bynajmniej współnikami pana Szczepanowskiego, zupełnie dobrowolnie, bez najmniejszego obowiązku, lecz tylko powodowani szlachetnością serca, przyjaźnią i uwielbieniem dla p. Szczepanowskiego, ofiarowali cały swój majątek na pokrycie długu jego w Kasie oszczędności. Tymczasem teraz, gdy zarząd Kasy, a mianowicie marszałek Sejmu zaczyna myśleć o likwidacyi oddanych Kasie kopalni, starają się oni rozszerzać opinią, że kopalnie te mogą pokryć wszystkie zobowiązania p. Szczepanowskiego, jeżeli nie zostaną zmarnowane przez zawczesną sprzedaż. Pan Wolski sądzi, że *Kasa oszczędności daleko lepiej wyszłaby, czekając na powolną amortyzacyą z dochodów kopalni*. Dochody te za 2 przedostatnie lata obliczono w sposób następujący:

»W r. 1896 około 360 tysięcy, a w r. 1897 około 400 tysięcy złr. czystego dochodu«.

Pan Odrzywolski obliczał podczas krachu *wartość Schodnicy na 8 i pół milionów*, a utrzymuje, że *teraz wobec podwyższenia cła od nafty, jest ona jeszcze bardziej prawdopodobna*.

Również *senzacyjne zeznania złożył zarządca kopalni Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego*

z ramienia Kasy oszczędności świadek Łodziński. Rozwija on obszernie myśl, że cały dług można doskonale i bez ryzyka spłacić w ciągu najbliższych lat.

Trudno zrozumieć, co za cel mają ci panowie w rozszerzaniu dzisiaj podobnych poglądów. Oddając Kasie oszczędności swoje kopalnie na pokrycie długów pana Szczepanowskiego, wiedzieli oni przecież wybornie o tem, że Kasa oszczędności nie może zamienić się w przedsiębiorstwo kopalniane, ale musi, i to w stósunkowo krótkim czasie, zlikwidować te interesa. Jeżeli więc naprawdę oddali swoje kopalnie zupełnie dobrowolnie Kasie oszczędności, bez żadnego do tego obowiązku i jeżeli naprawdę byli przekonanymi, że dochody z kopalni tych mogą w ciągu lat kilku pokryć całkowicie długi p. Szczepanowskiego, to po cóż oddawali je Kasie oszczędności, a nie zatrzymali ich we własnej administracyi i nie spłacali z dochodów tych długów *w ciągu najbliższych lat*. To też trzeba tu koniecznie wybrać między dwiema alternatywami, t. j. albo, że kopalnie rzeczywiście mogą pokryć z dochodów wszystkie długi p. Szczepanowskiego, ale panowie Wolski i Odrzywolski nie zostawili ich we własnej administracyi, ale oddali ich własność Kasie oszczędności, bo uczynić to musieli jako rzeczywiści współnicy lub współwinni pana Szczepanowskiego i Zimy, którzy ich zmusili do oddania swych przedsiębiorstw Kasie oszczędności, albo też 2) że oddali oni swe kopalnie Kasie oszczędności, rzeczywiście dobrowolnie, bez żadnego obowiązku, a nie zatrzymali ich we własnej administracyi dlatego, bo wiedzieli, że dochodami w żaden sposób nie zdołają spłacić długów p. Szczepanowskiego; rozszerzają zaś tą opinią dlatego tylko, by w lepszym świetle wystawić sprawę p. Szczepanowskiego i swoje

własne poświęcenie, i pozostawić sobie otwartą furtkę do twierdzenia w przyszłości, że Kasa oszczędności nie byłaby ani na grosz skrzywdzoną przez *nieszczęście* pana Szczepanowskiego, gdyby p. Marszałek i zarząd Kasy oszczędności nie był się pospieszył z niekorzystną sprzedażą kopalni.

III.

Taki jest mniejwięcej podług sprawozdań umieszczonych w *Kraju*, przebieg procesu, który zakończył się niesłychanym w dzisiejszych sądownictwa wyrokiem, uwalniającym od winy wszystkich współników, dokonanego na funduszach Kasy oszczędności apostołskiego miłosierdzia przez galicyjskich liberałów. Nikogo kto czytał sprawozdania *Kraju* z nieszczęsnego tego procesu, nie zdziwi, że uwalniający od winy wyrok, pobudził redakcyą *Kraju* do zatrąbienia na tryumf zwycięstwa liberalnej moralności:

»Uwolnienie jego« — (t. j. Szczepanowskiego) czytamy w Nr. 45 »*Kraju*« na str. 14 — »było z góry uważane powszechnie za rzecz pewną, lecz jednomyślność sędziów, rekrutujących się z rozmaitych sfer i zawodów, wydała ogólne zadowolenie«.

Nie dziwota, że głos Stanisława Tarnowskiego, prezesa Akademii umiejętności polskiej — głos nazywający istotę czynu po imieniu, głos przypominający społeczeństwu polskiemu, że złodziejstwo jest złodziejstwem, zbrodnia jest zbrodnią, chociażby sprawcy jej mieli jak najpiękniejsze zamiary służenia krajowi, obłowiwszy się jej owocami — spadł jak piorun z czystego nieba pomiędzy biesiadników dziennikarskiej uczy, wy-

chylających radośnie puchary hańby i moralnego upodlenia za zdrowie nowego zwycięstwa liberalnego postępu! To też

pan **Ludwik Straszewicz skamieniał!**

Na szczęście nasze, zanim dokonała się zupełna jego transfiguracja w bryłę kamiennego głazu, zdołał on nas objaśnić, że bezpośrednią przyczyną skamienienia jego było wyczytanie w *Przeglądzie Polskim*, iż:

»jeden z »archistańczyków« prof. Tarnowski powiada: »*Kraj*«z przekąsem i szyderstwem mówi zawsze (!!) o ludziach (!) i czynach należących tu (w Galicyi) do tej polityki, którą sam uznaje za dobrą«.

Naturalnie, że wobec niecnej kampanii prowadzonej przez *Kraj* w obronie p. Szczepanowskiego, zarzut ten, zrobiony mu przez St. Tarnowskiego, wydał mi się tak słusznym i uzasadnionym, że nie dobrze mogłem dorozumieć się powodu skamienienia. Zdawało mi się, że w odpowiedzi na ten zarzut, byłoby zupełnie salwowało honor i powagę *Kraju* wobec prenumeratorów, parę mniej majestatycznych pocisków, parę pustych frazesów o partyjnym zacierzwieniu się krakowskich Stańczyków, popartych poważną argumentacją grochu z kapustą, lub Rzymu, Krymu i karczmy babińskiej. To też z tem większą ciekawością rzuciłem się przy pierwszej sposobności na grudniowy *Przegląd Polski* z roku zeszłego, ponieważ wiedziałem ze świeżego własnego doświadczenia, że cudzysłowami objętym cytatom *Kraju* nie bardzo można ufać.

Inkryminowany przez p. Straszewicza ustęp artykułu St. Tarnowskiego, zamieszczonego w *Przeglądzie*

Polskim pod tytułem *Niewinni?* (str. 402) brzmi jak następuje:

»*Kraj*« petersburski ma swoją osobną drogę postępowania. Wielki zwolennik polityki jawnej i trzymającej się w granicach praw obowiązujących, kiedy chodzi o Polaków pod rządem rosyjskim — we wszystkim, co się tyczy Galicyi stoi na stanowisku odmiennem. Z przekąsem i szyderstwem mówi zawsze o ludziach i czynach, należących do tej polityki, którą tam uznaje i głosi za dobrą. Kiedy go prosić o wytłómaczenie tej dziwnej sprzeczności, odpowiada, że względy cenzury, że konieczność położenia, każe mu mówić źle o tej polityce, jakiej trzyma się stronnictwo konserwatywne w Galicyi, i o jej reprezentantach. Jaka cenzura, jakie względy na rząd rosyjski, każały mu w sprawie Kasy oszczędności mówić zawsze z sympatją o oskarżonych, a z niechęcią o oskarżeniu? usposabiać i nastrojać czytelników przychylnie dla ludzi, którzy popełnili nieuczciwość pieniężną? Nie widzimy, żeby polityka miała co wspólnego z tą sprawą — chyba jedna tylko polityka oszczędzania i protegowania ludzi i stronnictwa pismu temu sympatycznych. Po wyroku »*Kraj*« jest jakiś zakłopotany, nie swój. Nie śmie powiedzieć, że winy nie było, nie chce przyznać, że była; mówi wiele (i zgodnie z prawdą) o tem, że p. Szczepanowski jest bardzo nieszczęśliwy, ale to co mówi, przypomina niemieckie przysłowie: *Wasch mir den Pelz, mach ihn nicht nass*«.

Przyzna każdy bezstronny człowiek, że doprawdy nie było czemu kamienieć. Bo jeżeli *Kraj* występował w kwestyach politycznych nieraz z zachwytem dla nieprzyjaznych Stańczykom stronnictw, to zawsze miał dosyć redaktorskiej przezorności, by wystąpić kilka kartek dalej z apoteozą stańczykowskiej polityki i godności, na którą mógłby się w danym razie powołać przed pewną częścią swoich prenumeratorów. Co zaś do krytyki postępowania *Kraju* w czasie procesu lwowskiego i po jego ukończeniu, to chyba przyzna najzapa-

leńszy stronnik pana Piltza, że jest ona tak łagodną, iż chyba nie skamienieć, ale rozpląnąćby się powinien p. Straszewicz we łzach wdzięczności i rozczulenia wy czytawszy w *Przeglądzie Polskim*, wśród ogólnego zadowolenia, które ogłosił swoim prenumeratorom z powodu jednomyślności uniewinniającego wyroku — że:

»Po wyroku *Kraj* jest jakiś zakłopotany, nie swój«.

Łagodniej chyba nie można było napiętnować radości *Kraju*!

Niepodobna również przypuścić, żeby p. Straszewicz miał skamienieć pod wpływem bolesnych uczuć, wywołanych koleżeńską, dziennikarską solidarnością, po przeczytaniu słusznej admonicyi, którą St. Tarnowski daje w następujących słowach dziennikarstwu warszawskiemu:

»Trudniej zrozumieć inne pisma polskie, a mianowicie warszawskie. »*Gazeta Polska*« widzi w procesie interes i walkę politycznych stronnictw, zapewnia także, że Kasa Oszczędności nie straci nic, a główną winę składa na tych, »co chcąc się zemścić na przeciwniku i jego stronnictwie, nie wstydzili się oczernić własnego społeczeństwa przed zagranicą (Nr. 258). W tym samym sensie przemawia »*Kurjer Warszawski*, »*Kurjer Codzienny*« i »*Gazeta Handlowa*«. Czyżby i tam w Warszawie było takie, jak u nas, przewrócenie sumień? pomięszanie świadomości złego i dobrego? To nam przypuścić trudno. I dlatego do tych stosujemy pytanie: »Czy wierzycie w to co mówicie?« Czy wierzycie, że godzi się brać cudze fundusze i rozrządzać nimi według swego upodobania, bez wiedzy i zgody właściciela?«

Czyżby te słowa prawdy wyrwały z piersi p. Straszewicza tą żalosną skargę:

»z boleścią dostrzegłem, że człowiek, którego czczę i szanuję, prezes Akademii umiejętności, p. Stanisław Tar

nowski, przemawia w *»Przeglądzie Polskim«* tym samym prawie namiętnym tonem, który mnie wczoraj raził w *»Głosie Narodu«*.

Jeżeli rzeczywiście *Głos Narodu* zdołał się dostroić do nuty bóleści, wstydu i oburzenia, rozsadzającego pierś Stanisława Tarnowskiego, to powinszować mu tylko można, że klęska narodowa, która rozegrała się w lwowskiej sali sądowej, nie przeszła bezużytecznie przez jego redakcyą. Ależ czy przypadkowa ta zgodność uczuć i myśli powinna zadziwiać redakcyą *Kraju*, która potrafiła walczyć w obronie nadużyć p. Szczepanowskiego, zupełnie temi samemi słowy co *Gazeta Polska*, *Kuryer Warszawski*, *Kuryer Codzienny*, *Gazeta Handlowa*?

»A teraz« — powiada St. Tarnowski — my zaczniemy tłómaczyć, nie uniewinniać ale tłómaczyć: i *»Słowo Polskie«* i Zimę i p. Szczepanowskiego, i to co ci dwaj zrobili w Kasie oszczędności, i to co ono o nich pisze. To jest prawda, że oni nie byli zupełnie w złej wierze. I Szczepanowski myślał, że może brać więcej, niż może zwrócić, z pozwoleniem jednego tylko Zimy, i Zima myślał, że może dawać z pozwoleniem swoim własnem, i *»Słowo Polskie«* myśli, że powinno ich bronić i chwalić. Nie są, rozumie się, także w wierze zupełnie dobrej, każdy z nich ma na dnie swego sumienia głos, który go ostrzega, że nie ma prawa, że mu się nie godzi robić tego, co robił. Ale ten głos oni w sobie uciszyli, przytłumili, tak, że odzywa się bardzo cicho, a oni mają sumienia tak otumanione i oszukane, że tego głosu nie słyszą — nie chcą słuchać, kiedy przecie dosłyszają«.

»Sumienie oszukane i uwiedzione — czem? Moralnością rewolucyjną; z niej nauczył się Zima, że może »sam siebie rozgrzeszać«, z niej Szczepanowski, że dobry cel uświęca złe środki; z niej *»Słowo Polskie«*, że jest »wyższa etyka«, której nie rozumieją, nie są zdolne ocenić, ciasne umysły i małe serca, skostniałe w zastarzałych przesądach. To ta

moralność, która mówi, że zbrodnia nie jest zbrodnią, brud nie jest brudem«, kiedy wiedzie do wielkiego celu. Ona dyktowała »Prawdy żywotne« dawnemu Towarzystwu demokratycznemu na emigracyi i kazała mu szukać zbawienia ogółu w nienawiści społecznej; ona dziś następcom tego Towarzystwa pozwalała brać cudze pieniądze na »pomnożenie potęgi ogółu«. Ona w swoim czasie tłómaczyła sfanatyzmowanym, a ciemnym, że morderstwo polityczne nie jest występkiem, ale zasługą, bo się spełnia *pro publico bono*; ona pozwalała kłamać o wszystkim i o wszystkich tak, że publiczność, która fałszem oddycha i karmi się od dwóch prawie pokoleń, już nie rozoznaje co prawda, a co fałsz. Ta sama moralność dziś tłómaczy nam, że *dulce decorum est pro patria...* brać cudze pieniądze. I ona, ta wyrzucona etyka, ta rewolucyjna moralność, zepsuła i Zimę i Szczepanowskiego i »*Słowo Polskie*«, i wielu, wielu więcej. Ona przez nich, przez ich pisma i obrony, psuje nas coraz dalej i głębiej«.

Jeżeli p. Ludwik Straszewicz do tego stopnia szczerze i gorąco związał się ze sprawą p. Zimy, p. Szczepanowskiego i *Słowa Polskiego*, że wyrzeczone pod ich adresem słowa przyjął dla siebie i dla *Kraju*, to nie mogę mu się w takim razie dziwić, że pod ich ciosem... skamieniał.

Od lat trzech zgórą, ogłasza się *Kraj* za ognisko petersburskich Stańczyków, mających społeczeństwo polskie doprowadzić legalnemi traktami do porozumienia i zgody z Rosyą, od lat trzech nie pomija on żadnej sposobności, by dowieść rządowi rosyjskiemu swojej niezachwianej i niepodejrzanej prawomyślności. Pan Spasowicz zapewnia Rosyą, że katolicyzm niema dla niego większego znaczenia, większej moralnej wartości, jak pierwsza lepsza baśń z Wagnerowskiej opery. Pan Straszewicz klnie się, że nie widzi żadnej różnicy pod względem istotnej moralnej wartości pomiędzy katolicyzmem a prawosławiem, że względna ich większa lub mniejsza

wartość, może co najwyżej zależeć od stopnia geograficznej szerokości, od faktu czy słońce prawdy ma przyświecać Rosyanom czy Polakom; pan Lutomir Boleśławski zaręcza, że cechą duchowieństwa katolickiego jest bezwzględna lojalność żandarmów w sutannach, trudniących się tylko bezgranicznem zdzierstwem ludu — a tu naraz zjawia się protoplasta wszystkich Stańczyków, ten arcystańczyk: Stanisław Tarnowski i oświadcza bez ogródek, że zapatrywania i sympatyje, którym także *Kraj* hołduje, mają swe źródło: »w moralności rewolucyjnej!«

Wobec takiej zgrozy, wobec takiego ciosu, czyż można się dziwić, że

pan Ludwik Straszewicz skamieniał?

Ale uspokój się szanowny filarze ugodowego stronnictwa! Nawet nożyce nie zawsze mają obowiązek odżywiania się, gdy się w stół uderzy, a coś dopiero, gdy w szufladzie złożone są nie nożyce ale skamieniałość!

Uzbrójmy się więc w spokój i cierpliwość, zastanówmy się na zimno nad gromem pana Stanisława Tarnowskiego, a przekonamy się, że p. Straszewicz zupełnie niepotrzebnie przyspieszył swoją transfiguracją. Przedewszystkiem pierwszym jest warunkiem trzeźwej, rzeczowej analizy i krytyki nie wychodzenie po za ramy, które autor rozbieranego pisma wyraźnie zaznaczył swojej myśli. Otóż p. St. Tarnowski najwyraźniej tu mówi, że cel wyżej przytoczonego ustępu jest ściśle określonym, a mianowicie, że jest nim wytłómaczenie motywów działania p. Zimy, p. Szczepanowskiego i *Słowa Polskiego*. Powtóre, ustęp ten w żaden sposób nie mógłby się odnosić do zapatrywań *Kraju*, bo przecież Stanisław Tarnowski, prezes polskiej Akade-

mii umiejętności, ma dosyć na to rozeznania i trzeźwości, żeby wiedzieć, że stósunków Królestwa Polskiego, chociażby przez sam wzgląd klimatyczny nie można w żaden sposób mierzyć tym samym termometrem, co stósunków Galicyi. Przecież Stanisław Tarnowski wie o tem doskonale, że są w geografii strefy, w których nawet żywe srebro zamarza, i przestaje być czułem na wpływ temperatury. Wprawdzie wiem z doświadczenia, że nie bardzo bezpiecznie mówić o właściwościach i różnicach klimatycznych w Rosyi. Przecież niedawno dowiedziałem się n. p., że Newie nie wolno być *mroźną*. Widocznie klimat rosyjski jest południowy, europejski a nie mroźny! Ktoby nie chciał temu wierzyć, niech przeczyta mój artykuł w Nrze 44 *Przeglądu Katolickiego* z r. 1899, a przekona się, że z następującego ustępu, w którym mówię o uroczystościach w Miłosławiu:

»A jednak nie da się zaprzeczyć, że cała ta uroczystość wstrząsnęła do głębi patryotycznemi uczuciami obecnych, uczuciami, których wzburzone fale odbiły się aż o *mroźne* i spokojne łożysko Newy«,

cenzura wykreśliła mi przymiotnik *mroźne*. Ale rzecz to naturalna, że w państwie, w którem ziemia musi z posłuszeństwa dla ukazu chodzić o trzynaście dni później około słońca, jak w innych krajach, to i Newie nie wolno być mroźną, pomimo 30 stopniowych mrozów. Czyż nie uczy to nas dawania wiary opowiadaniom naszych ojców, że cenzura nie pozwalała człowiekowi być niewolnikiem swoich namiętności, ale murzynem! Pomimo tego zbiorę się na odwagę i wypowiem całą myśl moją.

Otóż przekonany jestem, że St. Tarnowski rozumie doskonale różnice wpływów klimatycznych na stó-

sunki ludzkie, że wie o tem również doskonale, że w całej przyrodzie zupełnie takie same objawy, różne nieraz mają przyczyny powstania i motory dalszego rozwoju. Trzy statki mogą pędzić po mętnej wezbranej fali jednej i tej samej rzeki, a jednakże jeden może być pędzony siłą wiatru, drugi siłą rąk ludzkich, a trzeci siłą pary. Zarówno ucieczka jak pogoń może być przyczyną zagrożenia w kałuży. To też jeżeli rewolucyjna moralność pobudziła *Słowo Polskie* do idealizowania apostołskiej czułości pana Szczepanowskiego względem milionowych funduszków Kasy oszczędności, to nie wynika jeszcze bynajmniej z tego, żeby *Kraj* idealizujący w tenże sam sposób rozdrapanie tychże funduszków, miał koniecznie działać także pod wpływem moralności rewolucyjnej.

Nie przeczę, że w błąd ten sądu nie trudno jest popaść, bo niesłychanie tentującą jest ta logika, która nam szepcze, że *romantyzm* — jak to twierdzi p. Swierszcz w Nr 227 *Słowa* z 1899 r. — *zrobił swoje*, także wśród społeczeństwa Królestwa Polskiego, że lat temu trzydziści kilka, uniewinniał polityczne mordy, a dziś zeszedł o kilka stopni niżej, zrobił się więcej przystępnym, zpopularyzował się i uniewinnia polityczne złodziejstwa. Nie przeczę, pokusa to ogromna, ale apetyt fałszywy, bo nie temi traktami kroczył w Królestwie Polskiem romantyzm, w ostatniej ćwierci wieku, ku *uświadamianiu* i *uobywatelaniu* społeczeństwa.

Nie można zapominać o wpływie, jaki bądź co-bądź wywierała od powstania rosyjska szkoła na rozwój pojęć moralnych i etycznych polskiej ludności w Królestwie Polskiem. Przecież ta szkoła stworzyła te wszystkie słońca, zapalone przez Opatrzność, które świecą i ogrzewają naród, z których tryska zarówno

blask chwały, jak źródło zdrowia i życia. Chcąc więc zrozumieć moralne ideały tej ludności, nie możemy zamykać oczów na ideały moralne tych ludzi, których duch panuje wszechwładnie od lat kilkudziesięciu w murach gimnazjalnych i uniwersyteckich, nie powinniśmy więc przedewszystkiem lekceważyć moralno-filozoficznych poglądów pana Oberprokuratora prawosławnego synodu: poglądów pana K. P. Pobiedonoscewa.

»Protestanci« — powiada on w swojej książce p. t. *Kwestye sporne terażniejszości* (str. 206) — »spierają się do dziś dnia z katolikami o dogmatyczne znaczenie uczynków w stósunku ich do wiary. Ale przy zupełnej sprzeczności pojmowania tego pytania, stawiają jednak równie jedni jak drudzy uczynki na czele ich religii. Tylko że katolikom służą uczynki do zbawienia, jako pokuta, jako dowód błogosławieństwa. Lutrzy zaś uważają uczynki, a łącznie z niemi samą religią, z punktu widzenia praktycznego. Uczynki, że tak powiemy, stają się u nich celem, religia istnieje jako kamień probierczy tegoż, na którym docieka się kościelnej prawdy, i to jest właśnie punkt, na którym nasza myśl religijna rozchodzi się więcej jak na każdym innym z protestanką. Niewątpliwie, że wyżej przytoczone zapatrywanie się nie stanowi bynajmniej w kościele luterskim dogmatu, cała jednak ich nauka jest nim przesiąknięta. Bezsprzecznie ma ono bardzo ważną praktyczną stronę dla życia doczesnego, i dlatego wiele jest ludzi, nawet między nami, gotowych stawiać nieraz naszemu kościołowi, protestancki kościół za wzór i ideał. Rosyanin jednak, ze swoją głęboko religijną duszą, nie przyswoi sobie nigdy takiego poglądu. Świątobliwe życie jest zawsze pożytecznem, mówi to nam nawet słowo apostoelskie, *jednakże jest ono tylko naturalnym przymiotem pobożności*. Istoty i celu wiary nie przenosi on na życie praktyczne, ale na zbawienie duszy, stara się objąć wszystkich miłością kościelnego związku — począwszy od sprawiedliwego w wierze, aż do zbrodniarza, który bez względu na swoje czyny, uzyskał w pewnej chwili przebaczenie«.

»Ta praktyczna cecha protestantyzmu nigdzie wyraźniej się nie wyciska jak w kościele anglikańskim i w duchu poglądów religijnych angielskiego narodu. Zgadza się ona także z historycznie wyrobionym charakterem tego ludu, kierującego wszędzie myśli i czynności do celów praktycznych, dążącego stanowczo i wytrwale do dopięcia celu, i wyszukującego zawsze środki i drogi, prowadzące najprościej i najpewniej do celu. Naturalne to dążenie musi koniecznie szukać dla siebie obyczajowej podstawy i stwarzać sobie obyczajową teorią; nie można się dziwić, że obyczajowe te zasady znalazły swoje uświęcenie w religijnem zapatrywaniu, odpowiadającym temuż charakterowi. Religia ta uświęca niewątpliwie obyczajową podstawę działania, uczy jak się powinno żyć i działać na ziemi i wymaga pracowitości, honorowości i prawdy. Pomimo tego jednak nie można się na to zdanie zgodzić. Ale z tej podstawy przechodzi się wprost od tego praktycznego poglądu na religią, do pytania: co za religią ma ten, który żyje w próżniactwie, w niehonorze i kłamstwie, w rozpuszcie i nieobyczajności i który nie potrafi się sam utrzymać? Taki człowiek jest poganinem a nie chrześcianinem i ten tylko jest chrześcianinem, kto żyje podług przykazań i stwierdza siłę przykazań chrześciańskich«.

»To zapatrywanie jest pozornie logicznie słusznem. Lecz w czyjejeż duszy nie powstaje pytanie: A więc gdzie mają się obracać na świecie i w kościele celnicy i grzesznicy, którzy, podług słów Chrystusa częstokroć przewyższają sprawiedliwych w Królestwie Bożem«.

Muszę tu na chwilę przerwać dalszy ciąg cytatu, żeby zwrócić odrazu uwagę czytelnika, że p. Pobiedonoscew wpada tu w bardzo częsty błąd ludzi, powołujących się na słowa Chrystusa Pana, lub na przykłady świętych pańskich. Ileż to razy można się spotkać z tem przekonaniem kobiet, prowadzących złe, niemoralne i rozpustne życie, że torują one sobie drogę świętości w ten sam sposób, jak święta Magdalena; iluż to spotyka się młodzieńców, żyjących w bezbożności i by-

dlęcym materyalizmie, pocieszających się myślą, że kroczą ścieżkami świętego Pawła lub świętego Augustyna. Otóż zarówno te kobiety i ci młodzieńcy, jak pan Pobiedonoscew, robią jeden i ten sam błąd w moralnym swoim obrachunku, a mianowicie zapominają, że i celnik i jawnogrzesznica i łotr na krzyżu dopiero wtedy dostąpili łaski i zbawienia, gdy przestali grzeszyć, gdy grzechy swoje gorzkimi opłakiwali łzami, gdy się upokorzyli przed Bogiem i ludźmi, gdy całe życie swoje oddali Bogu i poświęcili dla prawdy. Człowiek, który trwa w rozpuście, niemoralności i kłamstwie, nie jest celnikiem, ale poganinem i faryzeuszem.

Po tej uwadze, wracam do dalszego ciągu cytowanego ustępu.

»Naturalnie« — powiada p. Pobiedonoscew — »że dziwnem byłoby przypuszczenie, że takie pojęcie religijne, jest pozytywną formułą wiary w Anglii. Taka formuła byłaby wyraźnem przeczeniem nauki ewangelicznej. Ale to jest właśnie duchem religijnego zapatrywania wielu sumiennych i gorliwych przedstawicieli tak zwanego »narodowego urzędu kościoła«...

»Najtrudniej« — powiada p. Oberprokurator Synodu — »przyjdzie nam jednak czytać Froude'go, sławnego historyka angielskiej reformacji, najznakomitszego między historykami i przedstawiciela narodowych zasad w Kościele i w polityce«... »Trzyma się on niezachwianie i fanatycznie zasad anglikańskiej wiary i uważa za główny fundament tejże poczucie obowiązku względem społeczeństwa, oddanie się idei państwowej i prawu i nieubłagane ściganie grzechu, zbrodni, próżniactwa i wszystkiego co jest zapoznawaniem obowiązku. Jest to wszystko wybornem w zakresie rzeczy ludzkich, ale jakżeż możnaby taką zasadę przyjąć za podstawę i cel religijnych pojęć, skoro się pomyśli, że każdemu z tych pełnych znaczenia słów, jak obowiązek, grzech i zbrodnia, każde stronnictwo nadać w pewnej chwili inne znaczenie i że między ludźmi *nazywa się to dziś prawdą i bohaterstwem*,

co się jutro potępia jako kłamstwo i zbrodnię. Dla miłosierdzia i litości niema żadnego miejsca w nauce wiary Froude'go: Jakżeż można pogodzić litość z niechęcią do tego, co zaliczamy do grzechów, zbrodni i przestępstw prawa?«...

»Człowiek twardych obyczajów jest tylko wtedy skłonny do litości, gdy dobro zajmuje jeszcze miejsce wśród złego i walczy jeszcze ze złem; ale wobec zupełnego zepsucia nie można myśleć o żadnej litości; jest to tylko wtedy możliwem, jeżeli mięszamy w swoim sercu zbrodnię z nie-szczęściem».

»Co za pogardę« — powiada p. Pobiedonoscew, cytując to zdanie angielskiego historyka — »musi autor odczuwać dla Rosyanina, w którego sercu, rzeczywiście istnieje takie pomieszanie i który od niepamiętnych czasów uazywa zbrodniarza nie-szczęśliwcem«. (str. 212).

Jak widzimy, że cała ta teoria p. Pobiedonoscewa, wynika przedewszystkiem z braku wiary w istnienie prawd i praw moralności, objawionych, bezwzględnych i niezmiennych. U niego prawdy wiary są poprostu historycznym wytworem rozwoju narodowego, który jako rzecz ludzka musi być zmiennym i ułomnym, musi prowadzić do tego, że

»między ludźmi nazywa się to dziś prawdą i bohaterstwem, co się jutro potępia jako kłamstwo i zbrodnię«.

»Boże zachowaj« — mówi p. Pobiedonoscew, »żeby jeden drugiego miał ganić z powodu jego wiary; trzeba, aby każdy mógł tak wierzyć jak mu to przyrodzonem«. (str. 203).

Naturalnie — jak z codziennej wiemy praktyki — że rozstrzyganie o tem, jaka komu wiara jest przyrodzoną, należy do pana Pobiedonoscewa, do panów Orzewskiego, Kochanowa, Hurki i t. d. Dla p. Pobiedonoscewa religia jest wytworem historycznym, a

»każda historycznie rozwinięta forma w historyi wyrosła z warunków historycznych i jest logicznym skutkiem konieczności«.

Jeżeli więc n. p. *oporni* w Siedleckiem nie chcą zrozumieć tej konieczności, to nahałka i Sybir miłościwie ją im przypominają; bo wiemy przecież od pana Pobiedonoscewa, że *uczucie tolerancyi względem innych religii jest wrodzonym narodowi rosyjskiemu* (str. 214).

Z tego co się wyżej powiedziało, widzimy więc:

- 1) że dla Rosyan dobre uczynki nie są ani drogą do zbawienia duszy, ani drogą do pomyślności doczesnej, ale są tylko naturalnym przymiotem pobożności;
- 2) że wiara nie ma bynajmniej piętna bezwzględnej prawdy, jakie musi mieć każda objawiona prawda Boża, ale jest poprostu przyrodzonym darem człowieka, ofiarowanym mu przez rozwój historycznych warunków, że wyrabia ją sobie naród sam, dostrajając się do tychże historycznych warunków.
- 3) że można nie pełnić zupełnie woli Ojca, który jest w niebiesiech, można żyć bez ustanku w kłamstwie, rozpuszcie i niemoralności, można świadomie żyć w pogaństwie, a pomimo tego wyprzedzić sprawiedliwych w Królestwie Bożem;
- 4) że nie można żądać od społeczeństwa pełnienia obowiązków i walczenia z zepsuciem i zbrodnią, bo nie ma stałych pojęć moralności dobrego i złego ale nazywa się to dziś prawdą i bohaterstwem, co się jutro potępia, jako kłamstwo i zbrodnią.

Widzimy więc, że podstawą moralności prawosławnej, jest konieczność wytwarzających się po za wolą ludzką warunków zewnętrznych, historycznych, które z nieubłagany fatalizmem działają na rozwój zarówno pojęć moralnych w społeczeństwie, jak na duchowy i moralny rozwój jednostki. Wobec tego zupełnie jest zrozumiałym u pana Pobiedonoscewa wstręt

do dobijania się zbawienia dobrymi uczynkami i sumiennem pełnieniem obowiązków, jako też wstręt do walki prawodawstwa przeciwko złym uczynom i zbrodniom, oraz do apostołowania i do umoralniania wiernych, przez duchowieństwo. Bo gdzież jest miejsce na apostołstwo w społeczeństwie, w którym najznakomitsza powaga Kościoła cieszy się, że duchowieństwo nawet w swoich niedostatkach w niczem nie różni się od ludu, z nim stoi i z nim upada.

Ktoby mię chciał posądzić o przesadę, ten niech ma cierpliwość wysłuchania całego ustępu z książki p. Oberprokuratora Synodu, w której o tem właśnie mowa:

»Nasz Kościół posiadał zdawien dawna i zachował znaczenie ogólnego Kościoła ludowego, oraz ducha miłości i wspólności nie znającej żadnych różnic. Przez wiarę utrzymuje się nasz lud w pośród każdego niepowodzenia i każdej biedy, i jeżeli może on być przez co w dalszej historii wzmocnionym i odrodzonym, to może się to stać tylko przez wiarę i tylko przez wiarę Kościoła. Mówią nam, że lud nasz nie zna swojej wiary, że jest pełen zabobonów, i że cierpi pod ciężarem złych i grzesznych przyzwyczajęń; że nasze duchowieństwo jest dzikie, ograniczone, bez zdolności i że ma mało wpływu na lud. Jest to wszystko pod wieloma względami prawdą, ale są to objawy nie istotne, przypadkowe i przechodzące. Zależą one od wielu warunków, a przede-wszystkiem od warunków ekonomicznych i politycznych, wraz z których zmianą, zmieniają się także wcześniej lub później i te objawy. Cóż jest więc istotnem? *Co należy do ducha?* — *Miłość ludu do Kościoła, wewnętrzne poczucie zupełnej spójni z Kościołem, przekonanie, że Kościół jest wspólnem dobrem i publicznym punktem zbornym, zupełne zniesienie różnic stanów w Kościele, wspólność ludu ze sługami Kościoła, którzy wyszli z ludu i nie różnią się od niego ani sposobem życia, ani cnotami, ani nawet brakami i z ludem stoją i upadają*«.

Oczywiście, że wobec tak rozwiniętego fatalizmu, wobec takiej swobody zostawionej naturze we wszystkim zarówno w dążeniu jednostki do zbawienia duszy i do dobrego życia tu na ziemi, jak w dążeniu ogółu do rozwijania się zasad moralnych w społeczeństwie, musiała owładnąć społeczeństwem rosyjskiem etyka zupełnej niepoczytalności za złe lub dobre uczynki, a więc zupełnej bezkarności, która streszcza się, jak nas objaśnił pan Pobiedonoscew w przekonaniu, że nie ma różnicy pomiędzy zbrodnią a nieszczęściem.

Ależ przecie musi być gdzieś ta granica, na której zatrzymuje się niepoczytalność, pędzonej fatalnością okoliczności do złego namiętności ludzkiej, na której to granicy oddziela się pojęcie dobrego i złego, a ze skrupy najgrubszego materyalizmu wyłania się dusza nieśmiertelna.

Co należy do ducha? Zapytuje p. Pobiedonoscew i odpowiada: *Miłość ludu do Kościoła, wewnętrzne poczucie zupełnej spójni z Kościołem, przekonanie, że Kościół jest wspólnem dobrem i publicznym punktem zbornym narodu rosyjskiego.*

Dobiliśmy wreszcie do samego jądra kwestyi. Widzimy, że wobec zupełnego przeczenia wolnej woli i odpowiedzialności w jednostce ludzkiej, odkrywa p. Pobiedonoscew ducha w kupie ludzkiej narodu rosyjskiego, dla którego Kościół jest wspólnem dobrem i publicznym punktem zbornym. Naturalnie więc, że o ile te płazy ludzkie mogą się bezkarnie między sobą mordować i obdzierać, bo litość i miłosierdzie chrześcijańskie nie pozwalają sądom rosyjskim na srożenie się nad ludźmi, którzy bliźnich mordują, nie dopuszcza kary śmierci na mordercę, który tylko dlatego zamordował, bo zamordować musiał, pod wpływem tych

a tych okoliczności; bo również ta miłość chrześcijańska nie dopuszcza surowego ukarania złodzieja, nad którym przecież ciężał przymus ukradnięcia; słowem jednym o ile ta rosyjska Pobiedonoscewska miłość chrześcijańska nie pozwala surowo karać za występki popełnione przeciwko bliźnim, bo ludzie podług zasad tej miłości nie mają obowiązku pracowania nad wcielaniem dobra w swoje życie, dobro to bowiem jest tylko naturalnym wypływem ich wiary; jeżeli więc mordowali, kradli, rabowali i kłamali, to nie są zbrodniarzami i kłamcami, ale *nieszczęśliwymi*, upośledzonymi od natury — o tyle biada im, jeżeli obrażą *ducha* rosyjskiej kupy ludzkiej, której punktem zbornym jest cerkiew prawosławna!

W praktyce, moralna ta filozofia doprowadza koniecznie do zastąpienia chrześcijańskiej zasady zawartej w *Ojcie nas*:

»I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom;

zasadą odsłaniającą się w całym rosyjskiem prawodawstwie karnem:

»I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy winowajcom naszych nieprzyjaciół i politycznych przeciwników«.

Ta dopiero filozofia daje nam klucz do zrozumienia etyki tegoż prawodawstwa, które nie dopuszcza kary śmierci na mordercę, a oddaje szubienicę do dowolnego użycia przy każdym spisku przeciwko państwu. Ta filozofia poucza nas, dlaczego uwolnionym został od kary taki policmajster Kiriczenko, który wszedłszy w spółkę ze wszystkimi złodziejami i rabusiami gubernii radomskiej, obdzierał z mienia, oddaną swojej

opiece ludność; lub taki Hermann, który, będąc naczelnikiem powiatu w Opocznie, darł ze skóry łapówkami polską i żydowską ludność swojego powiatu; ta również etyka tłumaczy, dlaczego tak czułe i litościwe serce prawodawstwa rosyjskiego, twarde naraz i stało się niedostępnem dla głosu już nietylko litości, ale samej nawet sprawiedliwości, gdy chodziło o sądzenie bez sądu i chłostanie *opornych* unitów, pragnących wytrwać przy powszechnej prawdzie katolickiej wiary; lub gdy chodziło o poskromienie w Krożach zuchwałej, katolickiej ludności, broniącej modlitwą i prośbą całości swojego Kościoła, w którym liczne pokolenia ich przodków składały od wieków u stóp ołtarzy swoje cierpienia, swoje boleści, swoje smutki, swoje prośby i swoje nadzieje! Ta sama etyka tłumaczy, dlaczego kamieniało serce prawodawcy, gdy chodziło o sądzenie księdza Bielakiewicza, który, o zgrozo! powążył się na próbę wyrwania chłostą kilku nierządnic ze zgnilizny moralnej domów rozpusty! Ależ, te przecie domy są także punktem zbornym pionierów narodu rosyjskiego w zachodnim kraju. Przecież wiemy z *Wrażeń Polskich* Old Gentlemana, że to było dla niego jednym z najsilniejszych dowodów intrygi katolickiej przeciwko Rosyi, iż pewien *oficer związał romans z mężatką katolicką*, którą o zgrozo! ksiądz za to zgromił!

Nie dziwota więc, że w sprawie księdza Bielakiewicza musiała zamilknąć miłość chrześcijańska sądownictwa rosyjskiego, bo w sprawie tej chodziło przecież o ratowanie ducha rosyjskiego! O ratowanie idei rosyjskiej w zachodnim kraju!

IV.

Ta to moralność, a nie moralność rewolucyjna zastrzykiwaną jest codziennie w żyły społeczeństwa polskiego, przez rosyjską szkołę, przez rosyjskie pisma i przez całą tą polską falangę panów Spasowiczów, Straszewiczów, Pilców, Prusów, Świerszczów, Lutosławskich, Bolesławskich, Orzeszkowych i t. d.: słowem przez wszystkie te słońca, zapalone przez Opatrzność, z których tryska zarówno blask chwały, jak źródło zdrowia i życia.

Ta moralność Pobiedonoscewska tryskała ze słów pana Włodzimierza Spasowicza, gdy zapewniał polskie społeczeństwo, że prawda wiary nie ma dla niego większego znaczenia jak libretto opery wagnerowskiej, że można się *lubować w pomysłach, jeżeli są prawdziwie piękne, nie wdając się w to, o ile mogą być realne.*

Odpowiada ten pogląd zupełnie Pobiedonoscewskiemu zapewnieniu, że nie ma stałych prawd wiary, że one historycznie się wyrabiają i to co dziś uznajemy za prawdę, to jutro piętnujemy jako zbrodnią.

Ta sama moralność prawosławna zawarta w zdaniu p. Pobiedonoscewa, że każdy naród powinien w tej wierze żyć, która mu przyrodzona, t. j. która jest wpływem jego historyi, odbija się w twierdzeniu p. Straszewicza, że:

«W Rosyi dosyć powszechnie wierzą w legendę, iż wiara katolicka nie jest odpowiednia dla Słowian, a zależność od Rzymu ściska nas niby ciasna obróża. Ale i u nas można się czasem spotkać z *równie fałszywemi* przeświadczeniami o niemocy wyznania wschodniego. Nie mamy więc sobie nic do wyrzucenia. (*Kraj* Nr. 4 1897 r.).

Ideał etyki rosyjskiej pragnący, by w społeczeństwie rosyjskiem nie powstało żadne najmniejsze światółko wyższości moralnej i prawdy, ideał, którego tryumfem, jest zdaniem p. Pobiedonoscewa, że nawet książdz nie odróżnia się w niczem pod względem poziomu moralnego i wad od ogółu ludu, znajduje swoje odbicie w memoryale podanym przez sekcją rolną do jenerał gubernatora w sprawie służebności, w którym też sekcya uważa za rzecz nader korzystną likwidacyą długów właścicieli wiejskich, przy pomocy banku włościańskiego, to jest zniszczenie przez parcelacyą dworów, będących jednymi z najważniejszych ognisk światła w pośród ludu wiejskiego.

To rosyjskie *odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy winowajcom naszych nieprzyjaciół i politycznych przeciwników* odbija się w tego rodzaju niesprawiedliwych napaściach na nieprzyjaciół, jak to na przykład zrobili p. M. G. w Nr. 38, a pan *Prost* w Nr. 39 *Kraju*, napadając na sądy i dziennikarstwo niemieckie z powodu stracenia Michalskiego.

W bardzo treściwy sposób przekuł pan Prus na polskie w swoich *hasłach wieku* umieszczonych w N. 42 *Kraju*, główny rys prawosławnej miłości chrześcijańskiej, a mianowicie bezkarność zbrodni, twierdząc, że wiekuiścią jest prawdą:

»nie czyni drugim tego, czego nie chcesz, ażeby tobie czyniono«.

Zważywszy, że chyba nie wielu ludzi, porwanych namiętnością lub innem złem uczuciem chce, żeby ich powstrzymano od zadość uczynienia czy to uczuciu zemsty, czy rozpusty czy próżności, a jeszcze chyba mniej ludzi życzy sobie, by po dokonaniu zbrodni lub przestępstwa ukarano ich za nie; wynika więc z tego,

że idąc za tą zasadą, dochodzi się do stanu tej samej bezkarności, do której prowadzi Pobiedonoscewska zasada, że niema różnicy pomiędzy zbrodniarzem a nie-szczęśliwym. Jakiśmy to widzieli, niezrozumienie tej różnicy było myślą przewodnią *Kraju* w czasie całej sprawy i procesu p. Szczepanowskiego i raz jeszcze powtarzam, że wielki popełniłby błąd ten, ktoby chciał motywa rewolucyjnej moralności rozciągnąć do redakcyi szanownego tego tygodnika, który wyłącznie myślał i mówił pod wpływem moralności Pobiedonoscewskiej, tej moralności, której ostatniem słowem jest fatalizm, nieuni-
kniona konieczność naturalnego rozwoju historycznego, a która jest dosyć czułą matką i dosyć szerokie ma ramiona, by w jednym braterskim uścisku pomieścić i prawosławie i liberalizm i massoneryą, by rzucić w swoje objęcia i pana Pobiedonoscewa i ipana Straszewicza i p. Szczepanowskiego i urzeczywistnić wymarzony ideał Spasowiczowski, szczere pojednanie Polaków z Rosyą nie-tylko powierzchowne i formalne, ale także w sferze duchowej, w sferze *«kulturalnej»*.

Więc kto są winowajcy? — zapytuje p. Straszewicz w Nr. 5o *Kraju*.

»Przedewszystkiem Zima« — odpowiada on. Tu niema powodu do pobłażliwości. Rozpustny ten starzec nie pojmował swoich obowiązków i swego stanowiska, nie rozumiał, jaką świętością powinien być dla niego być grosz publiczny — brał go samowolnie »tajemnie«... »Zatem idą komisye rewizyjne, które regularnie dopełniały obowiązku sprawdzenia ksiąg, oglądały fałszywe pozycye i nie widziały ich. Ale komisye rewizyjne pominąć należy bez gniewu, bez narzekania i bez nadziei na poprawę. Taka już ich natura«...

»Teraz kolej na Stanisława Szczepanowskiego«... Zima był sobie urzędnikiem«... »Szczepanowski całkiem co innego«. »To siła samodzielna, to typ, to czynnik w życiu naszym doniosłą grający rolę«... »W Szczepanowskim niema cienia

rozmyślnego przestępcy, a tembardziej naturalnie zbrodnia-
rza«... »Gdyby Szczepanowski przy lekkomyślności i łatwo-
wierności, nie był tak inteligentny, tak wymowny, byłoby
się skończyło źle, ale nie na taką wielką skalę«...

»Wymową i stylem można przysłonić i udać wszystko:
powagę umysłu, siłę charakteru, zdolności praktyczne. Czy-
tając jego artykuły, słuchając jego mów, *wszyscyśmy* (?)
wierzyli, że to dzielny pracownik, umiejący myśleć i działać,
odkrywać nowe drogi pracy i prowadzić po nich ogół do
pomysłności«...

»Gdy teraz weźmiemy pod uwagę, że Zima był starcem,
w którym wiek osłabił krytycyzm, a Szczepanowski miał
w ustach potęgę, dalsze wypadki stają się jasne, występują
jako *logiczna konieczność*«...

Doszliśmy nareszcie do kwintesencji liberalnej etyki:
Zawiniła logiczna konieczność, a więc fatalny zbieg oko-
liczności, a więc siła żywiołowa! Doszliśmy do tego
samego liberalnego katechizmu, który ogłosił nam przed
kilkoma tygodniami pan Świerszcz w swoim *głosie z kąta*.
twierdząc w Nr. 227 *Słowa*, a więc w organie, na któ-
rym podpisało się 24 najpoważniejszych konserwatystów
Królestwa Polskiego, że

»ludzi niepospolitej miary powszednim łokciem mierzyć
nie należy. Czem oni byli, jako istoty z krwi, muskulów
i nerwów, w powszednim życiu, to rzecz małej wagi«.

Utrzymywał on, że nie winą genialnego człowieka,

»że się takim a nie innym urodził, że dom, że szkoła
i warunki otoczenia złożyły się na taką naturę jego organi-
zacji fizycznej i umysłowej, jaka odzwierciedlała się w utwo-
rach jego potężnego umysłu«.

Nie winą więc pana Szczepanowskiego, że miał
naprzód podaną pierś i to dużych rozmiarów, która po-
dług wiekuistych zasad ogłaszanych w Nr. 42 *Kraju*

przez p. Prusa w swoich *hasłach wieku*, iż *bryły materialne przyciągają się w stosunku prostym do mas*, musiała przyciągnąć do siebie miliony z Kasy oszczędności, bo widocznie była bryłą, więcej od nich masywną. To też ostatecznie i p. Zima nie jest temu winien, że zrobiono go na starość dyrektorem finansowej instytucji. *Na innym stanowisku byłby dalej przynosił pożytek zamiast szkody*. Ot tak n. p. gdyby go zrobiono dyrektorem domu rozpusty! Nie ulega chyba również wątpliwości, że p. Szczepanowski byłby dalej przynosił pożytek zamiast szkody, gdyby tak n. p. była przyszła *Czasowi* szczęśliwa myśl — zamiast przyklaskiwania jego naftowym przedsiębiorstwom i wyborowi do Rady państwa — poradenia p. St. Koźmianowi, by go zaangażował do krakowskiego teatru! Kto wie, czy dziś nie byłby miał już milionów w kieszeni do dyspozycji liberalnego stronnictwa, kto wie, czy i my nie bylibyśmy już uzbierali z jakie sto tysięcy rubli i nie zabezpieczylibyśmy mu byli schroniska na starość? Kto wie nawet, czy — po najdłuższem życiu — nie doczekałby się on pogrzebu z zapalonemi w dzień latarniami i czarną przysłoniętą krepą, któremi starodawna Polski stolica czci swoje *słońca zapalone przez Opatrzność, by świeciły narodowi i ogrzewały je* — jak tego doczekał się Ignacy Kraszewski, Adam Mickiewicz, Jan Matejko i panna Antonina Hoffmanówna. Obrawszy zaś niewłaściwy swoim zdolnościom zawód i roztrwoniwszy miliony wkładki złożonych przez biednych ludzi w Kasie oszczędności, może się już tylko spodziewać, że wdzięczny naród wzniesie mu pomnik i umieści na nim słowa nieśmiertelnego Adama Mickiewicza:

»Teraz duszą jam w moją ojczyznę wcielony,
Ciałem polknąłem jej duszę:

Ja i ojczyzna, to jedno;
 »Nazywam się *Milion*: bo za *miliony*
 Kocham i cierpię katusze.
 »Patrzę na ojczyznę *biedną*
 Jak syn na ojca wplecionego w kolce;

Ale mówmy o rzeczach ważniejszych. Pan Strasze-
 wicz nie zdołał dokończyć drugiej części swojego arty-
 kułu. Czyżby mowa skamieniała mu już na ustach? Czy
 słowa nie mogły podążyć za myślą? Czy uczuł swoją
 niekompetencyą w sprawie, którą pragnął poruszyć? Fak-
 tem jest, że drugą część artykułu o procesie lwowskim,
 w Nr. 51 *Słowa* podpisał nie p. Straszewicz, ale p. *W-rz.*
S-cz., a jak się łatwo można domyślić z tego równie
 przejrzystego jak syczącego pseudonimu, oddał on pióro
 największej prawniczej powadze petersburskiego »*Kraju*».

V.

Jedną z cech ludzi przeszłego pokolenia, ludzi ży-
 jących jeszcze żywą tradycyą tych czasów — kiedy koro-
 nowane nawet głowy lubowały się w ekspedycjach *in-*
cognito, by dać swobodne pole potrzebie swojego serca
 lub humoru — jest niewątpliwie potrzeba, by od czasu do
 czasu wyrwać się z rutyny swojego życia codziennego
 i dać folgę potrzebie chwilowej swobody.

Któż z nas nie znał tu w Krakowie n. p. jednego
 z najpoważniejszych ludzi w naszym kraju, biorącego
 najgorętszy udział we wszystkich sprawach krajowych
 i społecznych, poważnego patriarchę rodziny — który jak
 student wymykał się od czasu do czasu do Hawelki,
 w tajemnicy przed żoną, by w knajpeczce zjeść porcyą

flaków, lub kielbasę z kapustą, a właściwie, by chwilowo przestać być sobą, wyjść z codziennej rutyny, odpocząć wytężoną pracą znużonej głowie.

Otóż widocznie p. *W-rz S-cz.*, należy do tego samego pokolenia i uczuł tą samą chwilową potrzebę wyjścia z siebie i dania wypoczynku nietylko swojej głowie i swojemu sercu, ale również skołataniem hańbą narodową społeczeństwu. P. *W-rz S-cz.*, jest jednak nietylko synem tego pokolenia, które ostatnie już swoje blaski rzuca na narodowe życie, ale jest także głębokim znawcą sztuki i dlatego rozumie, że nie bez powodu najgenialniejsi dramaturdzy świata, wśród najtragiczniejszych sytuacji, wstrząsających do głębi serca widzów grozą i przerażeniem, wprowadzali pierwiastek krotoczwili i komizmu. Tym śladem poszedł Henryk Sienkiewicz, wprowadzając do swoich powieści Zagłobę, tą drogą poszedł Jan Matejko, kochając się w Stańczyku. Są sytuacje, których naprężenia nie wytrzyma za długo ani myśl, ani serce ludzkie, bo straszne, przerażające ich ciosy wzrastają z każdą chwilą, i z każdą minutą. Trzeba je przerwać, jeżeli się nie chce przerwać przędzy myśli i rozumu.

Tą więc drogą poszedł widocznie i pan *W-rz S-cz.*, i przywdziałwszy przejrzystą maskę postanowił sobie zażartować. Z kogo? Czy z siebie? czy z p. Tarnowskiego? czy ze swoich czytelników? Tego odgadnąć trudno, ale faktem jest, że tylko w ten można sposób wytłómaczyć sobie prawniczą jego obronę wydanego w sprawie Kasy oszczędności wyroku, obronę wypowiadającą z całą powagą doświadczonego prawnika zdania, nacechowane, albo zupełnie świadomą złą wiarą, rachującą na to, że ogół czytelników *Kraju* nietylko nie zna prawa karnego austriackiego, ale nawet żadnego o ogólnych

zasadach prawa nie ma pojęcia; albo też zupełną nieznajomością zarówno austriackiego prawa, jak i prawa w ogólności.

»Przysięgli mieli stanowić nie o moralnej odpowiedzialności, ale tylko o karnej, to jest o pozbawieniu praw albo wolności, co wpływa bezpośrednio na rezultat ich wyroku. Wedle § 313 kodeksu procedury austriackiej, przysięgli obowiązują się przysięgą *sprawdzać tylko przedstawiane na sądzie dowody*. niczem innem się nie powodując, więc chociażby moralnie byli przekonani, że stało się coś — powinni uniewinnić oskarżonego, skoro dowody sądowe przeciwko niemu były niepewne, albo wątpliwe«.

Przedstawiwszy w ten sposób granice zakreślone przez ustawę swobodzie sądu sędziów przysięgłych, zwraca się p. *W-rz*, *S-cz*, do praktycznego ich zastosowania do wypadku, o którym mowa i utrzymuje, że

»Sam hr. Tarnowski wytyka braki w materiałach oskarżenia, niepowołanie na świadków pp. Marchwickiego i Małachowskiego, tudzież byłego komisarza rządowego przy Kasie oszczędności, p. Kleeberga«,

i z tych dwóch twierdzeń wyciąga p. *W-rz* *S-cz*, wypadkową w słowach:

»Częstokroć sędzia musi uniewinnić oskarżonego za postępek bardzo niemoralny, skoro w postępku tym nie upatruje cech, wytkniętych przez prawo dla karygodnego czynu«.

To znaczy po polsku, że ponieważ austriacka ustawa karna jest tak krępująca sumienia sędziów przysięgłych, że nawet wówczas, gdy są oni o winie oskarżonego, najzupełniej w sumieniu przekonanymi, bardzo często muszą go uwolnić; ponieważ zaś następnie w tym specjalnym wypadku przez niepowołanie na świadków pp. Marchwickiego, Małachowskiego i Kleeberga wina

pod sądnych podczas rozprawy zupełnie nie była udowodnioną, *ergo*: sędziowie musieli pod sądnych uwolnić, a p. Tarnowski swojemi artykułami i oburzeniami dowodzi tylko, że prezes Akademii umiejętności polskiej, może być zupełnym ignorantem w rzeczach prawa. *Roma locuta*, na trzaśnięcie z bicia pana Tarnowskiego zagrział jowiszowy piorun jednej z najznakomitszych sił prawniczych Rosyi, i teraz nikt, kto się szanuje, nie będzie mógł wątpić, że w tej sprawie sprawiedliwość, słuszność i rozum jest po stronie *Kraju*, a nie po stronie p. Tarnowskiego, *Przeglądu Polskiego* i *Czasu*.

A jednak tentacya popędzenia pod włos piorunom Jowisza Petersburskiego jest tak wielką, że nie mogę się jej oprzeć.

Zaraz od pierwszego słowa myli się szanowny autor artykułu, jakoby podług austriackiej procedury karnej, przysięgli mieli rozstrzygać o odpowiedzialności karnej, to jest o pozbawianiu praw albo wolności. Przeciwnie przysięgli w Austrii rozstrzygają wyłącznie tylko o winie, a nie o karnej odpowiedzialności pod sądnego. o karze bowiem, to jest o pozbawieniu praw lub wolności rozstrzygają wyłącznie sędziowie zwykli. Orzeczenie zaś, że ktoś winien pewnej zbrodni, jest zakwalifikowaniem właśnie moralnej jego wartości.

To też każdy prawnik, dowiedziawszy się od p. *W-rza-S-cza*, że w Austrii o karze rozstrzygają sędziowie przysięgli, dowiedziawszy się dalej, że §. 313 procedury karnej, obowiązuje sędziów przysięgłych do trzymania się w orzekaniu o winie lub niewinności tylko formalnych materyalnych dowodów, przedstawionych im przez rozprawę, nie dając żadnego kącika nawet moralnemu ich przekonaniu, musi zaiste zadać sobie pytanie: co za idyoci byli prawodawcami Austrii,

podczas ustanowienia sądów przysięgłych, skoro odebrali wyrokowanie, oparte na ścisłej formalistyce dowodowej trzem lub pięciu sędziom, znającym wybornie prawną formalistykę, a powierzyli to wyrokowanie oparte na tejże samej formalistyce dowodowej dwunastu szewcom, krawcom lub hreczkosiejom, nie mającym bardzo często najmniejszego o niej pojęcia?

Nie! Panie *W-rza-S-czu*! Możesz sobie na szpaltach *Kraju* pomiatać jak chcesz Austryą, jeżeli ci to potrzebne dla wielkich celów, wielkiej ugodowej polityki, ale nie możesz znowu wszystkich czytelników *Kraju* uważać za tak naiwnych, żeby takim nieprawdopodobnym nonsensem mogli uwierzyć.

Otóż §. 313 ustawy o postępowaniu karnem z d. 3 maja 1874 r., zawierający tekst rotę przysięgi, czytanej sędziom przysięgłym przez prezydującego sądu brzmi jak następuje:

»Przysięgacie panowie i ślubujecie Bogu, iż z najsu-
mienniejszą uwagą oceniać będziecie *dowody*, które przeciw
oskarżonemu i za oskarżonym *przedstawione będą*, iż nie
pominiecie bez rozważenia niczego, coby wypaść mogło
na korzyść lub na niekorzyść oskarżonego, iż się wiernie
zastósujecie do ustawy, której macie zapewnić powagę, iż
przed orzeczeniem swem nie będziecie się porozumiewać
względem tego, co jest przedmiotem rozprawy, z nikim oprócz
z współprzysięgłymi i nie dacie posłuchu przychylności lub
niechęci, bojaźni lub zawiści, lecz owszem z bezstronnością
i stałością, jakie znamionują mężów sprawiedliwych i niezawisłych
orzekać będziecie tylko *wedle dowodów* za oskarżonym
lub przeciw niemu przywiezionych, tudzież *wedle opar-
tego na nich przekonania swego*, tak jak za to przed Bo-
giem i *sumieniem swoim* odpowiadać jesteście gotowi«.

Widzimy więc, że konkluzją obowiązków, wynikających z brzmienia ustawy, jest wyrobienie sobie

swojego sumiennego przekonania o winie lub niewinie podsądnego, z dowodów przedstawionych w toku sądowej rozprawy, a nie jak to p. *W-rz S-cz* utrzymuje, że sędziowie przysięgli mają *sprawdzać tylko przedstawione w sądzie dowody*. Bo gdyby tak naprawdę było, to oczywiście cała działalność sędziów przysięgłych, zeszlaby do rzędu prostych rzeczoznawców, lub do bezmyślnego mechanizmu »szczotów« rosyjskich, a to znowuby było idyotyczne robić rzeczoznawcami na chybił trafił wylosowanych 12 obywateli.

Nie, Panie *W-rz S-cz*, opuściła cię widocznie twoja gwiazda prawnicza, skoro o tem nawet nie wiedziałeś, że zarówno w Austrii, jak na całym świecie, głównem zadaniem sędziów przysięgłych, jest dojście do sumiennego swojego przekonania o winie lub niewinności podsądnego.

Sprawdzanie dowodów należy przedewszystkiem do sędziego śledczego i do rzeczoznawców, a dodatkowo tylko dzieje się czasem przy współudziale przysięgłych.

Różnice w rozmaitych prawodawstwach mogą zależeć tylko od większego albo mniejszego krępowania sumienia sędziów materiałem dowodowym na rozprawie im przedstawionym.

Otóż, jak widzimy, rota przysięgi stawia w Austrii następujące tamy dowolności przekonania:

- 1) Przekonanie powinni przysięgli wyrabiać sobie z dowodów, przedstawianych im podczas rozprawy. Nie znaczy to jednak bynajmniej, żeby przysięgłym przedstawiano gotowe formułki dowodowe, a oni musieli podług nich orzekać n. p. o niewinności, pomimo tego, że mają zkadinał najzupełniejszą pewność o winie, która przed sądem dlatego tylko

wychodzi czystą, że sędzia nie przedstawił przysięgłym niektórych dowodów, lub też że z rozmysłu przedstawił je w fałszywym oświetleniu. Przecież przysięgli podczas rozprawy nie są mumiami, ale czynnikami współdziałającymi w drodze dojścia do prawdy i w badaniach razem z sędziami zwykłymi, a pytaniami swojemi mogą nieraz wyświecić prawdę, którąby chciał zatuszować czy to sąd, czy prokurator; mogą niemi bowiem zmusić prokuratora do oskarżenia w nowym kierunku, a sąd do wezwania nowych świadków. Bo przecież sędzia lub prokurator, chociażby stronnicy, nie może się zanadto kompromitować, gdy jest przypartym do muru. Główne zaś znaczenie, zawartego w tym punkcie obowiązku, polega na tem, żeby przysięgły nie powodował się, przy wydaniu werydyktu, nieścisłemi plotkami i bezdowodowemi gadaninami, które obijały mu się o uszy w życiu prywatnem i żeby koniecznie dociekał prawdy na podstawie dowodów. Ale nie znaczy to bynajmniej, żeby on tylko to miał prawo uważać za dowód, co sędzia uznał, że jest dowodem. Na podstawie wszystkiego, co podczas rozprawy słyszał, a cała rozprawa, jest jednym ciągiem postępowania dowodowego, musi on wyrobić sobie wewnętrzne sumienne przekonanie o winie lub niewinności.

- 2) Obowiązek zastosowania się do ustawy, rozpada się oczywiście na dwie części:
 - a) na obowiązek zachowania tych formalności i tego trybu postępowania w czasie rozprawy i orzeczenia, jakich ustawa wymaga;
 - b) uważać to tylko za zbrodnią, i to tylko za przestępstwo, co ustawa za takowe uznaje.

Wynika z tego, n. p. że sędzia pod wpływem swego oburzenia na podsądnego za straty, zadane Kasie oszczędności, nie ma prawa orzeknąć potakująco na zapytanie, zmierzające do skonstatowania, czy popełnił on zbrodnią oszustwa, jeżeli z toku rozprawy pokazało się, że popełnił on tylko przestępstwo lekkomyślnej krydy.

- 3) Obowiązek usuwania wszelkich postronnych wpływów na wyrobienie swojego przekonania, który jest oczywiście koniecznym wynikiem obowiązku pierwszego, kierowania się tylko przekonaniem, wyniesionem, z dowodowego materiału, rozwiniętego podczas rozprawy.
- 4) Obowiązek wyrobienia sobie z całego dowodowego postępowania stanowczego sumiennego przekonania o winie lub niewinności podsądnego.

VI.

Chcąc więc postępowanie przysięgłych w sprawie nadużyć w Kasie oszczędności słusznie ocenić, nie można wojować pustemi dowodami i frazesami, jak to zrobił pan *Wrz S-cz*, ale trzeba koniecznie zacząć od przedstawienia:

I. Definicji zbrodni podług karnego kodeksu austriackiego,

II. Definicji zbrodni oszustwa,

III. Definicji przestępstwa lekkomyślnej krydy,

IV. Pytań stawianych sędziom przysięgłych.

O zeznaniach obwinionych i świadków dlatego tu nie wspominam, że zacząłem od przedstawienia i rozbioru tych zeznań, o ile to jest niezbędnem do oceny i zrozumienia całej tej nieszczęsnej sprawy.

Otóż I. definicya zbrodni w ustawie karnej z 1803 r. uzupełnionej i wprowadzonej w wykonanie patentem z 27 maja 1852 r. brzmi jak następuje:

§ 1. »Do zbrodni potrzeba złego zamiaru. Zły zamiar zaś nietylko wtenczas winę stanowi, gdy złe, które ze zbrodnią jest połączone, przed czynności przedsięwzięciem lub opuszczeniem, albo przy takowem, wprost było zamyślane i postanowione; lecz także i wtenczas, gdy *w innym złym zamyśle, co takiego przedsięwziętem lub opuszczonem zostało, z czego złe, które ztąd powstało, pospolicie następuje, albo przynajmniej łatwo nastąpić może*«.

§ 2. »Czyn lub opuszczenie, nie będzie przeto za zbrodnię poczytanem:

- »a) jeżeli sprawca używania rozumu zupełnie jest pozbawionym;«
- »b) jeżeli czyn popełnionym został albo w stanie przemijającego chwilami pomieszania zmysłów, w czasie gdy pomieszanie trwało; albo«
- »c) w stanie zupełnego pijaństwa, spowodowanego bez zamiaru popełnienia zbrodni (§§ 236 i 523), albo w innem obłąkaniu zmysłów, w którym sprawca nie wiedział, co czynił;«
- »d) jeżeli sprawca czternastu lat swego wieku jeszcze nie skończył (§§ 237 i 269);«
- »e) jeżeli taki zaszedł błąd, któryby zbrodni w uczynku poznać nie dawał;«
- »f) jeżeli złe wyniknęło z przypadku, niedbalstwa, lub niewiedomości skutków uczynku;«
- »g) jeżeli czyn nastąpił wskutek nieodpornego przymusu lub w wykonaniu sprawiedliwej obrony koniecznej.«

»Sprawiedliwa zaś obrona konieczna wtedy tylko ma być uznana za takową, jeżeli okoliczności osób, czasu lub miejsca, rodzaj napadu lub inny stan rzeczy wnosić każą, iż sprawca potrzebnej tylko użył obrony, dla odparcia od siebie lub innych bezprawnego napadu na życie, wolność lub majątek; — albo też, iż on tylko z zatrwożenia, bojaźni lub przestachu przestąpił granice obrony takowej.« — Przystąpienie to może atoli, wedle stanu okoliczności jako czyn karygodny, pochodzący z niedbałości, karaniem być podług

postanowień części drugiej niniejszej ustawy karnej (§§ 335 i 431)«.

II. Podług tejże samej ustawy definicya zbrodni oszustwa jest następująca :

§ 197. »Kto przez chytne przedstawienia lub czyny, *drugiego w błąd wprowadzą*, tak, aby ktobądź, czy to jest państwo, czy gmina *lub inna osoba, w własności swej lub w innych prawach szkodę poniósł*; albo, kto w tym zamiarze i rzeczonym właśnie sposobem, *błędu lub niewiedomości drugiego używa, popełnia oszustwo*, bez względu, czy do tego uwieść się dał chęcią zysku, namiętnością, zamiarem *uwzględnienia kogo nieprawnie*, lub innym jakim-bądź zamiarem ubocznym«.

§ 198. »Oszustwo staje się zbrodnią, albo z istoty czynu, albo z ilości wyrządzonej szkody«.

§ 199. Pod warunkami § 197 staje się oszustwo zbrodnią z istoty czynu :

- »a) gdy kto we własnej sprawie w sądzie oświadczył się do fałszywej przysięgi, lub rzeczywiście złożył fałszywą przysięgę, albo, gdy kto starał się o fałszywe świadectwo, mające być w sądzie złożonem, albo, gdy *fałszywe świadectwo sądownie ofiarowanem lub złożonem było, chociażby takowe nie obejmowało zarazem zaofiarowania lub złożenia przysięgi*«.
- »b) gdy kto charakter publicznego urzędnika fałszywie przybiera, albo rozkaz od zwierzchności, lub nadane sobie ze strony władzy publicznej szczególne upoważnienie zmyśla;«
- »c) gdy w publicznem jakim zatrudnieniu, używaną jest fałszywa czyli mniejsza cementowana lub niecementowana miara lub waga;«
- »d) gdy kto publiczny jaki dokument, lub przez publiczny jaki zakład zaprowadzone ozechowanie: stempel, pieczęć lub próbę podrabia albo fałszuje;«
- »e) gdy kto dla oznaczenia granic porobione znaki znosi lub przesuwą;«
- »f) gdy kto przez marnotrawstwo wprowadził w niemożność płacenia lub *podstępami starał się przedłużyć sobie kredyt*, albo przez podstawienie zmyślonych wierzycieli, *lub też inaczej*

jak przez zwodnicze porozumienie się, lub ukrycie pewnej części majątku swego, prawdziwy stan masy przekreca».

§ 200. Inne oszustwa stają się zbrodnią, jeżeli szkoda, która została zrządzoną, albo, do zrządzenia której zły zamiar był skierowany, więcej wynosi niż dwadzieścia pięć złotych reńskich».

III. Definicja wykroczenia lekkomyślnej krydy brzmi jak następuje :

§ 486. «Jeżeli dłużnik konkursowi popadnie, i nie jest w stanie wywieść się, iż jedynie przez nieszczęśliwe wypadki i bezwinnie wpadł w niemożność zupełnego zaspokojenia wierzycieli swoich; albo jeżeli na nim ciąży wina czynienia nadzwyczajnych datków; albo *gdy pomimo, iż stan bierny większym był od stanu czynnego, nie zgłosił zaraz przed sądem konkursu, lecz nowe długi zaciągał, wypłaty uiszczał, zastaw lub fundusze na pokrycie przekazywał*; natenczas dłużnik taki, jeżeli czyn jego nie stanowi zbrodni oszustwa (§ 199 lit. f.) staje się winnym wykroczenia, i ukaranym być ma ścisłym aresztem od trzech miesięcy do jednego roku, który wedle okoliczności także zaostrozonym być ma».

«Tej samej karze ulegają kupcy bankructwu podpadli, w szczególności także w następujących wypadkach :

- »a) gdy pospolity dłużnik, będąc już zadłużonym, lub bez posiadania funduszu do otwarcia handlu ustawami wymaganego, i z podejrzeniem władzy względem prawdziwego położenia stanu swego majątkowego, handel rozpoczął;»
- »b) gdy już raz podpadłszy bankructwu, pozyskał pozwolenie do rozpoczęcia na nowo handlu, przez fałszywe podanie warunków, do których pozwolenie to przywiązaniem jest według przepisów, wykonywania praw handlowych dotyczących;»
- »c) gdy przepisanych ksiąg handlowych albo zupełnie nie utrzymywał lub też one tak niedokładnie prowadził, iż ani tok interesów, ani stan majątku jego, nie może być według nich ocenionym;»
- »d) gdy w prowadzeniu ksiąg, chociażby tylko co do niektórych pozycji, umyślnych dopuścił się nierzetelności, gdy

książki zupełnie lub częściowo zniszczył, ukrył, lub treść onychże w jakibądź sposób przekreślił;«

- »e) gdy względem przyczyny długów, lub względem użycia odebranych znaczniejszych ilości summ, towarów, albo względem innych przedmiotów, żadnego nie jest w stanie dać objaśnienia dostatecznego;«
- »f) gdy wchodził w udane, według prawdziwej natury swej li tylko zakład na celu mające umowy o dostawę papierów kredytowych lub towarów, lub też w inne *śmiale majątkowemu jego stanowi wcale nieodpowiadające interesa*;«
- »g) gdy poznawszy już, że *stan bierny* jego majątku, *wyższym jest od stanu czynnego*, ogłoszenie bankructwa przez pozbywanie towarów po cenie niżej rzeczywistej ich wartości lub przez inne, wierzycielom jego szkodliwe, lub niedostępne sposoby *odwlec się starał*«.

»Jeżeli spółka handlowa bankructwu podpadła, kara na wszystkich członków, którzy się wykrytego zawinienia dopuścili, a jeżeli podpadły bankructwu kupiec, nie prowadził sam interesów, także i na zawiadowcę handlu winę ponoszącego, ma być orzeczoną«.

»Jeżeli się z dochodzenia przeciwko kupcowi, bankructwu podpadłemu, pokaże, iż tenże dla wykazania posiadania przepisanego funduszu handlowego, potrzebnego do rozpoczęcia handlu, lub do otrzymania na nowo upoważnienia, gdyby już raz był bankructwu podpadł, winnym się stał podejścia władzy pod względem prawdziwości stanu majątkowego, wówczas wszyscy, którzy przez fałszywe poświadczenie podawanego przez zadłużonego kupca stanu majątkowego, przez danie pieniędzy lub efektów dla pozornego wykazania się przez niego z posiadania tychże, przez przyznanie onemuż należności wymyślonych, a utajenie uroszczeń, onymże nawzajem od niego przypadających, lub innym jakim sposobem do tego podejścia się przyczynili, jako spółwinni wykroczenia tego ukarani będą«.

IV. Werydykt sędziów przysięgłych i wyrok wydany 9 listopada 1899 r. brzmiał podług relacji *Czasu* jak następuje:

»Po godzinnej przerwie rozpoczął przewodniczący o godz. 2 minut 45 po południu dalsze swoje wywody, które zakończył o godz. 3 minut 30, poczem sędziowie przysięgli udali się na naradę.«

»Sala sądowa przepełniona publicznością, na twarzach wszystkich maluje się gorączkowe zaciekawienie, przyczem główną atrakcją są oskarżenia. Szczepanowski jest nieobecny na sali.«

»Po dwugodzinnem oczekiwaniu odezwał się o godz. 6 minut 30 dzwonek przewodniczącego, dający znak, że sędziowie przysięgli powrócili. Cisza zaległa salę sądową, wśród której powstał przewodniczący sędziów przysięgłych inżynier Chylewski i ogłosił werdykt, opiewający jak następuje:

»Na pytanie I główne: Czy Wędrychowski jest winien, że fałszował roczne zamknięcia Kasy, z czego wedle jego zamiaru Kasa lub trzecie osoby miały ponieść szkodę ponad 25 złr., a nawet ponad 300 złr.? 12 głosów nie.

»II Pytanie główne: Czy W. winien jest, że w porozumieniu z Zimą fałszował książki i rachunki Kasy, z czego wedle jego zamiaru Kasa lub trzecie osoby szkodę majątkową ponad 300 złr. ponieść miały? 5 głosami tak, 7 głosami nie.«

»III Pytanie ewentualne, na wypadek zaprzeczenia pytania I i II: Czy W. winien jest, że w ostatnich latach pozycye w księgach handlowych rozmyślnie w sposób nieprawdziwy przedstawił? 12 gł. nie.

»IV Pytanie ewentualne, na wypadek zaprzeczenia pytań I i II, lub jednego z nich: Czy W. winien jest, że jako naczelny buchalter Kasy, firmy protokółowanej, popadł w niewypłacalność, swoją uległością przy prowadzeniu ksiąg handlowych tej instytucji dopomagał Zimie do rozmyślnego przedstawienia niektórych pozycji w sposób nieprawidłowy? 7 gł. tak, 5 gł. nie «

»V Pytanie główne: Czy W. jest winien, że w r. 1892 przez przedstawienie, jakoby papiery, służące na pokład rachunku Nr. 630 (Kruszewski) sprzedał i uzyskaną gotówkę użył na częściową spłatę zaliczek z tego rachunku, wprowadził w błąd Zimę i skłonił go przez to do wydania sobie

listów zastawnych Tow. kredyt. ziemskiego nom. wartości 35.000 złr.? 2 gł. tak, 10 nie.

VI Pytanie ewentualne na wypadek zaprzeczenia pytania IV: Czy W. jest winien, że w r. 1892 nakłonił Zimę, że tenże powierzone sobie na podkład rachunku bieżącego listy zastawne bezprawnie zatrzymał? Tak 1 gł., nie 11.

VII Pytanie ewentualne na wypadek zaprzeczenia IV i V: Czy W. jest winien, że w r. 1892 we Lwowie listy zastawne Tow. kredyt. ziemsk. na 35.000 złr., powierzone Zimie jako podkład rachunku Kruszewskiego i przez Zimę bezprawnie zatrzymane od niego przyjął? 5 gł. tak, 7 nie.

VIII Pytanie główne: Czy W. jest winien, że rozmyślnie przykładał się do tego, iż Zima pod podstępny pozorem pokrywania pozabilansowo straty weksli nieściągalnych funduszami Kasy oszczędności, wprowadził w błąd organa nadzorcze? 12 gł. nie.

IX Pytanie ewentualne na wypadek zaprzeczenia pytania VII: Czy W. jest winien, że w ciągu lat 1891 do 1897 porozumiewał się naprzód z Zimą co do dania mu pomocy w spełnieniu sprzeniewierzenia, w ten sposób, iż Zima w powyższym czasie na cel pokrycia pozabilansowo strat weksli nieściągalnych, znaczne kwoty bezprawnie sobie zatrzymał? 7 gł. tak, 5 nie.

X Pytanie główne: Czy Stanisław Szczepanowski jest winien, że w porozumieniu z Zimą rozmyślnie spowodował, iż Zima pofałszował książki Kasy i przez takie podstępne działanie wprowadził w błąd zarząd Kasy, organy rewizyjne i nadzorcze? 12 gł. nie.

XI Pytanie główne: Czy Szczepanowski jest winien, że z końcem r. 1898, *gdy już miał świadomość, że stan bierny jego majątku jest wyższym od jego stanu czynnego, nie zgłosił sam konkursu w sądzie?* 12 gł. nie.

XII Pytanie główne: Czy Karpiński jest winien, że w ostatnich latach we Lwowie, w porozumieniu z Zimą, rozmyślnie spowodował, iż Zima udzielaniem kredytu w sposób rozrzućny i marnotrawny naraził Kasę na niewypłacalność? 12 gł. nie.

XIII i XIV Pytanie główne: Czy Karpiński jest winien, że udzielając kredytu w r. 1896 Chęcińskiemu i Domaradz-

kiemu, znane sobie przykre ich położenie wyzyskał? 7 gł. tak, 6 nie.

XV Pytanie główne: Czy Marya Fuhrmanówna jest winną, że słuchana 1 maja b. r., jako świadek, złożyła fałszywe świadectwo? 5 gł. tak, 8 nie.

Przy ustępie, dotyczącym Szczepanowskiego, odezwały się brawa; przy pytaniach dotyczących Karpińskiego i Fuhrmanówny żywe poruszenie, znamionujące zdziwienie.

Po ogłoszeniu werdyktu udał się trybunał na naradę, a po dziesięciu minutach radca Gołkowski *ogłosił wyrok uwalniający wszystkich oskarżonych* i zapytał prokuratora, czy zgłasza rekurs. Nie, odparł krótko tenże, wskutek czego Wętrichowski i Karpińskiego natychmiast na wolność wypuścił.

Zdaje mi się, że po rozbiórce zeznań p. Szczepanowskiego, który uczyniłem w rozdziale II i III, mogę się zwolnić od nowego szczegółowego uzasadniania moich poglądów, a rozważny czytelnik sam osądzi, czy p. Szczepanowski wiedząc, iż Zima pofałszował księgi t. j. zaprowadził na jego rzecz trzy fałszywe konta pod cudzemi nazwiskami w rachunkach Kasy oszczędności, dopuścił się winy zawartej w pytaniu X, a mianowicie:

»Czy..... jest winien, że w porozumieniu z Zimą *rozmyślnie* spowodował, iż Zima pofałszował książki Kasy, przez takie *podstępne* działanie wprowadził w błąd zarząd Kasy, organy rewizyjne i nadzorcze?»

Przedewszystkiem zwrócę tu uwagę czytelnika na § 1 ustawy karnej, co do przymiotnika »*rozmyślnie*« użytego w pytaniu, który jak już wiemy pod pojęciem złego zamiaru, nietylko rozumie z góry przed zbrodnią powzięty zamiar dokonania ściśle określonego występku, lecz także upatruje zły zamiar wówczas,

»gdy w innym złym zamiśle, co takiego przedsięwziętem lub opuszczonem zostało, z czego złe, które ztąd powstało, pospolicie następuje, albo przynajmniej łatwo nastąpić może.«

A więc, ktoś powziął n. p. zły zamiysł wyłudzenia od dyrektora Kasy oszczędności kredytu nadmiernego dla lekkomyślnego ryzykowania funduszków Kasy oszczędności i próbowania zrobienia niemi dla siebie milionowego majątku, ze skromniutkiego dotychczasowego swojego mienia. Oczywiście, że przy takiej manipulacji łatwo nastąpić może, że fundusze Kasy oszczędności przepadną; w razie więc nastąpienia tej przewidzianej ewentualności, sąd musi uznać zły zamiar, jeżeli n. p. inne warunki składają się na istotę zbrodni oszustwa. Wobec brzmienia tego paragrafu upadają oczywiście wszystkie szumne i ciągle powtarzane deklamacye »*Kraju*«, że o zbrodni nie może być mowy, bo nikt nie może p. Szczepanowskiego posądzić o zły zamiar narażenia Kasy oszczędności na pieniężne milionowe straty. Następnie będę się starał wskazać na związek pomiędzy pytaniem X a ustawą karną.

Pytanie to zmierza do skonstatowania zbrodni oszustwa zdefiniowanej w § 199 lit. f, który stanowi między innemi, że »*Pod warunkami § 197 staje się oszustwo zbrodnią z istoty czynu*«..., »*gdy kto podstępami starał się przedłużyć sobie kredyt*«.... »*lub też inaczej, jak przez zwodnicze porozumienie się*«.... »*prawdziwy stan masy przekręca*.«

A że działanie p. Szczepanowskiego było *podstępem*, tego najlepiej dowodzą zakładane przez niego, na wspólkę z p. Zimą fałszywe konta, nie mające innego celu, jak wprowadzenie w błąd namiestnictwa i rady nadzorczej. O kontach tych wiedział przecież p.

Szczepanowski, bo co do pierwszych dwóch, to sam je zakładał, a trzecie założone na jego rzecz przez p. Wolskiego i Odrzywolskiego, zaakceptował następnie. Sama propozycja zrobiona przez niego p. Zimie, by oddać tą sprawę prokuratorowi, dostatecznie tego dowodzi, że znał on karygodność całej tej manipulacji, lecz znosił ją dopokąd miał nadzieję, że szczęście się odwróci na jego korzyść i pozwoli mu pokryć karygodne te operacje. Dopiero gdy stracił tą nadzieję, gdy zwątpienie zaczęło go ogarniać wobec rozbudzonej czujności władzy, zaproponował oddanie sprawy prokuratorowi.

Również dowodzi świadomego podstępu p. Szczepanowskiego, że nie wahał się on — jak sam to zeznaje — zasłaniać w czasie śledztwa p. Zimę co do tej sprawy fałszywemi świadectwami złożonemi *chyttrze*, bo umówionemi z góry z p. Zimą, a chytrość ta tak głęboko nawet sięgała, że tylko dlatego p. Szczepanowski żądał wytoczenia przeciwko sobie postępowania karnego, że widocznie zdawało mu się, iż używając do fałszywego świadczenia formy zeznania, uniknie odpowiedzialności za zbrodnią oszustwa, przewidzianą przez § 199, który wyraźnie mówi, że istotę zbrodni oszustwa stanowi to, *»gdy fałszywe świadectwo sądownie ofiarowanem lub złożonem było, chociażby takowe nie obejmowało zarazem zaofiarowania lub złożenia przysięgi.«*

Nie trzeba i o tem zapominać, że podług brzmienia § 197 obojętną jest dla istoty zbrodni oszustwa rzeczą, czy chytre na cudzą szkodę działanie miało za pobudkę *»chęć zysku, namiętność lub zamiar uwzględnienia kogo nieprawnie.«*

Tą zasadę austriackiego prawa karnego ignorowała przez cały przeciąg redakcja »*Kraju*«, kładąc ciągle nacisk na to, że p. Szczepanowski w żadnym razie nie popełnił zbrodni, bo nie był chciwym na zyski. — O tej zasadzie widocznie także zapomnieli panowie sędziowie przysięgli.

Jeszcze więcej zdumiewającą jest jednogłośnie uniewinniająca odpowiedź sędziów na pytanie XI, zawierające istotne warunki przekroczenia lekkomyślnej krydy.

Pytanie to brzmi:

»XI. Czy Szczepanowski jest winien, że z końcem 1898, gdy już miał świadomość, że stan bierny jego majątku jest wyższym od jego stanu czynnego, nie zgłosił sam konkursu w sądzie?«

To pytanie zmierza do skonstatowania przekroczenia zwanego lekkomyślną krydą, którego to przekroczenia staje się winnym dłużnik między innemi wówczas,

»gdy pomimo, iż stan bierny większym był od stanu czynnego, nie zgłosił zaraz przed sądem konkursu, lecz nowe długi zaciągał i wypłaty uiszczał, zastaw lub fundusze na pokrycie przekazywał«...

a ustawa wówczas tylko uważa to za przekroczenie ze strony dłużnika, »*jeżeli czyn jego nie stanowi zbrodni oszustwa*« (§ 199 lit. f.)

W jaki sposób mogli na to pytanie odpowiedzieć przysięgli przecząco, wobec niewątpliwego faktu, że przecie jak się z rozprawy okazało, p. Szczepanowski był już niewypłacalnym w r. 1894, a pchał przemy-

słową egzystencją swoją tylko coraz to nowemi milionami czerpanemi głównie z Kasy oszczędności, to pozostanie na zawsze tajemnicą ich sumienia, którą odgadnie i zrozumie chyba jeden p. *W-rz S-cz*, którego powaga wiedzy prawniczej może rywalizować z powagą moralną tychże sędziów przysięgłych.

To też on jeden chyba mógł się zdobyć na wypowiedzenie zdania, które pod względem moralnym jest do najwyższego stopnia wstrętne, a pod względem prawniczym nietylko nie uzasadnione w ustawie. ale nawet.... w prostym, zdrowym rozsądku.

»Wbrew hr. Tarnowskiemu« — powiada on — ośmielamy się twierdzić, że *kwestya własnej uczciwości*, której bronił Szczepanowski, na wszystkie inne zarzuty przystając, jest *jeszcze otwartą*, jeżeli weźmiemy na uwagę *przymusową sprzedaż*, z woli namiestnictwa *za bezcen przedsiębiorstwa Szczepanowskiego*.«

Panie *W-rz S-cz* ! Gdzieś się takiej moralności nauczył? czy może także u pana Pobiedonoscewa? Czyż nie zawsze i wszędzie człowiek próbujący zrobić milionowy majątek z niczego albo prawie z niczego i lokujący na oślep cudze kapitały w przedsiębiorstwo, które się nie rentuje przez cały szereg lat, nie jest koniecznie na to narażonym, że gdy wierzyciel zgodnie ze swoim prawem, a jak w tym wypadku, zgodnie ze swoim najświętszym obowiązkiem, zażąda spłaty, to będzie on musiał najczęściej w niekorzystnej chwili sprzedać to przedsiębiorstwo? Czyż to może, zdaniem Pańskim, namiestnika winą, jeżeli Schodnica sprzedaną była za bezcen, na częściową spłatę nadmiernych kredytów czerpanych z Kasy oszczędności? Czy może złodziejstwa

Panamskie przestaną być moralnie wstrętnymi, gdy nowa amerykańska spółka przeprowadzi teraz kanał i setki milionów albo miliardy na nim zarobi? Czy to moralność Pobiedonoscewska, czy też rewolucyjna? bo do prawdy nie mogę tego już rozeznąć?

Ale jaka moralność czy naukowa teoria pozwala ci Panie *W-rz S-cz* rozmyślnie tumanić na każdym kroku czytelnika z poza płaszcza twojej prawniczej powagi?

Jakim sposobem kwestya osobistej uczciwości mogłaby być otwartą z powodu za bezcen sprzedanej Schodnicy? skoro jak wiemy, Schodnica została sprzedaną w r. 1894; gdy tymczasem pytanie X odnoszące się do fałszowania ksiąg i wprowadzania w błąd zarządu kasy, odnosi się do faktów zaszłych po roku 1894; pytanie zaś odnoszące się do lekkomyślnej krydy wyraźnie określa porę tegoż przekroczenia na rok 1898.

VII.

Na zakończenie tego rozrachunku z *«Krajem»* niech mi będzie wolno zwrócić się wprost do p. Włodzimierza Spasowicza, który jest rzeczywistym duchem przewodnim *«Kraju»*.

Utrzymujesz S zanowny Panie, że *wy ludzie XIX wieku przywykliście pomijać pierwiastki religijne, jako rzeczy nieruchome, jako zabytki przeszłości i przedmioty osobistego przekonania osobników,* utrzymujesz, iż *znajdujecie, że bez porównania łatwiej tworzyć kombinacje na gruncie bezwyznaniowym nowożytnego państwa* i patrzysz z tem samem politowaniem na tego, przesiąkłego średniowiecznym scholatyzmem maniaka czy fa-

natyka, który wobec wielkich zadań postępu i rozwoju narodowego organizmu opartego na nowożytnych zasadach bezwyznaniowego państwa, jak katarynka powraca ciągle do jakiejś abstrakcyjnej i przeżytej, niezgodnej z powagą naukowego umysłu doktryny objawionego prawa i katechizmu, z jakim to politowaniem przed laty 9-ciu ruszali ramionami genialni kierownicy konserwatywnej opinii publicznej, gdy wyczytali, że z tak błahej rzeczy, jak z niewinnego frazesu p. Szczepanowskiego, że wszystkie *izmy* jak n. p. *jezuityzm* i t. d. są obcą naleciałością, śmiał on wywnioskować, że całemu systemowi p. Szczepanowskiego — który przecież nie wahał się otwarcie uznać poważnej siły w Stańczykach, a prawości charakteru w Dunajewskim — brak stałej podstawy moralnej i dlatego musi runąć i do niczego dobrego kraju nie doprowadzi. A jednakże powinoby Cię Szanowny Panieprz ekonać stanowisko, jakie *«Kraj»* zajął wobec zgnilizny roztoczonej przez sprawę galicyjskiej Kasy oszczędności, do czego doprowadza brak silnych religijnych podstaw, zarówno ludzi jak stronnictwa i narody. Fałszywa zasada moralna jest jak zaraza, która wcześniej czy później musi koniecznie wywołać chorobę, musi koniecznie wywołać czyny niezgodne zarówno z prawem Bożem, jak z pojęciami nawet ludzkiego honoru.

To też niezawodnie, że jedną z pierwotnych fałszywych zasad, które tak zwani ludzie XIX wieku głoszą jako jeden z najważniejszych nieomylnych swoich dogmatów, jako najważniejszą zdobycz liberalizmu tegoż wieku, jest: *«uszanowanie cudzych przekonań»*. A przecież nie trzeba być na to ani mężem nauki, ani filozofem, żeby to zrozumieć bez najmniejszego wahania, że

przecież żaden człowiek, który nie jest waryatem, albo nikczemnikiem, nie może uszanować n. p. przekonania tych ludzi, którzy pewni są, że godziwą jest rzeczą kraść, kłamać, rozbijać, fałszować, podlić się i t. d. Zasada chrześcijańska, którą, zdaje mi się, możnaby streścić w tych paru słowach świętego Pawła: *»gniewajcie się a nie grzeszcie,«*¹⁾ nakazuje chrześcianinowi gniewać się na przekonania niezgodne z zasadami wiary, niezgodne z objawieniem, niezgodne z moralnością i przykazaniami Bożemi i kościelnymi, a więc zwalczać je i prostować, a pomimo tego uszanować człowieka mającego fałszywe lub złe przekonania. Zdaje mi się jednak, że i pod tym względem jest pewna granica w obowiązku tego szacunku, poza którą powinno się zawsze jeszcze szanować godność ludzką w człowieku, ale nie ma się już obowiązku szanowania człowieka jako indywidualnej istoty, a tą granicę stanowi szczerść przekonań, to znaczy dobra wiara, chociażby w złych przekonaniach. Nie czuję się dostatecznie kompetentnym do stanowczego rozstrzygnięcia tej kwestyi, ale zdaje mi się, że po za tą granicą, t. j. tam gdzie się zaczyna królestwo świadomego kłamstwa, rozmyślnego fałszu, — że tam jedno tylko obowiązuje chrześcianina prawo moralne, *»jeśli cię ręka gorszy, odetnij ją,«* *»jeśli oko twoje gorszy cię, wylup je«*, czyli raczej, odebranie szacunku i wykluczenie kłamcy z towarzystwa uczciwych ludzi, tak jak Chrystus Pan wykluczył z niego faryzeuszów.

To też zupełnie godzę się na to, że można szanować pana Piltza, pana Straszewicza, pana Spasowicza i innych, gdy stanąwszy na złej i szkodliwej liberalnej zasadzie wiary w ewolucyą materyalnego postępu, rozwijają przed społeczeństwem teorye złe, szkodliwe i moralnie

¹⁾ z listu św. Pawła do Efezów (R. IV).

wstrętne. Że uczą go n. p. iż ocena moralnej wartości złodzieja, defraudanta lub oszusta, od tego zależy, jaki był praktyczny rezultat spekulacji. Co prawda, w kwestyi tej nie przyszło jeszcze do jednolitego poglądu w liberalnym obozie. Podczas gdy pan Straszewicz trzyma się w tej kwestyi stósunku odwrotnego, t. j. robi moralność defraudanta zależną od nieudania się spekulacji t. j. od tego, żeby defraudant wyszedł bez grosza; to pan *W-rz S-cz*, jakeśmy to widzieli, trzyma się stósunku prostego, t. j. robi moralność oszustów zależną od udania się operacji finansowej i od spłacenia nieprawnie zaciągniętych, i na ryzykowne spekulacje bez woli wierzyciela użytych kredytów. Utrzymuje bowiem, że zachodzi pytanie, czy uczciwość osobista Szczepanowskiego nie wyszłaby była zupełnie czysta z całej sprawy, gdyby mógł być on nie sprzedać Schodnicy, gdyby mógł być kilka lat czekać, aż się jej dochody rozwiną i gdyby był niemi spłacił Kasę oszczędności?

Przed laty, zdaje mi się, ośmiu toczył się w Wadowicach proces, w którym przysięgli potrafili pogodzić obydwa te systemy, uniewinniając za defraudacją kasjera stacyi kolei żelaznej w Żywcu zarówno dlatego, że właściciel t. j. rząd nic nie stracił, pomimo, że pieniądze nie były oddane, jakoteż dlatego, że kasjer nic na defraudacyi nie zyskał, bo wszystkie pieniądze przegrał.

Rzecz miała się mniej więcej tak, że kasjer stacyi w Żywcu zdefraudował przeszło 3000 złr. i przegrał je na loteryi liczbowej. Sprawę oddano sądowi w Wadowicach. Defraudant dostał obrońcę z urzędu. Adwokat ów korzystając z prawa wyłączenia sędziów przysięgłych, tak zręcznie to prawo wyzyskał, że ława

została złożoną z samych chłopów, którzy widocznie przejęci byli prawnymi i moralnymi poglądami »*Kraju*«.

Otóż ten adwokat wytłómaczył przysięgłym, że kasyer ów nic nie sprzeniewierzył, bo on przełożył tylko w kasie rządowej te przeszło 3000 złr. z szuflady, w której rząd składał dochody z kolei, do szuflady, w której zbierał dochody z loteryi liczbowej. Przysięgli uznali słuszność tego wywodu i kasyera uwolnili od winy.

Bardzo żałuję, że nie mogę podać ani nazwiska ani adresu tego pana adwokata, bo niezawodnie byłby to bardzo cenny nabytek dla »*Kraju*«, bądź to jako korespondent, bądź to jako członek redakcyi, centralizujący w sobie obydwie odłamy moralnego systemu tegoż tygodnika, a więc jako osobistość, któraby mogła petersburskiej polskiej opinii publicznej zapewnić odtąd zupełną jednolitość poglądów. Naturalnie, że ponieważ to działo się jeszcze przed jakiemiś ośmioma lub siedmioma laty, a więc liberalna ta moralność jeszcze nie miała czasu tak głęboko się zakorzenić, jak teraz, prokurator więc podał o skasowanie wyroku i oddanie sprawy innemu sądowi, który też pana kasyera skazał za zbrodnią sprzeniewierzenia, a liberalne dzienniki nie pomyślały o tem, by ubolewać nad cierpieniami człowieka, mającego idealne na świat poglądy, i dającego środki rozszerzenia skali życiowej całemu zastępowi kolporterów loteryjnych.

Przykro mi jednak powiedzieć, ale w ostatnich czasach posunęła się redakcyja »*Kraju*« w kierunku przekraczającym stanowczo granice dobrej wiary, to jest przekroczyła rubikon, po za którym brak szacunku dla zasad, musi się jednocześnie rozciągać i do wyznających je osób.

Przed niedawnym czasem wykazałem w *Przeglądzie katolickim*, jak nikczemną, rozmyślną potwarz rzucił na mnie »*Kraj*« twierdząc, iż ja nauczam Polaków, że miłość chrześcijańska nakazuje wdzięczność za wynarodowienie, za wykluczenie języka polskiego ze szkół. Wykazałem również, jak z całą świadomością złej wiary, starał się potem kłamstwami rzecz całą przed czytelnikiem przekręcić i bez żadnych dowodów wzbudzić w nim przekonanie, że ja także takich samych sposobów używam w polemice z przeciwnikami.

Teraz ten sam objaw uderza w oczy w artykule p. *W-rza S-cza*, który, jak to wykazałem, nietylko rozwija najobrzydliwsze zasady moralne, które zresztą mogą być jego szczerem przekonaniem, ale nadto, chcąc pozyskać dla nich czytelnika, nie waha się zupełnie świadomie wdrażać w jego umysł wręcz sfałszowanego tekstu austriackiej ustawy postępowania karnego, jak to miałem sposobność udowodnić przed chwilą.

Oto są, szanowny Panie Mecenasiu, owoce, do których wcześniej lub później musi zawsze i koniecznie dojść każde działanie, opuszczające stały nieodmienny grunt prawdy objawionej. Kto *przywykł pomijać pierwiastki religijne, kto woli tworzyć łatwe kombinacye na gruncie beżwyżnianiowym*, ten zawsze dojść musi do najłatwiejszych ich owoców t. j. do owoców kłamstwa i złej wiary.

VIII.

Rzuca Stanisław Tarnowski warszawskim dziennikarzom w oczy pytanie:

»Czyżby i tam w Warszawie było takie, jak u nas, przewrócenie sumień? pomieszanie świadomości złego i do-

brego?... Czy wierzycie, że godzi się brać cudze fundusze i rozporządzać nimi według swego upodobania bez wiedzy i zgody ich właścicieli?

Dlaczego nie miałyby być w Warszawie przewrócenia sumień? Dlaczego nie miałyby tam być pomięszania świadomości dobrego i złego? Zkąd miałyby się tam wzięść wiara, że nie godzi się brać cudzych funduszy i rozporządzać nimi według upodobania bez wiedzy i zgody właściciela? Wykazałem już poprzednio, jaki duch prawosławnej moralności wieje przez szkoły i uniwersytety na młodzież polską już od siódmego roku życia. Bo przecież ta moralność, którąśmy widzieli u pana Pobiedonoscewa, to moralność najznaczniejszej części profesorów Rosyan, kształcących bądź cobądź przez parę lat szkoły początkowej przez 7 lat szkoły średniej i przez cztery lub pięć lat uniwersytetu etyczne pojęcia tej polskiej katolickiej młodzieży. To też raz jeszcze warto nam przyjrzeć się bliżej tej etyce.

»Chociażby potęga państwa nie wiedzieć jak była wielką« — powiada p. Pobiedonoscew w swoich »Spornych kwestiach teraźniejszości« (str. 1) — to nie może ona na czem innem polegać jak na świadomości duchowego związku pomiędzy ludem a rządem, *na wierze ludu.*«

Widzimy więc, że zaraz pierwszym słowem tego moralisty jest, iż rzeczywistą istotą wiary ludu nie jest duchowy związek między człowiekiem a Bogiem, między człowiekiem a powszechnym Kościołem Chrystusowym, ale jest nim świadomość duchowego związku pomiędzy ludem a rządem. Bo to jest przecież nieuniknioną konsekwencją logiki, że jeżeli *wiara ludu* jest tem samem, co świadomość duchowego związku pomiędzy ludem a rządem, to w żaden sposób nie może

ta wiara ludu być przedewszystkiem związkiem między człowiekiem a Bogiem; musi bowiem rozrywać się ten związek z Bogiem za każdym razem, gdy tendencje rządu są przeciwne prawom Bożym, a to przecież od początku świata bardzo często się zdarza i nawet przez Chrystusa Pana jest zapowiedzianem. A wtedy ten lud nie chcąc stracić wiary t. j. świadomości duchowego związku z państwem, musi rozerwać swój związek z Bogiem i z powszechnym Chrystusowym Kościołem, co też od wieków w Rosyi się stało.

Zapomniawszy widocznie o tem, że Chrystus Pan najwyraźniej zapowiedział, że będą zachodziły przeciwieństwa państwa do Kościoła, że są one nieuniknionemi objawami w historyi rozwoju Kościoła, zapomniawszy o słowach Chrystusa:

»A strzeżcie się ludzi. Albowiem was będą wydawać do rad, y w bóżnicach swoich was biczować będą. Y do starostów y do królów będziecie wodzeni dla mnie, na świadectwo im y poganom«... »y będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia mego«.... »A nie boycie się tych, którzy zabijają ciało, a duszę zabić nie mogą.«

uważa to p. Pobiedonoscew za jakiś niewłaściwy objaw, objaw widocznie zachwiewający jego wiarę w rzeczywiste prawa nadane przez Chrystusa Pana świętemu, powszechnemu katolickiemu Kościołowi, że jak mówi:

»Na zachodzie Europy z biegiem historycznych wypadków, połączonych nierozzerwalnie z rozwojem rzymsko-katolickiego Kościoła, powstało i przeszło w system państwowego organizmu, pojęcie Kościoła jako duchowo politycznej instytucyi, która w przeciwieństwie do Państwa, podjęła z temże polityczną walkę; wypadki tej walki wypełniają całą treść historyi na zachodzie Europy.«

Ma się rozumieć, że każdemu czytelnikowi, któryby nie starał się zagłębić krytycznie w tą opowieść p. Pobiedonoscewa, mogłoby się bardzo łatwo wydawać, że Kościół katolicki stworzył naprawdę jakąś polityczną potęgę, rozporządzającą potężnymi armiami i walczącą siłą oręża o polityczne stanowisko z europejskimi państwami. Ale chyba każdy, kto sobie przypomni ciasne geograficzne granice państwa kościelnego nawet w najświetniejszych czasach jego potęgi, zrozumie łatwo, że walka ta, o której mówi p. Pobiedonoscew, nie była bynajmniej walką o wpływ polityczny, ale walką o wpływ moralny Kościoła na państwa chrześcijańskie, a więc walką dążącą do zapewnienia ludom europejskim zasad chrześcijańskiej moralności i chrześcijańskiej sprawiedliwości, walką prowadzoną nie orężem ale środkami moralnej potęgi Kościoła, między którymi najstraszniejszym, była niezawodnie klątwa rzucona na monarchów naruszających prawa Kościoła Chrystusowego.

W bardzo oryginalną logikę wpada tu pan Pobiedonoscew.

Utrzymuje on, że *»Przez to polityczne znaczenie Kościoła — co jak wiemy znaczy w rzeczywistości: przez dążenie Kościoła katolickiego do rozszerzenia swojego moralnego wpływu na wszystkie państwa i narody chrześcijańskie — poszło w kąt i zaciemniło się w politycznej świadomości proste, istotne, naturalne pojęcie Kościoła jako społeczności chrześcijan, którzy połączeni są organicznie jednością wiary, w związek od Boga ustanowiony. To pojęcie jednak kryje się w głębi świadomości ludowej i odpowiada przez to silnie zakorzenionej potrzebie ludzkiej — potrzebie wierzenia i jedności w wierze. Wtem znaczeniu, nie oddziela się i nie*

może oddzielić się Kościół jako społeczność wiernych od państwa, jako od społeczności, połączonej w związku cywilnym.

Znaczy to, że p. Pobiedonoscew — uznając, iż Bóg ustanowił jedność wiary w związku Kościoła, i że ta jedność odpowiada silnie zakorzenionej potrzebie duszy ludzkiej — chce tą potrzebę zaspokoić, rozbijając jedność przez Boga ustanowionego Kościoła katolickiego na tyle Kościołów, ile jest państw, i wcielając w każdym z nich Kościół do cywilnego związku państwa, czyli robiąc go sługą państwa.

Jakieśmy już widzieli, ta sama myśl zasadnicza pojęcia Kościoła i religii tylko jako formy wcielającej w siebie rozwój historyczny pojęć i moralności narodowej, czyli tak zwanego ducha narodowego, snuje się bez przerwy przez cały ciąg poglądów p. Pobiedonoscewa na kwestyą wiary i Kościoła, o ile tylko wyraża rzeczywiście swoje własne zdanie, a nie powtarza tu i ówdzie szablonów, zapożyczonych z dogmatyki, czerpanej albo od katolickich renegatów, albo od protestantów.

Uznanie potrzeby Kościoła jako najsilniejszej spójni narodowo-politycznego organizmu, jako najpotężniejszego środka policyjnego, zupełny brak rzeczywistej wiary w objawienie Boże, w Boskie ustanowienie Kościoła, w Boskie ustanowienie niezmiennych praw moralności i sprawiedliwości, a więc zupełne zwątpienie w istnienie zasad objawionej, bezwzględnej i nieodmiennej moralności, a więc przypuszczenie, że nie ma grzechu, któryby za lat dziesięć nie mógł zaawansować na cnotę, że nie ma cnoty, któraby jutro nie mogła być zdegradowaną i umieszczoną bez wysługi w poczet zbrodni; oto jest treść moralnych zasad, które młodzież nasza

wynosi po kilkunastu latach ze szkół rosyjskich. Naturalnie, że przeciwko temu wpływowi oddziaływa rodzina, Kościół, społeczeństwo. Ale czy te czynniki mogą w dzisiejszych stosunkach naprawdę wznieść tak silny wał ochronny w sercu i sumieniu dziecka, żeby on rzeczywiście nie dopuścił zupełnie do nich zgniłego potoku tej materyalistycznej etyki? tej etyki, której oczywiście ostatniem słowem jest i być musi otchłań nicości ducha — nihilizm!

Rodzina? — Chcecie wiedzieć, jaką siłę może rozwinać rodzina dla uratowania zdrowia moralnego swoich dzieci przed zgnilizną materyalizmu i nihilizmu, to przede wszystkim zbadajcie, jaki wpływ wywiera na nią Kościół? jakie uczucia synowskiego poważania i przywiązania łączą jej członków z duchownymi kierownikami ich sumień? i..... jaki duch apostołskiego poświęcenia się dla prawdy wiary, jaka miłość tej prawdy i jaka praktyka cnót chrześcijańskich ożywia sługi Kościoła?

Otóż żywotność i rozwój ducha chrześcijańskiego w duchowieństwie naszym są niestety niesłyszane skępowanemi przez system rządowy, praktykowany względem Kościoła katolickiego zarówno w Królestwie Polskim, jakoteż w innych dawnych prowincjach Polski od lat trzydziestu kilku. Bezpośredni związek biskupów z głową Kościoła, utrudniony, podejrzany, do niedawna nieledwie zupełnie przerwany. Zakony, te posterunki i pochodnie cnoty, zniesione prawie zupełnie. Zarówno Kościół jak społeczeństwo pozbawione w ten sposób przykładów wyrzeczenia się dla miłości Boga, szczęścia osobistego i osobistej nawet wolności, a więc pozbawione ognisk, życia prawdziwie wyższego, duchowego, chrześcijańskiego. Powiecie mi, że zdarzały

się w zakonach częste nadużycia i zgorszenia. Odpowiem, że nikczemność i zgorszenie znalazło się nawet między dwunastu apostołami, w osobie Judasza; ale jeżeli naprawdę zgorszenia były częstszymi w zakonach Królestwa Polskiego, to z pewnością, główną tego było winą tamowanie przez rząd swobodnej komunikacji zakonów ze swoimi jenerałami i z Ojcem Świętym, to znaczy utrudnianie zarówno kontroli i dyscypliny duchownej, jak w razie potrzeby skutecznej reformy obyczajów.

Ale nie demoralizacja zakonów była przyczyną nienawiści do nich rządów innowierczych, ale właśnie wiejący z nich duch poświęcenia chrześcijańskiego nie dopuszczającego, by Kościół stał się potulnem narzędziem politycznych celów państwa; najlepszym zaś tego dowodem, że zarówno w Rosyi jak Prusach największa zawziętość panuje przeciwko zakonowi ojców Jezuitów, pomimo tego, że najzjadlejsi Massoni lub Socjaliści nie zdołają, jak wiemy, innego cienia rzucić na ich moralność, jak zarzut *»jeżuityzmu«* t. j. zarzut poświęcenia wszystkiego, co ludzie ziemskiem nazywają szczęściem, wszystkich swoich sił fizycznych i umysłowych na szerzenie chwały Bożej, prawdy wiary i jedności przez Chrystusa ustanowionego, powszechnego czyli katolickiego Kościoła.

Naturalnie, że zniesienie zakonów wywarło jeszcze jeden skutek bardzo na stan moralny ludności źle wpływający, t. j. niedostatek księży do służby Bożej, zaczem następnie idą bardzo rzadkie spowiedzie i przystępowanie do Komunii świętej, a również niedostateczna ilość mszy świętych, przez co ludność przyzwyczajała się do zaniedbywania obowiązkowego nawet wysłuchania mszy świętej w święta i niedziele.

Ta sama tendencja tak zwanej idei państwowej, pobudzała rząd do bezustannej rozmyślnej walki z całą organizacją Kościoła katolickiego. A więc ścieśnianie do ostatnich granic swobody biskupów co do wychowywania w seminariach kandydatów do stanu duchownego; systematyczne protegowanie przez rząd każdej jednostki, w której tylko odkryto wszelki brak ducha poświęcenia chrześcijańskiego i moralną nikczemność; nieustanne czychanie na każdego uczciwego i dbałego o moralność swojej owczarni księdza, by podchwycić go chociażby na jakim słówku wyrzeczonym na kazaniu, z którego bystrość żandarma lub strażnika ziemskiego umiałaby ukuć broń do potępienia go, do wyrwania go z parafii i wywiezienia w głąb Rosyi.

Oto główna opieka wiary dana Kościołowi przez rząd rosyjski.

Zgodnie z tą państwową ideą protegował rząd wszelkie działania dążące do podkopania moralności chrześcijańskiej wśród polskiej ludności, zostawiając n. p. zupełną swobodę publikowania drukiem najobrzydliwszych i najbezpieczniejszych potwarzy na duchowieństwo katolickie i na nich opartych ataków przeciwko moralności katolickiej i katolickiemu Kościołowi.

W r. 1897 a więc w czasach najgorliwszej akcji ugodowej, ukazało się n. p. za pozwoleniem cenzury rządowej drugie wydanie broszury p. t.:

»Bezżeństwo duchownych, ustanowienie, pobudki i skutki onego, opracowane i wydane przez katolickiego kapłana w r. 1870, wznowione i dopełnione przez K. S.«

Nie myślę bynajmniej zbijać nagromadzonych w niej naciągów i fałszowań Pisma świętego, najprzód dlatego,

że setki razy zrobionem to już było przez teologów, pod powagą Kościoła świętego, jedynie do autentycznego tłumaczenia Pisma świętego i do obrony jego właściwego tekstu powołanego i uprawnionego, a powtóre, że wszelka polemika w dogmatycznych kwestiach wiary, byłaby zupełnie a zupełnie bezużyteczną i bezcelową z autorem, który odrazu stanął na gruncie najnikczemniejszego kłamstwa, podpisując się jako kapłan katolicki, a będąc poprostu rosyjskim agentem politycznym »*Swieta*» lub »*Moskiewskich wiadomości*«, atakującym katolicyzm we wszystkich jego istotnych pierwiastkach i starającym się udowodnić katolickim księżom, sofistyką czerpaną wprost u źródeł protestanckich i z Pobiedonoscewskiej dogmatyki, że powinni poprostu zerwać swój związek z opoką Piotrową i rzucić się w czule objęcia opieki biura żandarmeryi rosyjskiej.

To też zaczawszy od wysiłków, by udowodnić Pismem świętem, że nawet apostołowie żyli jako małżonkowie z żonami; utrzymuje on, że celibat był wymysłem późniejszym, pochodzącym dopiero z daty 1074. Dziwna jednak rzecz, że tradycja prawosławnego Kościoła przeczy temu, skoro nawet w tym Kościele nie wolno mieć żony biskupom, a więc następcom apostołów. To też cel i źródło całej tej wstrętnej i nędznej elukubracji wychodzi jasnona ajw w rozdziale IV, mówiącym o *właściwej* do wprowadzenia celibatu pobudce.

Czytając tą broszurę, możnaby sądzić, że jest ona dalszym ciągiem »*Kwestyj spornych teraźniejszości*« p. Pobiedonoscewa, taka panuje w niej znakomita harmonia poglądów na zasady moralne i na stanowisko Kościoła, pomiędzy tym »katolickim księdzem« a p. oberprokuratorem prawosławnego Synodu. Zupełnie tak samo jak p. Pobiedonoscew nie rozumie różnicy

pomiędzy zbrodniarzem a nieszczęśliwym, tak samo rozczuła się ów »*Ksiądz katolicki*« nad zgrozą, że sądy przysięgłych we Francji skazały na śmierć jednego księdza w r. 1628, a drugiego w r. 1822 za morderstwo i niemoralność i przedstawia czytelnikom portrety tych męczenników celibatu.

Zupełnie też zgodnie z poglądami »*Spornych kwestyj teraźniejszości*« zarzuca on w rozdziale IV katolickiemu Kościołowi, że dlatego zaprowadził celibat księży, gdyż:

»Należało zmierzać do tego, iżby zerwać wszelkie spójnie, jakie łączyły kapłana z jego monarchą i ojczyzną. Środkiem zaś ku temu najlepszym było odosobnienie duchownych — pozbawienie ich rodziny, tego jedyne go węzła, który łączył ich z królem« (str. 15).

Jako zerwanie tych »*wszelkich*« związków, łączących kapłana z jego monarchą, uważa »*Katolicki kapłan*« to, że:

»podług widoków Kuryi rzymskiej, duchowni nie powinni byli przed nikim być odpowiedzialnymi, jak tylko przed nią samą, a tem samem stać się mieli martwem jej narzędziem — ślepy mi wykonawcami jej woli« (str. 16).Przez celibat więc i jurysdykcją kościelną duchowieństwo w zupełności zostało oderwane od państwa« (str. 16).

Widocznie, że »*Katolicki kapłan*« radby katolickie duchowieństwo i katolicki Chrystusowy Kościół doprowadzić do tego prawosławnego ideału, o którym J. S. Aksakow (w dziełach swoich w t. IV str. 121) następujące wyraża zdanie:

»Wcieleni do służby państwa, służący Kościoła uważają siebie samych za urzędników i za narzędzia świeckiej wła-

dzy. Jeżeli ta wynagradza orderami świeckimi usługi duchowieństwa, to dlatego, że samo duchowieństwo pożąda takich nagród«....

»Kościół nasz, w stosunku do rządu, wygląda jak rodzaj biura albo ogromnej kancelaryi, która zastosowuje do pasterstwa Chrystusowej owczarni, wszystkie sposoby biurokracyi niemieckiej z właściwą jej urzędową obłudą« (str. 124).

»Rząd świecki ogłoszonym jest przez nasz kodeks konserwatorem dogmatów panującej wiary i stróżem porządku w Kościele świętym« (str. 88).

Co prawda, że zupełnie nie robi ten »zacny« katolicki ksiądz z tego tajemnicy, że jedynym jego celem, jest doprowadzenie Kościoła katolickiego do tej doskonałości i dlatego łączy się on z zapalem do następującego żądania, wystosowanego w r. 1875 do ministra spraw wewnętrznych, jakoby przez jakiegoś księdza J. M.:

1(Mając zerwany konkordat z Watykanem, może rząd według mego zdania, wykreślić z księgi praw artykuł obowiązujący uznawać za księży katolickiego Kościoła tylko osoby bezzenne.«

»2) W Seminarjach zaś, dla korzyści i uspokojenia kraju, rząd powinienby ustanowić kontrolę nad wykładaniem nauk i wychowaniem młodzieży, włożywszy obowiązek tego doglądu na kompetentną w tym względzie osobistość, n. p. na dyrektora szkół miejscowych i wprowadzić w ten sposób te naukowe zakłady do ogólnego systemu kontrolowania zakładów naukowych; niezależnie od tego rząd powinienby żądać, żeby język rosyjski, historia, nauki przyrodzone i inne przedmioty, z wyjątkiem nauk czysto teologicznych, były wykładane przez odpowiednich świeckich nauczycieli. Ja nie chcę utrzymywać, że wprowadzenie świeckiego elementu w zacofane dziś szkoły, wywołałoby niezliczone dobroczynne następstwa, gdyż to samo przez się rozumie się.«

»3. Konsystorze mają też być na czysto kanonicznych podstawach, zreformowane na lepsze. Niechaj sprawy o duchowieństwie decydują się w nich duchownemi osobami, lecz dla czegoż rząd nie mógłby wyznaczyć do tych konsystorzów prokuratora w roli swego plenipotentą, któryby miał prawo kłaść swe veto w razie takich administracyjnych postanowień w konsystorzach, któreby się sprzeciwiały interesom państwa, lub zasadom sprawiedliwości.«

»W osobie prokuratora rząd miałby możność stale śledzić za działalnością konsystorzy.« (str. 26— 27).

Pod względem dogmatycznej wiary w niezmienną prawdę objawionych, podziela ten »katolicki« kapłan w zupełności poglądy p. Pobiedonoscewa, iż nie ma żadnych prawd niezmiennych i dlatego skandalizuje się tem, że:

»Rzym nie ustępuje — pozwala się tylko zwyciężać, a wówczas narzeka głośno na gwałty i protestuje. Nie idzie ręka w rękę ze świecką władzą i nie ustępuje nawet na szerokość palca« (str. 37).

Wyrzeka on na to, że:

»Rzym nie łatwo chce zmienić swe stanowisko, bo stanowisko to zbyt mocno krępuje dogmaty, które są nieomyłne i nie ulegające zmianie« (str. 17).

Darmo arcyzaczny katolicki księżę! Choćbyś drugie tyle głębokich dogmatycznych sentencji wygłosił, to jeszcze nie poradysz na to, że jedną z bijących w oczy różnic między moralnością katolicką a prawosławną pozostanie zawsze to, że katolicyzm ma objawioną a więc niezmienną zasadę chrześcijańskiej moralności przy nieustannem dążeniu do coraz to lepszego wcielenia tej zasady w życie społeczne, a więc przy nieustannej zmienności na lepsze stanu moralnego społeczeństwa;

gdy przeciwnie prawosławie ma ciągle zmienną zasadę moralności; przy zupełnej martwocie i nieruchomości na drodze doskonalenia się, ponieważ — jak to wiemy od p. Pobiedonoscewa — nawet tak głębokiego jak on teologa, opanowuje zniechęcenie i wątpliwość, czy wolno, czy warto pracować nad urzeczywistnieniem cnoty w życiu społecznym, skoro się wie, że cnota ta jutro zbrodnią stać się może?

Po tem wszystkim, com wyżej przytoczył, winniem jeszcze zwrócić uwagę owego »*Katolickiego księdza*«, że prawiąc wiele bredni o powodach, dla których Rzym utrzymuje celibat w katolickim Kościele, zapomniał o najważniejszym, a mianowicie, iż celibatowi Kościół głównie zawdzięcza, że bardzo rzadko zdecydować się na przyjęcie kapłaństwa, tacy podli nikczemnicy, takie wyrzutki społeczeństwa, jak ci niby to katolicy księża, podpisani czy to literami K. S. czy J. M. czy też pseudonimem »*Nieomylny*« na tejże broszurze.

»*Dla uzupełnienia, wydanej niedawno w Warszawie broszury, p. t. »Beżęństwo duchownych« na język polski przełożył i wydał w Berlinie 1898 p. Nieomylny — jak powiada przedmowa — »dzieło (sic) kapłana katolickiego« (sic) Chinigny p. t. »Ksiądz, Kobieta i Konfesyonał.«*

Oczywiście, że sam tytuł na to wystarcza, by zrozumieć, że »dzieło« to jest zlewem wszystkich najobrzydliwszych bezeczeństw, kłamstw i potwarzy, któremi »*katolicki*« ksiądz atakuje »*katolicką spowiedź*«. I ostatecznie nie to jest oburzającym, że tego rodzaju katolicki ksiądz drukuje w Berlinie, ten stek kłamstw i bezeczeństw, ale to, że ta sama cenzura, pod której powagą wyszła broszura o »*Beżęństwie duchownych*«; pozwoliła również, żeby książka napisana wyłącznie tylko dla demoralizowania prostaczych a nieoświeco-

nych w wierze umysłów, mogła być publicznie po księgarniach sprzedawana. —

Nie uwierzę w to, żeby tego rodzaju praca nad zjednaniem katolickich sumień dla prawosławia, była zgodną z wolą i odbywała się z wiedzą szlachetnego monarchy Rosyi; nie uwierzę w to, żeby nie było ani jednego prawego i szlachetnego człowieka w wyższych sferach rządowych i towarzyskich rosyjskich, mających przystęp do tronu, któryby, dowiedziawszy się o tem, nie objaśnił swojego monarchy, że to, co się dzieje w Warszawie, rzekomo w imię idei rosyjskiej pod powagą organów rządowych, jest poprostu sianiem rozmyślnem demoralizacyi przez rząd pośród polskiej ludności, to jest szerzeniem rozmyślnem moralnej zgnilizny wśród rządzonych, szerzeniem niemoralności, wołającym głośno o pomstę do nieba! Jest to szerzeniem zgorszenia między prostakami i małuczkami, o którym powiedział Chrystus Pan:

»A ktoby zgorszył jedno z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiejby mu było, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej. Biada światu dla zgorszenia. Albowiem muszą przyjść zgorszenia. A wszakże biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi« (u św. Mateusza R. XVIII).

Wśród takich okoliczności, wśród takiej zawziętej walki, wypowiedzianej przez rząd moralności katolickiej ludności, uważać jeszcze trzeba za szczególniejszą łaskę Bożą, za jeden z faktów stwierdzających obietnicę Chrystusa Pana, że Opoki Piotrowej nie przemogą mocy piekielne, iż siła moralna duchowieństwa zamiast upadać, zamiast zanikać — powoli, krok za krokiem, ale przecież postępuje naprzód, wzmaga się i rozwija. Na-

turalnie, że dziwić się nawet temu niepodobna, że często jeszcze można spotkać księży, którzy zupełnie nie rozumieją tego, iż pierwszym warunkiem skuteczności nauk moralnych, dawanych owczarni, jest zaczęcie moralizowania od siebie samego, jest walka ze swojemi namiętnościami, ze swojemi egoizmami, ze swoją chciwością, ze swoim materyalizmem; za łaską jednak Boga, coraz więcej przybywa nam księży, którzy w kapłańskim swem pasterstwie nie zapominają o tem że *kto sieje na duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny*.

Jeżeli jednak idea państwowa, pobudzająca rząd do demoralizowania Kościoła, jest wielką dla Kościoła szkodą i niebezpieczeństwem, to jednakże nie można utrzymywać, jakoby ona była najgroźniejszym Kościoła katolickiego nieprzyjacielem — chociażby z tych dwóch powodów, że prześladowanie, zawsze i wszędzie wzmacniało siły moralne Kościoła katolickiego, a powtórę, że zdaje mi się, iż i na tym punkcie, najwięcej atakowanym przez ideę rosyjską, przecież zaczynają ataki troszeczkę słabnąć, przecież zaczyna przychodzić jakaś spokojniejsza refleksja, jakiś zwrot ku sprawiedliwości i ku obowiązkom, które każdy rząd musi mieć względem moralności publicznej. Nie wątpię też, że trochę wcześniej, albo trochę później musi ten zwrot nastąpić, wobec wyraźnych pragnień monarchy rosyjskiego, by panowaniem swoim, o ile się da, zaznaczyć zwrot ku prawdzie, sprawiedliwości i ku zgodzie międzynarodowej, opartej na prawdzie i sprawiedliwości.

Stokroć gorszem niebezpieczeństwem dla Kościoła — choć nie przeczę, że w znacznej części zależnem od nieprzyjaznego systemu rządowego — jest zgnilizna moralna, tocząca jadem materyalizmu i moralnego nihilizmu całą prawie tak zwaną intelligencyą, t. j. cały

świat literatów, gazeciarzy, artystów; najznacniejszą część świata przemysłowego i finansowego; bardzo znaczną część arystokracji i bardzo znaczną część obywatelstwa wiejskiego. Gdzie nie ma wręcz bezwyznaniowości, lub otwartego rozstroju z obowiązkami względem wiary i Kościoła, tam najczęściej panuje najgrubsza ignoracya prawd moralności katolickiej i obowiązków człowieka względem tychże.

Najczęściej katolicyzm uznaje się jako narodową potrzebę, jako pewien rodzaj polskiego prawosławia, potrzebnego dla sprawy narodowej *w dzisiejszem położeniu*, jako widome odgraniczenie Polaków od Rosyan, potrzebne szczególnie dla ludzi pracy, dla ludzi, którzy nie doszli do »samopoznania« narodowego i nie zdolni są wznieść własnymi siłami tej przegródki w swoim pojęciu.

Po za tem katolicyzm nie ma żadnego znaczenia dla moralnego stanu naszego społeczeństwa i mieć go nie może; a nawet powiedzmy *szczerze*, jest on zaporą rozwoju i postępu, tamuje tylko blask, spływający na naród ze słońc talentów pana Sienkiewicza, pana Prusa, pana Świerzcza, pana Spasowicza, pana Gawalewicz, pana Straszewicza, pani Konopnickiej, pani Orzeszkowej, pani Deotymy, pana Mierzińskiego, pani Modrzejowskiej; słowem blask płynący z całej konstellacji słońc, zapalonych przez Opatrzność w Warszawie, a szczególnie po redakcyach gazet, na to właśnie, by pod ożywcem ciepłem ich promieni mógł naród porastać w moralne siły, i dojść do tego stopnia moralnej doskonałości, iżby za każdym łaskawem spojrzeniem narodowego słońca, z zapalem mu przyklaskiwał. Ma się rozumieć, że słońca te biorą sobie do pomocy kon-

stellacye innych systemów planetarnych jak n. p. hr. Leona Tołstoja, Renana, Brandesa i t. p.

Związku moralnego między biskupami a intelligentną ludnością w ogólności niema żadnego. Nie mówię tu o wyjątkach, ale ogół nie odczuwa najmniejszego uczucia miłości i przywiązania do swoich pasterzy. Przeciwnie czycha tylko na sposobność, która mogłaby mu dać pozór do stanięcia w jednym szeregu z rosyjskimi czynownikami i do rzucania kamieniami na swoich pasterzy, do podkopywania powagi swoich biskupów.

Naturalnie, że panu X, Y lub Z wolno się płaszczyc na wszelkie sposoby przed lada czynownikiem, wolno podejmować się wszelkiego rodzaju funkcyi dla zyskania kawałka chleba, wolno schlebiać, wolno nieraz nawet potakiwać niesprawiedliwościom, wymierzonym na zagładę naszego narodu! Ale biskupowi, nie wolno nawet iść ani za głosem swojego sumienia, ani za głosem Ojca świętego, który przypomniał biskupom polskim, że

»ci natomiast, którzy zostają pod władzą, winni trwale uszanowanie i wierność chować dla władzców, jako Bogu królującemu przez ludzi, być im posłusznymi, nie tylko dla gniewu, ale też dla sumienia (Ram. XIII. 5), za nich czynić prośby, modlitwy przyczynienia, dziękowania (I. Tim. II); winni przestrzegać świętych państwa przepisów; zdaleka się trzymać od knoń ludzi bezbożnych, od sekt i niczego w sposób buntowniczy nie czynić; we wszystkim przyczyniać się do zachowania w sprawiedliwości pokoju«...

»Ponieważ zaś sami widzicie, jak dalece nakoniec zajmowaliśmy się wyjednaniami dla społecznego porządku i utrzymaniem wśród ludów spokoju, nie ustawajcie w dążności, ażeby ugruntowało się w duchowieństwie i w innych wiernych poszanowanie władzy najwyższej i karność porządkiem publicznym wymagana«. (Encyklika z 19 czerwca 1894).

Bo przecież biskup na to właśnie jest biskupem, żeby dawał posłuch wszelkiego rodzaju massonom i patryotnikom, żeby zastępował w buntowniczym stawianiu się rządowi tych polskich patryotów, którzy sami mają do tego ogromną gębę, ale bardzo skromną odwagę; przecież do tego są biskupi, żeby utrzymywali ciągle niepokój i przez to podżywiali ducha patryotycznego! A więc niechże biskup poważy się choćby w najniewinniejszy sposób dać wyraz uczuciu poszanowania władzy, n. p. wnosząc toast na zdrowie cesarza przy obiedzie w dzień swojego jubileuszu.... to hajże na niego! Bo to zaprzędaniec! Zdrajca! Żandarm w su-tannie! I pytam się, gdzie przy takim stósunku społeczeństwa do Kościoła, ma ta biedna rodzina szukać podpory, szukać obrony przeciw demoralizującemu jej synów wpływowi prawosławnej szkoły i Pobiedonoscewskiej moralności? Gdzie szukać ma tego oparcia, gdy społeczeństwo staje w jednym zbitym szeregu z czynownikami rosyjskimi, z apostołami wschodniej cywilizacji i wspólnie z nimi pracuje nad rozsądem opoki Piotrowej? Że jej nie rozsądzi, nie przemoże, o tem wiemy, ale że tak dalej postępując, rozsądzi ostatnie szczątki polskiego życia i chrześcijańskiej moralności w narodzie naszym i w rodzinach naszych, to więcej jak pewne, bo te rodziny same zamierają na anemią moralną.

IX.

A co robią wobec tego ludzie poważni, ludzie mający Boga w sercu i przyznający się do katolicyzmu? Stawiają pomniki i dają swoje nazwiska za parawan liberalnej propagandzie, albo co najwyżej, idąc za zasadą ostrożnej stałości przekonań, zaryzykują z po za

pleców bezbarwnych, liberalnym konserwatyzmem zakazanych dziennikarzy, jakiś anonimowy artykułik.

»Przez lat 30 powtarzaliście nam panowie konserwatyści warszawscy na wszystkie tony, że nie zniesiecie i nie uznacie przez ogół nieupoważnionych partyi, teraz ja wam powiem, że nie będę się pytał ani o wasze uznanie, ani o wasze zniesienie i rzucę społeczeństwu polskiemu nowe hasło, że:«

»Nie zniesiemy za plecami ogółu ukrywających się partyi! Nie zniesiemy burmistrzowania narodowi z pod maski lub z lochu, nie zniesiemy bezimiennych rządów i przewodników, nie zniesiemy rozporządzania przyszłością ojczyzny bez brania za nie odpowiedzialności przed narodem. Nie zniesiemy go, bo dosyć mieliśmy już przed trzydziestu kilku laty rządów, kierujących z piwnicy narodem jak maryonetkami, dosyć mieliśmy rządów pieczętkowych i nieodpowiedzialnych, za które miała odpowiadać siła żywiołowa. I teraz dosyć już mamy tych wszystkich panów Signów, tych panów Stanisławów Zetów, tych panów Zetelesów, tych panów Akśów. My chcemy, my żądamy dziś na przewodników ludzi żywych, ludzi mających serce na swoim miejscu, ludzi mających wolę, mających sumienie i ludzi nie tchórzących przed odpowiedzialnością, jaką to na nich wkłada. Wsuńcie się raz ze swojej kryjówki, pokażcie się z po za pleców »ogółu«, którym się zastawiacie; stańcie otwarcie na czele narodu, kierujcie twarzą w twarz jego opinią i weźcie jego losy w ręce«...

Tak odezwałem się przed trzema laty do konserwatystów warszawskich:

»Przedewszystkiem« — mówiłem im wówczas — »nie wyręczajcie się lksami, gdy macie mu co do powiedzenia i nie kryjcie się w rozmowie ze społeczeństwem po za firmę odpowiedzialnego redaktora tej lub owej gazety, lecz przy każdej sposobności pouczajcie to społeczeństwo słowem i piśmem, pod własną firmą, z własnym swoim podpisem. Popierajcie w prasie głosy, sięgające w głąb prawdy, czy to

historycznej, czy politycznej, czy społecznej, zbijajcie każde od niej odstępstwo, prostujcie każde podejrzone pojęcie, bez względu na to, czy wystawi to w niekorzystnym świetle wasze przeszłe działanie. Pamiętajcie, że żaden człowiek, któremu osobista zawiść lub niechęć do was nie zamąci zdrowego sądu, nie posądzi was o to, żebyście kiedykolwiekbądź, chcieli rozmyślnie działać na szkodę kraju, żebyście nie starali się podług własnych pojęć i sumienia pracować na pożytek a nie na zgubę polskiego narodu. Ale i o tem nie zapominajcie, że jeżeli błędne wasze sumienie doprowadziło was do działania wbrew wszelkim zasadom zdrowego rozsądku, wbrew chrześcijańskim obowiązkom i oczywistym interesom kraju; jeżeli to sumienie pozwalało wam losy ojczyzny rzucać bez żadnej realnej gwarancyi w awanturę; jeżeli pozwalało wam poczytywać sobie za zasługę względem narodu to, co każdy rewolucjonista nawet, w innym narodzie, jak n. p. Kossuth, nie wahał się uważać za zdradę sprawy narodowej; to nie macie dziś prawa mieć zdrowej opinii narodu, nie macie prawa tłumaczyć mu, że inaczej postępować nie mogliście, że musieliście być popychadłem nieuniknionej presyi siły żywiołowej. Taka bowiem nauka, dawana dziś narodowi, byłaby zdradą jego moralnego zdrowia, a jednocześnie abdykacją z przewodniej roli, na której postawiła was narodowa tradycja«.

«Oczyśćcie powietrze ze zgniłych wyziewów kłamstwa i fałszu, wciskającego się od stu lat w moralne, polityczne, historyczne i społeczne pojęcia naszego narodu i zabierzcie się do plantowania gruntu pod fundamenta nowego narodowego życia i rozwoju w stałym połączeniu z państwem rosyjskiem i w szczerzej zgodzie ze społeczeństwem rosyjskiem. Potężną miotłą wymiećcie szalaśy tymczasowości, wystawiane przez Koźmianowski oportunizm, a jednocześnie wypleńcie szowinistyczne zachcianki jedwabnego kontusza wpośród społeczeństwa, wałęsającego się jak żebrak w podartej, zgrzebnej koszuli«. (Fizyologia Szowinizmu Polskiego str. 147—150).

W dniu 13 grudnia 1899 roku w Nr 285 *Słowa*, ukazała się następująca odezwa:

Od Wydawcy *Słowa*.

»Lat temu ośmnaście grono, z 30 tu poważnych obywateli złożone, umyśliło założyć własnym nakładem pismo codziennie, któreby było niezachwianym organem zasad, przez nich wyznawanych i kierunków, za dobre i pożyteczne uznanych. Pismo to zatem, oparte na niewzruszonej podstawie religii katolickiej, miało być pod względem naukowym, społecznym i literackim organem prac i usiłowań, dążących do rzeczywistego postępu moralnego i materyalnego, nie zbaczając na ułudne manowce szkodliwych zasad i teorii. Wszelkie względy materyalnych korzyści, poczytności i popularności pisma, ustąpić zawsze miały miejsca *czci dla prawdy i sile niezachwianych przekonań*, pożytek kraju mających na celu«.

»Takie było zadanie Redakcyi *Słowa*. Spełniając je też zawsze wiernie, choć nie zawsze z równem powodzeniem, lecz wolna od wszelkich ubocznych, osobistych i wydawniczych widoków, Redakcyja zdobyła dla siebie i dziennika szacunek, nawet u przeciwników«.

»Z biegiem czasu szeregi założycieli i współwłaścicieli *Słowa*, rok rocznie wydawnictwo pieniężnie zasilających, malały, głównie z powodu śmierci. W ostatnich latach pozostało ich zaledwie kilku, a tym musiało nasunąć się pytanie: co będzie z pismem, gdy zabraknie i tych kilku współwłaścicieli, a Redakcyi — środków materyalnych do prowadzenia pisma o własnych siłach?»

»Przelanie wydawnictwa na jedną osobę, t. j. na niżej podpisanego, jako jednego z najmłodszych z liczby pierwotnych założycieli *Słowa*, wydało się jego właścicielom najlepszym sposobem zabezpieczenia bytu niezależnego pisma na przyszłość, przy pewności, że dziennik trzymać się będzie tych zasad i kierunku, dla bronienia których *Słowo* założone zostało.

»Nabywszy zatem na własność *Słowo*, prowadzić je będę na wyłączne moje ryzyko materyalne, bez szukania pieniężnych korzyści. Na żadne ambicje, w innych krajach z posiadaniem własnego organu związane, nasze stosunki nie

pozwalają. Uważam więc nabycie *Słowa* wyłącznie za spełnienie obowiązku obywatelskiego, który na mnie grono współwyznawców jednych zasad włożyło i zapewniam uroczystie a stanowczo, że *Słowo* i na przyszłość, równie uczciwie jak dotąd, bronić będzie tych samych zasad i kierunków; że i na przyszłość nie przestanie głosić jedynie to, co uzna za prawdziwe, słuszne i pożyteczne dla ogółu; że i nadal nikomu *schlebiać, ani za popularnemi hasłami dla zyskania większej wziętości uganiać się nie będzie*«. (!).

»Dla tem skuteczniejszego zapewnienia, że tak a nie inaczej będzie, niżej podpisany, łącznie z Redakcją *Słowa*, która w dzisiejszym składzie swoim pozostanie nadal bez zmiany, postarał się, aby nad kierownictwem pisma życzliwą radą czuwało i Redakcyi do zaznajamiania się ze stanem i istotnemi potrzebami społeczeństwa pomagało grono osób, zaproszone z pośród przedstawicieli różnych zawodów i kół towarzyskich, osób, wspólnością zasad i przekonań z Redakcją związanych, a znanych szerszemu ogółowi ze swej miłości dla kraju i gotowości do usług obywatelskich.

Oto skład tego grona:«

»Boniecki Adam.	Kiślański Władysław.
Hr. Czacki Feliks.	Komierowski Konstanty.
Ks. Czetwertyński Seweryn.	Bar. Kronenberg Leopold.
Dobiecki Eustachy.	Hr. Krasieński Adam.
Dr. Dunin Teodor.	Leppert Władysław.
Górski Franciszek.	Lewandowski Maryan.
Górski Konstanty.	Hr. Łubieński Stanisław.
Górski Ludwik.	Obębowicz Kazimierz.

Ostrowski Józef.

Popiel Konstanty.

Hr. Potocki Władysław.

Ks. Radziwiłł Maciej (syn).

Świeżawski Enstachy.

Hr. Tarnowski Juliusz.

Ks. Woroniecki Mieczysław.

Hr. Zamoyski Adam.«

»Niezależnie od rad, wskazówek i materyałów, jakie od powyżej wymienionych, a zamkniętego koła nie stanowią-

cych osób, Redakcja *Słowa* otrzymywać pragnie, liczy ona i na to, że wszyscy przyjaciele jej, tudzież czytelnicy *Słowa*, z kierunkiem tego pisma sympatyzujący, zechcą uczestniczyć w jej pracach przez nadsyłanie życzliwych uwag, wniosków i rad, które zawsze z wdzięcznością przyjmowane będą».

Wydawca *Słowa*

»Lucyan Wrotnowski«.

Niech mię nikt nie posądza, jakobym odezwę tą uważał za urzeczywistnienie wezwania, zwróconego przezemnie przed trzema laty do konserwatystów warszawskich. Byłoby to pyszałkowstwem i próżnością, przechodzącą wielką miarę naiwności, przyzwoitości i prawdy. Że tak nie jest, dowodzi tego najlepiej ogłoszona przez *Słowo* lista współpracowników i korespondentów, między którymi wyszukałem n. p. nazwisko tak znakomitego konserwatysty, człowieka odznaczającego się taką moralną wartością i tęgością, jak p. Alfred Szczepański, ten wielki trybun uniwersytetu krakowskiego, który przez lat trzy bezustannie spiskował, setki uniwersyteckiej młodzieży na śmierć wyprawił, a sam takim wstrętem pałał do *Moskala*, że ani razu »Moskiewskiej« nie przekroczył granicy, zachowując roztropnie zacne swoje życie, by dać sposobność rządowi austriackiemu do okazania mu swojej wdzięczności za tak gorliwy współudział w powaleniu systemu Wielopolskiego, przez powołanie go na zyskowną posadę Lännderbanku, na której z niezachwianym konserwatyzmem wytrwał aż do chwili obecnej. Oczywiście, że zyskanie takiej konserwatywnej siły, prawdziwy honor przynosi *Słowu*.

Niemniej dało dowód *Słowo* szczególniejszej miłości prawdy, zapewniając sobie współpracownictwo p. hr. Ludwika Dębickiego, który rządzi się taką grunto-

wnością i ścisłością poglądów, że nie potrafi jednego napisać artykułu, żeby w nim nie napotykało się przekręcania faktów i poetycznych kompozycji, jednym słowem rzeczy zupełnie ze ścisłą prawdą niezgodnych. Już się nie mówi o świadomych kłamstwach, gdy wpadnie on w zapał zgnębienia swojego przeciwnika, jak tego próbkę dałem czytelnikowi na wstępie tejże broszury. Ale te drobne ułomności trzeba mu wybaczyć, bo za to jest on tak gorliwym katolikiem i konserwatystą, że gotów był pojedyńkiem bronić wiary i *Czasu* i nie waha się nawet nauczać nas w *Przeglądzie Polskim*, że pojedyńki dla katolickiego i konserwatywnego dziennikarza są wypływem *prawdziwie rycerskiego pocucia*. Zresztą miał on w tym kierunku tak ustalone pojęcia, iż zupełnie spokojnie znosił — i to będąc jednym z najstarszych współredaktorów *Czasu* — że tenże dziennik nauczał naród, iż pojedynek hr. Kazimierza Badeniego był »nie *malum* ale *bonum necessarium*«. (*Czas* z 29 września 1897).

To też nie dziwota, że tak poważnemi rozporządzając siłami, mógł nam zaręczyć pan Lucyan Wrotnowski, że tak, jak od samego założenia *Słowa*

»wszelkie względy materyalnych korzyści, poczytności i popularności pisma, ustąpić zawsze musiały miejsca *czci dla prawdy i sile niezachwianych przekonań*, pożytek kraju mających na celu;«

tak samo *Słowo* i na przyszłość nie przestanie głosić jedynie to, co uzna za prawdziwe, słuszne i pożyteczne dla ogółu; że i nadal nikomu schlebiać, ani za popularnemi hasłami dla zyskania większej wziętości uganianie się nie będzie.

Bardzo roztropnie uczynił Szanowny Wydawca, nie wkładając na *Słowo* żadnego zobowiązania co do przemilczania prawdy w tych nawet sprawach, które się uzna samemu za słuszne, pożyteczne i zgodne z prawdą.

Ciekawą byłoby n. p. dla mnie rzeczą dowiedzenia się, czy szanowna redakcja *Słowa* do tego stopnia uważała moje artykuły, zamieszczone w roku zeszłym w *Przeglądzie Katolickim* za szkodliwe, że nie tylko nigdy ich nie poruszała, ale nawet — jeżeli nie przeczytał — nigdy w sprawozdaniu z treści *Przeglądu Katolickiego* wzmianki o nich nie zrobiła? Czy też uważając je za pożyteczne i dobre, pominęła je milczeniem dlatego tylko, że nie dba o *poczytność* i *popularność* i że stoi *na gruncie czci dla prawdy i na sile niezachwianych przekonań*?

To pewna, że od dwóch, podpisanych na tejże odezwie panów, miałem sposobność usłyszenia z własnych ich ust, że zupełnie podzielają moje przekonanie. A gdyby nie dzielali? Gdyby byli przekonanymi, że zamącam poglądami, podejrzanej wartości, opinią publiczną, czyż nie byłoby także ich obowiązkiem wykazać, że jestem wilkiem w owczej skórze? Ależ redakcja *Słowa* ma ważniejsze sprawy do omawiania. Naturalnie, że nikt nie może ją posądzać o gonienie za popularnością, gdy większa część *Słowa* przez cały prawie rok 1898 zapełnianą była... pomnikiem Mickiewicza; teraz jak wiemy, przyszła kolej na p. Sienkiewicza. Ale cóż to może kogo obchodzić, czy patriotyzm polskiej ludności ma się zasadzać na miłości i prawdzie, czyli też na zawiści i kłamstwie? Co to może kogo obchodzić, czy warstwy przewodnie narodu mają się poczuwać do odpowiedzialności za moralny

jego upadek lub nie? Co to może obchodzić kogo, czy poeta lub artysta podpada pod prawa dziesięciorga Bożych przykazań lub nie? Czy ma się w społeczeństwie dopuścić apostołowania materializmu i sybarytyzmu lub nie? Czy ma się pozwolić na szerzenie w polskim społeczeństwie jakiegoś nowego massońskiego katechizmu, przeczącego prawdzie objawionej, lub nie? Przecież każdy musi przyznać, że obowiązkiem jest narodu uczczenie pomnikiem czy też wsią twórcy tak wspaniałych typów jak typ Płoszowskiego, tej parodii wyższości duchowej i jak typ Połanieckiego, tego ideału tęgości i rzutkości, w którego duszy nie zadrgała nigdy żadna wyższa, głębsza, szlachetna myśl, którego serce nie zawrzało nigdy ani miłością Boga, ani gorącą miłością ojczyzny, ani czystą miłością do kobiety, którego treścią jest tylko bydlęca żądza zaspokojenia swoich płciowych popędów, i bydlęcy instynkt zabezpieczenia swojego bytu materialnego; a jeżeli trafiają się tu i ówdzie jakieś odblaski szlachetne, czy skruchy, czy poprawy, to nie są one owocem moralnej pracy i moralnych zwycięstw, ale poprostu są one odbiciem uczuć religijnych jego żony.

Po za temi dwoma typami nie widzę absolutnie nic, co by nam Sienkiewicz zostawił jako owoc współczucia, współrozumienia i zżycia się duszą i sercem z tą straszną epoką, która przyniosła nam tak bezdenny, tak przygniatający ciężar nieszczęść, że pęknąć może pod nim serce i prysnąć rozum ludzki.

To pewna, że ktokolwiek weźmie do ręki Mickiewicza, ten pozna i odczuje z niego wszystkie ideały, wszystkie dążenia, wszystkie walki moralne, i moralne zboczenia i zawody i cierpienia i rozpacz pokolenia, które nas już opuściło. A co pozna z Sienkiewiczem?

Czy naprawdę wyrazem tych dni cierpienia, śmierci i gniewu Pańskiego, to Płoszewski i Połaniecki? Gdyby to prawdą było, gdyby nasze pokolenie naprawdę żadnej innej potomstwu nie miało zostawić spuścizny, to zaiste lepiejby było, żeby ogień sodomski pokrył zgłiszczami znikczemniałe nasze plemię.

Ale musiało mieć *Słowo* swoje przyczyny, oparte na czci prawdy i na sile niezachwianych przekonań, skoro w parę dni po odezwie *od wydawcy Słowa*, uszczęśliwiło nas (w Nrze 290 z r. 1899) następującą *odezwą* od Komitetu jubileuszowego Henryka Sienkiewicza:

»Przed dwoma laty, grono wielbicieli Henryka Sienkiewicza powzięło myśl uczczenia dwudziestopięcio-letniej, nad wyraz płodnej i pełnej chwały jego pracy. Wówczas wszakże, mistrz nasz. zapatrzoney w wielkie dzieło, które wypełniało mu duszę — w pomnik naszego wieszczą, powstrzymał te zamiary.

Obecnie nadeszła chwila, aby dać wyraz wdzięczności, jaką odczuwa każde polskie serce na wspomnienie jego imienia. Toż samo więc gtono, za pośrednictwem księcia Stefana Lubomirskiego, wystąpiło do władzy z podaniem, o zatwierdzenie »Komitetu jubileuszowego Henryka Sienkiewicza« z prawem zbierania składek, celem złożenia mistrzowi daru w postaci mniejszej lub większej nieruchomości. Generał-Gubernator Warszawski J. O. Książę Imeretyński, po porozumieniu się z J. E. Ministrem spraw wewnętrznych, raczył pozwolić na utworzenie rzeczonego Komitetu. Jednocześnie odezwą swoją z d. 11 listopada 1899 r. na imię ks. Stefana Lubomirskiego, J. O. Książę zatwierdził niżej wymienione osoby w charakterze członków onego Komitetu:

J. E. ks. biskup Ruszkiewicz, dr. Benni Karol, ks. Chełmicki Zygmunt, hr. Czacki Feliks, Czosnowski Władysław, dr. Dunin Teodor, Ejsmond Franciszek, Gawalewicz Maryan, Kłobukowski Aleksander, Kowalski Tadeusz, hr. Krasiński Adam, ks. Lubomirski Stefan, Lubowski Edward, Obrębowski Kazimierz, Wawelberg Hipolit i Wieniawski Julian.

Komitet, zebrawszy się dnia 2 b. m. w mieszkaniu J. E. ks. biskupa Ruszkiewicza, wybrał na swego przewodniczącego J. E. ks. biskupa Ruszkiewicza, na jego zastępcę Stefana ks. Lubomirskiego, na skarbnika p. Juliana Wieniawskiego, na sekretarza p. Edwarda Lubowskiego.

Obecnie Komitet odwołuje się do wielbicieli talentu Henryka Sienkiewicza o nadsyłanie składek na uczczenie jego pracy przez powyżej określony dar.

Nie chodzi tu o wynagrodzenie mistrza, bo na to nas nie stać, ale o złożenie widomego dowodu, że umiemy uczcić chlubę naszą. a także, iż pragniemy, aby kiedyś, po najdłuższych latach, strudzony pracą, zażył spokoju, wolny od trosk doczesnych.

Składki przysyłać można, już to na ręce członków Komitetu, już osobom, szczególnie na ten cel od Komitetu upoważnionym, oraz redaktorom pism krajowych. Wszyscy oni będą zaopatrzeni w odpowiednie listy.

Wielcy pisarze są niby słońca, które zapala Opatrzność, aby świeciły narodom i ogrzewały je. Z ich talentu tryska na nie zarówno blask chwały, jak źródło zdrowia i życia. Takim słońcem wśród nas jest Henryk Sienkiewicz. Cwierć wieku ubiegło, odkąd złoty jego pług jął orać polską niwę literacką, a mistrzowska ręka — siał szczerze duchowe ziarno. Dziś imię jego rozbrzmiewa po całym świecie. Tłómaczony na wszystkie niemal języki, liczy wielbicieli na miliony. W nas jednak, oprócz uwielbienia, porusza jeszcze najtkliwsze struny wdzięczności, za to, czem, kiedy i jak nas karmił.

Prezes Komitetu † K. Ruszkiewicz.

Sekretarz Ed. Lubowski.

Zdumiewającą jest to rzeczą, że z 24 osób podpisanych na odezwie, ogłoszonej przez Wydawcę *Słowa* w Nr 285 tegoż dziennika, a solidaryzujących się z jego kierunkiem i zasadami, tylko hr. Feliks Czacki i hr. Adam Krasiński weszli do Sienkiewiczowskiego komitetu, tembardziej, że hr. Adam Krasiński nie może

brać udziału w czynnościach komitetu, bo musiał opuścić kraj dla kuracyi.

Czyżby inni ci panowie nie zgadzali się z myślą pomnika? Czyżby mieli może sądzić, że wartoby ofiarność i działalność publiczną na ważniejsze dla kraju skierować tory? A jeżeli są między tymi panami tacy, co tak myślą, dlaczego nie objawia głośno swojego zdania? Dlaczego popadają w ten sam błąd, co konserwatyści galicyjscy, którzy wyrzekając na pusty i agitacyjno-demonstracyjny kierunek publicznego działania liberałów i massonów, zawsze wodę na ich młyn sami pompowali?

A teraz przypatrzmy się opinii, szerzonej przez *Słowo* w nieszczęsnej sprawie Szczepanowskiego. Wdzieliśmy już wyżej, że przy rozpoczęciu procesu zajęło *Słowo* względem pana Szczepanowskiego, prawie zupełnie to samo, pełne sympatyj stanowisko co *Kraj*. Następnie krakowski korespondent *Słowa* twierdził z zapalem, w Nr 195, że

»W wypadkach lwowskich nie zawiniło przedewszystkiem nic stronnictwo konserwatywne«.

Wskutek tego wykazałem w *Przeglądzie Katolickim*, że p. Korespondent się pomylił, bo przeciwnie Stronnictwo konserwatywne ma bardzo ciężkie winy na sumieniu.

Chociaż *Słowo* nie wspomniało ani słowem o moim artykule, to jednak tym razem nie przeszedł on bezskutecznie, bo jak się to mówi w języku wyścigowym, *Słowo* reagowało na ostrogę. W kilka dni potem ukazał się artykuł wstępny, uznający, że cięży i na konserwatystach winą.

Ciekawem jest zestawienie tego, co *Słowo* pisało w czasie rozprawy — z tą boleścią, która go ogarnęła po uniewinniającym wyroku. I tak n. p. w Nr 250 *Słowa* z 31 października 1899 r., czytamy następujące sprawozdanie z procesu lwowskiego:

»Ósmego dnia rozprawy sądowej, w dniu 10-tym października, nastąpiło przesłuchanie p. Stanisława Szczepanowskiego. Dzień przedtem biuro wydawania biletów roiło się liczną publicznością«.

»W dniu przesłuchania już o godz. 8 ej rano sala napełniona szczelnie. Ławki dziennikarskie zajęte; całą aulę zajmuje publiczność wyborowa płci obojej. Korespondenci wiedeńscy mają pod ręką blankiety do depesz telegraficznych, które w toku rozprawy wysyłają. Paru rysowników: pp. Cwikliński i Reyzner szkicują rysunki dla *Tygodnika Ilustrowanego* i *Kraju*.

»Wchodzi Stanisław Szczepanowski«.

»Wysoki, szczupły, dobrze i kształtnie zbudowany, ruchy swobodne i wytworne, cechują człowieka wyborowego towarzystwa. Ubrany w czarny, angielski tużurek. Składa ukłon trybunałowi i zasiada na przygotowanym przed stółkiem krześle z wysoką poręczą«.

»Stojąc przy ławie przysięgłych, obserwujemy tę piękną rzeczywistość głowę. Bujny włos ciemno kasztanowatej barwy, wijący się w pierścienie. podgarnięty w tył bez przedziału, odsłania wysokie czoło. Oczy piwne, nos kształtny orli, średniej wielkości wąsy, usta klasycznie wykrojone, twarz ściąga cery szarawej. Na policzkach małe plamki miasto rumieńca. Widać, że to człowiek znękaný cierpieniem i chory ciężko, ale zawsze — królewski ptak«...

»I rzeczywiście, Szczepanowski ma olbrzymi przerost serca i jest tak wysoce zdenerwowany, że po każdym przesłuchaniu poprzednim, dni całe leżał jakby w letargu, bez uczucia, w stanie na poły świadomym«.

»Więc to jest człowiek, któremu akt oskarżenia zarzuca, że działaniem swoim, prośbą czy namową spowodował dyrektora Zimę i w ogóle zarząd Kasy oszczędności do fałszowania ksiąg?»

»Na zapytanie przewodniczącego w tej mierze odpowiada oskarżony, że nie uchyla się od odpowiedzialności za prowadzenie interesów, które tak niefortunnie wzięły obrót. *Jednak co do tak karygodnych czynów, które mu zarzuca akt oskarżenia, czuje się niewinnym.* Nie przyczynił się niczem do fałszywego prowadzenia kont i rachunków swoich w zamiarze uczynienia komukolwiek szkody. W sali cisza głęboka... Całe audytoryum jest przekonane, że Szczepanowski mówi prawdę«.

»I oto na wezwanie przewodniczącego, przedstawia tok swoich interesów i wyjaśnia przyczyny, dla których zobowiązania jego wobec kasy doszły do cytry tak wysokiej«.

»Nie potrzebuję powtarzać tego zeznania, znają je czytelnicy *Słowa* ze szczegółowych, każdodziennych sprawozdań. Dla mnie, który poznałem je w żywym słowie oskarżonego, jest ono *autobiografią*, jest niejako *spowiedzią* z czynów długiego szeregu lat, *spowiedzią*, w której wyznaje oskarżony »grzechy swojego żywota«.

»A w treści słów jego mieści się obok zeznania i owa wielka Chrystusowa zasada: »Kto jest bez winy, niech rzuci na mnie kamieniem«.

»Czyni tutaj rachunek sumienia ten sam marzyciel i mistyk, który dwa lata przedtem, mówiąc o wychowaniu, głosił:«

»Czas już wpuścić trochę świeżego powietrza w zatęchłą atmosferę bagna galicyjskiego, zgruchotać bogi, którym zadługo służyliśmy, nieomyślności biurokratyczne, nadęte powagi, martwe bałwany, a szukać drogi życia, światła i prawdy«.

»Stanisław Szczepanowski urodził się w Kościanie w W. Ks. Poznańskim; liczy obecnie 52 lata wieku. Po ukończeniu studyów w politechnice wiedeńskiej udał się do Anglii, gdzie pracował lat 14, jako chemik, a lat 11 w biurze statystycznym do badania produktów indyjskich; wydawał przytem pismo ekonomiczne w języku angielskim. Przybywszy do kraju odbył kilkomiesięczne studia w instytucie geologicznym w Wiedniu; następnie czynił je w dalszym ciągu w kraju, badając pod względem geologicznym naftowe tereny karpackiego podgórze. Następnie nabył za swoje i rodziny

swej pieniądze mały teren w Słobodzie Rungurskiej. Zaczął od jednego szybu, który okazał się nadspodziewanie obfitym. To właśnie stało się nieszczęściem dla Szczepanowskiego, bo wywołało istną gorączkę naftową, a jego samego wciągnęło do założenia przedsiębiorstwa na wielką skalę. Podziwiać należy, jak wielostronną była działalność tego człowieka i niewyczerpaną energią. Poświęciwszy się służbie parlamentarnej pisał dzieła, wygłaszał mowy, układał budżety: mając tyle własnych i tak różnorodnych interesów — znajdował czas na wszystko.

»Co orzeknie sąd przysięgłych, należy do przyszłości. Nie możemy jednak zaprzeczyć, że w sercu każdego człowieka, który jak *chrześcianin* *pojmuje życie i ocenia winy ludzkie, że w sercu uczciwie myślących ludzi istnieje współczucie dla tej miary i tych zalet człowieka, jakim jest Szczepanowski*. Brał on na swoje barki za wiele ciężaru; podejmował zadania, którym trudno było jednostce podołać, ale to czynił z dobrą wiarą i dla znacznych i podniosłych celów.

Nie można apoteozować nieopatrznej działalności tam, gdzie idzie o cudzą dolę i grosz publiczny; trzeba jednak uwzględnić okoliczności, łagodzjące winę i sądzić bezstronnie i sprawiedliwie«.

»I takiego wyroku oczekuje oskarżony E. S.

Jakże ochłodził ten entuzjazm w następującej wiadomości o wyniku wyroku, podanej w *Słowie* z 14 listopada przez korespondenta krakowskiego :

»Przysięgli orzekli, że wszyscy oskarżeni w procesie lwowskiej Kasy oszczędności nie są winnymi, a sąd na tej podstawie uwolnił oskarżonych. Prokurator oświadczył, że zrzeka się żądania unieważnienia wyroku. Nie chce się wierzyć w ten werydykt! Mimo całego szacunku, jaki mamy dla swego sądownictwa, mimo gorącego pragnienia nie poddawania krytyce jego wyroków, niepodobna nam nie stwierdzić, że wyrok ten — to ciężkie przewinienie wobec społeczeństwa. *Ogarnia nas też głęboki smutek. Rozprawa wykazała, że Szczepanowski wiedział o fałszywych kontach,*

a nawet doradzał ich użycie; Wędrychowskiemu udowodniono po dziesięćkroć, że fałszował księgi i przywłaszczał sobie obce depozyta. Mimo tego wszystkiego — przysięgli nie znaleźli winnych! Nie chce się wierzyć tej pobłażliwości, tej chorobie sumień, zanikowi podstaw moralnych, nie zrozumieniu potrzeb społecznych i celu kary! Wyzyskają znów nasi nieprzyjaciele sprawę tę przeciwko nam, postawią nas pod pręgierzem, będą głosili, że Galicya — to kraj, w którym różne przestępstwa bezkarnie można popełniać. Jest to jeden cios więcej, tem cięższy i boleśniejszy, że nie pochodzi od obcych».

Wielki to jest przymiot umieć zdanie swoje kształcić i wyświecać, ale czy konserwatywny dziennik, będący pod opieką i kontrolą 24 tak poważnych panów, nie powinien był odrazu w tak ważnej sprawie wyrobić sobie jasnego zdania i nie dać się wciągnąć w bagno, błędnymi ognikami, zapalaniem przez *Kraj* i inne liberalne piśmidła, hołdujące massońskiej lub Pobiedonoscewskiej moralności?

Zupełnie to rozumiem, że rozprawa sądowa mogła być odsłonić nam sprawę, albo w świetle o wiele jaśniejszem, albo o wiele czarniejszem, jak się to z początku wydawało. Ale tego nie mogła ona w żaden sposób zmienić, że p. Szczepanowski nie mógł *nie wiedzieć o tem, że przeznaczeniem Kasy oszczędności nie jest i nie może być wspieranie jednego z najryzykowniejszych górniczych przemysłów, który dziś może dawać krocie a jutro zero. Wiedział o tem wybornie p. Szczepanowski i korzystał świadomie z nadużycia p. Zimy, a korzystał bynajmniej nie w celu podniesienia przemysłu krajowego »in abstracto«, ale w celu zrobienia dla siebie milionowego majątku, na ryzyko wkładek Kasy oszczędności.*

Utrzymywałem to jeszcze w kwietniu 1899 w mojej broszurze p. t.: *Stronnictwo Konserwatywne wobec 35-cio milionowej gwarancyi* (str. 37—38), a p. Szczepanowski potwierdził to, jak wyżej wykazałem, swojemi zeznaniami, bo potwierdzić musiał, bo nie może być co innego celem człowieka — rzucającego się z pożyczonemi pieniędzmi do przedsiębiorstwa górniczego — jak zrobienie osobistego majątku, chociażby i dlatego, że tylko powodzenie, to jest zrobienie majątku, robi możliwem oddanie pożyczonych pieniędzy.

Wszystkie deklamacje o jakichś szlachetnych celach narodowych, są oczywiście w tym wypadku beztreściowemi i pustemi frazesami, obliczonemi wyłącznie na odwrócenie uwagi od rzeczywistej istoty karygodnego czynu. O tem powinna była wiedzieć redakcja *Słowa* odrazu, a chociażby się miała wstrzymać do wyniku procesu z wypowiedzeniem swojego zdania, to w każdym razie powinna była powstrzymywać również niewczesny entuzjazm swoich korespondentów dla pana Szczepanowskiego.

Ale od samego początku istnienia *Słowa*, tego *Słowa*, którego redakcja nie goniła nigdy za *popularnością* i *poczytnością*, przy każdej groźnej dla kraju sprawie, zawsze stawała redakcja po stronie szowinizmu, próżności, upodobań lub prywaty szlacheckiej, a gdy zło zaczęło już przerastać naszą głowę, gdy przestało grozić, ale na dobrze już toczyło zgnilizną i dewastacją organizm nasz społeczny, wówczas dopiero zaczynała ona trąbić i bębnić do odwrotu. Czyż nie tak działo się n. p. ze sprawą parcelacyi?

Od pierwszej chwili, jak generał gubernator Hurko, założył za fundusze użyteczności publicznej towarzystwa kredytowego ziemskiego, filią banku włościańskiego

dla Królestwa Polskiego, banku, którego jedynym celem, jedynym zadaniem było zniszczenie szlachty polskiej w samych jej gniazdach rodzinnych, nie przestawało *Słowo* chwalić i podnosić ważnego i dobroczyнного znaczenia tegoż banku i przeprowadzanej przezeń parcelacyi szlacheckich majątków, dla społecznego i ekonomicznego rozwoju naszego społeczeństwa, przez wytwarzanie szerokiej podstawy dla uobywatelenia ludu, i t. d. i t. d. Ile razy, czy w jakiej broszurze, czy w którym z artykułów, powstałem na parcelacyą, nazywając rzecz po imieniu, to zawsze mogłem być tego pewnym — że chociaż *Słowo* nie zaatakuje nigdy wprost mojego zdania, chociaż nie robi nawet wzmianki o tem, że kwestyą tą poruszałem — to jednak ukaże się, jak dwa razy dwa cztery, za kilka dni wstępny artykuł, dowodzący, że parcelacya nie jest rzeczą groźną, że ruch do rozdrażniania ziemi jest wywołany ekonomiczną koniecznością, że więc odbywa się pod wpływem siły żywiołowej, której nikt powstrzymać nie zdoła, że trzeba tylko uobywatelać nowych właścicieli i wszystko pójdzie jak najlepiej, w tym najlepszym ze światów. A co właściwie stanowi ostatnią sprężynę tej żywiołowej, nieprzypartej konieczności? Przecież nie zbytek leżącego grosza u chłopów, z którym nie mają co robić i muszą się rzucać koniecznie na kupno ziemi; przecież chyba także nie brak zarobku dla bezrolnych, wobec tak świetnie rozwijającego się przemysłu i wobec coraz to więcej dającego się uczuwać braku robotnika na wsi. A więc jakież jest właściwy ostateczny motor tej siły żywiołowej? Powiedzmy sobie raz przecie prawdę. Pan redaktor ma brata, przyjaciela, dobrego znajomego, który ma bardzo zacną żonę, a oprócz tego ze dwóch lub trzech pełnych nadziei synalków, z których każdy

nie uważa gniazda rodzinnego za najbliższy cel swojej miłości do ziemi ojczystej i poświęcenia się dla niej, ale za dojrzałą krowę, której mleko, powinno wystarczyć i na próżność, i na lenistwo, i na nygusostwo, i na rozrzutność zarówno papy rodziciela, jak mamy rodzicielki, jakoteż na uobywatelenie ich samych i ogrzanie światłem wiedzy i wyższości, płynącej z naszych słońc narodowych, ich serc i umysłów, które powinny przecież, aby w części, przejąć się zdrowiem moralnem Płozzowskiego. Przecież te przyszłe słońca nie mogą zostać kowalami, ani terminatorami u mechanika, krawca lub szewca, nie mogą przecie o własnych siłach przebijać się przez szkoły korepetycyami, jak to robi pierwszy lepszy syn ich służącego lub ekonoma; one muszą przecież otrzymać wychowanie godne syna właściciela dóbr rycerskich. Naturalnie, że gdy dorosną, nie mogą także iść w świat, przebijając się o własnych siłach pracą przez jego ciernie i głogi. Przecież nie mogą być skrzywdzeni! Przecież wszyscy, pędząc razem bezmyślny i bezcelowy żywot, mają równe a święte prawo dość wspólnie tę złotodajną krowę ojcowizny, dość bez miłosierdzia, dopóki jej wymię nie pęknie. Tak jest, parcelacja jest żywiołową, nieuniknioną, ekonomiczną koniecznością! Muszą nowi pracownicy zastępować starych i świeżymi siłami zniszczyć do gruntu to, co stworzyły wieki, a kraj zamienić w pustynią, zaludnioną dzikimi koczownikami, włokącymi, w bydlęcej walce o byt nędzny i bezmyślny swój żywot. Oto jedyna przyszłość, która nas czeka przy tym prądzie do parcelacyjnej dewastacyi. Dwory znikną, ale ponieważ próżni nie może być w naturze życia społecznego, więc muszą ich zastąpić rosyjskie *Kulaki*, którzy jak to niedawno opisywała jedna z rosyjskich gazet, doprowadzili już do takiej szcęg-

śliwości ekonomicznej i do takiego uobywatelenia lud wiejski w niektórych okolicach Rosyi, że lichwą i podstępem zmusili prawie wszystkich chłopów do wydzierzawiania im swoich gruntów po 15 kopiejek z dziesięciny, na to, by następnie te same grunta oddzierżawiać im po kilka rubli za dziesięcinę.

Ale jakżeż *Słowo* miało występować przeciwko parcelacyi, skoro to rzecz tak ponętna wzięść za swoją ojcowiznę po 200 rubli za morgę, gdy bez tego nie możnaby może i 100 rubli osiągnąć? Przecież przeciw tak popularnej, między patryotyczną szlachtą spekulacyi nie może występować dziennik, nieschlebiający chciwości, brakowi moralnych ideałów i nie goniący za popularnością!

Aż dopiero teraz, gdy parcelacya zniszczyła już znaczną część kraju, gdy całe szmaty ziemi wyludniła z cywilizacyjnych żywiołów, gdy zło stało się dotykalem i widocznem, gdy zresztą dało się we znaki i samejże szlachcie, a mianowicie tej, która się trzyma jeszcze ziemi, przez chwilowe przyczynienie się do braku robotnika; gdy jednym słowem *Słowo* obliczyło się, że w tej chwili interes dziennika nie wymaga popierania parcelacyi — zaczęło ono bić w bębny do odwrotu i z honorami wojskowemi odstąpiło dalszej obrony tej sprawy.

X.

Zupełnie z taką samą nieugiętością zasad i pogardą gonienia za popularnością, jaką okazało *Słowo* w sprawie parcelacyi i w sprawie p. Szczepanowskiego, postąpiło sobie ono z programem działania politycznego i społecznego, który podałem obywatelstwu ziemskiemu

Królestwa Polskiego w broszurze, wydanej w Warszawie w początku 1897 roku pod tytułem: *W sprawie kredytu włościańskiego*. Była to chwila pełna nieokreślonych nadziei, pełna niepewności jutra. Każdy poważny i kochający kraj człowiek, czuł to, że trzeba działać, ale niestety, przed każdym stał ten straszny znak zapytania: jak działać? Na który nikt nie śmiał, czy nie umiał znaleźć odpowiedzi.

Do odpowiedzi na to pytanie przygotowywałem się od czasu, jak objąłem zarząd Łoniowa, t. j. wówczas już od lat 27-miu, to też pytanie to miałem rozwiązane w praktyce w najgłówniejszych swoich punktach, rozebrane teoretycznie na podstawie sumiennych badań politycznej sytuacji polskiego narodu pod trzema rządami, szczególnie zaś pod rządem austriackim i rosyjskim, i dlatego, nie zważając na możliwość krzyków, wytykających mi próżność, pyszałkowstwo, narzucanie się bez mandatu ogółowi i t. p., zrozumiałem, że jest moim obowiązkiem wystąpić z programem, na który zapracowałem sobie przez długie lata. Zdawało mi się, że te 27 lat nie mogły być straconemi dla ogółu społeczeństwa szlacheckiego w Królestwie Polskiem, zdawało mi się, że:

»wszystko, co jest w naszym kraju rozumnego i szlachetnego, zaczyna pojmować, że działanie społeczne wtedy tylko obfite może wydać owoce, jeżeli opiera się z jednej strony na chrześcijańskiej działalności jednostki, drugiej zaś na poszanowaniu władzy i współdziałaniu z nią dla dobra ogółu«. (str. 5).

To też nie wątpiłem wówczas, że przynajmniej wybór naszych konserwatystów zrozumie pierwszą zasadniczą podstawę mojego politycznego programu a mianowicie, że:

1) »Na utrzymaniu harmonii i równowagi pomiędzy indywidualną pracą, a kierownictwem rządu polega głównie siła społeczeństwa. Zarówno podkopywanie pierwotnego jej źródła t. j. indywidualizmu, jak naruszanie powagi najwyższego jej wyrazu, t. j. rządu, musi spowodować choroby i cierpienia społeczne«. (str. 5)...

Z tej podstawy wynika pewnik, że:

2. »Niezbędnym warunkiem rozwoju społecznego, jest oparcie się na stałej podstawie istniejących politycznych stosunków, siła społeczna bowiem, nie polega na bezczynnem wyczekiwaniu łatwiejszych do pracy warunków, ale na korzystaniu z tych, które obecnie istnieją« (str. 5—6).

3. »My, szlachta i właściciele ziemscy nie potrzebujemy koczować, bo mamy odwieczne swoje gniazda rodzinne, z którymi łączy się cały ogrom obowiązków względem rodziny, kraju i ludu wiejskiego«. (str. 6).

4. »My nie potrzebujemy koczować, bo do pracy społecznej nad tym ludem, mamy pod rządem Cesarza Rosyi zarówno jasne i niewątpliwe prawo, jak pod wieloma względami korzystne dla niej warunki« (str. 6).

a mianowicie:

- a) »dobrą jest gmina zbiorowa«,
- b) »dobremi są sądy gminne«,
- c) »dobrą jest niepodzielność gruntów włościańskich«,
- d) »dobrym jest zakaz wykupywania ich przez osoby nie należące do stanu włościańskiego«,
- e) »dobrą jest tama stawiana żydowskiemu wyzyskowi«, »dobrem jest jednym słowem zachowanie zorganizowanej siły stanu włościańskiego«. »Są to dobrodziejstwa ustawodawcze, od których w bardzo znacznej części zależy ekonomiczne i moralne zdrowie społeczeństwa; są to dobrodziejstwa, będące ramami ładu i harmonii społecznej«.

5) »Wypełnianie tych ram pracą moralną i ekonomiczną zależy już tylko od działalności społeczeństwa«.

6) »Prawodawca dopełnił swojego obowiązku; wydał prawo mądre i pożyteczne, skuteczność jego jednak — jak zawsze i wszędzie — zależy od tego, w jakiej mierze społeczeństwo chce z niego korzystać. Żaden rząd, żaden prawodawca nie może pracować za społeczeństwo«. (str. 7).

Naturalnie, że wobec mądrego tego prawodawstwa, nasuwa się konieczne pytanie, czy w systemie i tendencjach rządowych, nie było do pewnego stopnia pierwiastków, które krzyżowały lub paraliżowały mądre ustawy, wydane przez prawodawcę? Pierwiastki te oczywiście były, a mianowicie:

- a) »rozwiązanie kwestyi włościańskiej należało w tutejszym kraju do rzędu tych środków, których rząd uznał za stosowne użyć po nieszczęsnych zawieruchach 1863 roku, w celu zapobieżenia ich powtarzaniu się«.
- b) »Nie chcę bynajmniej twierdzić, by cel ten nie pociągnął był za sobą ciężkich moralnych«,
- c) »społecznych«,
- d) »i ekonomicznych dolegliwości«,
- e) »z których to ostatnich niezłatwiona sprawa serwitatów poważne zajmuje miejsce«. (str. 6—7).

Opierając się jednak na swoim własnem 27-letniem praktycznem doświadczeniu, twierdziłem i dziś twierdzę, że:

»prawne warunki do skutecznej na tem polu pracy ukształtowały się ostatecznie w korzystny dla niej sposób«. (str. 6). »Gdyby nie te zasadnicze prawa, to nasza ludność wiejska byłaby dziś rozbitą na luźne atomy i stałaby się państwą wszelkiego rodzaju ekonomicznych i moralnych, — a właściwie niemoralnych — wyzyskiwaczy«. (str. 7).

A więc byłem i jestem zdania, i to jest jeden z najważniejszych punktów mojego programu, że:

7) »Nie utyskiwanie«... »nad brakami, ale korzystanie z dobrych stron prawnego stanu naszych wiejskich stósun-ków, jest naszym pierwszym i najważniejszym obowiązkiem«. (str. 7).

a to tem śmieiej twierdę i twierdziłem, bo wiem, że:

8) »Spółczeństwa, które samo nie czuje się całością spółczeństwa w którym warstwy przewodnie osłabia lub zerwą nieć chrześciańskich obowiązków, nie uratuje najlepsza, najgenialniejsza nawet ustawa«. (str. 9).

Przedewszystkiem było dążeniem mojego programu, by stworzyć taką stałą, od zmienności politycznych prądów niezależną, podstawę działania, któraby pozwoliła naszemu spółczeństwu, bez nieustającej żebrani-ny i utyskiwania, własną pracą wypracować sobie takie pole działania, któreby dawało mu możność pcha-
nia naprzód rozwoju narodowego, a zarazem znalazło w tem działaniu łączność z hasłem podniesienia ludu, ogłoszonem przez rząd cesarski.

Takiem polem działania, polem niesłuchanie waż-
nem, czekającym na nowe nawiązanie organicznej eko-
nomicznej spójni między ludem wiejskim a dworem, spójni zerwanej przez zniesienie pańszczyzny, a nieza-
stąpionej dotychczas niczem, jest mojem zdaniem po-
łączenie dworu ze wsią, stałym kredytowym stósun-
kiem, a mianowicie przyjście mu z pomocą amortyza-
cyjnego kredytu, w celu dopomożenia mu do utrzy-
mania rzeczywiście w całości ojcowizny, której niepo-
dzielność gwarantuje ustawa.

»Nie mogło pomieścić mi się w głowie, żeby rząd, który dbałość o dobro ludu uważa za swoje nejważniejsze w kraju naszym zadanie, mógł stawiać trudności prywatnemu

działaniu, nie mającemu innego celu, jak zapewnienie rzeczywistej skuteczności Cesarskim ukazom». (str. 11).

I jak się pokazało, nie pomyliłem się. Rząd przeskód nie stawiał a doświadczenie nauczyło mię, że:

»Oprócz tych realnych i namacalnych korzyści, wynikają jeszcze z tego systemu kredytowego nieobliczalne korzyści moralne, zarówno dla dziedzica jak dla ludu wiejskiego«. (str. 17).

a mianowicie :

- a) »Dziedzic syskuje jeden więcej szlachetny bodziec do dobrego administrowania swoim majątkiem i do osobistej oszczędności, zmuszonym jest bowiem moralnie do corocznego kapitalizowania części swoich dochodów«.
- b) »Zarazem zyskuje on wyższy, a praktyczny cel życia i działania«.
- c) »Przestaje być luźną jednostką, pędzącą bezcelowe życie«.
- d) »Staje się organiczną częścią społeczności gminnej; w której po proboszczu należy mu się najszersze pole działania, jako jednostce najbardziej wykształconej i ucywilizowanej, a zarazem żyjącej wśród ludu«. (str. 17—18).
- e) »Tą naturalną spójnią zacieśnia właśnie mój system kredytu włościańskiego, wprowadzając dziedzica w sam rdzeń spraw ludu, a dając mu sposobność dokładnego poznania jego cnót i zdrożności, daje mu tem samem możność rozwijania pierwszych, a tępienia drugich«. (str. 18).
- f) »U włościan wyrabia to zetknięcie się na polu materialnych interesów z dworem, pewien punkt honoru względem regularnego uiszczania się z długu... »i zaufanie do dziedzica«.

»To zespolenie się dworu z ludem na polu rzeczywistych potrzeb jego życia, ma dla obydwóch stron nader

poważne społeczne, a nawet polityczne znaczenie, sięgające daleko po za granice gminy i naszych majątków». (str. 18).

Zespolenie to jednak powinno być łącznikiem a nie rozluźnieniem spójni kraju z rządem:

»Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ktoby chciał podjąć pracę społeczną wśród naszego ludu, a jednocześnie nie starałby się o zbliżenie do rządu, ten zamiast zacieśnienia węzła społecznego, zyskałby nieufność i rozstrój społeczny«...

»Wzmocnienie węzła społecznego bowiem, stoi w tak prostym stosunku do siły, harmonii i trwałości porządku politycznego, że nie można marzyć o dopięciu jednego z nich, osłabiając lub rozluźniając drugi«. (str. 20).

Oparty na kilkunastoletniem doświadczeniu, przypominałem, że do tego rodzaju narodowo społecznej akcji, nie potrzebujemy oglądać się ani za pomocą rządu, ani za zmianą systemu rządowego, lecz możemy do niego przystąpić zupełnie samodzielnie, na własnych tylko opierając się siłach i środkach i to niezawodnie jest jedną z najważniejszych zalet tego programu.

9) »W dobrej woli dworów« — twierdziłem — leży rozwiązanie zarówno moralnych, jak ekonomicznych trudności, piętrzących się dziś na całym świecie w sprawach ludu wiejskiego».

A mianowicie:

a) »Od dworu zależy, by Słowo Boże, głoszone ludowi przez proboszcza w niedziele i święta, nie znajdowało codziennego zaprzeczenia w zdrożnych i złych przykładach tych, których ten lud przywykł słusznie uwa-

zać za swoich społecznych przewodników i za umysłowe swoje światło».

b) »Nie od banków, nie od publicznych instytucji, ale od dobrej woli dworów zależy również najnaturalniejsze rozwiązanie, będącej dziś w Państwie Rosyjskiem na porządku dziennym, kwestji kredytu włościańskiego«.

c) »Nie dosyć już wypędzić żydów z pachtów, karczem i sklepów wiejskich, lecz trzeba ich koniecznie samemu zastąpić ludowi w jego codziennych ekonomicznych i finansowych potrzebach. To jest powodem, dlaczego kredyt włościański jest jednym z najważniejszych społecznych zadań i obowiązków dworu względem ludu, zadań, związanych z całym światem moralnego wpływu i rozwoju«.

»Dwór jeden ma możność łączenia z kredytem świadczeń moralnych, dwór jeden może i powinien dostarczyć ludowi prawdziwie taniego i wygodnego kredytu, zarówno długó, jak krótko terminowego«. (str. 30).

10) Głębsze polityczne i społeczne znaczenie tegoż programu przedstawiłem w następujących słowach:

a) »Pamiętajmy, że jesteśmy narodem kresowym, że jesteśmy naturalnym pośrednikiem między cywilizacją Wschodu i Zachodu. Od naszego zdrowia społecznego zależy w znacznej mierze zdrowie całej monarchii«.

b) »Oprzeć się wrzodom socjalizmu, możemy tylko, trzymając wysoko Krzyż Chrystusowy i przodując w czynnej miłości i poświęceniu, pomni na słowa Ś go Pawła:

«A niech się uczą y naszej w dobrych uczynkach przodkować na używanie potrzebne: iżby nie byli nieużytecznymi».

c) »Tylko krocząc odważnie i rozumnie drogą chrześciańskich obowiązków, tylko czynami znacząc swą drogę, możemy stać się niezbędnymi Rosji i pozyskać w niej szacunek ludzi prawych i życzliwych, a sparaliżować zabiegi przewrotnych i materyalistów«.

d) »Tylko wprowadzając w czyn praktykę życia chrześciańskiego, możemy zdobyć uznanie życzliwych i zy-

skąć tarczę przeciwko niechęci, nienawiści i przewrotowi». (str. 38).

Naturalnie, że to chrześcijańskie działanie musi ciągać za sobą chrześcijańskie pojęcie wolności, a więc nie pojęcie jej, jako źródła używania i praw do próżniaczenia się, ale jako źródła obowiązków względem kraju, podług których dopiero winny się urabiać prawa do własności. Bez dostatecznych środków materyalnych, nie można skutecznie pełnić obowiązków społecznych, wkraczających w dziedzinę ekonomiczną. Twierdziłem więc, że :

11) »Obowiązki społeczne, ciążące na nas względem ludu wiejskiego, wymagają od nas, abyśmy byli moralnie zdrowi, politycznie rozumni i ekonomicznie silni. Nadaremnie będziemy się wysilali na dociekanie przyczyn naszej ekonomicznej słabości, jeżeli zamkniemy oczy na dwie główne przyczyny wzrastającego z dniem każdym obdłużenia naszych majątków, a mianowicie na równe działy rodzinne przy średniej własności, a na lekkomyślne lub nieudolne administrowanie wielkimi fortunami«. (str. 39).

12) Naturalnie, że program ten wymaga miłości ojczyzny, ojcowizny i ducha poświęcenia, ale też

»Jeżeli... mielibyśmy zwątpić o zdolności naszych dzieci do osobistego poświęcenia się dla dobra gniazda rodzinnego, społeczeństwa i kraju, to wydalibyśmy tem samem wyrok zagłady na nasz własny naród, bo musiałby on zmarnieć, gdyby zamarł w nim duch miłości i poświęcenia«. (str. 40).

Oto jest treść programu politycznego i społecznego, który rozwinąłem przed polskim społeczeństwem. A jeżeli wówczas przekonany byłem, że jest on jedynym programem politycznym, który odrazu wpro-

wadza nas w sam rdzeń publicznego działania, i natychmiast stwarza źródła realnego narodowego życia, rozwoju i siły, to z pewnością dzisiaj ani na jotę zdania tego nie zmienię, bo każdy dzień przeżyty może mi w niem tylko tem silniej utwierdzać.

Ale stało się z moim programem to, co się zawsze u nas dzieje z każdą myślą polityczną, opartą na twardym gruncie rzeczywistości, na twardym gruncie dnia dzisiejszego. Powziąwszy ją, drży się o to, by rząd rosyjski nie stłumił jej w zarodzie, a cieszy się z góry nadzieją jej niechybnego powodzenia, jeżeli tylko uda się przebrnąć przez straszną tą a skalistą dla narodowej nawy cieśninę. Lecz gdy się żagle rozwinię i bez najmniejszej trudności wypłynie się na pełne morze narodowego działania, wtedy widzi się dopiero, że niebezpieczeństwo tkwi nie w nagich, ponurych skałach, strzegących wstępu do działania, ale w mętnych, kółkujących się i pieniających falach, rzucających się co rana dzień za dniem z tą samą zawziętością na wybrzeże morza, na to chyba, by rozbiwszy się o nie, powrócić co wieczora ku morskim głębinom, zostawiając po sobie tylko piasek, grzązkie błoto, brudne piany i wstrętne szumowiny, cuchnące szczątkami gnijących polipów.

Cenzura przepuściła mój program, nie wykreśliwszy z niego ani jednego słowa. Zdawało mi się, że już teraz, chyba z Krakowa może grozić niebezpieczeństwo mojej myśli.

Chcąc bowiem przestrzedz konserwatystów i szlachtę Królestwa Polskiego przed niebezpieczeństwami, które muszą stanąć przed nami groźne i nieubłagane, jeżeli nie skorzystamy, póki pora, z tej ostatniej chwili,

żeby się zabezpieczyć przed niemi, wskazałem na przykład Galicyi.

»Pouczającego przykładu« — mówiłem — »do czego prowadzi rzucenie się społeczeństwa na szerokie pole zdobyczy politycznych, bez równoległego, chrześcijańskiego działania społecznego u dołu, a co gorzej, przy puszczeniu tego działania na fale niezdrowo pojętego liberalizmu, dostarcza nam Galicya. Przewodnie warstwy tegoż kraju — a nie robię tu różnicy pomiędzy politycznemi stronnictwami — zużytkowały przez lat 30, ogromny zasób dobrych chęci, pracy i szlachetnych poświęceń, zarówno moralnych jak materyalnych, by podnieść i zespolić jego narodowe siły. Niestety zapomniano, że cel ten nie jest do dopięcia, jeżeli osobistą, społeczną pracę chce się przełać *na banki i publiczne instytucje*; jeżeli w imię narodowej i społecznej swobody niedopuszcza się zacieśnienia węzła pomiędzy *obszarem dworskim, a gminą*, pomiędzy *autonomią a rządem krajowym*. Bał się Sejm galicyjski, by w tem zacieśnieniu nie utonęło to, co mu jest droższem od samej autonomii, a zapomniał o tem, że przez tą obawę stwarzał dziwną sytuacją, iż dążąc do jak największego wpływu na centralny rząd państwa, podkopywał on równocześnie u siebie, w domu, powagę tegoż rządu. To też rządzą dziś Austryą ministrowie Polacy, ale ludem galicyjskim rządzą Wójciki, Daszyńscy i Stojałowscy!«.

Pokazało się jednak, że pomimo lekceważenia, firmy stronnictw, z którem często można się spotkać u ludzi nierozumiejących ich istoty; ta firma jednak ma ogromne w życiu społecznem znaczenie, i to znaczenie zupełnie realne. Wieluż to ludzi sądzi, że zupełnie obojętną jest rzeczą, czy szlachetny człowiek, dajmy na to p. Spasowicz, albo pan Szczepanowski, występuje w życiu publicznem pod sztandarem konserwatywnym, czy też liberalnym, skoro tylko pragnie prawdy, kocha gorąco swój kraj i chce szczerze i wytrwale mu służyć. Tymczasem właśnie ten sztandar, jest to dobre

lub fałszywe postawienie pierwszych cyfr zawilego rachunku życia społecznego i narodowego. Ten sztandar jest albo źródłem, z którego zdroj prawdy toczy się przez wieki wyżłobionem korytem, powodując wprawdzie czasem zatory i zniszczenia, ale wcześniej lub później wracając zawsze do swojego łożyska; lub też jest on rodzicem koniecznych, nieuniknionych w dalszych konsekwencyach zagmatwań, niedorzeczności i klęsk, które tocząc się po przypadkowej pochyłości materyalizmu, kończą najczęściej swój żywot w otchłani szaleństwa lub zbrodni.

Tej społecznej fizjologii mogę tylko przypisać fakt, że *Czas*, który jak naówczas już od lat 17 nie przedstawiał mię zabijać milczeniem, lub strzałami z za płotu, przecież wobec bardzo poważnej sytuacji społecznej, która objawiła się naraz przewrotnym ruchem ludowym ks. Stojałowskiego i importowanym do Galicyi przez p. Daszyńskiego ruchem socjalistycznym, poszedł, przynajmniej chwilowo w obec niebezpieczeństwa grożącego krajowi za głosem obowiązku, włożonego nań przez jego konserwatywny sztandar. To też on jeden zrozumiał odrazu, że po za tytułem *Kredytu włościańskiego* kryje się rzeczywiście poważna myśl polityczna i społeczna; on jeden nie wahał się przyznać tym razem słuszności mojej dyagnozie polityczno-społecznych cierpień Galicyi, on jeden zaznaczając, że często nie zgadza się z mojami poglądami politycznymi, uznał jednak tym razem wartość w tejże broszurze zawartego programu. A jak to wykazałem, program ten był zarówno praktycznym programem, pracy społecznej, jak programem praktycznej, na własnej sile polegającej polityki. Artykuł *Czasu*, o którym mowa, ukazał się w dniu 2 kwietnia 1897. Przytaczam go tu w całości,

chcę bowiem, by czytelnik, który tylekroć miał w moich książkach do czynienia z cytataми z tego dziennika, stanowiącemi nań akt oskarżenia, miał także sposobność poznać jedyne wystąpienie *Czasu*, popierające moje działanie, a tem samem mógł się przekonać, że po większej części więcej w stosunkach *Czasu* do moich poglądów było krótkowidzenia i bezwzględnej wiary w genialność i doskonałość wielkiej galicyjskiej polityki, jak złej wiary i złej woli.

Artykuł ten brzmi:

»W sprawie kredytu włościańskiego, napisał Jerzy Moszyński. Warszawa, 1897. Skromny tytuł i niewielka broszura, a jednak treść pełna głębokości i doniosłości, i warto ażeby wielu czytelników znalazła broszura, wydana w Królestwie i dla Królestwa. P. Moszyński zwraca w niej uwagę na jedną, odłogiem leżącą stronę działalności cbywatelstwa wiejskiego. Uderzony rozstrojem społecznym, jaki się objawił obecnie w Galicyi, bada jego przyczyny i dochodzi do przekonania, że szlachta polska, obywatelstwo wiejskie, ma jedną ogromną winę zaniedbania na sumieniu. Wielką politykę lubi, najbliższych zadań nie widzi. Tam gdzie nam wielką politykę prowadzić wolno, zdarza się, że do świetnych wyników dochodzimy. Ale cóż z tego: »Rządzą dziś Austryą ministrowie Polacy, ale ludem galicyjskim rządzą Wójciki, Daszyńscy i Stojałowscy!« Tymczasem najpierwszym obowiązkiem jest uspołecznienie, materyalne i moralne dźwignienie ludu polskiego, wickowem zaniedbaniem odsuniętego od szlachty, z którą na zagonie zasiaduje. Dwa są czynniki naturalne, mogące podjąć skuteczną pracę nad ludem — dwa w Królestwie Polskiem, u nas przybywa trzeci: szkoła — t. j. proboszcz i dwór. Gdy pierwszemu przypadło w udziale wznieść posłannictwo duchowne — dwór powinien poczuwać się do obowiązku pracy nad materyalnem dźwignieniem ludu. Jako najprostszy sposób do tego podaje autor zakładanie wiejskich kas pożyczkowych dla chłopów. Składając na ten cel przez szereg lat po paręset lub kilkaset rubli, można dojść do utworzenia funduszu, który się powiększa szybko

oprocentowaniem procentów. Udziela się z niego włościanom pożyczek na niewielki procent, z amortyzacją obliczoną np. na 15 lat, aby jedno pokolenie nie obciążało następnego. Cała roczna prowizya wyniesie więc 9 procent, co jest niesłychanie mało w porównaniu do kredytu pokątnego. Wyrzywa się chłop z rąk lichwiarzy i z pod wpływu demoralizatorów wszelkiego rodzaju. Nauczy on się po radę i pomoc przychodzić do dworu, zamiast do karczmy. Utrzymywanie kontroli, pilnowanie terminów wypłat, uczy go porządku i ścisłości w interesach. Ratuja się setki gospodarstw włościańskich od upadku. Zbliża się dwór z chatą włościańską przez stósunki i wspólny interes. Jeżeli dobrodziejstwa i podarunki nieraz upokarzają i zniżają godność tego, co je przyjmuje, to taki kredyt przeciwnie moralnie uświadamia i podnosi. Chłop rozumie to, że nie doznaje łaski, ale życzliwego poparcia i opieki. Wreszcie i dwór nie tylko nie traci, ale zyskuje nawet materyalnie, bo suma niewielka przez kilka lat odkładana, szybko rośnie i po niedługim czasie tworzy piękny a procentujący się kapitał. Jest to więc rodzaj ubezpieczenia na życie, prowadzonego we własnej administracyi. Oczywiście wszystko zależy na dobrem prowadzeniu i wielkim porządku».

»Autor nie wojuje gołemi słowami, ale zdaje sprawę z takiej kasy pożyczkowej, którą sam w swoim majątku od lat kilkunastu utrzymuje. Przytacza szczegółowo zasady udzielania i zabezpieczania pożyczek, odbierania procentów, prowadzenia rachunków, stopę amortyzacyjną i t. d. W końcu daje statystykę wyniku ogólnego. Cyfry to wymowne. Pokazuje się, że chłop umie być rzetelnym. Na setki pożyczek dwa były tylko wypadki niewypłacenia się. A za to co za piękny nastał stósunek między dworem i wsią. — Jakie zaufanie, co za życzliwość, jaki ratunek gorliwy w czasie pożaru we dworze, jaka pomoc chętna do robocizny w czasie epidemii końskiej! Nie podobna wyczerpująco streścić bardzo treściwej broszury, napisanej z siłą głębokiego przekonania, a polszczyzną jędrną, jakiej tajemnicę autor posiada. Choć z zawodu jest rolnikiem, pisze on i drukuje bardzo wiele. Nie często zgadzamy się z nim w poglądach politycznych; z tem większą gotowością podnosimy jego poglądy społeczne,

oparte na znajomości kraju, na doświadczeniu i natchnione poczuciem obowiązku obywatelskiem, a na wskróż chrześcijańskim».

»Warto, aby broszurę »W sprawie kredytu włościańskiego« czytano nietylko w Królestwie, dla którego jest przeznaczona, ale i w Galicyi, która wiele z niej może się nauczyć«.

Że *Czas* postąpił sobie wówczas względem mojego wystąpienia zupełnie szczerze, że chciał poprzeć podniesiony przezemnie program, o tem nie mam najmniejszej wątpliwości. Pokazało się jednak na tym przykładzie raz więcej jeszcze, że konserwatyści polscy, mają zawsze dosyć sił i środków do zabicia prywatnej inicjatywy działania, czy to w polityce, czy w gospodarstwie narodowem, ale nigdy im jej nie starczy na jego poparcie i rozszerzenie.

Co może mieć za praktyczne znaczenie najgorętsze nawet poparcie programu, jeżeli się przedtem przez lat 17 ogłaszało jego twórcę za pesymistę, niezdolnego do żadnego działania, jeżeli się wszystkie zasadnicze podstawy tego programu głosiło jako wyraz zwątpienia, zaparcia się ojczyzny i bezpłodnej żądz opozycji? Łatwo jest obedrzeć z uroku niewygodnego przeciwnika, jak się jest organem stronnictwa, dzierżącego ster władzy w jedynym polskim kraju, mającym życie polityczne; ale mimo najlepszej chęci, niepodobna go w jeden dzień postawić na nogi.

Jednocześnie z broszurą, o której mowa, wydałem w Krakowie w początku stycznia broszurkę p. t. *Kilka słów w sprawie polemiki »Czasu« z »Hałyńczaninem«*; a w końcu stycznia broszurkę p. t.: *Kilka słów z powodu artykułów noworocznych Gazety »Swiet i »S. Pieterburskaja Wiedomosti«*. Obydwie przeszły przez cen-

zurę i zawierały główne rysy mojego programu w stosunku do wielkiej polityki.

A mianowicie:

1) »Zgodne pożycie państw rozbiorowych jest niezbędnym warunkiem naszego narodowego rozwoju i dlatego doprowadzenie do niego stanowi jedyny godziwy i rozumny kierunek, ogólnie polskich politycznych dążeń«.

2) »Nie mamy prawa «(w Królestwie Polskim)» zrzekać się naszej samodzielności, nie mamy prawa poddawać się z zawiązaniami oczyma pod kuratelę polityków galicyjskich, nie mamy prawa stroić się w mundury galicyjskich stronnictw, bo mundur zmusza do stawiania w jednym szeregu i do brania solidarnej odpowiedzialności za przeszłe, teraźniejsze i przyszłe działanie«.

W stosunkach naszych do Słowiańszczyzny musimy trzymać się zasady, że:

3) »Kto żąda, żeby Polak przede wszystkim czuł się Słowianinem, a dopiero potem Polakiem, czyni jak ten, któryby żądał wyznania od człowieka, że przede wszystkim czuje się członkiem gminy, narodu i państwa a potem dopiero człowiekiem i członkiem własnej rodziny... »Ten tylko Polak może być pożytecznym członkiem Słowiańszczyzny, który w pierwszym rzędzie swoją własną miłuje ojczyznę. Co za pożytek mógłby przyjść Słowiańszczyźnie z niesfornej, luźnej kupy ludzi, którzy wchodząc w jej skład, potargaliby przedtem wszystkie węzły, łączące ich z przeszłością i z teraźniejszością swojego narodu? Czyż taka niesforna kupa mogłaby wnieść co innego w łono Słowiańszczyzny jak anarchią i nihilizm?«

4) »Minęły czasy, w których możnaby wobec dokonanych przez historią faktów i zmian, igrać bezkarnie frazeologią przeszłości«...

»Prawo historyczne przestaje być prawem, gdy teraźniejsze życie doprowadza *ad absurdum*... »Można się zżymać na niesprawiedliwości dziejowe, ale nie wolno w teraźniejszości nie rachować się z dokonaniem faktami. A dziś

faktem jest, że w Czechach żyje i pracuje 3 miliony Niemców, których sprawiedliwość nie pozwala przecie ani wytopić, ani uciemiężyć, ani wynaradawiać«.

Otóż te dwie broszurki, będące uzupełnieniem głównego mojego programu, zawartego *W sprawie kredytu włościańskiego*, nie zostały nawet wzmiankowanemi ani przez *Czas*, ani przez żadną z warszawskich gazet, ani przez *Kraj*, pomimo tego, że cenzura pozwoliła na sprzedaż ich w Warszawie. Tak samo przemilczało *Słowo* zupełnie broszurę p. t. *W sprawie kredytu włościańskiego* blisko przez rok po jej wyjściu. *Kraj* uznał, że przemilczeć jej nie może, lecz pomimo tego, że reprezentuje on myśl politycznej zgody Polaków z Rosyą, nie potrafił jednak ani jednym słówkiem o bardzo widoczny, a wyżej dosłownie przedstawiony przezemnie program polityczny tejże broszury.

Dał on tylko bardzo suche sprawozdanie z finansowego urzędu w Łoniowie tegoż kredytu, a o ile sobie przypominam, to i pod względem ekonomicznym nie wielką wagę do niego przywiązywał, traktując tą sprawę, jako pojedynczy objaw dobrej woli, nie mający większego znaczenia dla ogółu. A potem stało się pusto — cicho — głucho wszędzie, aż po roku, w styczniu 1898 roku w Nr 11 *Słowa* ukazał się artykuł o mojej broszurce napisany przez p. A. R., który chwalać chrześcijańską jej podstawę, pominął najzupełniej całą polityczną jej stronę, a wartość jej praktyczną, ekonomiczną, zredukował ostatecznie do poglądu, że kasy gminne, *zdołają dla stanu włościańskiego oddać większe usługi, aniżeli kredyt udzielany przez dwory*; co znaczy na polskie, że pisarz gminny i komisarz włościański, a nie szlachcic lub ziemianin polski mogą być tylko prawdziwą ekonomiczną i moralną podporą chłopą

polskiego. Sprawa to tak ważna i sięgająca do tego stopnia w głąb naszych narodowych i społecznych stosunków, że muszę tu w całości podać szanownemu czytelnikowi odpowiedź moją w Nr. 28 *Słowa* z r. 1898, w której zarazem rozwijam cały mój pogląd na istotę, i korzyści stowarzyszeń rolniczych, a więc na sprawę, która się stała w ostatnich latach aktualną i zaczyna się oblekać w skórę i kości. Odpowiedź brzmi jak następuje:

»Albowiem iako w iednym ciele wiele członków mamy, a wszystkie członki nie iedną sprawę mają: tak wiele nas iest iednem ciałem w Chrystusie, a wszyscy z osobna iedni drugich członkami.« (List św. Pawła do Rzymian. R. XII).

»Nie ma większej wady w działaniu, jak zasklepianie się w zabójczem zadufaniu, czy to w doskonałości własnych swoich poglądów, czy też w nieomyślności stronnictwa. z którym się solidaryzujemy w naszych dążeniach i pracach. Jeżeli bowiem za punkt wyjścia naszych poglądów, obierzemy pewnik o ułomności natury ludzkiej i o obowiązku nieustannego podążania ku prawdzie i doskonałości, odsłoniętej nam przez objawienie, to oczywiście, że każde przypuszczenie doskonałości, jakiegokolwiek ziemskiego systemu społecznego, staje się zaprzeczeniem tego pewnika, wprowadzającym w życie nicość i martwość. Po za prawdą objawienia nie ma i nie może być w życiu społecznem żadnej absolutnej, nieomyślnej zasady działania, i dlatego za szczęśliwych powinniśmy się uważać, jeżeli choćby chwilowo, uda nam się trafić w praktyce na ciernistą, ale zbawczą drogę wytkniętą nauką Chrystusa Pana. Wielkim też jest błędem obawa krytyki własnych swoich przekonań lub własnego swojego obozu, spotykana bardzo często w konserwatywnem stronnictwie.«

»Błędu tego uniknął szanowny sprawozdawca mojej broszurki. Stanąwszy bowiem ze mną na wspólnym gruncie

tej samej przewodniej myśli, którą p. A. R. uważa *»za ze wszech miar godną uznania«* i za wypływającą *»z ożywczych źródeł nauki Chrystusowej, która stwarzała i stwarzać będzie w przyszłości dzielnego ducha obywatelskiego, gotowego nieść zawsze dobru publicznemu usługi,«* nie zgadza się on jednak na praktyczność obranego przezemnie narzędzia do uprawy i do wyzyskania społecznej niwy.«

»Zarzuca mi mianowicie szanowny sprawozdawca, że przejąłem się *»zbytnio wiarą w dobrą sprawę,«* że *»oddał się pięknym nadziejom, które twarda rzeczywistość łatwo rozwiąć i zmrozić może,«* że w przypuszczeniu, *»że dwory i dziedzice, a przynajmniej poważniejsza ich część poświęci pewien fundusz w celu wytworzenia włościańskiego kredytu,«* zapatruję się *»z pewnem niedowierzaniem na instytucje kredytowe publiczne i nie wierzę w ich pożyteczność dla gospodarstwa włościańskiego, t. j., że »główny nacisk«* kładę *»na kredyt, udzielany przez dwory, i w nim upatruję »kardynalny środek do usunięcia dolegliwości materialnych gospodarstw.«* Ze zdaniem tem nie godzi się pan A. R. i mnie, *»iż kasy gminne, właściwie zarządzane, zdołają dla stanu włościańskiego oddać większe usługi, aniżeli kredyt, udzielany przez dwory.«*

Pokazuje się więc. że wychodząc ze wspólnego uznania nauki Chrystusowej za główne ożywcze źródło dzielnego ducha obywatelskiego, gotowego nieść zawsze dobru publicznemu usługi, różnimy się z panem A. R. w poglądach na praktyczne zastosowanie tejże nauki do życia społecznego. Sprowadzenie więc naszych zdań do wspólnego mianownika zależy poprostu od rozwiązania pytania, co jest więcej zgodnem z duchem chrześcijańskim: czy wytwarzanie kredytu dla włościan przez zakładanie gminnych kas wkładowo-pożyczkowych, czy też pobudzenie prywatnej inicjatywy szlachty i większych właścicieli ziemskich ku poświęcaniu corocznie części swoich dochodów na zaspokojenie potrzeby długoterminowego kredytu włościańskiego? W razie bowiem przechylenia się szali sądu w tym ostatnim kierunku, żadna twarda rzeczywistość nie mogłaby pięknych nadziei ani zmrozić ani rozwiąć, tak samo, jak nie mogło zmrozić i rozwiąć rozwoju chrześcijaństwa, ani szerzące się zepsucie pośród

pogańskiego rzymskiego świata, ani najsroższe prześladowanie, srożące się przeciw wyznawcom prawdy Chrystusowej.»

«Zdaje mi się, że nie popełnię błędu twierdząc, iż głównym pierwiastkiem każdego chrześcijańskiego rozwoju jest poświęcenie się, zupełnie tak samo, jak główną cechą materializmu jest egoistyczny interes. Wiem dobrze, że w doczesnych sprawach ludzkości pierwiastek poświęcenia musi się łączyć z pierwiastkiem interesu i dlatego nie twierdzę bynajmniej, jakoby duch chrześcijański musiał uchodzić, skoro tylko wejdzie w grę interes; ale to jest dla mnie rzeczą niezawodną, że nie może być mowy o duchu chrześcijańskim z chwilą, gdy interes weźmie górę nad poświęceniem się, lub gdy je zupełnie wyruguje ze społeczeństwa. A pytam się, gdzie znajduje się miejsce na poświęcenie się w dzisiejszych organizmach spółek kredytowych lub innych tym podobnych zbiorowych instytucji? Temu nikt chyba nie zaprzeczy, że chrześcijaństwo nakazuje poświęcać siebie, a nie innych i że nie rozumie poświęcenia się bez ducha żywej miłości. Obowiązkiem więc chrześcijanina jest robić poświęcenia ze swojej osoby, ze swoich funduszów, ze swoich potrzeb i nawyknień, ze swoich oszczędności, a nie z cudzej kieszeni. Obowiązkiem jest również chrześcijanina starać się o to, by za każdym świadczeniem dłonią podążało w ślad świadczenie serca szczerego.»

»Otóż tym obowiązkom nie odpowiadają i odpowiedzieć nie mogą zbiorowe instytucje, wytworzone przez materialistyczny postęp XIX wieku dla uszczęśliwienia ludzkości. Wyciągając peryodycznie grosz z kieszeni jednych, na to, by bez żadnego ich współudziału w rzeczywistym działaniu, zgromadzić fundusze i oddać je do rozporządzenia wybranemu, płatnemu zarządowi, wytworzył wiek XIX jeden z najniezdrowszych pierwiastków rozwoju społecznego, bo pierwiastek szafowania cudzym groszem, t. j. oddawania z cudzej kieszeni usług społeczeństwu. Z natury rzeczy szafarze ci cudzego grosza muszą zorganizować się w biurokratyczną maszynę, płatną przedewszystkiem z kieszeni tych właśnie ludzi, którym mają obowiązek przychodzić z pomocą. Ostatnie tryby i kółka tej maszyny, a więc właśnie te, które wchodzą w bezpośrednie zetknięcie z kołami społecznymi, dla

których wspomaganie zostały ustanowione, muszą być stosunkowo najliczniejsze i najsłabiej płatne, a więc najczęściej o małym poziomie umysłowym i moralnym, a o wielkiej pochopności do chciwości i nadużyć.»

»Wcześniej lub później, ale środek ciężkości musi się zawsze przenieść z interesu dłużników na interes wierzycieli, a następnie z interesu wierzycieli na interes całej zgłodniałej biurokracyi, zarządzającej instytucją, bo z cudzej kieszeni nie można się poświęcać, a tam, gdzie ustaje duch poświęcenia, musi się natychmiast rozpoczynać walka o byt dwunożnych stworzeń. Względ na dobro dłużników ustępuje szybko względem na interes funduszów kasy i na połączony z nim interes wzrostu tantiem zarządu.»

»A inaczej działać się nie może. Bo chociażbyśmy przypuścili idealną wartość moralną członków całej maszyny administracyjnej, to jeszcze gorliwość ich musiałaby stępieć, wobec fizycznej niemożebności poznania potrzeb i charakterów interesantów, do którego dojść tylko można przez ciągłe życie wśród ludu, a nie przez sporadyczne, chwilowe zjazdy z siedziby stowarzyszenia dla rewizyi ksiąg i dokumentów. Żadna kredytowa instytucja wreszcie nie może być dosyć elastyczną, by wchodzić w poszczególne indywidualne potrzeby ludu, swoboda zarządu bowiem musi być zawsze krępowaną twardym regulaminem statutów, zmierzającym przedewszystkiem do realnego zabezpieczenia danego kredytu, które musi być zawsze nieodstępnym towarzyszem każdego szafowania cudzym groszem.»

»To też instytucje publiczne, cudzemi rozporządzające funduszami, można chyba chwilowo galwanizować chrześcijańskimi dążnościami — stale w nich zaszcześcić ich niepodobna, bo ducha poświęcenia nie można sztucznie wytwarzać.»

»Jedna i jedyna organizacja hierarchiczna może w duchu chrześcijańskim rozporządzać ofiarowanym przez innych groszem, a tą jest katolicki Kościół Chrystusowy, bo nim rządzi Duch święty, a służy jego zrzekając się dla miłości Boga osobistego szczęścia, utrzymują tem samem w organizmie Kościoła nie gasnące nigdy ognisko poświęcenia. Ogniska tego nie potrafi zagasić nawet bunt pojedynczych ka-

planów przeciw zaparciu się świata, bo buntowanie się przeciw najświętszym moralnym obowiązkom nie przynosi nigdy szczęścia, lecz zgryzotę sumienia.«

»Brak chrześcijańskiego poświęcenia w organizmach XIX wieku ujawnia się również bardzo pod względem moralnym niepokojącymi owocami, w społecznym życiu naszym. A nie wolno nam faktu tego lekceważyć, bo jak powiada Chrystus Pan: *»Z owoców ich, poznacie je,«* *»nie może drzewo dobre, owoców złych rodzić: ani drzewo złe, owoców dobrych rodzić«* (u św. Mateusza R. VII).

»Podług zwykłej logiki, trzeba by się spodziewać, że jeżeli celem wielkich publicznych instytucji kredytowych jest zapobieżenie szerzeniu się nędzy i antagonizmów społecznych, to w miarę rozwoju tychże instytucji, powinna wzrastać zamożność i harmonia społeczna.«

»Tymczasem doświadczenie uczy nas, że w miarę, jak zbiorowe instytucje rugują ze społeczeństwa indywidualną inicjatywę i działalność, występuje w najniższych warstwach społeczeństwa coraz to straszniejsza nędza, w przerażającej i coraz to ohydniejszej formie, nędza połączona z zupełnem moralnem zdżuczeniem i zbydłeniem natury ludzkiej, wytwarzająca najwstrętniejszy proletaryat, nawet tak w cywilizowanym społeczeństwie, jak angielskie. Czyż wolno nam zamykać oczy na to, że w takich n. p. Niemczech, gdzie duch stowarzyszeń i taniego kredytu w olbrzymich rozmiarach, równocześnie z nim wzrasta i szerzy się coraz bardziej i coraz groźniej zaraza antagonizmów socjalnych? Czyż fakt ten nie jest dowodem zupełnej niemocy pod względem społecznym dzisiejszych zbiorowych instytucji publicznych?»

»A zresztą, po co nam daleko szukać przykładów? Spójrzmy na Galicyą a przekonamy się, że cały dzisiejszy ruch socjalistyczny nie mający w tym kraju, nie posiadającym żadnego większego przemysłu, najmniejszej racji bytu, wywołany był zupełnie sztucznie głównie przez szkołę ludową i przez instytucje kredytowe, tworzone w celu polepszenia bytu włościan i zaprowadzenia harmonii społecznej. Zarówno seminaria nauczycielskie, jak biurokracye kredytowych instytucji, wytworzyły główne kadry agitatorów, bałamucących lud, z początku na rzecz skrajnego materyali-

styczno-demokratycznego liberalizmu, a następnie w naturalnym rzeczy rozwoju, na rzecz socjalizmu.«

Nie wątpię, że przyzna mi szanowny sprawozdawca, że celem instytucji publicznych nie może być rozwój ich samych, ale skutek, wywierany przez nie na zdrowy rozwój stosunków społecznych. To też krociowe i milionowe cyfry obrotów publicznych kredytowych instytucji nie zdołają zmniejszyć grozy coraz większego upadku stanu rolniczego, a rozrostu proletariatu i zawiści kastowej. Słusznie powiada pan A. R., *»że usamowolnienie i uwłaszczenie włościan wytworzyło niewątpliwie nowe życie wśród rolniczej ludności; zależność jednak wzajemna, ujawniająca się w szeregu zobopólnych obowiązków i powinności zniknęła tylko w znaczeniu prawnem.«* Zupełnie tego samego zdania byłem, obejmując przed 28 laty zarząd swojego rodzinnego majątku i dlatego nie przestałem ani na chwilę szukać dróg, któremi mógłbym dojść do zyskania praktycznych środków do odpowiedzenia tym zobopólnym obowiązkom, które zniknęły tylko w znaczeniu prawnem, ale których podjęcia i nawiązania domagało się głośno zdrowie rozwoju społecznego. Za łaską Bożą udało mi się wreszcie drogę tą odszukać i praktyczną wartość jej wypróbować. Pytam się teraz, skąd może pochodzić u pana A. R. ten pesymizm co do możliwości rozszerzenia po kraju wypróbowanego przezemnie systemu kredytowego? Czyż źródłem jego miałoby być zupełne zwątpienie o wartości moralnej naszego obywatelstwa ziemskiego? Nie mogę tego przypuszczać. Ale gdyby rzeczywiście tak być miało, to tak samo nie dam się przez ten pesymizm stracić z drogi pociągnięcia za sobą moich współobywateli i wciągnięcia ich w pożyteczne społeczne działanie, jak lat temu kilkanaście, nie dałem się zbici z drogi nawiązania stałej spójności między sobą a otaczającym mnie ludem wiejskim pesymistycznymi zapatrywaniami się niektórych moich sąsiadów, na moralną wartość tegoż ludu i pewnym jestem, że równie teraz, jak wówczas twarda rzeczywistość nie rozwieje i nie zmrozi moich nadziei, a to tem bardziej, że nadzieje te oblekają się już dziś w czyn u znacznej części wielkich i średnich właścicieli ziemskich w naszej okolicy. Naturalnie, że stanowczo odeprzeć powątpiewania szanownego pana spra-

wodzawcy będę mógł dopiero za lat kilkanaście. Tymczasem pozwoli mi Szanowny Pan wyrazić także powątpiewanie, co do szczerości podniesionego tu niedowierzania. Zanadto bowiem znam i cenię powagę pańskiego słowa i dbałość o dobro publiczne, zanadto wierzę w szczerość pańskiego przyznania chrześcijańskiemu działaniu pierwszorzędnego znaczenia w społecznym rozwoju, żebym wyrażonych przez szanownego pana wątpliwości w końcu sprawozdania, nie miał poprostu uważać za ostrogę, daną zamożniejszej naszej szlachcie i magnaterii. Jeżeli tak jest rzeczywiście, miło mi zapewnić szanownego pana, że w Sandomierskiem rwie się do pracy społecznej zarówno szlachta jak magnateria, nie czekając na bodziec lub ostrogę.«

»Na zakończenie radbym wytłómaczyć się otwarcie w kwestyi swoich pojęć co do publicznych zbiorowych stowarzyszeń i instytucji. Nie lekceważę ja bynajmniej potęgi zbiorowego działania. Mnie o to idzie, żeby dla podjęcia zbiorowej pracy, ludzie stawali razem do szeregu, a nie dezertowali z niego i nie gnuśnieli w bezczynności, zwalając cały ciężar pracy i całą odpowiedzialność na zarząd instytucji, rozporządzający złożonemi w jego ręce funduszami składkowemi. Przy takim urządzeniu zawsze się na tem kończy że społeczeństwo rozpróżniacza się, zatracą poczucie własnej odpowiedzialności, a zarząd nie mogąc podołać pracy za wszystkich, marnuje tylko bezużytecznie, złożone w jego ręce materyalne środki.«

»Każde bowiem działanie na polu społecznem, wówczas tylko może rachować na stałe powodzenie, jeżeli umie liczyć się z dwoma głównemi warunkami ludzkiego działania, t. j. z czasem i przestrzenią. Wszelkie lekceważenie czasu, potrzebnego do naturalnego rozwoju społecznego życia, wymaga olbrzymich finansowych nakładów, których korzyści nie dorównają nigdy ciężarowi przygniatających społeczeństwo długów. Tak samo lekceważenie przestrzeni, to jest wszelkie wdzieranie się po za naturalny zakres naszego działania, jest powodem marnowania rozporządzalnych funduszy, zupełne ich bowiem wyzyskanie dla dobra społecznego wówczas jest tylko możliwem, gdy rozum, serce, wola i kieszeń dosięgają się wzajemnie i zgodnie do wspólnego

podążają celu. Każde dziesięć, sto lub tysiąc rubli, zużytkowane w rzeczywistej sferze naszego życia i pracy, stokroć działają skuteczniej, niżby te same kwoty działały, rzucone przez nas na łaskę i niełaskę tej lub owej publicznej instytucji.

Dzisiejszy szablonowy typ spółkowego działania dlatego jest stanowczo błędnym, że jest on tworem materialistycznego postępu, wysilającego się bezustannie w ciągu bieżącego wieku, by wypchnąć ze społeczeństwa ludzkiego ducha poświęcenia i zastąpić go interesem.«

»Według mojego więc przekonania pierwszym warunkiem wspólnego działania powinna być zasada, że zarządy stowarzyszeń i instytucji nie powinny monopolizować w sobie działania, ale powinny one tylko centralizować myśli i dążenia społeczne i wskazywać stowarzyszonym cele i drogi, które najłatwiej doprowadzą ich do nich w zakresie osobistego pola działania. To też nader byłoby rzeczą ważną dla rozwoju społecznego, gdyby rząd dozwolił na zakładanie tego rodzaju stowarzyszeń rolniczych, które pobudzając inicjatywę prywatną, ustaliłyby jej działanie i nadawały jej jednolity kierunek, przy którym tylko pojedyncze dobre chęci i czyny mogłyby się rozrosnąć w potężną siłę społeczną, wydającą dobre owoce zarówno dla społeczeństwa, jak dla państwa. By temu odpowiedzieć, celowi lokalne stowarzyszenia rolnicze powinny być koniecznie dwustopniowe, a mianowicie:

1) Najniższy ich szczebel powinny stanowić małe syndykaty, czyli kółka rolnicze, złożone z 10 obywateli najbliższej siebie mieszkających, których głównem zadaniem byłoby odbywać 10 razy do roku kolejne lustracje majątków stowarzyszonych i przedstawiać na zebraniach kółka, odbywających się z powodu lustracji, wszelkie spostrzeżenia swoje co do dostrzeżonych wad gospodarowania, oraz wszelkie myśli swoje co do możliwych ulepszeń tegoż i co do kierunku pracy nad dobrem i moralnością ludu wiejskiego. Przy kółku powinien powstać sklep, zaspakajający o ile się da, niezbędne potrzeby domowe i gospodarsze stowarzyszonych i włościan okolicznych, szczególnie zaś pośredniczący w zakupie i sprzedaży produktów rolnych pochodzących z majątków członków kółka.

2) Drugim szczeblem stowarzyszeń rolniczych powinno być połączenie się kółek z jednego lub co najwyżej z dwóch powiatów w lokalne Towarzystwo rolnicze, które obowiązkowo musiałyby odbywać dwa razy do roku ogólne zebrania członków dla ułożenia programu działania, który stanowiłby dyrektywę dla pracy kółek. Zarząd lokalnego Towarzystwa rolniczego starałby się jednocześnie o zadośćczynienie potrzebom ekonomicznym i moralnym, cały powiat lub względnie dwa powiaty obchodzącym, jak n. p. zakładając w miarę potrzeby i możliwości domy handlowe, agentury, biura melioracyjne i statystyczne i t. p. Potrzebie obrad nad sprawami rolniczymi i społecznymi całego Królestwa Polskiego czyni w zupełności zadość sekcya rolna przy warsz. oddziale Towarzystwa popierania rosyjskiego przemysłu i handlu.«

»Członkowie lokalnego Towarzystwa rolniczego obowiązani byłiby w każdym razie do składania 24 rubli rocznie, z których 10 rubli szłoby na fundusz kółka, 10 rubli szłoby na fundusz lokalnego Towarzystwa, 4 ruble zaś na wynagrodzenie właściciela majątku, u którego odbywałyby się dwa półroczne ogólne zgromadzenia Towarzystwa lokalnego. Jako zasadę wypadałoby przyjąć, że nikomu nie wolno bez ważnych powodów odmawiać oddania swojego domu na takowe zebranie, jak również, że nikomu nie wolno nie przyjąć należności za przyjęcie zebrania u siebie lub przekraczać w kosztach przyjęcia sumę dwóch rubli od osoby.«

»Fundusze na prowadzenie poszczególnych czynności handlowych lub rolniczych składów, pól doświadczalnych i t. p. musiałyby złożyć ta grupa członków, która uznałaby pożytek tych lub innych instytucji rolniczych. Wszyscy członkowie Towarzystwa musieliby wziąć na siebie zobowiązanie zaprowadzenia u siebie wedle możliwości kredytu amortyzacyjnego dla włościan we wskazanej w mojej broszurze formie i jak najgorliwiej propagować tą myśl pomiędzy sąsiadami i znajomymi.«

»Rzucam tu tylko ogólne zarysy podstaw, na których powinnyby się wznosić towarzystwa rolnicze, nie mając bynajmniej pretensyi do przedstawienia wyczerpującego projektu statutów tychże.«

»Nie wątpię, że stowarzyszenia rolnicze, na tych powstałych zasadach, przyniosłyby rolnictwu krajowemu znakomitą pomoc, obracając się bowiem w ściśle ograniczonych pod względem terytoryalnym kółkach, a więc wśród dobrze znanych sobie ekonomicznych i moralnych stosunków, miałyby one możliwość badania wad i potrzeb gospodarstwa rolnego na gruncie, t. j. robienia, że tak powiem, studyów z natury, a unikałyby bezpłodnej teoretycznej frazeologii, która zazwyczaj jest treścią wszelkich wielkich zebrań rolniczych.«

»Jednocześnie kierując działanie indywidualne ku celom szlachetnym, a praktycznym i możliwym do osiągnięcia, i wciągając do tak pojętej społecznej pracy wszystkie godziwe i tęgie siły obywatelskie, stałyby się lokalne stowarzyszenia rolnicze regulatorem i szkołą zdrowej opinii publicznej i pożytecznej działalności, zabezpieczając tem samem społeczeństwo od bujania po niedościgłych sferach fałszywych apetytów. Nie powinna, mojem zdaniem, wstrzymać rządu od przyzwolenia na podobną organizacją zebrań rolniczych, nieuzasadniona obawa, by zebrania te nie zostały wyzyskane w nieprzyjaznym rządowi kierunku. Gdybyśmy bowiem mieli wbrew oczywistości przypuścić, że obywatelstwo wiejskie dałoby się do nieprzyjaznych rządowi knoń pociągnąć, to przecież te same 10 osób czułyby się bez porównania swobodniejszemi w takim razie, zjeżdżając się niespodziewanie pod pozorem czy to imienin, czy innej rozrywki towarzyskiej, niż zjeżdżając się na zebranie kółka, o którego dniu i miejscu musiałaby być władza z góry powiadomioną i na którem każde niewłaściwe odezwanie się mogłoby kompromitować nie tylko zabierającego głos, ale przyszłość i istnienie samego kółka.«

»Nie może tu również przeciw lokalnym stowarzyszeniom i kółkom rolniczym przemawiać wzgląd utrudnionej kontroli rządowej na zgromadzeniach odbywających się na wsi. Przecież dawne Towarzystwo rolnicze odbywało swoje posiedzenia w samej Warszawie, a więc w miejscu, gdzie było kontrolowanem zarówno przez żandarmeryą jak policją tajną. zarówno przez władze administracyjne, jak przez Namiestnika, a przecież możliwość tej kontroli nie zapobiegała temu, że Towarzystwo zeszło na zupełnie niewłaściwe polityczne manowce. Nie bezustanna

mechaniczna kontrolu rządów, ale na chrześcijańskich zasadach oparta i ręka w rękę z rządem idąca organizacja obywateli wiejskich, może między nimi zapewnić rozwój zdrowych społecznych i politycznych zasad, który jest najlepszą, jedynie skuteczną tarczą przeciw szerzeniu się w społeczeństwie szalonych mrzonek lub nieuczciwych politycznych machinacji.»

»Ale przede wszystkim powinniśmy się raz otrząsnąć z kłamliwych szablonów rozwoju, narzuconych nam przez żydowsko-rewolucyjny liberalizm XIX wieku. Nic może lepiej nie dowodzi fałszu hasła, rzuconych w świat przez rewolucją francuską, jak hasło światła umysłowego t. j. hasło książkowej nauki dla ludu wiejskiego, które powtarzamy wszyscy jak papugi, wierząc w to święcie, że książkowe to wykształcenie najniższych warstw pracującej ciężko ludności jest głównym zadatkiem siły, postępu i szczęścia! A nie rozumiemy tego, że człowiek, starający się lud prosty obdarzyć światłem książkowej nauki, poczyną sobie jak ogrodnik, któryby chciał oświecić promieniami słońca korzenie jabłoni i dlatego wykopał je i otrząsnął z ziemi; lub też podobnym on jest do architekty, któryby dom budował bez fundamentów, z obawy, by nie ukryć ich w ziemi przed światłem słonecznym. Może być, że gmach ten będzie suchym, ale ściany jego prędko się porysują i w kupę gruzów zamieniają.«

»Szkoła ludowa powinna być tylko pomocnicą proboszcza dla szerzenia wśród ludu zasad moralności, ale nie powinna nigdy porywać się na rozbudzenie wśród niego umysłowego ruchu w liberalno-postępowem tego słowa znaczeniu. Bądźmy o to spokojni, że te soki żywotne, które mają siłę wydania owocu, dostaną się same w górę, nie potrzebujemy pomagać im sztucznie, narażając na uschnięcie korzenie społeczne.«

»Zarówno płodność pracy społecznej, jak skuteczność rządowej kontroli, zależy od dobrej organizacji społeczeństwa, bo przecież łatwiej utrzymać jest w karności i łatwiej kierować batalionem wyćwiczonego zorganizowanego wojska, złożonego z tysiąca ludzi, niż niesforną kupą stu wałęsających się na swoją rękę włóczęgów. Społeczeństwo zupełnie niezorganizowane, tak, jak nasze, jest równie trudnem do

skontrolowania, jak księga kasowa, prowadzona chaotycznie bez żadnych rubryk i kategorii, bez rozdziału nawet przychodu od rozchodu. A przecież kontrola ze strony rządu jest równie potrzebną do rozwoju społeczeństwa, jak jego pomoc, obrona i protekcyja. Kontrola ta jednak powinna być rzeczywistą, a nie fikcyjną, tj. powinna polegać na badaniu rzeczywistych stosunków na samymże gruncie pracy społecznej, a nie na dowolnem lub sztucznem zlepianiu na chybił trafił pochwytych spostrzeżeń. A taką musi być, niestety każda kontrola, która nie natrafia na żadne logiczne zgrupowanie pojedynczych działów pracy społecznej i zmuszoną jest do rozbijania się w bezładnej otchłani, znanej pod ogólnikową nazwą »społeczeństwa.«

»Mając do czynienia z zorganizowanemi zbiorowemi jednostkami kółek rolniczych i z ich łącznikiem, z lokalnem stowarzyszeniem rolniczem, niewątpliwie miałyby rząd bez porównania większą łatwość kontrolowania czynności i prądów stanu rolniczego i obeznawania się z rzeczywistemi potrzebami i zasobami krajowego rolnictwa, jak ma ją dziś za pośrednictwem sporadycznie dostarczanych przez urzędy gminne statystycznych wiadomości. Kółka bowiem mogłyby rządowi dostarczać takich wiadomości z okolicy, będącej gruntem ich działania, na które nie zdobędzie się z pewnością nigdy żaden pisarz gminny i których nie dostarczy również komisarz włościański, obserwujący stosunki włościańskie z powiatowego miasta. Mając za pośrednictwem rolniczej organizacyi sposobność do zbadania na gruncie rolniczych potrzeb i stosunków zarówno pod względem ekonomicznym jak moralnym i społecznym, rząd prędko mógłby się przekonać, że prawdziwa cywilizacyja i prawomyślność ludu wiejskiego, t. j. ludu pracującego w pocie czoła od wschodu do zachodu słońca, nie zależy bynajmniej od książkowej nauki, t. j. od pobieżnie udzielanych formułek wiedzy, ile raczej od nieustającego dobrego wpływu Kościoła i dworu. Nie wykształcenie umysłu, ale wykształcenie serca, woli i charakteru jest głównym zadatkiem wartości człowieka, a szczególnie człowieka nie mającego czasu na gruntowne kształcenie umysłu. Chcąc więc podnieść moralny i umysłowy poziom włościan, trzeba przedewszystkiem podnieść moralnie

duchowieństwo i obywatelstwo ziemskie, bo ono będąc w ciągłej z tym ludem styczności, jest dla niego nieustanną, praktyczną szkołą i przykładem. Znaczy to, że reformę społeczeństwa powinny wyższe jego warstwy koniecznie zacząć od siebie.»

»I to jest głównym powodem, dlaczego małe kółka rolnicze są dziś tak gwałtowną potrzebą społeczną. Bo tylko w małych kółkach można prowadzić rzeczywistą kontrolę pracy ekonomicznej i moralnej i w małych tylko kółkach można pobudzać się wzajemnie do wypełniania sumiennego ciążących na obywatelstwie moralnych obowiązków względem włościan.«

»Pamiętajmy, że przyszłość i zdrowie naszego rozwoju społecznego zależą dziś od tego, czy pójdziemy śmiało za chrześcijańską zasadą, każącą nam każdą reformę zaczynać od siebie, wołającą do zamożnych: Wspomagajcie biedaków! i wołającą do kiednych: Znoście cierpliwie niedostatek dla miłości Boga! czy też zapomniawszy naszych obowiązków, damy się rozrastać materyalistycznemu liberalnemu postępowi, wołającemu do ludzkości: reformuj drugich, żebyś sam mógł używać życia ich kosztem; czy damy dalej się szerzyć zrodzonemu z liberalizmu socjalizmowi, wołającemu do nicponiów i próżniaków: rzućcie się na pracujących i zamożnych i wydrzyjcie im owoce ich pracy i oszczędności.«

»To też jeżeli chcemy uchronić kraj nas od nurtującej ludzkość trucizny społecznego przewrotu, to nie możemy ustawać w staraniach o tego rodzaju społeczną organizacją, przy którejby wiara w dobrą sprawę, t. j. wiara w chrześcijańską działalność obywatelstwa ziemskiego nie równała się pięknym nadziejom, które twarda rzeczywistość łatwo rozwiąć i zmrozić może. Nie wątpię, że rząd poznawszy nasze dążenia i cele, nie będzie nam stawiał przeszkód do zbudowania szkieletu w formie lokalnych stowarzyszeń i kółek rolniczych, około którego skupićby się mogły dobre chęci racjonalnej pracy i szlachetna propaganda chrześcijańskiego, społecznego działania. Propaganda pamiętna na słowa św. Pawła wyrzeczone do Rzymian w r. XII: »Nie daj się zwyciężać złemu, ale zwyciężaj złe w dobrem!«

Łoniów, 23 stycznia 1888 r.

Jerzy Moszyński.»

XI.

A wiecie dlaczego w ten sposób postąpiło sobie *Słowo* z postawionym przezemnie politycznym i ekonomicznym programem? Poprostu dlatego, że *Słowo* od samego początku nigdy nie goniło za popularnością, nigdy nie schlebiało prenumeratorom, lecz zawsze szło za głosem niezłomnych zasad. Przypadek to tylko zrządził, że najznacniejsza część tych prenumeratorów nie mogła tego pojąć, jak można podjąć jakiekolwiek działanie społeczne swoją oszczędnością, swojemi funduszami, a nie funduszami żydowskimi albo wyproszo-nemi z kieszeni bliźnich; że najznacniejsza część tych prenumeratorów nie mogła nawet przypuścić myśli, żeby syn rodziny mógł sobie poświęcić dla zachowania gniazda rodzinnego, żeby ten nierewolucyjny, apostołowany dzisiaj patryotyzm, mógł zobowiązywać do jakichkolwiek poświęceń osobistych, mógł żądać czego innego jak poświęcenia z cudzej kieszeni. Przecież tego już zanadto, niepozwolić marzyć szlachcicowi o rewolucyje, a w dodatku, kazać mu robić poświęcenia z własnej kieszeni! Padam do nóg, to przecie nie polityka, to jakaś utopia przeciwna naturze rzeczy i konieczności żywiołowej społecznego życia. Przecież choć się nigdy nie schlebiało i nieschlebia prenumeratorom, to jednak liczyć się z nimi trzeba koniecznie, bo biada samemu! Sam człowiek nic politycznego dla kraju i ojczyzny nie zbuduje. A zresztą czyż naprawdę warto kruszyć kopie za programem człowieka, który ostatecznie od 17 lat wykrzykiwał na stańczykowską politykę, która przecież pokazała się genialną i oddała w ręce polskie zarówno wewnętrzną jak zewnętrzną

politykę Austrii. Cóż wobec tak olbrzymiej zdobyczy mogą znaczyć śmieszne burze w szklance wody Stojalskiego lub Daszyńskiego? Przecież trzeba rachować się z opinią. Czyż możnaby wpośród ucisku i prześladowania tłumaczyć ludziom, że i w tych warunkach jakie są, mogą oni znaleźć poważne pole do politycznego i społecznego działania, czy można o zgrozo! im tłumaczyć, że pod względem warunków odnoszących się do organizacyi ludu, to są one nawet korzystniejsze jak w Galicyi, bo zapewniają narodowi zgodę i łączność u samej podstawy życia narodowego, a tem samem pozwalają na rozwój siły narodowej, będącej niezbędnym warunkiem siły politycznej? Przecież sam patriotyzm każe nam wierzyć, że w tym systemie, nie może być nic dobrego, niech się system zmieni, wtedy będziemy mogli gadać o działaniu politycznem. Dzisiaj musimy naturalnie znosić cierpliwie wszystko, nie marzymy nawet o rewolucyi, ale też i nie chcemy rzucać się na na szyję! A więc cicho siedzieć. A jeżeli już mielibyśmy wziąć się do działania, to działać prawdziwie politycznie. Od tego przecież polityka i rozum polityczny, żebyśmy niepotrzebowali zajmować się nudnemi interesami głupich chłopów, a przecież imponowali łącznością z nimi. Od tego polityka, żebyśmy niepotrzebowali ciężko pracować na wyrobienie w narodzie prawdziwych sił, z którymi moglibyśmy wejść jako rzeczywiście poważna cyfra w rachunki polityczne Rosyi, a pomimo tego, żeby przyjaźń nasza stała się pożądaną dla Rosyi. Kto słyszał, żeby polityka miała kiedykolwiek zasadać się na chrześcijańskiej miłości? Przecież istotą polityki, to wyciąganie korzyści z próżności, głupoty i nieprzyjaźni ludzkich, to gra na strunach namiętności politycznych, i politycznych antagonizmów.

A w każdym razie spóźnił się ten biedak ze swoim programem, bo kości już rzucone, bo *szlachcic polski* odpowiedział już księciu Bismarkowi, nakiwał mu dobrze palcem, za jego sławną mowę — gdy dostał dymisyą żelazny książę — powiedział mu już, że Polacy nie jeżdżą do Monte Carlo! że szlachta Polska tak jest zrosniętą z ludem, jak bracia Siamscy, że kocha się z Rosyą i każdej chwili może się dać we znaki bucie Niemieckiej. Czyż to nie lepsze, jak czekanie kilkanaście lat, żeby kredyt amortyzacyjny wytworzył realny, ekonomiczny i moralny łącznik między ludem a szlachtą i między szlachtą a rządem cesarskim. Przecież tej tentacyi nie oprze się Rosya, by nie miała oburącz chwycić się tej pięknej perspektywy, że zyska odtąd w Polakach wiernych niepokonalnych sprzymierzeńców, którzy nie ustaną pracować nad tem, żeby ją wpędzić na kark Niemcom, czyli, żeby całą Europę rozdzielić na dwa nieprzejednane obozy i rzucić je na siebie!

Tak jest! spóźniłem się stanowczo z moim programem, bo jeszcze w *Czasie* z 24 stycznia i następnych (Nr. 20, 22 i 25) w r. 1895 ukazała się *odpowieź Ks. Bismarkowi szlachcica polskiego na ostatnie mowy do deputacyj niemieckich we wrześniu 1894 wypowiedziane*. Oczywiście, że szlachcic ten jest konserwatystą nie tylko dlatego, że jest szlachcicem, ale co więcej, gdyż swoją odpowiedź wydrukował w *Czasie*, która w głównych ustępach brzmi jak następuje:

»Mylisz się Książę zupełnie — naród polski w szlachcie tylko widząc i mierząc ten naród dziś jeszcze tą miarą, do jakiej w historii dawnego państwa polskiego przywykłeś. Książę pomijasz tutaj objawy, które sam niedawno z prowincyi polskiej pod panowaniem pruskim przytaczałeś. Nie Książę, Polską nie sama tylko jest szlachta, takimi są miasta, takim samym jest lud, który właśnie w ostatnich cza-

sach do coraz większej samowiedzy i poczucia narodowości swojej dochodzi. Polskiem jest nawskróś całe społeczeństwo polskie i to właśnie *wielką, niepokonaną siłę naszego narodu* stanowi, rzeczą zaś tylko naturalną, że szlachta, tak z mocy tradycyi, wykształcenia, wyrobienia, a może i z tyłu najwięcej w imię kraju poniesionych ofiar, przodujące zajmują w niem miejsce. Ta tożsamość uczuć wszystkich warstw całego narodu, to Księcia najlepiej objaśnia, dlaczego lud teraz ze szlachtą ręką w rękę idzie».

»Jakim jest Polak w Austrii, takim samym mógłby być w Prusach, takim samym z pewnością potrafi być w Rosyi. Szlachta polska, jak naród polski, wszędzie jedno tylko ujawnia, jednego tylko żąda, to jest prawa do życia i pola do pracy spokojnej«... »zamiast zgnieść nas mości książę, swoim szkodząc, nas zahartowałeś i w *różnych utrwaliłeś cnotach*. Polak jadący do Monaco, dokąd nas swego czasu posyłałeś, abyśmy resztę ojcowizny zmarnotrawili, wyjątkowo się tylko przytrafia. Natomiast wielu oszczędza i skąpi, aby odkupić hektary, które nam wydzierasz«...

Posłuchaj mości Książę: ze wszystkich szczepów słowiańskich jesteśmy po Rosyi liczebnie *największym i nniważniejszym narodem*, a rasa słowiańska dała w swoim czasie dowody, że nie ustępuje ona w niczem co do żywotności rasie germańskiej. Kiedy rozważa się potęgę twojej inteligencji oraz przyczyny twojej względem nas zaciekłości, dochodzi się do tego przekonania, iż oprócz widocznego a niemożliwego do spełnienia zamiaru wytępienia nas, macz oczywiście i inny, mianowicie zamiar większego jeszcze rozjątrzenia niezgody między temi dwoma najznaczniejszemi ludami słowiańskimi, które chcesz poróżnić ze sobą do głębi i na zawsze. Prawdą jest, iż między nimi oddawna istnieją ważne nieporozumienia: wypływa to nie tylko z różności dróg ich w historyi, a zatem i z różnicy ich tradycyi, lecz także z ucisku wyjątkowego, jakiego doznają Polacy w Rosyi, co też w znacznej części dziś jeszcze należy uważać za twoje, mości Książę dzieło. Popelniliśmy, co prawda, wiele błędów, za które ciężko pokutujemy, lecz wiadomo powszechnie, że inicjatywa do nich nie zawsze wychodziła od nas

samych, oraz znane są te inne inspiracje, którym większą część ich zawdzięczamy».

»Ponieważ jednak największe i najgłębsze rany się zblizniają, więc też po wzajemnem szczerem porozumieniu się łaćtwo przywróconą może być harmonia«.

Drżycie więc Niemcy!

»Cesarz rosyjski, a zarazem król polski w jednej osobie, Rosyanie idący ręką w rękę z Polakami, to już nie tylko *niemygodni dla Niemiec sąsiedzi, lecz sąsiedzi rzeczywście potężni*, tak pod względem sił materyalnych, jak wskutek tego zjednoczenia pod względem potęgi moralnej, a wtedy nie spodziewaj się mości Książę, znaleźć w tych obelgach, jakie na nas miotasz, pancerza *przeciwko tej sile, która cię strachem przejmuję*«...

Następcy twoi wiele będą musieli dołożyć starań, by naprawić złe, jakie wyrządziłeś i by podnieść wrodzonego narodowi niemieckiemu ducha, którego twój system arbitralny zupełnie spacył. Jakaż będzie karta twojej roli w historii świata cywilizowanego? Rola szlachcica polskiego jest bez wątpienia piękniejszą. Szlachta to polska na czele i na przedzie swego narodu, kosztem krwi swej wybawiła świat chrześcijański Europy od zalewu i najazdów barbarzyńskich, które mu groziły»...

Uzbroiłeś wszystkie ludy w działa i karabiny, lecz zarazem uzbroiłeś nasze duchy w cierpliwość i wiarę. W tych to cnotach leży jedyna nasza siła, której nas nikt i nigdy pozbawić nie zdoła. Każdy rozważny Polak głęboko przejęty jest tą prawdą i nie żyje już wiarą w jakąś obcą pomoc. Cnoty te stanowią widocznie bardzo realną i poważną potęgę, *gdyż ty sam się ich obawiasz*. Sprawiedliwość odnieś w końcu zwycięstwo, my zaś oczekiwać będziemy spokojnie chwili tego niezawodnego tryumfu. Czem prędzej nadejdzie ta chwila, tem lepiej będzie dla całego cywilizowanego świata, którego część twój i mój naród stanowią»...

»Wiedeń — Biarritz, w październiku 1894 roku«.

»Szlachcic polski, poddany cesarza rosyjskiego i króla polskiego«.

Oto był manifest konserwatywnego szlachcica polskiego, który — jak sądzić można — był inauguracją ugodowej polityki względem Rosyi, którą *Kraj* tak gorąco popierał. Widzimy więc, że zasadniczą myślą tej wyższej polityki było wypowiedzenie Niemcom nienawiści i danie przez to Rosyi gwarancyi, że może wrazie wojny z trójprzymierzem rachować na to, że polscy jej poddani staną jak jeden mąż przeciwko znienawidzonym Niemcom.

Zaczawszy pochód na niwie politycznej, zaraz na pierwszym kroku od wielkich, wszechświatowych politycznych kombinacyi, konserwatyści nasi dostali się przedewszystkiem w bezwarunkową zależność od liberalnej petersburskiej partyi *Kraju*, bo jak wiadomo, w tego rodzaju wielkiem a pustem działaniu zawsze liberalni muszą wziąć górę, bo są oni we własnem swoim żywiole, podczas, gdy konserwatyści muszą dopiero instrumenta swoje dostrajać do nuty orkiestry, przeznaczonej do akompaniowania tej politycznej komedyi czy też parodyi. Swoją drogą tego rodzaju szumne uwertury operetkowe, nie dopuszczają do zatrzymania się wpół drogi. Albo trzeba marnie i bezpowrotnie zginąć, albo trzeba sytuacją urozmaicić tryumfami, któreby mogły szerszą publiczność utrzymywać w ciągłym oczekiwaniu i zainteresowaniu. Wygrażanie się Niemcom dobrem jest, ale nie może wystarczyć na pożywienie codzienne, szczególnie, skoro czasy tak się zmieniły, że — o zgrozo! — niedawno Niemcy przyłączyły się do akcji dyplomatycznej Rosyi i Francyi w sprawie japońsko-hińskiej i upokorzyły Japonią wbrew zamiarom Anglii! Niema rady trzeba spuścić z tonu i uderzyć w nutę zwykłej basetli oportunistycznej. Nie trzeba sobie łamać głowy. Przecież mamy przed sobą niedawne doświad-

czenie Galicyi. Poświęciła ona interesa wiary, przyłożyła rękę do zrobienia z Austrii zupełnie bezwyznaniowego państwa ustawami kościelnemi z 1868 r., a za to też zdobyła język i szeroką autonomią kraju. Widocznie najlepiej regulować stósunki z Rosyą także na podstawie państwa bezwyznaniowego. — Do takiej konkluzyi doszedł pan Spasowicz. *Kraj* oczywiście z radością mu przyklasnął, a za *Krajem* poszło potulnie konserwatywne *Słowo*, bo taki już jest los konserwatystów zawsze i wszędzie, i że pokornie pakują się w błoto liberalne. Sytuacya wyklarowała się zupełnie. Z zapałem chwyciły się jej biurokratyczne sfery rosyjskie, bo jakże to wygodnie płacić obowiązki sprawiedliwości, które rząd ma pomimo wszystkich deklamacyi *Świeta* i *Moskiewskich Wiedomosti*, względem ludności polskiej: za polskie pieniądze wzniesioną politechniką w Warszawie! jakże to wygodnie płacić obowiązki sprawiedliwości i moralności pomnikami Mickiewicza i schroniskiem Sienkiewicza, jak to wygodnie stając na gruncie bezwyznaniowego państwa, zniesione klasztory zastępować teatrami ludowemi, lub innemi ludowemi hecami, które tak są wielce umoralniającym czynnikiem, że konserwatyści nasi nie mogą się ukoić z wdzięczności dla rządu za to apostołstwo moralności, przy którem naturalnie nie warto nawet wejrzeć w to, jak rząd ten proguguje każdą moralną zgniliznę, która tylko zmierza do obniżenia poziomu moralnego katolickiego duchowieństwa i do zachwiania miłości wiernych do świętego katolickiego Kościoła. To też nie na darmo zauważył to jeszcze lat temu kilkadziesiąt Donoso Cortès, że cechą szerzenia się zepsucia liberalnego w społeczeństwie jest znoszenie klasztorów a budowanie wzamian teatrów. — W tej chwili nie mogę dosłownie zacyto-

wać tego ustępu, ale pamiętam, że go czytał w jego dziełach.

To też teatralność i komedyanctwo stało się główną cechą całego ugodowego kierunku. Połowa *Kraju* zapełniona jest prawie zawsze portretami i szczegółami życia pani Lüdowej, pani Modrzejowskiej, pana Mierzińskiego, pana Paderewskiego itd. itd.

To też nie dziwota, że zachwyca się *Kraj* (Nr. 49 z r. 1899 str. 10) toastem wniesionym w Pradze *na część narodu polskiego, miasta Pragi i rady miejskiej*, przez prezesa chóru akademików krakowskich pana Zawilowskiego:

»Wieczorem — dowiadujemy się — «podczas przedstawienia w teatrze, powitał gości w łoży królewskiej dyrektor Szubert; na jego przemówienie odpowiedział p. Zawilowski, wyrażając cześć dla narodu, który z centowych składek zbudował sobie przybytek sztuki, świecący jasno *jako wyraz Słowiańskiej idei*«.

Zaprawdę, że biedna ta słowiańska idea skoro święcącym jej wyrazem jest... komedyanctwo!

To też nie możemy się dziwić, że rząd rosyjski nie kwapi się z zaspokojeniem innych polskich praw i aspiracyi, jak teatru, widowiska i patryotyczne szopki, bo przecież nikt nie może być obowiązany do większego świadczenia, jak tego od niego żądają uprawnieni. Jedyną realną koncesyą, jest zaprowadzenie w roku zeszłym obowiązkowej nauki języka polskiego we wszystkich szkołach i to po polsku! Ale to właśnie rozporządzenie wykazało, jak mało jest jeszcze poczucia prostej sprawiedliwości względem Polaków wśród społeczeństwa rosyjskiego. Na samo przypuszczenie, że Polacy mogą się spodziewać wprowadzenia języka polskiego jako wykładowego w innych przedmiotach, wykładanych w szko-

łach, zawrzało jak w garnku w dziennikarstwie rosyjskiem, jakby to nie było najprostszem, przyrodzonem prawem sprawiedliwości względem ludności polskiej, by mogła dzieci swoje we własnym kształcić języku. Oprócz tego jedynego ustępstwa na rzecz sprawiedliwości względem Polaków i oprócz większych względów na potrzeby religijne katolików na Litwie i Rusi, jako to n. p. pozwolenie postawienia drugiego kościoła w Kijowie — to cała zresztą ugodowa akcja sprowadziła na Królestwo Polskie to tylko dobrodziejstwo, że mieszkańcy jego dostąpili honoru, iż we wszystkich prywatnych stowarzyszeniach finansowych i ekonomicznych, jako to w towarzystwach kredytowych, w towarzystwach wzajemnego kredytu, towarzystwach rolniczych, spółkach rolnych i t. p. muszą używać nie jak dotychczas polskiego języka swoich kucharek. ale języka rosyjskiego, którym mówi ich monarcha, ich generał-gubernator, ich gubernator, ich naczelnik powiatu, ich żandarm i ich strażnik ziemski! Zapomniałem jeszcze wspomnieć o zdobyczy towarzystw i spółek rolniczych. Szanowny czytelnik zna już pod tym względem moje zapatrywanie i wie dla czego towarzystwa te i spółki pod tym warunkiem tylko uważam za korzystne, jeżeli opierałyby się na podstawie lokalnych spółek rolniczych. Bez tego fundamentu musi taka spółka być tylko grą w ślepą babkę, a chcąc dać znak życia i zasłużyć na poklask gazet musi, puścić się na tory równie niebezpieczne jak puste rozwiązywania wielkich zadań społecznych n. p. dążyć do *rozszę-rzania skali życiowej robotnika*, na wzór p. Szczepanowskiego i musi albo doprowadzić większą własność do kompletnej ruiny, albo też rozbudzić w ludzie wiejskim apetyty, które nie znajdując pożywienia, muszą się wyrodzić w szkodliwe dla społeczeństwa i państwa

propagandy i agitacye socyalne. Z pewnością nie mniej od innych dbam o dobry byt chłopów i służących, ale tego jestem pewien, że dobry byt ich zależy nietylko od znacznych środków do zaspakajania potrzeb życia, ale także — i to w większej mierze — od siły woli i moralności, umiejącej potrzeby ich do najmniejszych redukować rozmiarów, to znaczy duchową istotę ich zrobić jak najmniej zależną od potrzeb materialnych. Są granice, których przestępować nie wolno i nie godzi się. Ale za to zaręczam, że daleko mi więcej na tem zależy, żeby n. p. mój syn mógł się obejść bez bardzo wielu potrzeb i rozkoszy, niż na tem, iżby ogromny posiadał majątek, z któregoby mógł zaspakajać wszystkie zachcenia *wykwintnej* natury ludzkiej. A czyż miałbym mojemu chłopu, mojemu służącemu gorzej życzyć jak mojemu synowi? Czyż nie daleko szczęśliwszym, tęższym i więcej zabezpieczonym jest człowiek zahartowany, który nie robi sobie nic z 20 stopniowego mrozu i może n. p. podróże odbywać bez futra i kożucha, jak rozdelikacany opas ludzki, otulony kaftanikami i futrami, który za najmniejszym przypadkowym odślonięciem się dostaje zapalenia płuc lub reumatyzmów? Tylko lokalne kółka rolnicze mogą za wspólną naradą i z uwzględnieniem lokalnych stosunków, wpływać na polepszenie doli robotników wiejskich, ale broń Boże, nie przez zastósowywanie zapożyczonych z zagranicy szablonów, ale przez rozbudzanie między sobą uczuć chrześcijańskich i szukanie w nich najprostszej, najpraktyczniejszej drogi do ulżenia losowi ciężko pracującej ludności, ufając w słowa Chrystusa Pana, że *jeżeli się was dwóch lub trzech zjedzie w Imię Moje ja będę między wami*. Nie przestanę powtarzać, że kto chce lud podnosić, ten przedewszystkiem musi starać się o rozbu-

dzenie szczerzej, gorącej miłości chrześcijańskiej we dworze i w parafii.

Do jakiego stopnia fałszywe założenie tak zwanej akcyi zgody z Rosyą nie zdołało zdobyć prawdziwej życzliwości dla naszego, nietylko już narodowego, ale nawet społecznego rozwoju, dowodzi tego najlepiej właśnie sprawa lokalnych rolniczych towarzystw. To samo pojęcie, które wyraziłem w *Słowie, w odpowiedzi panu A. R.* o znaczeniu małych lokalnych towarzystw rolniczych dla prawdziwego postępu rolnictwa, miał także prawodawca rosyjski i dlatego nietylko ogólna ustawa normalna dla towarzystw rolniczych upoważniła ziemian pod warunkami w tejże ustawie zawarowanymi, do ich zawiązywania, ale nadto, jeżeli się nie mylę, pan minister spraw wewnętrznych rozesłał okólnik do wszystkich gubernatorów, wzywający ich do przedstawienia ziemianom wielkiej korzyści tychże lokalnych towarzystw dla rozwoju rolnictwa i do zachęcania ich, iżby się łączyli w takież towarzystwa. Wyjątek pod tym względem zrobiła ustawa normalna, tylko dla Królestwa Polskiego i dla prowincyi ruskich i litewskich dawnego państwa polskiego, okazując tem jak najwyraźniej, że prawodawca nie życzy sobie bynajmniej prawdziwego rozwoju rolnictwa w majątkach szlachty polskiej. Otóż w Królestwie Polskiem, na Litwie i Rusi, pozwolono wyłącznie tylko zakładać towarzystwa gubernialne, to znaczy, że zrobiono je zgóry bezpłodnemi, dając tylko możność do jałowych narad lub wystaw rolniczych, które wtedy dopiero mogą mieć prawdziwe znaczenie, gdy są wykwitem skromnej, realnej pracy na gruncie, a szczególnie sumiennych peryodycznych lustracyi majątków i łącznej dążności, w pewnej ściśle zakreślonej okolicy,

do podążania w jednym kierunku, czy to w hodowli bydła, koni i świń, czy w produkcyi rolnej, by na tej podstawie stworzyć dopiero jakiś wspólny przemysł związany z rolnictwem. Jeżeli w gubernii powstanie kilka takich ognisk jednolitej rolniczej produkcyi i przemysłu, wówczas dopiero może być prawdziwie pożytecznem towarzystwo gubernialne dla ułatwienia im zbytu i nabywania potrzebnych czy to reproduktorów, czy narzędzi, czy zboża do siewu. Bez towarzystw lokalnych całe działanie towarzystwa gubernialnego musi odbywać się na hybił trafił, a kto się łudzi, że gubernialne towarzystwo może pobudzić do zbiorowego wytwórczego przemysłu, czy to mlecznego, czy to młynarskiego, czy zbożowego i t. p. ten mojem zdaniem gotuje sobie i krajowi ciężkie rozczarowanie, które może drogo kosztować, bo nietylko mogą się te porywy zupełnie okazać bezskutecznemi, ale jeszcze mogą w swej katastrofie utopić, to indywidualne działanie, te zaczątki przeróbczego przemysłu, które miałyby zupełną możność rozwinięcia się, gdyby nie były zrzekły się swej indywidualności na rzecz zbiorowego działania.

Pamiętajmy o tem, że gdyby nawet zagranicą — zastrzegam się, że nie studyowałem tej kwestyi — towarzystwa i wystawy prowincjonalne jak największą przynosiły rolnictwu korzyść, to jeszcze przykładu tego nie możnaby stósować do naszego kraju, chociażby dlatego, że w krajach gdzie przemysł i rolnictwo parę wieków pierwiej się rozwinęło, potworzyły się stowarzyszenia tam tylko, gdzie rzeczywiście rozwijało się rolnictwo i rolniczy przemysł; a z samej natury rzeczy większe miasta, które zwyczaj zrobił siedzibą wystaw lub jarmarków, były rzeczywiście centrami przemysłu rolniczego, chociażby dlatego, że brak

dogodnej i szybkiej komunikacyi nie dozwalał obierać na ich siedziby innych miejsc, jak miejsca najbliższe warsztatów rolniczego przemysłu. Dzisiaj przeciwnie, koleje pozwalają na sztuczne robienie gubernialnych miast siedzibą towarzystw i wystaw rolniczych, pomimo tego, że jak n. p. w Radomskim nie tylko postępowe rolnictwo nie kwitnie, ale zupełnie prawie niknie wskutek dewastacyi szlacheckich majątków przez parcelacyą. Nie zmienię zdania, że i pod ekonomicznym i pod rolniczym i pod moralnym względem gubernialne towarzystwa tylko wtedy mogą przynieść korzyść prawdziwą rolnictwu, gdy są wykwitem lokalnych kółek rolniczych, a nie centralizacyą rozumu rolniczego, który ma stworzyć nieistniejący przemysł rolniczy lub zastępować ze stolicy gubernii, nieistniejącą inicjatywę indywidualną.

Zakaz więc tworzenia w Królestwie Polskiem lokalnych kółek rolniczych może służyć za dowód, że wielka ugodowa polityka *Kraju i Słowa*, nie zdołała wzbudzić w rządzie rosyjskim najprostszej życzliwości i dbałości o ekonomiczny rozwój szlacheckich gospodarstw.

XII.

Dla wyczerpania kwestyi zdobyczy narodowych i społecznych przez politykę ugodową, politykę zbudowaną, jak widzieliśmy, na gruncie nienawiści do Niemców, pozwolę sobie zajrzeć po za kurtynę tajemnic cenzuralnych, a te mogą do pewnego stopnia nam wykazać albo rzeczywiste zamiary rządu rosyjskiego względem narodu polskiego; albo też zupełną samowolę cenzury, działającej wbrew woli i tendencyom rządu.

W tym celu zacytuję tu artykuł — o którym już wspominałem wyżej — umieszczony przezemnie w Nr 44

Przeglądu Katolickiego z r. 1899 (str. 695—698). Artykuł ten podaję tu w całości, tak, jak był pierwotnie przezemnie napisanym, ze wszystkimi skreśleniami, dokonanymi przez warszawską cenzurę, które dla uwidocznienia drukowanymi będą kursywą. Jednocześnie będzie miał sposobność osądzić szanowny czytelnik, czy godziło się konserwatywnemu *Słownu* nie wspomnieć o tym artykule? Czy godziło mu się nie stanąć w obrobie prawdy, gdy *Kraj* z tego powodu rzucił na mnie najobrzydliwszą i nikczemną potwarz. Artykuł ten brzmi, jak następuje:

»Brak katechizmu i miłości chrześcijańskiej, obniżając poziom moralny społeczeństwa, prowadzi na błąd opinią publiczną i życie narodowe nawet w politycznych jego dążnościach«.

»Rzućmy okiem na historią rozwoju pojęć w ubiegającym stuleciu, a z pewnością spostrzeżemy, że jedną z najwybitniejszych cech jego jest wstrętny faryzajzm, osłaniający pięknymi hasłami i szyldami najwięcej nawet poziomą treść i rzeczywistość. Hasło wolności politycznej wyradzało się co chwila w terroryzm motłochu, prowadzonego do zbrodni przez przewrotnych lub szalonych doktrynerów. Hasło wolności sumienia pokrywało stałą dążność do wypędzenia Boga z serc i z sumień ludzkich. Hasło oświaty umysłowej rugowało Boga z rozumu ludzkiego, hasło uduchowienia Kościoła, t. j. tak zwanego rozdziału Kościoła od państwa, pokrywało nieustanne wysiłki do uczynienia Kościoła politycznym narzędziem państwa«.

»Życie prawdziwie duchowe musiało w ciągu całego XIX wieku tułać się zapoznane, wyszydzane i prześladowane; musiało chronić się w najgłębsze zakątki duszy i serca jednostek, szukających oparcia, błogosła-

glądać ratunku od pomnożenia biurokracyi. Nauczcie wieństwa i siły u stóp Opoki Piotrowej. *Z życia ludzkości, z życia społeczeństw i narodów znikło ono prawie zupełnie. Ludzkość cała rozbiła się na luźne atomy, wysilające się na wytworzenie z siebie siły, którą samowolnie w sobie zabiły. Niema dziś jednej arteryi życia ziemskiego, z której nie tryskałyby potoki łez i boleści, wołające głośno o ratunek, wołające, że źle się dzieje, że nadal tak dźiać się nie powinno i nie może.* Wszędzie skarżymy się na brak ludzi, na brak charakterów, na brak ducha twórczości i inicjatywy, na brak przedsiębiorczości itd. Na pierwszym miejscu obwiniamy o ten straszny upadek szkołę. Ona to nie umie dostosować się do nowych potrzeb ekonomicznych, umysłowych i społecznych; ona obdziera dzieci z energii i rzutkości, obciążając ich umysł naukami ścisłemi i filologicznemi, a zaniedbując nauk przyrodniczych, oraz praktycznych, jako to: higieny, pedagogiki, rolnictwa, przemysłu, handlu itd., które dopiero mogłyby z młodzieńca wytworzyć dobrego, praktycznego i przedsiębiorczego rolnika, przemysłowca, obywatela, polityka, itd.»

»Naturalnie, że nikt jeszcze nie umiał na to odpowiedzieć, dlaczego te właśnie nauki mają mieć przywilej nieprzeciążania umysłu dziecka i przysposobienia go na dzielnego pracownika niwy społecznej? Mnie się zdaje, że zostanie to równie nie rozwiązalną zagadką, jak to, jakim sposobem nieustający wzrost biurokracyi, opiekującej się najmniejszymi nawet objawami pracy społecznej, może przyczynić się do dobrego bytu i szczęścia pracującej ludności? To pewna, że zarówno przeciążenie dzieci nauką w szkole, jak przeciążenie społeczeństwa biurokracyą, przeciążenie, przytępiające energią indywidualną i siły społeczne, ma jedno i to samo

dzieci katechizmu, oduczcie je wyrzekania od kolebki źródło w wypędzeniu Boga z serc i sumień ludzkich. Nadaremnie będzie się ten wysilał nad podniesieniem produktywności społecznej przez biurokracyą, a przedsiębiorczości prywatnej przez szkołę, kto zapomina o tem, że produktywność społeczna zależy nie od biurokracyi, ale od przedsiębiorczości indywidualnej a tej nie nada ani szkoła rechnikna, ani przyrodnicza, ani przemysłowa, ani filologiczna bez wyrobienia w ludziach charakteru i silnej do dobrego skierowanej woli. Taką zaś wolę daje człowiekowi jeden tylko katechizm. On jeden bowiem wyrabia ją nieustannie walką z własnymi swojemi namiętnościami i złymi skłonnościami, on jeden hartuje ją codziennymi drobnymi poświęceniami do czynu. Katechizm jest główną podstawą woli, czynu, przedsiębiorczości, pracy, wytrwałości, poświęcenia, i dlatego jest on główną podstawą, głównym warunkiem dzielności zarówno obywatela rolnika, jak przemysłowca, jak żołnierza, jak księdza. Nauczcie dzieci żyć w ciągłej walce z sobą, nie otaczajcie ich od kolebki wyuzdanym zbytkiem i sybarytyzmem, nauczcie je na każdym kroku stósować się do zasad katechizmu, nauczcie je stąpać bezpiecznie wśród pokus i niebezpieczeństw życia, a nie będziecie potrzebowali obciążać ich nauką higieny, która i tak jest dzisiaj zupełnie bezużytecznym balastem dla społeczeństwa, wśród którego znaczna część młodzieży opuszcza już ławki gimnazyalne ze zrujnowaniem rozpustą zdrowiem«.

»Nauczcie rolnika katechizmu, to zrobicie go rządnym, oszczędnym, pracowitym, czułym na nędzę bliźniego, odpornym na niepowodzenie i popchnięcie rolnictwo daleko dalej, niż przeciążając umysł dzieci chemią lub mechaniką, i nie będziecie potrzebowali wy-

na swój los i upośledzenie, *a nie będziecie potrzebowali ciężuć na społeczeństwie, coraż to nowemi armiami biurokracyi, protegującej pracę i niedolę robotnika*. Niech rodzice i profesorowie poznają dokładnie katechizm, niech całe życie pracują nad tem, by stał się on treścią ich istoty, a nie czczą okładką, to z pewnością poznają daleko lepiej duszę i serce ludzkie i potrafią daleko lepiej i praktyczniej wychowywać swoje dzieci lub uczniów swoich, niż po przestudyowaniu najznakomitszego dzieła pedagogicznego».

»Chcecie wzbudzić w ludności miłość do *ojczyzny*, państwa i Monarchy, to nauczcie ją katechizmu, *a daleko lepiej i prędzej dojdziecie do tego celu, jak robiąc naukę i szkołę służebnicą politycznych tendencyj*».

»*Wypędziliśmy Boga z serc i sumień naszych, to też nie zdołamy się wznieść w życiu prywatnem ponad egoistyczne zadawalnianie swojego próżniactwa, swojego sybarytyzmu i swojej próżności, a w życiu publicznem ponad okraszanie go od czasu do czasu teatralno-narodowemi szopkami i komedjami*».

»Ale skądże się ma brać męska wola do czynu w społeczeństwie, w którem zamiera duch pracy wewnętrznej i moralnego doskonalenia się, które w praktyce życia zapomniało oddawna o katechizmie, a które nie traci żadnej sposobności do demonstrowania i partyotycznych szopek».

»W Nr 38 *Kraju* z r. b. podał nam p. Maryan Gawalewicz barwny opis dekoracyi ostatniego patryotycznego przedstawienia, inscenizowanego przez p. Józefa Kościelskiego z okazji postawienia pomnika Juliuszowi Słowackiemu w Miłosławiu».

»Takich rezydencyj wielkopańskich« — powiada on —
»niewiele znaleźćby można za granicą; takich parków, w któ-

rychby stały pięćsetletnie dęby, przepływały rzeki i rozlewały się jeziora, — takich pałaców z wieżycą, tarasami, z szeregiem wspinających salonów, stylowo umeblowanych, z przedsionkiem, lśniącym od marmurów i bronzów, z całemi dziesiątkami pokoiów gościnnych, takich prywatnych zbiorów i galeryj sztuki, które mogłyby stanowić publiczne muzeum osobliwości, pamiątek, obrazów, rzeźb, wykopalisk itd. — mógłby p. Kościelskiemu pozazdrościć niejeden milioner z fantazyą Ludwika II., a smakiem Petroniusza«.

»Nie dosyć posiadać fortunę, trzeba jeszcze umieć użyć jej odpowiednio — trzeba, jak dzisiejszy właściciel Miłosławia być poetą (*sic*) z wysokiem poczuciem estetyka, światowcem z dworskich salonów stolicy i trochę hedonistą, w dodatkiem znaczeniu tego wyrazu, aby sobie urządzić taką siedzibę malowniczą, zbyt kowną i idealnie wygodną, uwzględniającą niemal wszystkie potrzeby, a nawet zachcianki ciała (*sic*) i umysłu, wytwornej natury ludzkiej w fizycznym i duchowym kierunku«.

»Czego tam niema w tym »zaczarowanym pałacu« autora Arryi i Władysława Białego, członka Izby panów i właściciela rycerskich dóbr Szarlej i Karczyn, Józefa Kościół-Kościelskiego, honorowego obywatela i posiadacza miasteczka Miłosław! «...

»Od salonów w stylu Ludwika XV i oryginalnych gabinetów chińskich z zeszłego wieku, do łaźni rzymskiej i parówki tureckiej; od biblioteki, która jest piwnicą (*sic*) istnych kordyałów dla umysłu — do piwnicy, która jest biblioteką (*sic*) najwytworniejszych wydań dla smakosza; od sewrskiej i tureckiej porcelany do bibelotów misternych a kosztownych, od fotografii i własnoręcznych rysunków z dedykacją Wilhelma II lub Franciszka-Józefa do białej piuski Leona XIII, od obrazów i rzeźb do skarbców, od windy do wodociągów i elektrycznego oświetlenia od... A — do Z; jednym słowem wszystko, co ozdobić, uprzyjemnić i interesującym uczynić może: my house, my castle milionera polskiego, — wszystko to posiada pałac w Miłosławiu«.

»Oto jest dekoracya, wzniesiona na ziemi, której pięćdziesiątka zagrożona jest przez nieubłagana walkę,

walkę na życie i śmierć, wypowiedzianą naszemu narodowi przez niemieckiego olbrzyma, walkę prowadzoną z równą zaciętością i systematycznością na politycznym, duchowym i ekonomicznym polu! Oto jest dekoracya, wśród której kazano żyć odtąd pamięci twórcy Anhellego, tego *pogrobowca wyrosłego, z twarzą nikłą i przełkniętą, któremu ciemność miała być towarzyszem i krajem*. Oto jest dekoracya, wśród której kazano Juliuszowi Słowackiemu wysłuchać spokojnie pieśni, popełnionej na jego cześć przez poetę z wysokiem poczuciem estetyki, członka Izby panów i właściciela rycerskich dóbr Szarlej i Karczyn«:

»Krew, która do serca zbiega,
To język narodu skarb,
Bicie co zeń się rozlega
To pieśń, stróż, świadek i karb«.
„Kto nam bicie te (*sic*) żywotne
W harmonii przyodziął cud,
O, temu dzięki stokrotne
I wiecznie czcić go będzie lud».

Niech mi wybaczy szanowny sprawozdawca, ale mnieby się wydawało, że wpośród tych dekoracyj, wygodniejby było pomnikowi księcia Bismarka, pozdrawianego słowami: *Morituri te salutant!*

»A jednak nie da się zaprzeczyć, że cała ta uroczystość wstrząsnęła do głębi patyotycznemi uczuciami obecnych, uczuciami, których wzburzone fale odbiły się aż o *mroźne* i spokojne łóżysko Newy«.

»Jak donosi nam o tem Nr 38 *Kraju*, petersburski *Localanzeiger*, pod datą 25 września r. b.«.

»przwniósł telegram z Dormuntu, iż pewna kobieta oskarżyła męża swego o popełnienie w r. 1890 morderstwa,

połączonego z rabunkiem, na osobie górnika z Rauzel pod Castropem, za które najniewinniej przez sąd przysięgłych skazany został na śmierć kto inny».

»Tym innym był Polak, górnik Michalski. Wobec patryotycznego podniesienia ducha, w którym redakcja *Kraju* opuściła Miłosław, wystarczyła jej ta pobieżna, telegraficzna wzmianka do ogłoszenia w swoim piśmie sensacyjnego artykułu, zatytułowanego »O głowę polskiego robotnika« i do wylania całego potoku zawiści na prasę niemiecką, że o wypadku tym przemilczała, a całego potoku inwektyw na sędziów przysięgłych, że Michalskiego winnym morderstwa uznali«.

»Dla wrogów polskości nad Sprewą lub Izarą,« — pisze p. M. G. — »niezasłużona śmierć skazańca, który zginął pod mieczem katowskim, życie jakiegoś biednego robotnika polskiego, zgaszone wyrokiem sądu przysięgłych, opartym tylko na pozorach i podejrzeniach, może być drobnostką, niegodną dochodzenia po latach dziesięciu ale moralność publiczna domaga się wielkim głosem wyjaśnienia i innego jej traktowania«.

»O co tu właściwie chodzi panu M. G.? Czy może o zadośćuczynienie sprawiedliwości przez ponowne zbada-
nie sprawy? Nie można tego w żaden sposób przy-
puścić, skoro sam pan M. G. podaje nam wiadomo-
ść, że« :

»telegram utyzymuje, iż prokuratorya niezwłocznie przy-
stąpiła do przeprowadzenia śledztwa w tej sprawie«,

a z wiadomości tej wynika, że p. M. G. zrobił pod tym względem świadomie fałszywy zarzut prokuratorji pruskiej, pomawiając ją o to, że sprawę uznała za »nie-
godną dochodzenia«. Również zupełnie fałszywego i nie-

sprawiedliwego zarzutu dopuścić się p. M. G. przeciw ławie przysięgłych w Dormundzie, przysięgli ci bowiem nie mogliby być posądzeni o naruszenie sprawiedliwości i moralności publicznej nawet w tym wypadku, gdyby się okazało, że rzeczywiście wydali oni błędny werydykt. Pomyłki bowiem w najsumienniejszych nawet sądownictwach zdarzały się od początku ich istnienia i nie przestaną się zdarzać w przyszłości, bo rozum ludzki był, jest i będzie omylnym i ograniczonym aż do końca tego świata. Można się wobec takich nie-szczęśnych pomyłek spierać o praktyczność tego lub owego systemu sądownictwa karnego, ale niewolno rzucać kamieniem na sędziów nawet za pomyłkę, gdy — jak się to zresztą pokazało następnie — wota swoje oddali nie na podstawie błahych pozorów, ale zgodnie z głosem swojego sumienia na podstawie okoliczności istotnie przygnębiających».

»Mogę zapewnić pana M. G., że przed laty kilkunastu został uznany winnym morderstwa biedny, niewinny chłop z czortkowskiego powiatu, przez sąd przysięgłych w Tarnopolu, a jeżeli nie został straconym, to zasługa w tem tylko austriackiego kodeksu karnego, który wyklucza karę śmierci, jeżeli zbrodniarz nie został złapany na gorącym uczynku, lub nie przyznał się do winy. W trzy lata później schwytano rzeczywistego mordercę i wrócono wolność biednemu, niewinnemu chłopu. A cóżby na to powiedziała polska opinia publiczna, gdyby pomyłkę tą chciały wyzyskać pisma zagraniczne, jako dowód zawiści sądów polskich przeciw chłopu ruskiemu?»

»Ale darmo! Trudno żądać spokojnego i sprawiedliwego sądu w tej sprawie od pana M. G., skoro od pierwszego zaraz słowa przyznaje się on przed nami,

że chodziło mu tylko o wyzyskanie nadarzającej się w porę sposobności do ukucia przeciwko znienawidzonemu Niemcom pruskiej »Michałady« na wzór francuskiej »Dreyfusady«!

»W czasach,« — powiada on — »kiedy cała opinia i prasa europejska zajmowały się z gorączkowym zajęciem sprawą Dreyfusa, jako sprawą etyki społecznej i sądowej, przez łamy jednego z najpoczytniejszych dzienników niemieckich przemknęła się sensacyjna wiadomość kilkunastowierszowa, która przypadkowo czy rozmyślnie nie zwróciła żadnej uwagi i nie została przez żaden inny organ nadczułej opinii publicznej dodniesioną i do tej chwili nie jest postawioną na porządku dziennym«.

»Jeżeli artykuł pana M. G. da się do pewnego stopnia wytłómaczyć, chociaż nie usprawiedliwić, patryotycznym podnieceniem miłośławskim i pierwszym wrażeniem niedokładnie znanego, a wyobraźnią rozdeptego faktu, to nie znajduje dla siebie żadnych łagodzących okoliczności sprawozdanie pana *Prost'a*, umyślnie w tej sprawie wyprawionego do Dormundu korespondenta »*Kraju*«, zamieszczone w Nr. 39 tegoż tygodnika z r. b. Sprawozdanie to jest wprost oburzającym swoją zawistną tendencyjnością«.

»Otóż p. *Prost.* przekonał się na miejscu, że jak dotychczas, tyle tylko jest w tej sprawie pewnego, iż jakaś kobieta *małej wartości* zadenuncyowała swojego kochanka przez zemstę, że nie dotrzymał jej obietnicy ożenienia się z nią, o popełnienie jakiegoś morderstwa w r. 1890. Pan Lensig, redaktor gazety *Tremonia*, bada kronikę sądową z r. 1890 i dochodzi do przekonania, że«

»nie ulega żadnej wątpliwości, iż oskarżenie może się stosować tylko do zabójstwa Skrzypaka,«

za które właśnie stracono Michalskiego.

Trudno zrozumieć 1) dlaczego badania pana Lensiga muszą być nieomyłne i wyczerpujące? 2) Dlaczego ów kochanek nie mógł się być dopuścić morderstwa na Skrzypaku do współki z Michalskim?«.

»Ale trudniejszą jeszcze nadto jest rzeczą do zrozumienia, jakim czołem śmie p. Prost. twierdzić, że« :

»gdzie idzie o prawdę na ziemi niemieckiej, wówczas nieomylna powaga sądu pruskiego każe wstrydliwie przymykać oczy sprawiedliwości, by nie widzieć pewnych luk przykrych«...

»skoro sam się przekonał, że« :

»poszlaki przeciw Michalskiemu były istotnie przygnębiające. Widziano go wieczorem ze Skrzypakiem, znaleziono później u niego portmonetkę zabitego. Jednym z najważniejszych dowodów winy był fakt, że Michalski zaraz począł ukrywać się przed policją«.

»A niemniej trudną do zrozumienia jest rzeczą, jak wobec tych faktów może skandalizować się pan *Prost.*, że prokuratura pruska nie dopuściła do tego, by sprawa Michalskiego stała się w rękach przewrotnych lub nieprzyjaznych dziennikarzy, bronią do podburzania opinii publicznej przeciwko istniejącej władzy i do zachwiewania w społeczeństwie wszelkiej idei prawa, karności i porządku społecznego«.

»Niech wie o tem pan *Prost.*, że sprawiedliwości nie ratuje się lekkomyślnem podkopywaniem powagi sądów, niech wie o tem zarówno p. *Prost.* jak redakcja »*Kraju*«, że zianie nienawiścią, obelgami i potwarzami — chociażby przeciwko największemu nieprzyjacielowi naszego narodu i słowiańszczyzny — upadła nas samych, bo zaciera w nas miłość Chrystusową, bo dowodzi pogardy słów Syna Bożego«.

»Albowiem jeśli miłujecie te, co was miłują, 'cóż za zapłatę mieć będziecie: azaż i celnicy tego nie czynią?«

»Niech wie o tem redakcja *Kraju*, że rozbudzenie nienawiści narodowych jest polityczną zbrodnią przeciw własnemu naszemu narodowi, bo obniża cywilizacyjną jego wartość i zaciera w nim pojęcia prawa, ładu i sprawiedliwości. Nie powinna o tem zapominać szczególnie redakcja *Kraju*, która wystawiła szyld, szczerej rosyjsko-polskiej zgody, że sianie międzynarodowej zawiści musiałoby Polaków zrobić niezdolnymi do kroczenia w jednym szeregu z prawdziwymi patriotami rosyjskimi, którzy stoją pod rozkazami i kierownictwem Monarchy, głoszącego międzynarodową zgodę i pokój między państwami cywilizowanymi za główne hasło rosyjskiej zagranicznej polityki. Międzynarodowa więc zawiść musiałaby Polaków wyłączyć z grona szlachetnych pierwiastków Rosyi i rzucić chyba w objęcia *Komarów* i jemu podobnych patriotów rosyjskich, dla których patriotyzm rosyjski i idea słowiańska niema innej treści jak głoszenie krucyaty przeciwko Niemcom«.

»Niech wie o tem redakcja *Kraju*, że jeżeli naród nasz ma jeszcze nadzieję odegrania jakiejkolwiek roli w postępie i rozwoju ludzkości, to nadzieję tą może w czyn wprowadzić wyłącznie tylko jak najszerzej i jak najgłębiej pojętą miłością chrześcijańską i chrześcijańskim poświęceniem się dla prawdy, a nie sztuczkami polityki dziennikarskiej, niemającej innej podstawy operacyjnej, jak zawiść, a innej broni jak granie na strunach niskich namiętności i próżnostek ludzkich«.

»Łonów, 10 października 1899 r.«

»Jerzy Moszyński.

Że cenzura skreśliła mi pierwszy ustęp trąący trochę przesadą i pesymizmem, że nie przystała na twierdzenie, że życie prawdziwie duchowe znikło prawie zupełnie z życia społeczeństw i narodów, tego oczywiście nie mogę jej do zbytku brać za złe, bo wiem przecie, że życie duchowe streszcza się w Rosyi w wierze ludu, a wiara ludu jest związkiem jego z państwem.

Wobec więc tej definicyi wiary, trudno się dziwić cenzurze, że nie chce przystać na zdanie, że w Rosyi życie prawdziwie duchowe t. j. związek ludu z państwem zniknął zupełnie.

Że nie chce przystać na »mroźne« koryto Newy; widzę teraz po głębszym namyśle, że ma zupełną słuszność, artykuł bowiem pisany był 10 października, a o tym czacie i Nawa jeszcze nie zamarza. Że cenzura skreśliła ustęp o ciążeniu na społeczeństwie coraz to nowych armii biurokracyi, protegującej pracę i niedolę robotnika, dowodzi to tylko, że dba ona o przyzwyczajenie publiczności do wyrażania swoich myśli w formie ściślej i jędrnej, a więc do unikania pleonazmów t. j. nie powtarzania po raz drugi myśli, która już raz wyżej wyrażoną była.

Inaczej się jednak ma rzecz ze skreśleniami w ustępie następującym:

»Chcecie wzbudzić w ludności miłość *do ojczyzny*, do państwa i Monarchy, to nauczcie ją Katechizmu, *a daleko lepiej i prędzej dojdziecie do tego celu, jak robiąc naukę i szkołę służebnicą politycznych tendencyj.*

Wobec tego skreślenia trzeba sobie koniecznie zadać pytanie, czyżby ugodowa polityka miała nas naprawdę doprowadzić do tej świetnej politycznej zdobyczy, że rząd cesarski chciałby z nas mieć tylko stado bydła zaganiane przez pastuchę batem na okólniku,

stado bydła, któremu nie wolno kochać swojej przeszłości, nie wolno kochać swojej ojczyzny i na niej opierać miłości do monarchy, do Cezara Rosyi i Króla Polskiego i na niej opierać miłości do państwa rosyjskiego, zgodnie z przepisami świętej naszej katolickiej wiary, zgodnie z katechizmem?

Przecież większego obowiązku miłości nie może mieć człowiek względem nikogo jak względem Boga, a przecież sam Syn Boży nauczył nas, że ktoby rzekł, że Boga miłuje, a bliźniego by swojego nie miłował, kłamcą jest, jakże bowiem może miłować Boga, którego nie widzi, jeżeli nienawidzi bliźnich, wśród których żyje.

Nie panie cenzorze! Polak któryby powiedział, że miłuje Cezara i Rosyą, a nie miłował swojej polskiej ojczyzny, nie miłował swojej przeszłości, swoich cierpień, swojej niedoli, swojej pracy, swoich dążeń ku wyświechtaniu i uszlachetnianiu w duchu chrześcijańskim narodowych swoich aspiracji i nadziei, kłamcą jest. Bo jakże mógłby miłować Rosyą i jej cesarza, który chciałby mu wydrzeć najszlachetniejsze uczucia z serca, gdyby nie kochał swojej ojczyzny, której niedola była jego kołyską, jego myślą, jego sercem, jego łącznikiem z cierpieniami, niedolą, rozpaczą i nadzieją ojców, dziadów i pradziadów jego?

Czyżby naprawdę miłość ojczyzny miała być sprzecznem, niegodzącem się uczuciem z miłością monarchy i państwa?

A jeżeli tak nie jest, jeżeli — jak nie wątpię — szlachetny monarcha Rosyi, chce panować nad szlachetnymi ludźmi, mającymi Boga w sercu i będącymi poddanymi monarsze dla miłości Boga, a nie nad podłą trzodą zdziczałego moralnie bydła, to czyż Rosya jest w fazie takiego chaosu i takiej anarchii, że lada

czynownikowi wolno bezkarnie robić swoją własną politykę w Polsce, wbrew woli, uczuciom i zamiarom monarchy? Czyżby i to miałyby być prawdą, że idea państwowa rosyjska nie potrafi rozstać się z tendencyjnością w nauce i szkole? że nie potrafi szkoły i nauki uważać za co innego, jak za potężne narzędzie do wy-naradawiania Polaków, a więc do wydzierania im z serca miłości i szlachetności, a szczepienia w niem rozpacz i zawiści za doznawaną krzywdę i niesprawiedliwość?

A wreszcie zapytajmy się, czy pan cenzor naprawdę jest przekonanym, że pan Komarów prowadzi swoje apostołstwo zawiści przeciwko Niemcom z wolą i wiedzą cesarskiego rządu, skoro krytykę jego postępowania, uważa również za obrazę idei rosyjskiej i wykreśla z teje krytyki jego nazwisko?

Czyżby naprawdę pan cenzor miał zawiadomienie od swojego rządu, że w Rosyi prowadzi się polityka dwulicowa, że podczas gdy cesarz Mikołaj II głosi światu pokój i zgodę, to hr. Murawiew wyprawia potajemnie do Pragi pana Komarowa, by tam podburzał austriackich Słowian przeciwko Austrii i głośno wygrażał się Niemcom, zarówno przy kieliszku, jak z za redakcyjnego stolika?

Ale skoro tak nie jest — a nie jest tak z pewnością — to jakim prawem pan cenzor może osłaniać swoją powagą i protegować szowinistyczne i rewolucyjne prowokacye pana Komarowa, wymierzone przeciwko Austrii i Niemcom, wbrew woli swojego rządu i swojego monarchy i jakim prawem ochrania go, przeszkadzając zdemaskowaniu anarchicznego jego działania i międzynarodowych jego knowań?

Czyżby pan cenzor czerpał do tego natchnienie i upoważnienie z redakcyi *«Kraju»* i od jej ugodowych

polityków? W każdym razie miałby on sposobność nauczyć się od nich bezwzględnej miłości prawdy, bo utrzymywanej na szyldzie nawet wówczas, gdy się w biały dzień robi z białego czarne, gdy się rachuje na tak krótką pamięć czytelnika, że najmniejszej się z tem nie robi ceremonii, by wmawiać w niego świadome kłamstwa.

Ciekawy sposób postępowania *Kraju* najlepiej wykaże zestawienie polemiki, która się wywiązała wskutek powyższego artykułu pomiędzy mną, a redakcją tegoż tygodnika.

O ile sobie przypominam, zaraz w następnym tygodniu w Nrze 44 *Kraju* ukazał się następujący artykuł:

»— Katechizmu i miłości chrześcijańskiej uczy nas w *Przełędzie Katolickim* p. Jerzy Moszyński z Łoniowa. Kamieniem obrazy jest dlań sprawozdanie naszego korespondenta o sprawie Michalskiego, skazanego na śmierć i ściętego w Dortmundzie. Z rozmów w tej sprawie z redaktorem katolickiego pisma *Tremonii*, oraz z kilkoma innemi osobami, dobrze znającemi miejscowe stosunki, korespondent nasz »Prosta« odniósł wrażenie, że sąd pruski nie będzie skłonny do przyznania się do pomyłki. Prokuratora nakazała już milczenie dziennikom, podczas gdy w sprawie Dreyfusa nawet dzienniki urzędowe wtrącały się do procesu. Korespondent podkreślił tą różnicę w poglądach na »bezwzględną sprawiedliwość« i powagę sądów. Jakże surowo gromi nas za to p. Moszyński!»

Jak to już z tego ustępu widać, *Kraj*, starał się w błąd wprowadzić moich czytelników dla każdego bowiem jest tu widocznem, że głównym celem artykułu p. Prosta nie było podkreślanie różnicy w poglądach na bezwzględną sprawiedliwość, ale brutalna, najniesprawiedliwsza napaść na sądy i prasę niemiecką z powodu sprawy Michalskiego.

Artykuł powyższy skończył *Kraj* cytata z końcowego ustępu mojego artykułu, poczynawszy od zdania:

»Niech wie o tem »Prost«, że sprawiedliwości nie ratuje się lekkomyślnem podkopywaniem powagi sądów«,

a skończywszy na zdaniu:

»że sianie międzynarodowej zawiści mogłoby Polaków zrobić niezdolnymi do kroczenia w jednym szeregu z prawdziwymi patriotami rosyjskimi, którzy stoją pod rozkazami i kierownictwem Monarchy, głoszącego międzynarodową zgodę i pokój między państwami cywilizowanemi za główne hasło rosyjskiej zagranicznej polityki«.

Głęboką ocenę tegoż ustępu zamknęła redakcyja *Kraju* w słowach:

»Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie karczma babińska!«

Nie wystarczało to jednak redakcyi *Kraju*. W Nrze 45 (str. 21—22), polemizując z *Ostpreussische Zeitung* o wielkopolskie zamiary Polaków, ni z tego ni z owego umieściła redakcyja następujący ustęp:

»Tak, tak, *caveant consules!* To dziwna jednak rzecz doprawdy, dlaczego ci Polacy tak nie lubią Niemców? Czyż nie powinni im być raczej wdzięczni naprzykład za świeże wykluczenie nauki języka polskiego z gimnazyów w Prusach zachodnich? Widocznie nie mają w sercu miłości chrześcijańskiej, której ich tak wymownie naucza hr. Jerzy Moszyński«.

Wskutku tego zacytowawszy powyższy ustęp i odwołując się na art. 39 ustawy cenzuralnej, zażądałem następującego sprostowania:

»Ostatnie odnoszące się do mojej osoby zdanie, jest rozmyślnem kłamstwem i nikczemną potwarzą, nigdy bowiem,

nigdzie i nikogo nie nauczałem, że *wdzięczność za wykluczenie ze szkół nauki języka polskiego jest obowiązkiem miłości chrześcijańskiej*».

Łonów 25 listopada 1899.

Jerzy Moszyński.

Jednocześnie spodziewając się, że redakcja *Kraju* nie umieści mego sprostowania, posłałem tegoż samego dnia do *Przeglądu Katolickiego*: *list otwarty do redakcyi Kraju*, który też zamieścił *Przegląd Kat.* w Nrze 49, wypuszczając jednak wykreślone przez cenzurę wytlómaczenie, że chodziło tu o wdzięczność dla Niemców:

»za wykluczenie ze szkół nauki przyrodzonego, ojczystego języka«.

W »post scriptum« prosiłem o powtórzenie tego listu te redakcyje pism polskich, które nie życzą sobie, by okłamywanie opinii publicznej zyskało powagę argumentu i prawo obywatelstwa w prasie polskiej.

Zwracam uwagę szanownego czytelnika, że potwarz, iż ja nauczam obowiązku wdzięczności za wynaradawianie, tem była zjadliwszą, że nie była rzuconą w toku polemiki ze mną — a więc przy rozbiorze mojego artykułu, z którego czytelnik mógłby przynajmniej prawdopodobnie uznać jej bezzasadność — ale zupełnie dorywczo, z powodu polemiki z *Ostpreussische Zeitung*, wskutku czego wierzący w uczciwość *Kraju* czytelnik, a nie wiedzący o co mu właściwie chodzi, mógłby uwierzyć, że ja rozszerzam podobnie podle nauki o Chrystusowym Kościele.

Po odebraniu mojego listu, napisał *Kraj* następujący stek kłamstw, który tu przytaczam dosłownie wraz z moją odpowiedzią umieszczoną w Nrze 51 *Przeglądu Katolickiego* z 1899 r.

»W Nrze 47 *«Kraju»* na str. 21 pod napisem *«Od Redakcyi»*, wyczytałem następujący ustęp«:

«Hr. Jerz. Moszyńskiemu. Listu pańskiego, że względu na jego formę, nie zamieścimy, pozostawiając sz. panu otwartą drogę odwołania się do władz prasowych, czy sądowych. Zaznaczamy tylko z obowiązku dziennikarskiego, że sz. panu chodzi o wyrażenie użyte w Nrze 45 «Kraju» (str. 21 i 22): «Niemcy nie mają widocznie w sercu miłości chrześcijańskiej, której ich tak wymownie naucza hr. Jerzy Moszyński». Przeciwno temu wyrażeniu i jego konsekwencyom sz. pan protestuje. Dobrze, ale zastrzegając się przeciwko tego rodzaju zwrotom polemicznym, czy nie należałoby zacząć od siebie, od baczenia na swoje własne słowa? Sz. pan nie przywykł się pod tym względem krępować; nie trzeba więc być zbyt surowym dla swych przeciwników».

»W odpowiedzi mam zaszczyt oświadczyć szanownej redakcyi *«Kraju»*:

»1) Że mam wiele użyteczniejszych rzeczy do roboty jak prawować się z rzucanemi przez *«Kraj»* potwarzami«;

»2) że nie mogło mi chodzić o wyżej zacytowany i cudysłowami oznaczony przez redakcyą *«Kraju»* ustęp, ustępu takiego bowiem niema na str. 21 i 22 Nru tegoż tygodnika«;

»3) że nigdy i nigdzie nie protestowałem przeciwko konsekwencyom braku miłości chrześcijańskiej u Niemców«;

»4) że nigdy w polemice nie wojskowałem kłamstwem i potwarzą przeciwko przeciwnikom, ale zawsze przedstawiałem czytelnikowi cały dowodowy materiał, na którym opierałem swój sąd, dając mu przez to możność wyrobienia własnego swojego sądu o większej lub mniejszej słuszności lub niesłuszności mojego zdania i surowego nieraz potępienia«;

»5) że rzucona na mnie przez artykuł *«Kraju»* potwarz, nie była bynajmniej wywołana przez polemikę ze mną, ale z gazetą *«Ostpreussische Zeitung»*«;

»6) że w liście moim do szanownej redakcyi *«Kraju»* wypowiedziałem najwyraźniej o co mi chodzi i zacytowałem najwyraźniej ustęp, o który mi chodzi; Szanowna redakcyja jednak przeinaczyła i okroiła z umysłu ten ustęp, w celu wprowadzenia w błąd swoich czytelników«;

»7) że miłość chrześcijańska zarówno nie wymaga wdzięczności dla Niemców za wypędzenie ze szkół w Poznańskim przyrodzonego języka, jak nie zaleca bynajmniej tolerancyi i obojętności na wybryki lekkomyślnej lub niesumiennej prasy, bałamucącej opinią publiczną potwarzami i kłamstwami, by pod ich osłoną tem swobodniej podmulać w umyśle i sercu swoich czytelników odwieczne podstawy katolickiej moralności«.

»Jerzy Moszyński«.

Zdaje mi się, że nie ma chyba ani jednego uczciwego człowieka, któryby nie przyznał, że zostałem na równej drodze napadniętym kłamstwem i potwarzą, i to tem zjadliwszą, że odnosi się do artykułu umieszczonego bez zastrzeżeń w *Przeglądzie Katolickim*, w jedynym organie duchowieństwa warszawskiego, a więc że potwarz ta pada także do pewnego stopnia na duchowieństwo i to potwarz straszna, że toleruje ono swoją powagą ludzi, którzy uczą naród, że chrześcijaństwo naucza podłości i wdzięczności za wynarodowienie. A jednak nawet konserwatywne *Słowo* nie stanęło w tej sprawie w obronie prawdy i zamknęło się w wygodnem milczeniu.

Myślę, że chyba zrozumie, po tem wszystkiem co się powiedziało, Stanisław Tarnowski, że nie wiele jest powodów do przypuszczenia, żeby w Warszawie nie miało panować takie jak w Galicyi przewrócenie sumień, żeby nie miało się tam zatrzeć pojęcie dobrego i złego, uczciwości i złodziejstwa, prawdy i kłamstwa

XIII.

Na zakończenie mojej rozprawy; niech mi będzie wolno powrócić raz jeszcze do jej punktu wyjścia, a mia-

nowicie do artykułu Stanisława Tarnowskiego p. t. *Niewinni?*

»Przeniewierstwa w Kasie Oszczędności« — powiada szanowny Autor — »uważaliśmy za wielkie nieszczęście krajowe, a nawet narodowe. Pokazało się, że instytucja, otoczona dobrą sławą i ufnością powszechną od lat wielu, była prowadzona nieporządnie i nierzetelnie, że z niej bez upoważnienia i prawa dawał ogromne pożyczki dyrektor, który uchodził za człowieka uczciwego, że te ogromne pożyczki brał człowiek drugi, znany w kraju i państwie austriackim jako jeden z politycznych przywódców jednego w kraju stronnictwa. Pokazało się dalej, że Dyrekcyja, że Rada Nadzorcza od tej liczniejsza, obowiązków swoich nie wykonywały wcale i nie wiedziały, co się dzieje z funduszami powierzonymi ich dozorowi«.

Jak dotychczas widzimy, że wszystkie te powody razem zebrane nie mogą w żaden sposób składać się na pojęcie *nieszczęścia krajowego, a nawet narodowego*. Widzimy tylko, że jedna z poważnych instytucji kredytowych w Galicyi dostała się w zarząd stronnictwu politycznemu, które odrzuciwszy bezwzględną wiarę w objawienie Boże, uznało ewolucyę materialistycznego rozwoju i postępu za jedyny motor życia społecznego, które, jak to sam St. Tarnowski otwarcie wypowiedział moralność, płynącą z objawienia Bożego, zastąpiło moralnością rewolucyjną — a ja dodam — massońską.

Wtem zaś, że stronnictwo powstałe z niemoralnych szumowin społeczeństwa lub narodu straci pojęcie dobrego lub złego, że nie rozumie, iż nie wolno mu kraść, zabijać, cudzołożyć, kłamać, pożądać cudzej żony — nie mogą tak samo uznać *nieszczęścia krajowego a nawet narodowego*, jak nie uznałbym go, gdyby np. gdzieś w zamierzchłej starożytności — dajmy na to w Atenach — jakiś nicpoń, jakiś kancelista Archonta, chcąc

w restauracyjce labiryntu pobawić się z pięknymi córami Grecyi, kijem został obitym przez towarzyszącego im aktora sceny ateńskiej. Niestety krajowe, narodowe, uznałbym w tem dopiero wteczas, gdybym się dowiedział, że Archont oczekiwał sam w gabinecie labiryntu na te piękne córy i na wesołego kancelistę, by razem z nim spełniać czary rozkoszy. Za krajowe nieszczęście uznałbym to również wtedy, gdyby pomimo tego skandalu, pierwsze matrony Grecyi otwierały przed tym łobuzem na oścież swoje salony. Za jeszcze większe nieszczęście uważałbym to, gdyby w razie nadużyć w banku ateńskim, Archont powiedział, dowiedziawszy się o tem: *palże ich kaci wszakże to Grecya płacić ma.*

To też dla mnie nie ulega wątpliwości, że *nieszczęście krajowe, a nawet narodowe*, w sprawie niesumiennych manipulacyi, prowadzonych w Kasie oszczędności, jeszcze i nie to stanowi, że — jak nas objaśnia St. Tarnowski:

»pokazało się nadto, że Namiestnictwo, obowiązane do czuwania i kontroli, raz wprowadzie poczuło się do tego obowiązku i wdało się w tę sprawę, ale raz to zrobiwszy, usnęło na laurach tej czynności i nie pytało o więcej, choć jedno doświadczenie, jeden odkryty nieporządek, powinien był właśnie czujność tą pobudzić i spowodować ciągle a czynne pilnowanie Kasy«.

Proste bowiem niedołęztwo maszyny administracyjnej, nie jest jeszcze nieszczęściem narodowem. Skoro się więc zupełnie zgadzam ze St. Tarnowskim, że:

»Była klęska ekonomiczna, gorsza od tej klęska moralna, a obie razem złożyły się na trzecią klęskę polityczną«...

to przyczyn jej muszę jeszcze szukać gdzieindziej. bo te, o których słyszę od St. Tarnowskiego, nie są bynaj-

mniej wystarczające na tak ponure określenie sytuacji kraju.

»I to wszystko gdzie«? — zapytuje szanowny Autor — »W Galicyi, która za całą Polskę i na pożytek całej, miała zdać próbę rządzenia sobą, zdolnego prowadzenia spraw; obudzić w świecie ufność i poszanowanie dla polskich rządów i zarządów«.

»Kraj *gwarancyę dać musiał* — ale winien był sobie samemu i dobrej sławie narodu, zrzucić z siebie odpowiedzialność za to, co się stało, wyprzeć się wszelkiej solidarności«.

Że St. Tarnowski najsilniej jest o tem przekonany, że kraj gwarancyą dać musiał, że wmówili to weni ci, dla których gwarancya była niezbędną, by pod jej osłoną oczyścić siebie i swoich, o tem nie wątpię. Ale radbym usłyszeć raz przecie, dlaczego gwarancyą sejm dać musiał? Dotychczas nie słyszałem od nikogo innej odpowiedzi na to pytanie jak wykupienie się od niej drugim pytaniem: *a coby się stało, gdyby kraj gwarancyi nie uchwalil?*

Co się stanie wskutek uchwalenia gwarancyi to przewidziałem, twierdząc zaraz po chwaleniu tejże w książce p. t. *Stronnictwo konserwatywne wobec 35-milionowej gwarancyi*, że skoro

»Od pana Abramowicza dowiadujemy się, że lwowska Kasa oszczędności zasila swoimi funduszami Towarzystwa zaliczkowe, oraz Kasy oszczędności prowincjonalne«

zatem

»Znaczy to, że gwarancya Sejmu odnosi się nietylko do lwowskiej kasy oszczędności, ale, że jest ona reasekuracją wszystkich mogących powstać w tychże prowincjonalnych Kasach defraudacyi i złodziejstw, powiem więcej, że jest

ona prawie zachętą, daną do nich tymże zarządom prowincjonalnym». (Str. 25).

Chyba na potwierdzenie tego zdania nie potrzebowaliśmy niestety długo czekać, czego najlepszym dowodem defraudacye w Wieliczce. Odpowiedź na pytanie coby się stało, gdyby Sejm gwarancyi nie uchwalił, dały podczas procesu zeznania pana Dr. Alfreda Zgórskiego, dyrektora banku krajowego i pana Antyma Nikorowicza, a więc dwóch ludzi chyba najwięcej kompetentnych do dania odpowiedzi na to pytanie, jeden z nich bowiem zarządza największą krajową kredytową instytucją, stworzoną przez Sejm i zostającą pod ścisłą kontrolą Sejmu i Wydziału krajowego; drugi zaś zamianowanym został przez marszałka Sejmu dyrektorem tejże galicyjskiej Kasy oszczędności.

Jeśli więc zdaniu tych ludzi nie można zaufać, to chyba w Galicyi są tylko sami idyoci i złodzieje.

Otóż Nr. 44 *Kraju* z r. 1899 donosi na str. 10, że:

Radca Namiestnictwa Jaegerman, dyrektor Banku krajowego, dr. Alfred Zgórski, prokurzysta Stachiewicz opowiadają, jak wyglądał stan Kasy oszczędności zaraz po katastrofie, kiedy władza wydelegowała ich do zbadania interesów. Dr. Zgórski oświadcza, że zachwianie się Kasy w styczniu nie byłoby w żadnym razie spowodowało bankructwa. Nie sądzi także, aby katastrofa odbiła się bardzo dotkliwie na ekonomicznych interesach kraju. Wrzawa była trochę przesadzoną, o ile szło o gospodarcze konsekwencye. Obecny dyrektor Kasy p. Antym Nikorowicz przesłuchiwany jako dalszy świadek oświadcza, że straty instytucyi będą prawdopodobnie mniejsze, aniżeli się zdawało początkowo i deklaruje się jako zwolennik sprzedania kopalń Wolskiego i Odrzywolskiego, chociaż dają one pół miliona czystego dochodu rocznie».

Chyba każdy nieuprzedzony czytelnik przyzna mi prawo polegania raczej na fachowem zdaniu dwóch

ludzi cieszących się zupełnem zaufaniem Marszałka i Wydziału krajowego i wtajemniczonych zarówno w rzeczywisty stan Kasy oszczędności, jak w ekonomiczny i finansowy stan Galicyi, niż na sejmowych deklamacjach pana Abrahamowicza, Tarnowskiego i innych. A to także musi każdy przyznać, że jeżeli zeznania tych panów są rzetelne, to nie było najmniejszej potrzeby wywierania tak strasznej presyi na Sejm, by uchwalił gwarancją, t. j. żeby zrobił rzecz zupełnie sprzeczną z interesem publicznym, z moralnością publiczną, ze sprawiedliwością publiczną i powiedzmy szczerze z prawem Sejmu, nie mówię z prawem formalnem, ale istotnem, gwarancja bowiem wprowadziła do Sejmu wprost zasadę socjalistycznego ustawodawstwa. To też i dziś nie zmienię ani na włos zdania wypowiedzianego w roku zeszłym, że:

Na takich to kruchych podstawach, powiedzmy raczej, bez żadnych podstaw, uchwalił Sejm gwarancją za 35 milionów złr. wkładkę lwowskiej Kasy oszczędności, gwarancją, otwierającą na oścież wrota wszelkiego rodzaju przypadkowym lub rozmyślnym nieszczęściom i finansowym przesileniom, mogącym już teraz bez żadnej zapory bić w biedną Galicyą". (Str. 33).

Jeżeli jednak gwarancja nie była uzasadnioną w rzeczywistem niebezpieczeństwie ogólnego przesilenia lub ogólnego bankructwa w całym kraju, a więc coż mogło być powodem tak gwałtownej presyi i to wywieranej przeważnie ze strony konserwatywnej, by koniecznie nakłonić Sejm do jej uchwalenia?

Przynaję się, że inaczej nie mogę sobie wytłómaczyć przyczyny tego zjawiska, jak tem, że jeżeli gwarancja nie była niezbędną dla uratowania Kasy oszczędności, to musiała być jednak niezbędną do ratowania

innej instytucji kredytowej, w której wyszły na wierzch milionowe nadużycia i naruszenia depozytów, a wieść publiczna niosła, że zachodzi bardzo ścisły, organiczny związek pomiędzy nadużyciami Kasy oszczędności a nadużyciami gal. Banku kredytowego. W każdym razie faktem jest, że depozyta w Banku kredytowym były naruszone, że wskutek tego zastrzelił się p. Krzyżanowski, oskarżając pana Marchwickiego, że on go opętał i namówił do przyzwolenia na to naruszenie. Dla uratowania honoru pana Marchwickiego, a może też i czyjego więcej, zanim sprawa wejdzie przed kratki sądowe, trzeba było pewnego czasu, bo dla najzamożniejszych ludzi zebranie w kilka dni, kilku milionów złr., nie jest rzeczą łatwą. Ale prawdopodobnie nie możnaby było zyskać na tym czasie, gdyby zaraz konkurs Kasy oszczędności został ogłoszonym, gdyby wierzyciele Kasy nie zachowywali olimpijskiego spokoju, jak go dziś zachowują, mając przez Sejm zapewniony odbiór swojej wiarygodności, ale gdyby jeden przez drugiego dociekał gdzie są fundusze i czychał na ich złapanie. Bo jeżeli naprawdę zachodził związek nadużyć pomiędzy temi dwoma finansowymi instytucjami, to byłoby się to musiało wydać, pod badawczym wzrokiem zrozpaczonych i niepewnych wierzycieli, a karne postępowanie musiałoby być być wytoczonym, zanim główni akcyonariusze Banku kredytowego zdołaliby byli zebrać kilka milionów. Jeżeli zaś związku między temi dwoma instytucjami naprawdę nie było żadnego, to i tak wobec bankructwa Kasy oszczędności, kredyt musiałby pierchnąć z Galicyi i także trudnoby było o miliony przed rozpoczęciem śledztwa karnego przeciw Bankowi kredytowemu, a w takim razie skandal Banku konserwatywnego byłby nieuniknionym.

To też przychyłam się stanowczo do hipotezy, że gwarancya dlatego została tylko uchwaloną, bo potrzebną była panu Marchwickiemu, panom Badenim i innym.

Otóż dowody niewątpliwe, które przedstawiono sędziom przysięgłym podczas rozprawy karnej o nadużycia w galicyjskiej Kasie oszczędności, nie mogły bynajmniej być podstawą St. Tarnowskiemu do twierdzenia, że

»Namiestnictwo, obowiązane do czuwania i kontroli, raz wprawdzie poczuło się do tego obowiązku i wdało się w tę sprawę, ale raz to zrobiwszy, usnęło na laurach tej czujności i nie pytało się o więcej.«

Jak to czytamy w sprawozdaniu *Kraju* (Nr. 44 z r. 1899 str. 9) z tychże posiedzeń karnych:

»Żywa, bohaterka, obrzucona setkami oczu, otoczona nimbem brukowego zainteresowania, usuwa się — a jej miejsce zajmuje wyjęty z pliku aktów ważny dokument urzędowy: memoriał radcy namiestnictwa Kleeberga o gospodarce Kasy oszczędności w latach 1893—95. Już w roku 1895, w piśmie, wystósowanem do namiestnictwa, podnosi radca Kleeberg, że Zima działa bez wszelkiej kontroli, i że »w państwie jego zaczyna się psuć.« Ten historyczny dokument przeszedł wówczas bez wrażenia, lubo jego autor doradzał przeprowadzenie *niespodziewanej rewizyi*, a następnie *zmian w personelu*.«

Sprawozdanie o tyle jest niedokładnem, że nazywa »uwagi zrobione na referacie memoriałem i że mówi o »zmianie w personalu,« choć ten dodatek, chociażby w referacie nie było o tem mowy, zupełnie stanu rzeczy nie zmienia, bo samo się przez się rozumie, że następstwem szkontra, musiałaby była być »zmiana

w personalu.» Wskutek rozmaitych wiadomości i wieści o tym memoryale, wałęsających się po dziennikach galicyjskich, Radca dworu w trybunale administracyjnym pan Kleeberg nadesłał do *Dziennika Polskiego* następujące oświadczenie:

»W artykule wstępnym *Kuryera Lwowskiego* z dnia 11 listopada r. b. podano treść Interpelacji posłów Stapińskiego i tow. w sprawie procesu galic. Kasy oszczędności. Między innemi naprowadzono tam, że radca Kleeberg już po swem ustąpieniu, wszystkie swe uwagi i zarzuty ujął w obszerny memoriał, który złożył wiceprezydentowi Lidlowski, z wyraźnem żądaniem, aby ten memoriał doszedł rąk namiestnika, że jednak memoriał ten utonął jak kamień w wodzie, a namiestnictwo zamiast tego memoriału, dostarczyło sądowi tylko kommemoracyj, jakie radca Kleeberg czynił na sprawozdaniach, przesyłanych corocznie przez rząd Kasy namiestnictwu.»

»W obronie prawdy oświadczam, że jeszcze *za czasów urzędowania mego* przy gal. Kasie oszczędności, załatwiając doroczne sprawozdania tej Kasy, uwidocznilem na referacie *uwagi i powody*, dla których uważałem za wskazane *zarządzić szkonto galicyjskiej Kasy oszczędności*. Jak to z dzienników powziąłem, akt ten został przez namiestnictwo udzielony sądowi karnemu. Prócz tych uwag, umieszczonych na na referacie, ani za czasów urzędowania mego w namiestnictwie, ani też później *żadnego memoriału* w tej sprawie namiestnictwu nie przedłożyłem, a przeto memoriał taki nie mógł być przesłany sądowi.» (Nr. 266 *Czasu* z 21 listopada 1899).

Naturalnie, że sprostowanie to nietylko nie łagodzi winy namiestnika, — a namiestnikiem był wówczas hr. Kazimierz Badeni, — ale przeciwnie zaostrza ją do najwyższego stopnia. Daleko bowiem mniejsza musiałaby na nim ciążyć odpowiedzialność, gdyby cisnął był

do kosza lub pobieżnie tylko przejrzał jakiś memoriał, wysłany do niego na ochotnika przez osobę niepowołaną do tego urzędowym obowiązkiem; a zupełnie inna, bo bardzo wielka wina musi na nim ciążyć, gdy przeznaczony przez niego radca do kontroli tejże Kasy żąda zarządzenia jej szkona i podaje na referacie do rocznego tejże sprawozdania uwagi i powody swojego żądania, a hr. Badeni nie robi z tego użytku.

Hr. Kazimierz Badeni, znany zresztą z arbitralnego nieraz działania i z chorowania na urzędową wszechwładzę, znany również jako rutynowany, zdolny i energiczny urzędnik, nie mógł tego nie rozumieć, że dozór namiestnictwa nad Kasą oszczędności, mającą trzydzieści kilka milionów złr. obrotu, nie może być częścią formalnością, a tem bardziej w chwili, gdy dozorujący Kasą urzędnik namiestnictwa wykazuje nieporządki, nietrzymanie się statutów i żąda szkona tejże kasy. Zrozumiałbym jeszcze, gdyby taki dyletant namiestnik, jakim był n. p. książę Sanguszko, nie zdał sobie był w takim razie sprawy z obowiązku swojego. Ale hr. Kazimierz Badeni? Niech mi hr. Tarnowski wybaczy, ale stanowczo twierdzić będę, że obowiązki swoje doskonale znał, całą ich ważność pojmował, a jeżeli nie kazał natychmiast przeprowadzić szkona kasy, jak tego żądał p. radca dworu Kleeberg, to nie dlatego by spocząć na laurach, ale tylko dla tego, bo chciał on świadomie nadużyć swojej władzy i nie wchodzić w to, czy to z powodów politycznych, dla których chciał oszczędzać stronnictwo liberalne, w osobach p. Szczepanowskiego i p. Zimy, przed objęciem teki prezydenta ministrów, by ryzykowaniem funduszy kasy oszczędności okupić sobie jego poparcie; czy też z powodów stosunków finansowych lub naftowych, w które mógł być był uwikłanym z tymi

panami, albo sam, albo też jego przyjaciele, i dla których chciał p. Szczepanowskiemu dopomódz kosztem tejżekasy do prób, ratowania się z topieli. To też muszę tu twierdzić stanowczo, że hr. Kazimierz Badeni dopuścił się, mojem zdaniem, zbrodni nadużycia władzy urzędowej, którą w następujący sposób definiuje obowiązująca w Austrii ustawa karna:

§ 191. »Każdy urzędnik państwa lub gminy, który w urzędzie, do jakiego jest obowiązany, powierzonej sobie władzy, w celu wyrządzenia komu szkody czy państwu, czy gminie, czy innej osobie, jakimkolwiek sposobem nadużywa, popełnia przez takie nadużycie zbrodnię; bądź do tego uwieść się dał chęcią zysku, bądź namiętnością, *»lub też innym celom ubocznym.«*

»Za urzędnika ma być ten uważany, kto na mocy bezpośredniego lub pośredniego zlecenia publicznego, związany lub nie związany przysięgą, obowiązany jest do sprawowania czynności urzędowych.«

§ 102. Pod takimi okolicznościami popełnia zbrodnię tą w szczególności;

- a) sędzia, prokurator rządowy lub inny zwierzchnik, równie też każdy w obowiązkach zostający urzędnik, *który się od prawnego pełnienia obowiązków urzędu swego odwieść daje.*»
- b) każdy urzędnik, który w rzeczach urzędowych, a zatem także i notaryusz, który, przyjmując lub sporządzając akt notaryalny, *»nieprawdę poświadczą.«*

§ 103. »Kara za tę zbrodnią jest ciężkie więzienie od jednego roku do lat pięciu. W miarę złośliwości i szkody może takowa do lat dziesięciu być przedłużoną.«

A przypomnieć tu muszę czytelnikowi raz jeszcze że podług § 1 tejże ustawy:

»Do zbrodni trzeba złego zamiaru. Zły zamiar zaś nie tylko wtenczas winę stanowi, gdy złe, które ze zbrodnią jest połączone, przed czynności przedsięwzięciem *lub opuszczeniem,*« albo przy takowem, wprost było zamysłone i postanowione; lecz także i wtenczas, gdy w innym złym zamiśle co takiego przedsięwziętem *lub opuszczonem* zostało, z czego

złe, które stąd powstało, pospolicie następuje, albo przynajmniej łatwo nastąpić może.«....

Widzimy więc, że zaniechanie szkona kasy, wobec świadomości, że przez to opuszczenie zło, to jest skrzywdzenie wierzycieli nie tylko łatwo nastąpić może, ale jak w tych okolicznościach koniecznie nastąpić musi, nosi wszelkie cechy złego zamiaru, bez względu na to, czy zrobił to hr. Badeni dla ratowania swoich interesów w banku kredytowym, czy dla ratowania interesów swoich przyjaciół, czy też dla protegowania politycznej lub przemysłowej akcji liberalnego stronnictwa kosztem ryzyka funduszu Kasy oszczędności.

Powtarzam, że wytoczenie procesu hr. Kazimierzowi Badeniemu, było, moim zdaniem, nieuniknionym obowiązkiem prokuratora, i to jedno może mi tłómaczyć chęć niedociekania do głębi sprawy i nie powoływania na świadków ani p. radcy Kleeberga, ani p. Marchwickiego, ani p. Małachowskiego, że chciano koniecznie uniknąć tej konieczności.

Panie Stanisławie Tarnowski, to podpadnięcie pod kodeks karny dzisiejszego exnamiestnika i exprezesa ministrów, najwybitniejszego męża stanu galicyjskiego stronnictwa konserwatywnego, o to jest dla mnie pierwsza klęska krajowa i narodowa.

Zasmarowanie tej sprawy przez powołane do śledztwa organa i konieczne wskutek tego niejasne prowadzenie całej sprawy nadużyć popełnionych w Kasie oszczędności i konieczna tendencja do zdobycia wyroku uniewinniającego dla panów Szczepanowskiego, Wędrychowskiego i spółki, to druga klęska narodowa.

A nie na tem jeszcze kończy się szereg tych klęsk. Rozumiem, że zgodnie z austryacką ustawą karną, każde złodziejstwo przestaje być ktrygodnem, jeżeli przed-

miot jego, albo jego wartość zostanie zwróconą okradzionemu, zanim złodziejstwo to dojdzie do wiadomości sądu. Ale to przecież zrozumie każdy, że pod względem moralnym, pod względem opinii publicznej, naruszenie depozytów w banku kredytowym, wykonane — jak to twierdził p. Krzyżanowski w napisanym przed popełnieniem samobójstwa liście — z namowy czyli jak się wyraził z opętania go przez p. Marchwickiego, nie może w żaden sposób uwolnić tegoż od plamy, pomimo tego, że ludzie używający go do swoich interesów, ludzie, którzy zrobili go parem Austrii, pokryli kilka milionów nadużyć ze swoich funduszków, i pomimo tego, że, jak głosiły gazety, także i pan Marchwicki miał ze swojego majątku — o ile sobie przypominam — 200.000 złr. na pokrycie tegoż złodziejstwa złożyć.

Zwracam uwagę, że używam definicyi złodziejstwa, bo na podobną zbrodnią nie mogę innej nazwy znaleźć. Sprzeniewierzenie bowiem może być tylko popełnionem przez urzędników państwowych lub gminnych. Otóż spłacenie złodziejstwa dokonanego na depozytach złożonych w banku hipotecznym przez wielkich panów będących tegoż banku głównymi akcyonaryuszami, uważam nie tylko za rzecz słuszną z ich strony, ale nawet za czyn piękny i szlachetny. Ale służenie panu Marchwickiemu za parawan przed słusznem oburzeniem opinii publicznej uważam za poważną klęskę narodową.

Za największą jednak ze wszystkich klęskę i nieszczęście narodowe uważam to, że Stanisław Tarnowski, prezes polskiej akademii umiejętności, człowiek słuszenie uchodzący między wszystkimi uczciwymi ludźmi za największą może powagę moralną w całej Polsee, poważył się napisać, że:

»Zdarzyło się nam słyszeć, nie jeden raz, że rząd zajmował w tej sprawie stanowisko nie całkiem jasne. Zastrzegamy tylko stanowczo i zupełnie, że te zdania, które nas dochodziły, nie odnosiły się bynajmniej do osoby namiestnika. Jego nikt o takie dyplomacye nie posądzał. Ale o rządzie myślano i mówiono, że *lękał się tego procesu i jego wyniku, bo gdyby głowy stronnictwa liberalnego były uznane za winne i skazane, to stronnictwo całe byłoby tem skompromitowane, a na odwrót stronnictwo konserwatywne stałoby się mocniejszym.* (?!)

Zawsze zaś wygodniej jest dla rządu utrzymywać równowagę między dwiema siłami, zarówno słabemi. Zastrzegamy się, że to nie jest nasze własne zdanie, ale opinia, którą słyszeliśmy nie jeden raz, która się o rządzie w skutku tej sprawy rozchodzi.»

Pozwól czcigodny panie prezesie polskiej akademii, że Cię zapytam, jak się nazywa ta moralność, która pozwala Ci takie niezgodne z prawdą i z rozumem insynuacye roznosić po kraju i zamącać niemi opinią publiczną i sumienie polskich konserwatystów.

Powiedz mi, jaka to moralność czy rewolucyjna? czy massońska? czy Pobiedonoscewska? czyli też Stańczykowska? bo dalibóg zdaje mi się, że najmniejsze między niemi nie ma różnicy, że wszystkie wołają chórem do Boga:

»I odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy winowajcom naszych nieprzyjaciół i politycznych przeciwników!«

Powiadasz, że:

»W początku procesu spotyka się nazwiska ludzi, którzy mają być powołani na świadectwo, p. Marchwickiego na przykład, pana Małachowskiego, syndyka dawnej Kasy oszczędności. Ale w ciągu procesu ci świadkowie nie stają, nie są wezwani. Dla czego? czy tak mało znaczący? tak nie

nie mogli wiedzieć i powiedzieć? A co najważniejsza, pan radca Kleeberg, który przed kilkoma laty był komisarzem rządowym przy Kasie oszczędności, który pierwszy zwrócił uwagę namiestnictwa na nieporządki, jakie w niej widział, nawet ten nie był powołany do zeznania i świadczenia. Nie można się dziwić, że ludzie nie mogą tego zrozumieć i pytają dla czego?»

Spojrż mi śmiało w oczy i powiedz, czy ty naprawdę wierzysz w to, że p. Małachowski, że p. Marchwicki, że p. Kleeberg dlatego nie byli powołani na świadectwo, by stronnictwo konserwatywne nie stało się mocniejszym!? Powiedz, czy i ty podobnie jak p. W-rż S-cz potrzebowałeś zażartować sobie z siebie, z nas i z logiki panującej w polskiej akademii umiejętności?

»Interesem zaś stronnictw« — powiadasz — «jest co innego: oto gdy ludzie do niego należący popełnią jaką nieuczciwość, natychmiast w tej samej chwili, wyprzeć się tych ludzi, zerwać z nimi wszelką solidarność, żeby nikt nie mógł pomyśleć i powiedzieć, że stronnictwo jest takie, jak ci ludzie. To jest interesem stronnictwa, interes jego dobrej sławy, i gdybyśmy mieli honor należeć do postępowych i demokratów, byłibyśmy podnieśli *krzyk najgłośniejszy* około sprawy Kasy oszczędności. Przypuśćmy, że niżej podpisany, który jest prezesem akademii, zaciąga w Banku galicyjskim długi, przechodzące o wiele jego majątek — na cele naukowe, nie bierze ani grosza dla siebie, szerzy oświatę, podnosi naukę, cele ma wzniosłe. Ale temi wzniosłemi celami doprowadza swego wierzyiciela do upadłości. Wszyscy jego przyjaciele, polityczni i osobiści, wszyscy koledzy w akademii i uniwersytecie, powiedzieliby mu: »widz sobie gdzie chcesz, ale się o nas nie ocieraj i do naszej znajomości nie przyznawaj« (str. 396).

Ależ panie prezesie akademii! Czemu nie podniosłeś krzyku najgłośniejszego na hr. Kazimierza Bade-

niego, przecież nie potrzebowaleś nawet na to mieć honoru należenia do postępowych i demokratów? Cemu na nich skierowałeś przede wszystkim krzyk, który się w tym wypadku należał świecznikowi konserwatywnego stronnictwa? A niech ci się nie zdaje, że zbrodnia nadużycia władzy urzędowej to jakieś przewinienie w dobrym guście, polityczne, arystokratyczne. Przyjrzyj się dobrze definicyom zbrodni, a przekonasz się, że istotą tej zbrodni jest oszustwo, zaostrzone nadużyciem władzy dzierzonej do jego popełnienia.

Raz przecież odpowiedz mi śmiało wyraźnie i otwarcie na pytania, które ci tu zadam:

- 1) Czy oszustwo popełnione przez Stańczyka nie jest oszustwem?
- 2) Czy pojedynek popełniony przez Stańczyka n. p. przez hr. Kazimierza Badeniego lub hr. Ludwika Dębickiego nie sprzeciwia się 5mu przykazaniu?
- 3) Czy publiczne zgorszenie i afrontowanie moralności publicznej przez Stańczyka nie jest do najwyższego stopnia godnem potępienia?
- 4) Czy publiczne chwalenie pojedynków przez Stańczyków, i ich organa, jak to robił *Czas* i hr. Ludwik Dębicki, nie jest potępienia godnem?
- 5) Czy świadome mówienie nieprawdy dla reklamowania swojego przyjaciela jest rzeczą godziwą?
- 6) Czy dopuszczanie się świadomie kłamstwa, dla zemszczenia się na przeciwniku za wypowiedzenie mu w oczy prawdy, czy n. p. tego rodzaju kłamstwo p. hr. Dębickiego, jak to, które cytuję na początku tej książki jest rzeczą godziwą?

XIV.

A teraz dajmy pokój pytaniom i zastanówmy się nad tem, że toczymy się po pochyłości, która wreszcie bardzo łatwo w przepaść może wtrącić i Stańczyków i liberałów i resztki narodowego życia i dorobku. Nie dalej jak przez ostatnie dwa dni ostrzega *Czas* w Nr. 9 j 10 z b. m. przed nową rewolucyjno-patryotyczną agitacją, szerzoną za pośrednictwem rozsyłanych pocztą proklamacyi jakiejs tajemnej konspiracyi.

Pomiędzy innemi, czytamy w Nr. 10 *Czasu* z b. m. następujące zdanie:

»W kraju naszym szkół dosyć i jest wielka łatwość nabycia wiadomości potrzebnych w każdym zawodzie. Podniecanie młodzieży szkolnej i kobiet do propagandy w duchu rzekomej oświaty, ma dwa cele: najpierw idzie o to, aby najłatwiejsze żywioły nastroić do fałszywej egzaltacyi i wzbudzić w nich poczucie misyi i apostołstwa nieokreślonego, a podniecającego fantazyę — a nadto o szerzenie pism i książek z wytkniętą tendencyą. Oczywiście ta tendencya objawia się w różnych czytelnich, a nawet wydawnictwach w kierunku pseudo-postępowym i bezwyznaniowym».

Po tym wstępie zwraca uwagę *Czas* na wspólność celów i działania pomiędzy liberałami, a socyalistami, na którą zwróciłem uwagę jeszcze w 1891 r. jak o tem wie szanowny czytelnik, ze wstępu tejże broszury.

»Pomiędzy pismami i robotami ludzi tej szkoły, — czytamy w *Czasie* dalej — a agitacyą i propagandą wprost socyalistyczną, jest tylko mały przedział, a bardzo często spotkania i wzajemna pomoc. W jednych i drugich przeważa ta sama metoda agitacyi pokątnej i organizacyi sztucznej. Tu i tam główną podniętą jest antagonizm do pewnych sfer

i wartstw społecznych, do każdego działania jawnego i dodatniego«.

»Socjaliści głoszą dziś w swych pismach, że religia jest rzeczą prywatną, a równocześnie walkę z klerykalizmem podnoszą, jako pierwsze zadanie. W doborze książek i pism zabranych do propagandy przez przywódców agitacji drugiego gatunku, wykluczone są książki, o duchu katolickim, a zalecone publikacje pozytywizmem i materyalizmem zaprawione. Przedewszystkiem zaś łącznią tych dwóch prądów, które od paru lat równolegle się rozwijają, jest oddziaływanie na psychologią społeczną, aby wywołać ruch sztuczny, oddziaływać na wyobraźnię młodzieży i kobiet — wprowadzić w stan nerwowy, jeśli nie gorączkowy».

»Dwa te kierunki, choć mają swoje gniazda w redakcyach pism galicyjskich — sięgają swą agitacją dalej — tam gdzie wszelka propaganda tak zgubne sprowadza następstwa na jednostki i na ogólne położenie kraju«.

Dzisiaj cała ta agitacya tak mało jest jeszcze znaną, że trudno coś pozytywnego o niej napisać. Daj Boże, żeby się pokazało, że jest ona niemądrem igraniem z ogniem i z nieszczęściem kilku niedowarzonych młodzików, igraniem, które najmniejszego na tok naszego narodowego życia, nie wywrze wpływu. Na każdy jednak wypadek, dla własnej nauki, trzeba przejść w myśli hipotezy, któreby można postawić jako przyczynę szalonego tego działania. Otóż jeżeli w tym ruchu jest cokolwiek bądź poważniejszego, to prawdopodobnie jest to odwzajemnienie się za pogróżki Niemcom, ze strony polskich ugodowców, począwszy od *odpowiedzi szlachcica polskiego* Księciu Bismarkowi, a skończywszy na Petersburskim *Kraju*. Kto wie, czy w przewidywaniu wkroczenia Rosyi do Persyi lub do Afghanistanu, nie przygotowują dla niej Prusacy zabawki w jej własnym domu? W każdym jednak razie ktokolwiek agitacją tą rozdmuchuje to powinien natrafić na nieprzewzyciężone trudno-

ści do jej skutecznego. Czas więc i kto wie czy czas, nie ostatni do skupienia wszystkich swoich sił narodowych pod sztandarem cichej, ale rzetelnej pracy społeczeństwa i do utrwalania w niem szczerych prawomysłnych uczuć względem panujących nad Polską monarchów. Raz przecie powinniśmy zrozumieć, że gębą ani piórem nie zwalczymy przewrotu, ale czynem, poświęceniem się i prawdą. Brak czynu, brak poświęcenia się, brak prawdy, wałęsanie się z dnia na dzień po zaułkach oportunistów doprowadziły nas do tego, że coraz to niżej spadamy pod względem zasobu sił politycznych i moralnych. On to sprawił, że tacy ludzie jak Adam Potocki, jak Paweł Popiel, jak Szujski, jak Zyblikiewicz, jak Dunajewski, których działanie można pod tym lub owym względem krytykować, ale na których czystość zamiarów względem narodowej sprawy, największy przeciwnik nie mógłby cienia żadnego nawet rzucić, nie pozostawili w politycznym życiu Galicyi po sobie żadnych epigonów, nie wytworzyli żadnego zastępu ludzi publicznych, którzyby umieli kochać kraj i prawdę, którzy mieliby serce pełne tej szczerzej, prawdziwej miłości ojczyzny, któraby w razie politycznych błędów pokrywała wielkość grzechów. Rozejrzyjcie się po społeczeństwie i powiedzcie jakie młode polityczne siły zostawiło stare pokolenie przyszłemu życiu narodowemu? Czy może ten filar konserwatywnego klubu krakowskiego, ten wielki mąż stanu, przyszły minister Austrii, *który nie może kompromitować poważnego swojego stanowiska politycznego w Wiedniu* i dlatego — będąc w Warszawie — *nie może wejść do katolickiego Kościoła w obcym państwie na kościelną, katolicką uroczystość 50 letniego jubileuszu kapłańskiego księdza arcybiskupa Popiela?* Oczywiście, że poważny ten mąż stanu zamierza stanąć w najbliższej przyszłości na czele gabinetu rekrutowa-

nego z partyi *los von Rom*. — Czy może ten drugi wielki mąż stanu, ten drugi filar konserwatywnego stronnictwa, ten mąż nauki, ta chluba polskiej, politycznej i ekonomicznej umiejętności, ten przyszły minister finansów Austrii, tóry widocznie musi potajemnie należeć do kachału żydowskich Hussytów, lub też być członkiem żydowskich łóż massońskich, skoro miał sposobność dojścia do przedmiotowego, rzetelnego przekonania, że nie było nigdy i niema ani w Czechach, ani na całej kuli ziemskiej żydowskich mordów rytualnych, skoro stwierdził to swoim podpisem na interpelacyi Dr. Byka. Ten mąż stanu wyczekuje widocznie tylko na przerzucenie się większości Rady państwa w stronę stronnictwa *Neue freie Presse*, by sięgnąć po ministeryalną tekę. Wartoby, żeby jakie poważne konserwatywne grono pomyślało zawczasu o pomniku dla twórców tego typu polityków, którzy mogą podać sobie rękę ze społecznym typem Płoszowskiego i Połonieckiego. Wobec tak poważnych politycznych i moralnych sił konserwatywnego polskiego obozu, nie można się dziwić, że cała słowiańska polityka, którą Koło polskie prowadzi w parlamencie, nie zdobyła sobie innego znaczenia, jak służenie Czechom za parawan, za którym mogliby panowie Strańscy i Kramarze podkopywać byt Austrii, wprowadzać agitacye polityczne w łono nawet samejże armii i pracować nad tem, by przy pierwszej wojnie europejskiej, Rosya zabrała Galicyą, a Niemcy zagarnęły Czechy i Austryą niemiecką. Słusznie powiedział Tarnowski, że fałszywa moralność prowadzi nas na bezdroża kłamstwa a nawet zbrodni, ale pamiętać trzeba, że ta nieszczęsna fałszywa moralność, czy ją nazwiemy rewolucyjną, czy massońską, czy Stańczykowską — w tem najmniejszej co do istoty rzeczy nie widzę różnicy — zarówno prowadzi do roz-

stroju sumienia konserwatystów jak i liberałów. Czyż miałoby to znaczyć, że już w żadnym obozie nie mamy na kogo rachować? Bynajmniej! Nikt na to lepszym nie może być przykładem jak p. Spasowicz. Moralność jego jest błędną, ta moralność w imię interesu stronnictwa pociąga go tam, gdzie nigdy nie powinien był zejść rzeczywiście prawy człowiek — bo do kłamstwa, a przecież, kto śmiałby powiedzieć, że p. Spasowicz niema szlachetnej, szczerzej i gorącej miłości ojczyzny, kto śmiałby odmówić ducha poświęcenia się dla niej człowiekowi, obdarzonemu ogromnemi zdolnościami i szeroką wiedzą, człowiekowi cieszącemu się wielką sympatją w szerokich sferach społeczeństwa rosyjskiego, człowiekowi, któremu dosyćby było wyprzeć się swojej Polskiej ojczyzny, by natychmiast zrobić jedną z najświetniejszych karier publicznych w Rosyi? Zupełnie tak samo możnaby powiedzieć o Stanisławie Tarnowskim. Kto śmiałby mu odmówić szlachetności serca, głębokich chrześcijańskich uczuć, miłości ojczyzny prawie bezgranicznej, dla której ostatecznie poświęca, całą swoją pracę, wszystkie swoje materialne środki, całe życie swoje, ku której skierowane są wszystkie jego myśli i uczucia? A jednak widzieliśmy, że jednego i drugiego paraliżuje w działaniu i we wpływie fałszywa moralność! Tyle dla dobra narodu umiecie robić poświęceń, zdobądźcie się jeszcze na jedno, wyrzucie z politycznego swojego pacierza to nieszczerne *i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy winowajcom naszych nieprzyjaciół i politycznych przeciwników*. Stańcie na gruncie sprawiedliwości i miłości nawet wówczas, gdy przyjdzie wam sądzić działanie nieprzyjaciół ojczyzny naszej i działanie politycznych waszych przeciwników.

Gniewajcie się a nie grzeszcie. Pamiętajcie, że ostrom i badyakom nie można pozwolić zagłuszać ziarna miłości i prawdy, i pamiętajcie, że miłość pokrywa wielkość grzechów, ale nie może jej pokryć próżność i faryzejstwo tych ludzi, których serce nie zadrgało nigdy gorącym ogniem miłości i czynu, ludzi niezdolnych do czego innego, jak do czernienia bibuły. Wymiećcie te śmiecie, które zamulają przybytek narodowej pracy.

A do tego celu dwie tylko wieść mogą drogi:

Albo nauczcie waszych dziennikarzy i polityków, że pojedynkiem i kłamstwem, nie broni się ani prawdy wiary katolickiej, ani prawdy historycznej, ani powagi konserwatywnego stronnictwa, że nie ma dwóch chrześcijańskich moralności i dwóch sprawiedliwości, z którychby jedną oddał Zbawiciel na usługi *Stańczyków*, a drugą skrępował liberałów i resztę pospolitego gminu; albo też rozpuśćcie tą pogonkę, uzbrojoną w kołatki kłamstwa i bezczelności, tą pogonkę, rzucającą się na każde słowo prawdy wypowiedziane *Stańczykom* w oczy z tem większą zaciekłością, i zjadliwością, im prawda ta silniejszymi popartą jest dowodami, im klęski narodowe, im ogólny upadek moralności, im dezorganizacja społeczna, polityczna i ekonomiczna głośniejsze dają świadectwo prawdzie.

Jeżeli naprawdę zjawia się znowu przed nami zhora spisków i podziemnych politycznych działań, to tembardziej powinni o tem pamiętać krakowscy Stańczycy, że dążyć musimy do zbliżenia się do Rosyi tej, którą p. Kazimierz Morawski nazywa Rosyą urzędową, a nie do tej anarchistycznej i bezwyznaniowej, której on telegramy uznania posyła. Bo ta urzędowa opiera się na Kościele — powiecie mi, spaczonym, zmateryalizowanym, oderwanym od Kościoła powszechnego — ale bądź co

bądź na Kościele chrześcijańskim, w którym choć spalone, utrzymują się na tyle chrześcijańskie tradycje, że dusze pragnące prawdy, mogą za łaską Bożą odszukać w nim do niej drogę, jak to się stało z księdzem Szuwałowem, z księdzem Tolstojem i innymi, jak to się zaczyna dzieć z synem profesora Cezara Aleksandra III z Włodzimierzem Sołowiewem. Niema dla narodu polskiego większego niebezpieczeństwa, jak szukać łącznika Polaków z Rosyanami, pomiędzy polskimi katolikami a rosyjskimi bezwyznaniowcami, na gruncie niby to neutralnym bezwyznaniowości, tak zwanej w massońskim języku ogólnie ludzkiej szlachetności, moralności i prawdy. Bo ta ogólna ludzka szlachetność, ta ogólna ludzka miłość bliźniego i miłość prawdy, tępi i osłabia w sercach katolików wiarę w nieodmienną objawioną prawdę Bożą, tępi gorliwość do podążania w życiu za prawdą wiary i obdziera nasz naród z siły i z jedynej przewagi moralnej, jaką mamy nad Rosyanami i wskutek której stajemy się niezbędnymi dla zdrowego ich cywilizacyjnego rozwoju. Politycznie zaś ta ogólna ludzka cywilizacja rzuca nas koniecznie w objęcia wszystkich przewrotnych żywiołów rosyjskich i musi koniecznie budzić ku nam nieufność i poderżnienie całej Rosyi pragnącej skupić się około swojego monarchy. Oby zechciał zrozumieć to pan Spasowicz, że na gruncie bezwyznaniowym możemy wytargować drobne ustępstwa od Rosyi, ale w żaden sposób nie zdobędziemy praw, które nam się należą, a należą się nam dlatego, bo polegają na objawieniu i opierającej się na niej sprawiedliwości dla wszystkich ludzi i dla wszystkich ludów. Oby miłość ojczyzny i miłość prawdy odkryła przed nim prawdę wiary.

Kraków 14 stycznia 1900 r.

Jerzy Moszyński.



SPIS TREŚCI.

	str.
Wstęp	2—19
„Przed laty“	
Niekorzystne zdanie Jerzego Moszyńskiego o Szczepanowskim w r. 1891 (str. 6—13) Pochlebne zdanie p. L. D. o Szczepanowskim w <i>«Czasie»</i> z 1888 r. (str. 13—19).	
„Dzisiaj“	
ROZDZIAŁ I	20—35
Nagrobki cechą końca 19 wieku (str. 20—21). Skamienienie p. Ludwika Straszewicza (str. 21). Zgodność 24 konserwatystów z zasadami <i>«Słowa»</i> (str. 21—23). Napaść p. L. Straszewicza na <i>«Czas»</i> za jego zapatrywanie na sprawy lwowskiej Kasy oszczędności (str. 23). Krytyka stanowiska <i>«Kraju»</i> wobec powyższej sprawy (str. 23—30). Zdanie <i>«Słowa»</i> o sprawie p. Szczepanowskiego (str. 30—32). Dalsza krytyka stanowiska <i>«Kraju»</i> w sprawie Szczepanowskiego (str. 32—35).	
ROZDZIAŁ II	35—55
Rozprawa sądowa w sprawie lwowskiej Kasy oszczędności, podług recenzji <i>«Kraju»</i> (str. 35—55). Fundusze włożone w przedsięwzięcia przez p. Szczepanowskiego (str. 36). Przymus rozszerzania tychże przedsięwzięć (str. 27). Osobista przyszłość majątkowa i przemysłowa motorem działania p. Szczepanowskiego (str. 37). Desperacki stan jego przedsięwzięć (str. 38). Tania sprzedaż Schodnicy w niczem nie zmniejsza karygodności p. Szczepanowskiego (str. 38—39). Sztuczne dawanie dywidend i podtrzymywanie kursu kuksów (str. 39—40). Fałszywe konta p. Szczepanowskiego (str. 41—44). Niewyświetlona przez rozprawę natura stosunku p. Szczepanowskiego z p. Wolskim i Odrzywolskim (str. 44—55).	
ROZDZIAŁ III	55—72
Radość <i>«Kraju»</i> z uniewinniającego wyroku w sprawie oszustw popełnionych na lwowskiej Kasie oszczędności (str. 55—56). Skamienienie p. Straszewicza (str. 56). Ustęp artykułu St. Tarnowskiego p. t. <i>«Niewinni»</i> odnoszący się do <i>«Kraju»</i> (str. 57—58). Ustęp z tegoż artykułu odnoszący się do innych warszawskich dzienników (str. 58—59). Ustęp z tegoż odnoszący się do p. Zimy, p. Szczepanowskiego i do <i>«Słowa Polskiego»</i> (str. 59—60). Źródło sympatii <i>«Kraju»</i> do oszustw lwowskich w moralności Pobiedonoscewskiej, a nawet w rewolucyjnej (str. 60—64). Rozbiór zasad etycznych p. Pobiedonoscewa (str. 64—73).	
ROZDZIAŁ IV	73—78
Objawy Pobiedonoscewskiej moralności między polskimi liberałami w Warszawie i w Petersburgu (str. 73—78).	

ROZDZIAŁ V

Szerzenie sfalszowanych pojęć prawnych w „Kraju” przez p. W-rę S-cę (str. 78—85).

ROZDZIAŁ VI 85—97

Ogólna definicja zbrodni podług austriackiej ustawy karnej (str. 86—87). Taką definicja zbrodni oszustwa (str. 87—88) i lekko-myślnej krydy (str. 88—89). Werydykt przysięgłych w sprawie Kasy oszczędności, jego rozbiór i krytyka fałszywych poglądów prawnych p. W-va S-ę (str. 89—97).

ROZDZIAŁ VII 97—102

Fałszywa zasada moralna prowadzi p. Spasowicza i jego stronników do wytoczenia rozmyślnych fałszów (str. 97—102). Werydykt przysięgłych w sprawie sprzeniewierzenia kilkuset złr. przez kasyera kolei państwowej w Żywcu (str. 100).

ROZDZIAŁ VIII 102—119

Odpowiedź St. Tarnowskiemu na zapytanie, czy w Warszawie panuje pomieszanie pojęć dobrego i złego (str. 102—119)? Pomieszanie to istnieje 1) z powodu wpływu szkoły rosyjskiej (str. 104—107), 2) z powodu skrępowania wpływu Kościoła katolickiego i szerzenia przez rząd demoralizacji (str. 107—110), 3) z powodu zaniku ducha katolickiego w wykształceniu polskim społeczeństwie (str. 115—119).

ROZDZIAŁ IX 119—138

Co robią warszawscy konserwatyści? (str. 119—120). Wezwanie ich przez Jerzego Moszyńskiego, by zrzuciwszy maskę objawili się krajowi (str. 120—121). Odezwa wydawcy „Słowa” podpisana przez 24 warszawskich konserwatystów (str. 122—124). Projekt uczczenia schroniskiem Sienkiewicza i stanowisko „Słowa” w tej sprawie (str. 127—130). Chwiejne stanowisko „Słowa” w sprawie procesu lwowskiego (str. 130—134). Zdanie o p. Szczepanowskim wyrażone przez Jerzego Moszyńskiego w broszurze p. t. „Stronnictwo konserwatywne wobec 35 milionowej gwarancji” str. 135—138). Chwiejne stanowisko „Słowa” wobec kwestyi parcellacji (str. 138—169).

ROZDZIAŁ X 138—167

Polityczno-społeczny program Jerzego Moszyńskiego, zawarty w broszurze p. t. „W sprawie kredytu włościańskiego 1897” (str. 138—147). Stanowisko cenzury wobec tegoż (str. 147). Stanowisko „Czasu” wobec tegoż (str. 147—152). Poglądy Jerzego Moszyńskiego na politykę Polaków w sprawach międzynarodowego znaczenia (str. 152—154). Niechętnie stanowisko „Kraju” i „Słowa” wobec polityczno-społecznego programu Moszyńskiego (str. 154). Odpowiedź Moszyńskiego na recenzję p. A. R. w „Słowie” z broszurki „W sprawie kredytu włościańskiego” (str. 155—167).

	str.
ROZDZIAŁ XI	168—180
Przyczyny natury społecznej i politycznej opozycji <i>«Słowa»</i> przeciw programowi Moszyńskiego (168—170). Odpowiedź szlachcica polskiego na mowę ks. Bismarka (str. 170—172). Zgubne skutki dążenia do zgody z Rosyą zapomoeą zawiści do Niemców (str. 173—174). Komedyanctwo treścią idei słowiańskiej (str. 175). Koncesye zdobyte przez ugodowe stronnictwo (str. 175—180).	
ROZDZIAŁ XII	180—199
Tendencye cenzury warszawskiej i artykuł Moszyńskiego w Nr. 44 <i>«Przeglądu katolickiego»</i> (str. 180—195). Polemika Moszyńskiego z <i>«Krajem»</i> z powodu tegoż artykułu (str. 195—199).	
ROZDZIAŁ XIII	199—214
Dlaczego rzeczywiście nadużycia w Kasie oszczędności są nieszcześnie krajowem i narodowem.	
ROZDZIAŁ XIV	215—221
Twarde stanie przy objawieniu Bożem i niekokietowanie z umyslową anarchią rosyjską jest jedynym puklerzem przeciwko agitacyom rewolucyjnym i jedyną bronią do zdobycia w Rosyi przyrodzonych naszych praw narodowych.	

ERRATA.

Na str.	10	w wierszu	5	od góry	zamiast	tuma	czytaj	suma
"	"	31.	"	23	"	"	gwaranuyą	" gwarancyą
"	"	35	"	17	"	"	zdać	" zdań
"	"	41	"	11	"	"	wyraźn	" wyraźne
"	"	45	"	5	"	"	nlewtajemniczenie	" niewtajemniczeni
"	"	45	"	17	"	"	Szbezpanowskiego	" Szczepanowskiego
"	"	67	"	24	"	"	zbrodnia	" zbrodnią
"	"	77	"	1	"	"	swoich	" jego
"	"	82	"	4	"	"	jej wyrokowanie	" to wyrokowanie
"	"	94	"	10	"	"	rozbudzonej	" rozbudzonej
"	"	105	"	20	"	"	otyginalną	" oryginalną
"	"	110	"	25	"	"	jasnona ajw	" jasno na jaw
"	"	126	"	7	"	"	nia się	" nie się
"	"	128	"	18	"	"	wał	" mał
"	"	128	"	21	"	"	gtono	" grono
"	"	129	"	10	"	"	ale	" ale
"	"	132	"	16	"	"	niejzko	" niejako
"	"	133	"	7	"	"	energią	" energia
"	"	135	"	24	"	"	żawsze	" zawsze
"	"	135	"	32	"	"	założył	" założył

J. KATZNER
Introligator
Sigmundica





Biblioteka Śląska w Katowicach
ID: 0030001569976



II 640385